Tom 3.

HELWIENKI

HELWIENKI

CZYLI

LISTY

PROWINCYALNO

FILOZOFICZNE

TOM III.

Ostendam gentibus nuditatem tuam.

DZIEŁO Z FRANCUSKIEGO EDYCYI AMSZTERDAMSKIEY ROKU 1785.

TŁÓMACZONE W ROKU 1817.

W WARSZAWIE.

HELWIENKI

CZYLI

LISTY

PROWINCYALNO - FILOZOFICZNE

LIST XLVII.

Kawaler do Pani Baronowy.

J także więc Mcia Pani, tak smutnego losu miał doznać w moiey lubey Oyczyznie naywiernieyszy Tłomacz naſzych Miſtrzów Oświaty. Na tymże to miała ſkończyć się iego chwalebna Miſsya, żebyście go ſkazali wręce waszych Empiryków oprawców dla wytoczenia z niego krwi filozofskiey, i nasycenia ohydną ciemierzycą! Niebaczni ludzie, cożbyście wyrobili z Wolterami, d'Alembertami, Robinetami, Diderotami, ſkoro tak chaniebnie traktuiecie ich Uczniów? Ah! na nieszczęście, ia to sam, ia nieoſtrożny człowiek, ia lekcyami moiemi dałem okazyą do tak dzikiego błędu! Panegryzowałem wam bezprzeſtannie naſza filozofska wolność, a wy niedouczeni wtéy Szkole, Filozofa niewol-

nika wſkutku swoiéy zaſady, poczytaliście za Filozofa chorego, obłąkanego, i ledwo nieſormalnego waryata! Nieſtety, czemuż niemogłem przeyrzeć tak ſtraſznéy konsekwencyi, którą mieliście wyprowadzić zmych lekcyow! Byłbym was uroczyście oſtrzegł, że sama doſkonałość wolności czyli liberalności, zawisła na prawie które mamy przyimowania iey lub odrzucenia; albo iaśniey, że niebylibyśmy doſkonale wolnemi, gdybyśmy musieli utrzymować wolność. Tak ieſt byłbym was przekonał, iż właśnie to samo znaczy naydobitnieyszą ſkazowkę naſzéy wolności, gdy tylu inſzych Mędrców uznali wolność za iſtotną chymerę. Proszę, cóżby Swiat osobliwſzego znaydował w naszéy Szkole, gdybyśmy mniey wolnemi bydź mieli? krótko mówiąc, pokazalibyśmy się tak ubogiemi, nudnemi, iednoſtaynemi iak Sorbona w swoich odwiecznych i zapleśniałych twierdzeniach, gdyby ta przenaydroższa wolność która nam daie prawo różnienia się we wszyſtkim, miała bydź właśnie sama iedna iakimsiś niewolniczym punktem, względem którego niegodziłoby się tworzyć rozmaitych opiniów. Rozumowanie naſzéy Szkoły czy nie ieſtże daleko sprawiedliwsze? Wole i opinie są wolne, tak my trzymamy i nauczamy, idzie więc zatym, że ſkoro ieden Filozof obſtaie za wolnością, wolno ią drugiemu Filozofowi obalać, wolno ieſzcze i trzeciemu raz bronić, drugi raz ze wszyſtkiey siły zbiiać. Ten nawet do tytułów Filozofa naywiękſze zyſka prawo, który względem tego równie iak względem inſzych artykułów naybardziey oddali się od gminnych wyobrażeń poſpólſtwa.

Z tego proſtego i łatwego rozumowania bylibyście się nieochybnie przekonali, że muſzą

koniecznie bydź u nas Filozofowie wolni, i Filozofowie niewolnicy równie iak insi raz wolni, drugi raz niewolnicy. Tym samym muszą się znaleść Filozofowie *machiny*, Filozofowie *automy*, Filozofowie *maryonetki*, Filozofowie *wietrzniki* (girouettes). Słowem, bylibyście poznali, iż moment obrany przez was do przekazania naszego Kawalera *de Kaki-Soph* wręce okrutnego Empiryka, był właściwie momentem gdzie ten Szanowny Mędrzec naywięcéy zarabiał wasze hołdy.

Pospiesz więc, Mcia Pani, z reperacyą tak strasznéy i ochydney dla Filozofii pomyłki. Ja z moiey strony dopełnię wszystkiego, ile tylko podobna, żeby ten wasz szkaradny błąd nie czynił mi zakały. Pokażę wam wnaszey Szkole ten cud który poczytaliście za prawdziwe głupstwo w mozgu P. Tribaudet. Oto go macie w całéy iego rozciągłości i rozmaitości.

Filozof wolny.

„ Odetniy wolność, iuż przewrócona cała
„ ludzka Natura, i niezostawisz żadnego śladu
„ porządku w Społeczeństwie. Jeżeli ludzie nie
„ są wolnemi wtym co czynią dobrego albo
„ złego, iuż ani dobre dobrym, ani złe złym
„ nie będzie. Nadgrody będą godne śmiechu,
„ kary niesprawiedliwe.... Upadek wolności
„ obala z sobą wszystek porządek i wszystkę po-
„ licyą i upoważnia szkaradną infamią; wyni-
„ szcza cały wstyd i zgryzotę; upodla i zaszpe-
„ ca bez ratunku całą massę rodu ludzkiego.

„ Nauka tak brzydka nie powinna bydź rotrząſana w Szkole, ale karana przez Urzędy. „ (a)

Filozof niewolnik.

„ Człowiek który się sądzi wolnym, ieſt to „ mucha trzymaiąca o sobie że ma wolność po„ ruszyć cały gmach Swiata. Skoro zaſtano„ wiemy ſię nad prawdziwemi źrodłami naſzych „ czynów, znaydziemy że są samemi tylko ko„ niecznemi ſkutkami żądzowey chęci, które ni„ gdy nie należą do naſzéy mocy. Naymniey„ sza reflexya zniewoli nas do uznania, że „ człowiek ieſt zmuſzony *we wſzyſtkich swoich* „ *sprawach*, i że wolna wola znaczy *chy*„ *merę.* „ (b)

Filozof wolny.

„ Fataliſta niweczy człowieka, i prowadzi „ do bluźnierſtwa Swiętego imienia Natury.... „ Człowiek w charakterze iſtoty wolney i rozu„ mney może zgwałcić prawa naturalne. Ta „ wolność nie poczytuie się za żaden prezent „ fatalny, iedno przez tych których ciągnie po„ kusa do iey nadużywania. „ (c)

Filozof niewolnik.

„ Człowiek miałkiego zdania albo fanatyk „ imaginuie w szczerości że iuż wſzyſtko zgineło,

---

(a) *Encycl. Art. Liberté. D. J.* (b) *Bon Sens, Nro 8vo. et Suite.* (c) *Delisle, Phil. Nat. Tom. 3. pag. 95. et Tom. 1. pag. 5.*

„ moralność, Religia, Społeczeństwo, gdyby „ dowiedziono że człowiek nie iest wolny. Zo„ stawszy Filozofem całe osądziłby inaczey. O„ baczyłby on, że wola iest koniecznie zdeter„ minowana; że ieżli iestem cnotliwy od rana, „ a występny na wieczór, to wszystko robi krew „ moia; że Kartusz stworzony na Kartusza, Pyr„ rhus na Pyrrhusa; pierwszy do sekretnego „ łupiestwa i zaboystwa, drugi do otwartego „ gwałtu. „ (d)

Filozof wolny.

„ We mnie wolność iest źrodłem moich „ cnòt i występków. Nie masz iak tylko sam „ wolny Człowiek ktoryby mógł przemówić: „ chcę i nie chcę, który zatym mògłby bydź „ godnym pochwał. „ (e)

Filozof niewolnik.

„ Powiedzieć że człowiek wolny, iest to „ wyłączać go z pod władzy Naywyższego Je„ stestwa; iest to pretendować że Bòg nie iest „ Panem swey woli.... Słowem, ieżeli czło„ wiek wolny do grzechu, tedy Bòg nie iest „ Wszechmocny. „ (f)

(d) *Extr. de Lametrie l'Homme machine, et Discours sur la vie heureuse.* (e) *Raynal, Hist. Polit. et Phil. Tom. 3. pag. 194.* (f) *Lettre à Eugénie, ou Préservatif contre les préjugés, prem. part. lettr. 4.*

NB. Proszę Moia Pani nie zastanawiać się nad rozbieraniem przyczyn naszych Filozofów niewolników; bo mówiąc po rzetelnemu, są bardzo extraordynaryine. Między inszemi zdaie się rzeczą zabawną, chcieć żeby człowiek stał się wszechmocnym, i nawet wszechmocnieyszym nad Wszechmocnego, przez to samo iż iest mocen użyć podług swego upodobania wzięty z rąk tegoż Wszechmocnego siły. Znam dobrze, że Bóg nadaiąc Człowiekowi wolność może zakreślić iey granice, może ią ścieśnić, rozszerzyć, a co większa i odiąć, gdy osądzi za słuszną. Znam dobrze, że moia wolność przechodzenia się po Tuilleryach albo siedzenia w domu, albo zrobienia czego zakazanego francuzkiemi prawami nie czyni mię mocnieyszym nad królewski Maiestat, i wiem żebyś się WPani naśmiała z prostoty człowieka któryby ci powiedział Jestem mocen zachwycić cudzy worek; więc iestem mocnieyszy niźli Ludwik XVI. . Maluśki rozkaz Policyi który w imieniu tegoż Ludwika zachwyci zachwytacza da mu dosyć iaśnie zrozumieć, że ani iest zupełnie Królem, ani Bogiem, z tąd iż uzyskał pewny stopień wolności, pewną cząsteczkę siły. Ale czy idzie zatym; żebyśmy niemieli mieć w naszéy Szkole Filozofów wolnych i niewolników? Nie mogę wierzyć, Moia Pani, abyś śmiała przypuścić taki wniosek, a to iest właśnie czego Ci chciałem dowieść, i już zda mi się należycie dowiodłem. Czytay no daley, gdy wykażę na oko nayabsolutnieyszą niewolą połączoną z nayzupełnieyszą wolnością w iednéy duszy naszych przednieyszych Mistrzów, wiem że padniesz w zachwycenie, uyrzawszy jak u nas mnożą się i odmieniaią cuda.

Filozof Zołnierz zupełnie wolny.

„ Wszyscy rodzili się wolnemi „ i nie masz „ naturalney podległości prócz dzieci względem „ swoich rodziców. Gdyby ludzie tak byli rozumni iakby bydź mogli i powinni, nie byłoby „ inszego panowania. „ (g)

Filozof Zołnierz wielki niewolnik.

„ Jestem bardzo daleki od wierzenia, aby „ miały znaydować się wolne czynności. „ (h)

Diderot wolny.

„ Oczywistą iest rzeczą że gdyby Człowiek „ nie był wolnym, lub gdyby iego *momentalne* „ *determinacye, albo nawet kołysania* (mozgowe) rodziły się z czegoś materyalnego „ zewnętrznego iego duszy, iuż iego wybior niebyłby sprawą bezmateryalney istoty, czyli duchowney teyże istoty siły, iuż nie byłoby „ ani dobroci ani złości rozumney, choć mogłaby „ się znaleść dobroć lub złość zwierzęca. Niebyłoby ani dobrego ani złego moralnego, ani „ sprawiedliwego, ani niesprawiedliwego, ani „ obowiązku, ani prawa. Zkąd pokazuie się iak „ wiele na tym zależy aby utwierdzić gruntownie rzeczywistość, nie mówię *dobrowolności* „ ale *wolności*, którą nazbyt często zdobrowolnością mięszaią. „ (i)

(g) *Milit. Phil. Chap.* 5. (h) *Idem, Chap.* 8.
(i) *Encycl. Droit Natur. Art. de M. Diderot.*

Diderot niewolnik.

„ Przedmioty które nazywamy ciałami i ma-
„ teryą uczą nas i wpływaią na nas wſkutku
„ praw pewnych i ſtatecznych. Te same przed-
„ mioty iekiżkolwiek niech będą, są w porzą-
„ dku naturalnym *fizycznemi i koniecznemi przy-*
„ *czynami wszystkich naszych rozlicznych wy-*
„ *obrażeń, naszych uczuciow, naszych wia-*
„ *domości i chęci.* „ (k) Więc naſze chcenia
„ czyli determinacye rodzą się koniecznie z zeg ś
„ zewnętrznego duszy, więc świadectwem wyż-
„ szego textu duſza zaprzeſtaie bydź wolną.

Jeżli ten wnioſek z da się komu wątpliwym, możemy przytoczyć iaśnieyſze Słowa Mędrca.
„ Gdybyśmy bili lepiéy oświeconemi (mowi P.
„ Diderot) widzielibyśmy zawsze, że wſzyſtko
„ co ieſt, tak ieſt iak bydź powinno, *i że nie-*
„ *maſz nic niezależłego* (tym samym nic wol-
„ nego) *ani wgłupstwach ludzkich ani w ich*
„ *cnotach.* (l)

Diderot Automat.

Nie tylko każdy w szczególności Człowiek, lecz „ całe społeczeńſtwo ludzkie nic inſzego
„ nie znaczy iak *przedziwny Automat*, w któ-
„ rym wſzyſtko zważone, wſzyſtko przewidzia-
„ ne, iego gwichty, iego sprężyny, iego ſku-
„ tki. „ (m)

(k) *Encycl. Art. Evidence par M. Diderot.*
(l) *Idem, Art. Ethiopien.* (m) *Id. Cod. de la Nature, pag.* 25.

Jan Jakób Russo wolny.

„ Nie masz prawdziwey woli, gdzie nie
„ masz wolności? wolny iest zatym Człowiek
„ w swych sprawach. Jest to ieden z moich
„ Artykułów wiary ... Rozkazuie Natura wszy-
„ stkim zwierzętom, i posłuszna iey bestya.
„ Człowiek odbiera to samo wrażenie; ale on
„ czuie się wolnym przyzwolić albo się oprzeć;
„ i w tym to mianowicie uczuciu wolności poka-
„ zuie się duchowność iego duszy. „ (n)

Jan Jakób Russo niewolnik.

„ Człowiek mądry iest u mnie ten, który
„ we wszystkich nieszczęściach iakie się mu przy-
„ trafią, nie upatruie iak tylko same ciosy
„ *ślepey fatalności....* Otóż iest co doskonale
„ uczułem zacząwszy wglądać w siebie samego.
„ Gdy mi móy rozum wystawiał szczere głu-
„ pstwa we wszystkich tłomaczeniach które sta-
„ rałem się nadawać temu co mię potykało,
„ przekonałem się iż *winienem poglądać na*
„ *wszystkie szczegóły moiego przeznaczenia iak*
„ *na tyleż czynów szczerey fatalności.* (o)

Wolter wolny.

„ Niepodobna żeby Bóg nie miał bydź dobrym;
„ ale ludzie przewrotni. Czynią oni szkaradne
„ użycie *wolności którą im Bóg nadał, i po-*

(n) *Emile, Tom. 3 Discours sur l'origine de l'néagal.* (o) *Rêver. huit. promen.*

„ *winien był nadać*, to ieft siły wykonawczey „ ich woli, bez których byliby szczeremi machinami uformowanemi przez złośliwą iftotę, aby „ od niey fkruszonemi zoftali. „ (p)

Wolter niewolnik.

„ Nieuchronne przeznaczenie ieft prawem „ całey Natury, i tak cała Starożytność trzymała, Boiaźń odięcia Człowiekowi iakieyś „ niewiada iakiey wolności, pozbawienia cnoty „ zafługi i wyftępku obrzydliwości, zaftrafzała „ czafami delikatne dufze; ale fkoro się oświeciły wnet powróciły do oney wielkiey prawdy, że *wfzyftko ieft poniewolne wfzyftko „ konieczne*.... Byłaby to dzika kontradykcya „ i osobliwfze głupftwo, gdyby wfzyftkie Niebiefkie okręgi, wfzyftkie elementa, wfzyftkie „ rośliny, wfzyftkie zwierzęta bezprzeftannie i „ nieuchronnie były pofłufzne prawom Wielkiey „ Iftoty, a ieden Człowiek mógł samym sobą „ rządzić. „ (q)

Wolter machina.

„ Jefteśmy *machiny* tworzone od wfzyftkich „ czafów iedne po drugich przez wiecznego Geometrę: machiny tak uformowane iak wfzyftkie zwierzęta, maiący te same organy, te „ same potrzeby, te same rofkofzy, te same „ bole; daleko wyżsi od nich w wielu rzeczach,

---

(p) *Sur l'Athais. Chap. 9.* (q) *Volt. pafs. Voyez sur-tout Principe d'Action Nro 7.*

„ niżsi w niektórych inſzych. Odebrawſzy od „ Wielkiey Jſtoty siłę czynności na którey nie- „ możemy się poznać, bierzemy wſzyſtko, nie- „ daiemy nic, i ieſteśmy iey (tey Jſtocie) „ million millionow razy podległeysi niżeli, gli- „ na garncarzowi który ią obrabia. Jeſzcze raz, „ albo Człowiek ieſt Bogiem, albo tem czem „ go dopiero mianowałem. „ (r)

Wolter Maryonetta.

„ Któż ieſt z pomiędzy ludzi, który wszedł- „ szy w samego siebie nie czuie się bydź *Ma-* „ *ryonettą* Opatrzności. (s) Ten kto nas zowie „ *Maryonettami* zdaie się że nas dobrze okry- „ ślił. Bo wreszcie żebyśmy mieli bytność, „ trzeba do tego nieprzeliczonych ruchów. Nie- „ myśmy ułożyli te prawa; przez sam tyko „ ruch poruſzaią się pięć moich zmysłów, przez „ te same pięć zmysłów nabywam myśli, więc „ sam Autor ruchu nadaie mi te myśli; więc nie „ ieſtem iak tylko szczerą maryonettą. „ (t)

Jnsi Filozofowie machiny, automy, drzewa, inſtrumenta, wietrzniki czyli wiatrowe Chorągiewki.

„ Odiąć człowiekowi wolność woli, ieſt to „ powiadaią nam, zrobię go szczerą machiną „ i automem: a cóż mogą mieć wzgardzonego

---

(r) *Jbid. Nro. 11.* (s) *Act. de Dieu sur l'homme.* (t) *Les oreilles du Comte de Cheſterfield.*

„ machiny lub automy zdatne do wyprowadze-
„ nia pożądanych skutków? Marek Aureliusz był
„ sprężyną użyteczną Rzymskiemu Państwu; ja-
„ kimżeś prawem iedna machina gardziłaby dru-
„ gą machiną, którey sprężyny ułatwiaią iey
„ ruchy? Poczciwi ludzie są sprężynami które
„ pomagaią Społeczeństwu w iego zapędach ku
„ szczęśliwości: zbrodniarze zaś są źle ułożone
„ sprężyny które mięszaią bieg i harmonią Spo-
„ łeczności. „ (u)

„ Zna człowiek światły że ludzie są czym
„ bydź powinni, że głupiec rodzi głupstwa, ró-
„ wnie jak dzikie drzewo gorzkie owoce; i że
„ natrząsać się zniego iest to przyganiać dę-
„ bowi, czemu zamiast żołędzi nie urodził oli-
„ wków.... *Złość ludzi iest koniecznym związ-
„ zku powszechnego owocem.* „ (w)

„ Filozof tak iest machiną, iak każdy inszy
„ człowiek. Jest to machina która wskutku swéy
„ mechaniczney konstytucyi reflektuie się nad
„ ruchami. „ (x)

„ Człowiek może bydź przystosowany do
„ zmyślnéy arfy, która sama z siebie wydaie
„ głosy, i która pyta siebie samey, co by było
„ takiego, co ią do głosów wydawania mocuie?
„ Nie widzi ona że w charakterze *zmyślney* sa-
„ ma gra na sobie, i że gra na niéy, że ią
„ czyni brzmienną wszystko co ią otacza. „ (y)

(u) *Bon Sens, Nro.* 83. (w) *Helv. de l'Esprit, pag.* 114. *et* 599. (x) *Liberté de pens, pag.* 175. (y) *Syst. Nat. Chap.* 7. *Tom.* 1.

„ Widziałeś one *machiny* które ſtawiaią na „ wierzchołkach wieżów (wietrzniki) dla oka„ zania z którey ſtrony wiatr wieie. Gdyby „ duſza metalowa osadzona na biegunie, która „ tak łatwo się obraca, zoſtała ożywiona, i mia„ ła czucie któreby iey dało doświadczyć ro„ ſkoſzy w wykręcaniu się ku północy, byłaby „ wniey zawſze iakaś ſkłonność, chętka, zmie„ rzanie do obrotu wtę ſtronę. A gdyby zawiał „ wiatr południowy, sądziłaby że sama przez „ się obraca się ku południowi, lubo nieprzykła„ dała ſię więcey do takiego ruchu iak obraca„ iąc się ku każdey inſzey ſtronie do którey „ wſtręt uczuwa. *Nie mamy żadnego dowodu,* „ *żebyśmy byli różney natury od takiey ma-* „ *chiny.* „ (z)

Wyznaię Mcia Pani, iż ten oſtatni text nie bardzo ieſt ſkuteczny; bo nie dowodzi rzeczywiście żeby Filozof był prawdziwym *wietrznikiem* ożywionym przez duſzę; lecz wszyſtkie inſze czy nie sąż i iasne, i dokładne, i tęgie? Jeżli możemy wątpić czyli Filozof ieſt w iſtocie *wietrznikiem*, nie mamyż za to iak naygruntownieyszey pewności, że wſzyſcy prawdziwi i wierni zwolennicy Woltera, Diderota, Helwecyuſza są szczeremi machinami, automami, drzewiętami i inſtrumentami? Patrzayże Filozofko! patrz iak wielu naſzych nayſzanownieyſzych Mędrców ſkazalibyście wręce waſzych okrutnych Hipokrateſów dla utraktowania ich ciemierzycą, gdyby ich kiedy do Helwieńſkich ſiedliſk zapędziło nieszczęście! Po tych wſzyſtkich dowodach które dla

---

(z) *Freret, Lett. de Throsib.*

przekonania waſzego ſtarałem się zgromadzić, nie zarzucaycież mi iuż przynaymniey żeby to miały bydź moie lek ye z których nauczyliście się na Filozofa machinę iak na chorego poglądać. Ani to ia ani wy, ale waſz utrapiony Empiryk sprawcą tak szkaradnego błędu. Wiedziałem ia od dawności że w naſzych Helwieńſkich górach nigdy nie spuſzczaią ci ludzie z tonu swoich ſtaroświeckich przesądów; i dla tego są sprzyſięgłemi nieprzyiaciołami Filozofów, dla tego toczą z nich krew, dla tego karmią ich ciemierzycą. Dopóki tego które muś WPani zaufała nie uſunieſz od boku, bądź pewna że nie obaczyſz w naſzych Propagandyſtach iedno pomięſzane rozumy, ſkażone włokna, i zepſutą równowagę mozgowych ich chumorów. Słowem nayg(o)dnieyſi nieśmiertelności Mężowie, będą u Ciebie godnemi komornikami *Berneyſkiego* Szpitala. Nie dziwuyże się więc, Mcia Pani, ieżeli tracąc wſzyſtkę nadzieię rozſzerzenia oświaty w moiéy miłéy Oyczyznie, dopóki ten fanatyk twoie zaufanie posiada, przeſtanę w przyſzłości na oświadczeniu wyſokiego Szacunku z którym

Mam honor etc.

UWAGI

Prowincyalnego Doſtrzegacza nad poprzedzaiącym Liſtem.

Pomiędzy wszyſtkiemi błędami, pomiędzy wſzyſtkiemi szaleńſtwami, które kiedykolwiek wyſzły z naſzych Sofiſtów Szkoły, niechay mi kto pokaże dzikſze i bezrozumnieyſze nad on wielki łańcuch konieczności którym usiłuią obalić wolność woli Człowieka.

Jeftem fkrępowany pod iarzmem przeznaczenia, czyli *generalnych praw ruchu*. Albo *Swiat zginąć*, albo ia koniecznie mufzę bydź tem czém iestem, i czynić to co czynię.... Powiedzże mi szarlatanie, za co się gryzież pogardą którą okazuię twym lekcyom? Nie widzifz że w twoiéy własnéy zasadzie, iż gdy mię rewoltuią te lekcye, dzieie się to wfkutku nieuchronney fatalności i wfzyftkich owych despotycznych praw ruchu które trzymaią moię dufzę w niewoli? Za co z tak wielkim roziątrzeniem krzyczyfz na moie przefądy, błędy, omamienia? Możefz li spodziewać się kiedy, iż za twoiemi lekcyami potrafię tryumfować z nieodbitego gwałtu którym mię tłoczy cała natura zmufzaiąc do gardzenia tobą, i poczytania Cię za naywierutnieyszego szaleńca? Chcefz mie oświecić powiadafz, i podług ciebie ieft to *konieczna* żebyś tak chciał, ani *podobna* żebyś tak niechciał! Więc gdy ia poglądam na twoie mniemane światło iak na naygrubfze ciemności, równie *konieczną*, będzie rzeczą żebym cię poczytał za naygłupfzego i nayśmiefznieyfzego z Sofiftów. Gniewayże się na kamień który pada na ciebie zwierzchołka tego muru i ta sama nieodbita konieczność pędzi go do rozbicia twey głowy, która mnie zmufza do znieważenia twego honoru, Ani twoie lekcye ani twoia Cholera, wszak podług ciebie samego nigdy niedokażę cudu *abym w każdym momencie życia moiego* nie miał poftępować *w tey linij którą mi natura w przeznaczeniu wytknela*. Uciekay więc brzydki Sofifto! uciekay (ieżeli to potrafifz przy fkrępowanéy woli zgodnie z twą zasadą), bo czuię prócz pogardy zapalaiącą się we mnie przeciw tobie gorączkę, którey impetów, iak wiefz, nie ie-

ftem mocen zawściągnąć: Jeżeli cie zabiię, zgi nieſz, a ia w naylicnſzym Zaku twéy Szkoł znaydę moiéy niewinności Patrona.

Coż proſzę mogą znaczyć wſzyſcy Kromwelowie, Neronowie, Tyberyuſzowie w Szkole tych naſzych *Fatalistów*? Bądź to z Epikureiſtami oſiemnaſtego wieku będą nam opowiedać naygwałtownieyſze i nigdy niepodobne do przełamania zmuſzenie, bądź z Wolterem, d'Alembertem, Diderotem i t. d. tak dalece wyniſzczą ludzką wolność że ſię same czcze imie pozoſtanie bez rzeczy: naywiękſzy zbrodniarz w Swiecie nie będzie winnieyſzym i odpowiedzialnieyszym za swoie kryminały, nad machinę idącą w kierunku fizycznego popędu któremu nie mogła się oprzeć. Kazałem zamordować moię własną Matkę, powie d'Alembertowi okrutny krwawożerca Neron: ale czy uſtanowiłem te *prawa ruchu* którym podlegam *od pierwszego momentu moiego narodzenia*? Z tych to fatalnych praw *wynikło w moiey machinie one pasmo ruchów, których na żaden sposób ani byłem, ani mogłem bydź panem.* Gdy otwierałem uſta do rozkazu tego morderſtwa, nie byłem więc mocen rozkazać lub nie rozkazać, przyſpieſzyć lub wſtrzymać exekucyą. Gdyby było tyſiąc Swiatów podległych tym samym prawom ruchu (rzecze daley ſtraſzydło), wſzak mię nauczaſz że w tey chwili kiedy zabiłem moię, dziewięćset dziewięćdzieſiąt dziewięć Neronów byliby rownie swoie Matki zabili; i ty nawet sam w moiey Osobie, iako Cesarz Rzymſki iednego z rzeczonych tyſiąc Swiatów, wſkutku tych praw, w tych momentach gdy ia, byłbyś zabiiał Britanika, Burrhusa, Senekę, Oktawią Zonę i Matkę Agripinę. Jakimże tedy czołem śmiesz mi

wyma-

wymawiać zbrodnie, ktòrychbyś był ròwnie iak ia poniewolnie dopełnił? Jakim prawem ważysz się we mnie upatrować straszydło, który w równych okolicznościach byłbyś moim żywym obrazem? Bez konsekwencyini Apostołowie onych praw nieodmiennych które krępuiąc ludzką wolą wymuszaią zniey chcenia, pod iakążkolwiek podszywacie się maskę, albo odpowiecie tyranowi, mordercy, łotrowi usprawiedliwiającemu waszemi dogmami swe kryminały, albo pozwolcie żebym się iednako brzydził iak zbrodniarzem tak fałszywym filozofem schlebiaiącym swoiemi sofizmami iego sromotney namiętności.

Wiem ia że nasi pretendowani Mędrcowie, dla odurzenia Publiczności przerażoney wnioskami ich bezrozumney nauki, będą bezprzestannie wyieżdżali ze swoiemi szumnemi wykrzykami moralności, cnoty, ludzkości, dobroczynności ... Ale tu kwestya coż znaczą te wykrzyki, czy szyderstwo znaszéy niby ciemnoty? czyli też omamienie pochodzące zniedołężności rozumu tych zagorzałych krzykaczów? Proszę, czém będzie cnota pod nieodmiennemi bądź ślepo, bądź despotycznie działaiącéy fatalności prawami? Smieli oni na to pytanie odpowiedzieć szaleńcy: *Cnota iest owa dobroczynna machina, któréy sprężyny zostały poruszone dla moiego dobra.* (a) A więc też będzie i owym rodzaynym pniem który wyciąga ku mnie, gałęzie, dla zasilenia mię swoim smakowitym owocem. Więc kochany ludolubca Filozof, kieruiący bieg mego życia lekcyami swoiéy noworodney oświaty, będzie miał tyle cnoty, ile zegarowy index po-

---

(a) *Syst. Nat. Bon. Sens.*
Tom. III.

kazuiący moim oczom godzinę. Jak ieden tak drugi zmuszony zostaie do mey posługi fizycznym ruchem sprężyn; obadwa zatym będą mieli iednakie prawo do mego szacunku i wdzięczności. Całe moie wnętrzne uczucie oburza się przeciw tak ochydnéy Nauce. Cała natura przemawia do mnie, że moie cnoty znaczą to dobre które uczyniłem nie po machinalnemu, lecz wskutku mego arbitralnego wybioru: równie iak moie występki wyrażaią to złe, którego, gdybym był chciał, mógłbym był nie uczynić. Cała zatym natura zapewnia mię, że wszystka zasługa albo wina płynie z wolności moiéy woli iak z iedynego źrodła pochwały lub nagany, nadgrody albo kary. Jak skoro wymówi do mnie serce, że wszystkie moie sprawy są moią własnością, i że moia wola determinowała się do nich dla tego iż się iey tak podobało; natychmiast wznieca się we mnie nadzieia albo boiaźń ze strony ich Swiadka i Sędziego, natychmiast winszuię sobie, albo sam się potępiam. Nicby mi nie pomogło, chcćbym starał się nayusilniey zakryć przed sobą sekret; w momencie gdy przemówi zgryzota, zaraz widzę iak w słońcu że mòy występek iest własnym moiey wolnéy woli owocem. Jeżeli gwałt i przymus kierował mym ramieniem, będę mògł zapłakać nad nieszczęściem do którego mię za instrument użyto; ale mòy żal nie zmięsza się z żadnym sumienia gryzącego zarzutem. Stanę bez boiaźni przed Trybunałem Sędziego Boga, i wyznam: Panie iestem nieszczęśliwy, nie iestem iednak winny! a ten Naysprawiedliwszy Sędzia nie ma żadney kary nad działaiących nieodbicie wymuszonym sposobem.

Nie proszę tu Filozofa o żadne argumenta, lecz o samą rzetelność. Niech wyzna szczerze

czy kiedy sercu iego dokuczyła zgryzota z okazyi czynu którego na żaden sposób nie był mocen uniknąć; albo czy osądził się kiedy za cnotliwego i godnego pochwały ze strony gwałtem wymuszonego postępku? Zamiast nam odpowiedzieć w szczerości, będzie on klecił naybezrozumnieysze dziwactwa dla zagłuszenia sumiennych świadectw i z fatalizowania tey samey Natury którą ubostwił, nazwawszy *Wielkim Wszystkim*. Będzie wzywał losów, przeznaczeń, trafów i tym podobnych terminów, które ku zagładzie wyobrażeń wolney woli człowieka z fabrykowała niedowiercza przewrotność. Będzie wymyślał przyczyny *ciężarne* przeważaiące szalę moiey oboiętności, i pomięsza czynność istoty moralney, z czynnościami przyczyn fizycznie działaiących. (b)

Ale marzy mu się podobno że naywięcey wygra upatruiąc *w ludzkiey machinie one pasmo ruchow zalegaiących iednych od drugich na które niemamy żadnéy władzy od pierwszego momentu naszey bytności.* (c) Już zniweczyliśmy te dzikie suppozycye wykazawszy bezmateryalność duszy i iey niezależłość od fizycznych praw ruchu. Lecz gdyby ieszcze reputacya imienia ich Autora miała durzyć mych Ziomków, powiem śmiało że nad wspomnione suppozycye d'Alemberta nie znayduię nic preciwnieyszego Fizyce.

Kiedy z naygłębszego spoczynku wmgnieniu oka przenoszę się do ruchu bez naymnieyszego zwierzchnéy siły popędu, proszę pokazać mi na ten czas prawo fizyczne mocą którego ten na-

---

(b) *Helv. de l'Esprit.* (c) *D'Alemb.*

gły ruch rodziłby się bądź ze spoczynku, bądź z ruchu poprzedzaiącego spoczynek. Jakiż wpływ będzie miał ruch poprzedzaiący teraźnieysze siedzenie d'Alemberta do iego następuiącey przechadzki? Jeżli ten ruch poprzedzaiący do tych czas exystuie; więc d'Alembert razem siedzi i biega; iezeli zaś iuż przestał exystować; więc nowy ruch ktòrego wstaiąc nabiera ten Filozof, nie wiąże się z owym ktòry miał przed siedzeniem. Trzeba zatym koniecznie iakieyśiś inszey przyczyny do iego utworzenia: tę zaś przyczynę gdzie znaleść iedno w nowym zechceniu woli? Czy kiedy rozumnemu Fizykowi postało w imaginacyi, ażeby kula nabywszy raz spoczynku mogła ponawiac ruchy wskutku albo związku z owemi które miała przed rozpoczętym spoczynkiem. Gdybyśmy zapytali dziecięcia igraiącego wkamyczki, powiedziałoby że kamyczek leżący nie podniesie się z ziemi w mocy przeszłego rzutu. O tóż co za piłota, gadać mi że dla tego używam dziś pronenady, iż w momenc moiego narodzenia przed kilkadziesiąt lat wziąłem taki albo owaki popęd! Co za cuda Natury! wszystkie ruchy które sobie dawał d'Alembert dla nabycia Filozofii, i które ieszcze praktykować może w swoim literackim zawodzie, maią znaczyć ciągłe pasmo konsekwencyów onego pierwszego ruchu ktòry wziął od Matki czy baby chwytaiącey go za lewą zamiast za prawą rękę! Albo czy mamy wierzyć że ten Jegomość pisząc dziś przeciw Religii, nie mògł nic pisać, z tąd iż przed pół wiekiem tego lub owego dnia przeszedł się po Tuilleryach!

Nudną poprawdzie a razem i żałosną iest rzeczą bydź zmuszonym do zbiiania tak otwarcie bezrozumnych opiniòw: lecz skoro P. d'A-

lembert zdobył się na odwagę umieszczenia ich w Encyklopedyi dla honoru swoiey mniemanéy Filozofii, za coż my mamy się lenić do wyświecenia ich pustoty dla interessu ludzkości i Religii? Widoczna z iednéy strony, że człowiek któryby uwierzył iż *od pierwszego momentu życia nigdy niebył panem swych ruchow*, musiałby poczytać wszystkie swe sprawy za niewolnicze. Pewna i z drugiéy, że ludzkie plemie iest interessowane nie poglądać na siebie ani jak na niewolnicze, ani iak na machinalne, ani iak na małpuiące obroty onych ludzi ktòrzy w inszym iakimsiś Swiecie podległym tym samym prawom co Ziemia, robiły istotnie to wszystko i w tych samych chwilach, cożkolwiek my robiemy. Są to zasady maskowanéy fatalności, ale rownie przeciwney naturze cnoty i wolności ludzkiey, iak nayotwartszy fatalizm.

Mamyż teraz odpowiadać na Sofistyczne argumenta, ktòremi formalni Fatalistowie attakuią wolności ludzkiey woli artykuł? Są one aż tak dalece dzikie, że trzeba mieć pod oczami własne pisma tych przesilonych Metafizykòw, aby uwierzyć; iż mogli proponować ie szczerze. Pożyczyli ich ci bohatyrowie prawie wszystkich od iednego *Kolinsa*, a ten *Kolins* tak bardzo wychwalony przez Woltera Mędrzec, między inszemi dowodami przeciw wolności woli poczytał za nayręższy: *że ieżeli człowiek iest wolny, tedy próżno wystawiać mu kary i nadgrody: że ieżeli nie iest zmuszony w swoich chceniach, tedy nie może mieć wyobrażeń ani dobrego ani złego*; że nakoniec *upodlamy go nadawaiąc mu wolność*, (d)

(d) *Collins, Parad. pag.* 65. 168. 340. *etc.*

Nasi Epikureiftowie dzisieysi, czy nie braliż oni swoich Czytelników za dzieci powtarzaiąc im te mniemane trudności!

Wiem że starali się wyśledzić pozornieysze w dofkonałościach sam go Bostwa, które im przedstawiamy iak ateistom: lecz do ich rozproszenia ieden prosty rzut zdrowego rozumu nad obficie wystarcza: Wasz Bóg, mówią oni, koniecznie przeyrzał i myśli i czynności nasze, ani iesteśmy mocni zapobiedz lub oszukać iego przeyrzenia; więc koniecznie, niezbędnie, nieuchronnie musiemy myślić i czynić cożkolwiek iest przeyrzane. Co to tu błędów w iednym S. fizmie, na którym ci pretendowani Filozofowie gruntuią całą swoię potęgę! Wyświećmy z nich przednieysze.

Kiedy mi prawisz że nie iestem wolny, z tąd iż nie mogę oszukać przeyrzeń Bostwa, imaginuiesz naprzód, iakoby siła czynienia tego co przeyrzał Bóg że nie uczynię, mięszała się z siłą oszukania iego przeyrzenia; a przecież między temi dwiema siłami zachodzi nieskończona różnica. Abym miał rzeczywistą siłę uczynienia tego co przeyrzał Bóg iż nie uczynię, dosyć iest żebym mógł z siebie samego i moią wolą i środkami potrzebnemi do działania zarządzić. Nie wchodząc w żadną kwestyą czyli Bóg przeyrzał albo nie przeyrzał moich działań, doświadczam po tysiąc kroć w iedney godzinie że rzeczona siła iest we mnie, że środki w moich rękach: i dosyć mi na tym iak do poczytania się za prawdziwie wolnego, tak do wymówienia z naywiększą rzetelnością: cożkolwiek zrobię postąpię wskutku upodobania mey własney woli. Przeciwnym sposobem, abym mógł

oszukać Boską wiadomość poprzedzaiącą moie aktualne czynności, trzebaby mi nie tylko bydź wolnym, ale też mieć siłę wystarczaiącą do przeszkodzenia Bogu żeby niebył doyrzał od wieków moiego użycia nadaney sobie w czasie z iego ręki wolności. Patrzayże teraz graczu, czy to iest iedno bydź wolnym, i bydź mocnym przeszkodzić Bogu aby nie doyrzał użycia mey wolności, i czy potrzeba żebym mógł zarządzić Bogiem, chcąc sobą samym podług upodobania zarządzić? Drugi błąd z twoiey strony, że supponuiesz iakoby Bóg tym samym wpływał na moię wolą, iż mu wiadomo iak iey mam użyć w praktyce. Osądź sam przyiacielu, co to należy do moiey czynności że iest przeyrzana lub nie przeyrzana. Czy mamże przeto mniey rzeczywistą siłę czynienia albo nie czynienia co mi się upodoba? Kiedy poglądasz z wysokiego balkonu na wszystko co się dzieie w rynku, ci ludzie którzy działaią tak owak pod twoiemi oczami, będą li z tąd mniey wolnemi w działaniach, że nie mogą przechodzić abyś nie patrzał na nich? Nie, powiesz zapewne gdyż moie oczy nie maią do ich czynności wpływu; ale w tym iest różnica iż ia widzę, a Bóg, przegląda.... Zgoda! ta twoia odpowiedź trzeci twóy błąd wyiaśnia.

Jmaginuiesz ty że Bóg potrzebuie czegoś więcéy do przeglądania przyszłości, a niżeli do widzenia teraźnieyszości. Pewno zdurzyła cię smieszna braci Sofistów opinia, iakoby Mądrość przedwieczna czerpała nieomylność swych przeyrzeń w samych warunkach, i własnościach wypadków, które przegląda, a mianowicie w ich związkach sprawami fizycznego ruchu? albo co iedno znaczy; iakoby ta Mądrość podlegała

defektom ludzkiego niedołężnego poięcia, i iakoby iey nieſtworzone oko było podobne do naszego Aſtronomą, który nie potrafi przewidzieć Niebieſkich Ziawiſk bez wymiarkowania ich zależałości od wpływu praw Natury? A ia krótko ci powiem: Nie mam Boga za Boga, ieżeli potrzebuie tych błachych środków do zgłębienia przyſzłości. Ja poymuię czyny od oſobnione, czyny niezależle ani od żadnych inszych czynow, ani od żadnego łancucha albo prawa: ieżeli Bòg nie może ich poymować tak wolnemi; i niezawiſłemi iak ia, więc iego poięcie niedołężnieysze od mego nikczemnego. Podług moiego przekonania Bóg będąc Bogiem, przegląda iak woine cożkolwiek ma bydź wolnym, iak konieczne co ma bydź ſtutkiem muſu. Podług moiego przekonania cała przyczyna Boſkiey nieomylności zamyka się w nim samym czyli w iego nieſkończonéy Mądrości nie w żadnych związkach lub warunkach przyſzłościów. Podług moiego przekonania Bòg iednym rzutem zrzenicy swego przedwiecznego rozumu zagarnia wszyſtkie peryody i czaſów i wieczności, tak dalece że wieki przeſzłe razem z przyſzłemi są w iego oczach iak moment który płynie. Jeżli uiſzczenie przyſzłościów nadaie iego aktualnemu poznaniu iaki ſtopień pewności, którego niemiało poznanie przedwieczne czyli przeyrzenie; więc to poznanie było do tych czas niedoſkonałym; więc zatym Bóg nabywaiący z czasami nowego ſtopnia albo choć tylko nowego sposobu wiadomości, zaprzeſtaie bydź Bogiem.

Ale tu odpowie Fataliſta: Jak ſkoro twóy Bóg przeyrzał moie użycie i nadużycie wolności; iak ſkoro widział przed wieki i mòy wyſtępek, i nieſzczęście w ktòrym mię miał ten wyſtępek

pogrążyć; więc nadawaiąc mi wolność chciał razem i wyſtępku i nieſzczęścia moiego; więc nie ieſt dobrym i dobroczynnym Bogiem....

Ten ieſt charakter naſzych fałſzywych Filozofów, że chociaż naywidocznieyſze kontradykcye ſtawaią ich Sofizmom na drodze, oni ich niepoczuią. Co za otwarta dzikość! Bóg który ſkładaiąc w moich rękach me loſy, daie mi wszyſtkie środki potrzebne do uniknienia wyſtępku, przeſtaiąc na tym aby mię nie zmuſzał do dobrego, ma bydź Bogiem chcącym mego wyſtępku i za nim idącego nieſzczęścia! Ty który chceſz i szukaſz zguby znienawidzonego Sąſiada, czy nadaieſz mu wolność zrobienia się szczęśliwym lub nieszczęśliwym, albo czy doſtarczaſz mu środków z których korzyſtanie od iego własnego upodobania, a których uchylenie zalegało od twego? Jeżeli mu użyczasz takich środków, nie powinienże raczy wierzyć iż ieſteś bardzo dobry dla niego? Widoczna zatym, że wolność którey ci Bóg użyczył nie ieſt dowodem chęci zrobienia cię wyſtępnym i nieſzczęśliwym, iak bluźnisz, ale przeciwnie dowodem iego ku tobie nieſkończoney dobroci.

Mówmy po rzetelnemu: wolność zważona w swey iſtocie nie wykazuie w tym który mi ią nadaie ani życzenia moiey zguby, ani chęci uſzczęśliwienia, ale iedyny zamiar złożenia moich losów w mych rękach. Czyliby zaś ten dawca moiey wolności miał iakie dalſze zamyſły sprzyiazne albo przeciwne memu dobru, niemogę o tym sądzie iak tylko ze sposobu którym będzie popierał użyczoną mi władzę. Jeżeli mię nie będzie prowadził do wyſtępku ani do cnoty, ieżeli mię nie będzie naglił ani do szczęścia ani

do nieszczęścia moiego, poczytam go za zupełnie oboiętnego. Lecz skoro przestaiąc na nie gwałceniu moiey wolności, będzie mię pobudzał, naglił, namawiał ciągle i statecznie do unikania występku; skoro mi nadto będzie dostarczał nayobfitszych posiłków do utworzenia moiey prawdziwey szczęśliwości, tedy iuż nie potrafię wątpić o iego ku mnie miłości i dobroci. Sądź że podług tey reguły o Bogu którego świętokradzko zbluźniłeś. . . Czy przestał że na tym naymiłościwszy twòy Stwòrca, aby cię zostawić w doskonałéy rownowadze do dobrego i złego? Ona iego wiadomość przeglądaiąca od wszystkich wieków twòy dzisieyszy występek i z nim połączone nieszczęście, czy wstrzymałaż go od Oycowskiego upominania i nalegania na ciebie ażebyś obydwoch naytroskliwiéy unikał? Nie słyszałżeś przytym okrutnych z iego strony pogrozek gniewu, kary i zguby, gdybyś tak dobroczynnemi przestrogami pogardził? Nawet i po dopełnionym przez twoię złość występku, nie wzbudziłże w twym sercu boiazni, zgryzot, przestrachu dla wzrócenia cię do cnoty? W tym Bogu tak słusznie rozgniewanym, nie doyrzałżeś ieszcze Oyca wyciągaiącego litościwą rękę ku twemu podźwignieniu, wzywaiącego łagodnie do żalu i pokuty, a nawet łączącego do przeszłych swych dobrodzieystw ofiarę tysiąca łask nowych, z których naymnieysza powinna była wystarczyć do twego nawrócenia, poświęcenia i zapewnienia szczęścia przez ugrontowanie cię w cnocie? One więc przez ciebie okrzyczane przeyrzenie twego występku nie przeszkodziło bynaymniey do kochania, choć winowaycy, kiedy go nie wstrzymało od obsypania cię tak drogiemi łaskami. Ona wolność woli którą cię poszczycił, nie zrobiła go oboiętnym dla twoiego szczęścia, kie-

dy cię do niego tak troſkliwie pociąga. Jakimże tedy czołem bredzysz, że w darze wolności szuka twego wyſtępku albo zduby? Jakim sumieniem bluzgaſz że nie ieſt dobrym Bogiem dla ciebie?

Tu ſłyſzę oſtatnią reklamacyą Sofiſty patrona fatalizmu ſtoſuiącego Boga do człowieka, a wolność do miecza, który może ſtać ſię narzędziem obrony albo zguby. Oyciec, mówi on, kochaiący mię szczerze zapewne nieda mi w ręce miecza, ieżeli przeyrzy, że go mam użyć przeciw sobie samemu, lubo wie że mi mógł poſłużyć do tryumfu; więc i waſz Bóg nie miał mię opatrować wolnością, gdyby mię po Oycowſku miłował,

O tóż nikczemni filozofowie, dokąd was doprowadzaią waſze błache wyſkoki! Do porownania dzieł naywyżſzey Mądrości Boſkiey z działami naywyższego głupſtwa ludzkiego! Coż za pobudkę może miec ow szaleniec ofiaruiący dziecku swemu narzędzie o którym wie; że ma bydź narzędziem iego śmierci? Co tu za dobro, co za pożytek bądź dla niego samego, bądź dla iego dziecka, bądź dla Oyczyzny upatruieſz w tak nierozſądnym czynie! Uświętniy przynaymniey iakożkolwiek wyobrażenie tego człowieka, którego śmieſz przyrownywać do Boga; naday mu rozumne pobudki, naday ważny intereſs, a twóy ſtoſunek zrobi ſię mniey obelżywym. Staw nam przynaymniey owego zacnego Rzymianina, który przeglądał niebeſpieczeńſtwo na które wyſtawiał życie Syna: Chociażby go własną ręką był ofiarował dla zbawienia Oyczyzny, uznam nayczulszego z Oyców w Brutuſie. Ale ten którego mi

prezentuiesz bez żadney pobudki, bez żadnego interessu dawaiącego śmiertelny miecz Synowi, iest nayszaleńszy ze wszystkich ludzi, ieżeli nie nayokrutnieyszy.

Jakżeś się więc nie wstydził stosować iego konduitę do Boskiey! Bóg który ci powiedział; chcę żebyś był wolnym, dał ci potrzebną i nawet nadobfitą siłę do działania dobrego (*) przeciwnie zaś żadna pomoc, żaden środek z iego strony nie wspiera cię ani prowadzi do występku. Jeżeli go popełniasz tedy naywiększa twoia wina; iż nie użyłeś ofiarowanego sobie iego Oycowskiego ratunku. Przeglądał on; że nie chwycisz się tego ratunku, dał ci go iednak przez swoię dobroć: i miałoż to bydź przykładaniem się do twoiego występku, iż ci podano środki do iego uniknienia? Lecz w owym szalonym Oycu z którym bezczelnie wyiechałeś na plac, widzę człowieka któremu mogę sprawie-

---

(*) Dosyc iest siły, i deleko więcéy niżeli potrzebuię do tryumfowania, gdy zechcę tryumfować: Nie dosyć środków abym się zrobił absolutnie niezwyciężonym; taka iest wolność człowieka do dobrego i złego. Czynię więc dobre używaiąc ofiarowanych sobie posiłków; i to dobre pochodzi od Boga, bo ie wykonałem wziętą od niego siłą: pochodzi też razem i odemnie, bo mógłem nie używać téy siły. Czynię przeciwnie złe odrzucaiąc środki których mi Bóg dostarcza, to złe oczywiście pochodzi odemnie tylko samego; bo nie ma Bóg naymnieyszego do niego wpływu. *Nota Wydawcy.*

dliwie powiedzieć: Dziecko które uzbraiasz tym krwawym mieczem ginie środkami przez ciebie samego podanemi; bo umiera dla tego że ie wzięło z twey ręki. Ty rzeczywiście posłużyłeś mu do zguby, ponieważ rzeczywiście więcey nie wziął od ciebie, iak tylko sam miecz; który miał w swoich piersiach utopić. Ja staię się winnym mey zguby nie używaiąc siły wziętey od Boga; to dziecko ginie używaiąc instrumentu który mu bezrozumnie wręczyłeś: czy nie mamyż tu ieszcze dosyć iasney rożnicy?

Dla lepszego rozpatrzenia się, w tey widoczney różnicy, postawmy przytoczonego przez Fatalistów barbarzyńca, którego żadna rozumna pobudka, żaden prawny interess nie usprawiedliwia postępku, naprzeciw Bogu z którego rąk odebrałem wolność. W zamiarach tego Boga co za wysoki plan, co za przedziwna mądrość! Na tym samym słowie: niech ludzie będą wolni, gruntuie on wszystkie tytuły, wszystkę wielkość, godność i wspaniałość Człowieka. Bez tego słowa widzielibyśmy Swiat napełniony szczeremy Automami. Bez niego niedostawałoby Naturze Króla, Stworzycielowi Czciciela, cnocie istnienia. Bez niego o! iakże wiele brakowałoby moiemu szczęściu, gdy niemiałbym onego naychlubnieyszego zaszczytu, oney naypochlebnieyszey pociechy abym mógł odezwać się w uszy całego Przyrodzenia: Jestem szczęśliwy, i zasłużyłem na to... Miałżebym pokazać się tak nikczemnym żołnierzem, abym narzekał na prace i utarczki boiowe; które mi iednaią chwałę zwycięstwa? Albo czy mógłbym smakować sobie w oczach zwycięstwa, nie przyłożywszy się z moiey strony do niego? Znieśmy wolność woli człowie-

czey; iakżebyśmy przycmili błask Boskish doskonałości; i ich poniżyli szacunek! Bez tey wolności poglądałbym na mego Stwórcę jak mniey możnego; bo iego siła kończyłaby się na wyprowadzeniu iestestwa samych prostych Autoniów. Bez tey wolności widziałbym go mniey mądrym; bo iego przedwieczny rozum nie byłby znalazł środka do zrobienia szczęścia moiego zapłatą moich zasług. Bez tey wolności nie miałbym żadnego zgoła iego Sprawiedliwości obrazka; bo by iey nie mógł wykonywać ani iak mściciel występku, ani iak nadgrodziciel cnoty. One nakoniec uroczyste pienia w których Człowiek wyświadcza hołd swoiey poddanności i wdzięczności Stworcy i Panu Swiata, bez iego wolnéy woli więcey nieznaczyłyby w moich rozumnych uszach, nad piski i świegotania powietrznego ptastwa, gdy tym czasem, ile wolna istota, iednym prostym skłonieniem głowy na wzmiankę Naywyższego Jmienia tężéy przemawia do mnie w materyi chwały i uwielbienia niedostępnego Maiestatu Boga, niżeli wszystkie całey Natury resztuiącey homagia. Tak ważne są pobudki tey opatrznosci, która losy człowieka w iego własnych rękach złożyła: okazanie swoich przedwiecznych doskonałości; nadanie bytu cnocie; wywyższenie; uszlachcenie, uwielmożnienie ludzkiego rodu i udarowanie szczęściem pochodzącym z zasługi. Nikczemni Fatalistowie! albo nam pokażcie plan Opatrzności podług którego Bóg i Człowiek stawiliby się większemi oczom rozumu, albo wstydźcie się za wasze świętokradzkie zuchwalstwo, iż poważyliście się Boga który taki plan obrał, przymierzać do Oyca waryata zamierzaiącego w prost do zguby syna swoiego wzdrayczym prezencie którym go udarowł.

Niech ieſzcze przydadzą ci ludzie wytartego czoła, że Bóg nie potrzebuiąc hołdów wolnego ſtworzenia, powinien był obeyść ſię bez nich, gdy przeyrzał ze ſtrony tegoż ſtworzenia nadużycie wolności; a my ich zapytamy: Bóg który nie zna żadney potrzeby, czy utraca przez to swe prawa?.... Niechay powiedzą daley, że Bóg przeyrzawſzy wyſtępki i nieſzczęścia pochodzące iedynie z winy ludzkiey, miał raczy upodlić Człowieka i związać prawami konieczności; a my im powtorzemy interesſa: uszlachcenie całego pokolenia ludzkiego, nadanie bytu cnocie, i Chwałę Boga który ią koronuie Gdy iedno i drugie położy ſię na szali, zadecyduie sprawiedliwość z którey ſtrony przewaga.

Tak tedy nikną w Szkole samego naturalnego rozumu wszyſtkie naſzych fałszywych filozofów przeciw wolności woli człowieczey uklecone sofizmy. Ale mamyż zakończyć te uwagi bez zaſtanowienia ſię nad dzikością logiki tych przesilonych Subiektów! Czy przypisaćżeby to samey puſtocie, czy poczytać za złość, przewrotność i zuchwałe szyderſtwo z Publiczności? Cóż przebóg mogło tym bezkonsekwecyinym geniuszom tak dalece zamącić mozg, że gdy z iedney ſtrony wpieraią ſię do upadłey przy prawach nayabsolutnieyszey konieczności, musu, fatalności, znoſzących wszelkie wolności podobieńſtwo, i krępuiących ludzką wolą do machinalnego działania; z drugiey zapaliwſzy ſię iakimſiś niepoięty m fanatizmem, prawie na kształt opętańców wrzeszczą, krzyczą, wołaią dopominaiąc ſię naynieokryśleńſzey w każdym względzie wolności: wolności myślenia, wolności sumienia; wolności mówienia, wolności piſania, drukowania... Te wrzaſki, krzyki, wołania, możnaby poczy-

tać za nową-filozofſką modę, gdyby ſię nie łączyły z konwulſiami formaiey wściekłości i zażartości naprzeciw wſzelkim Władzom kłubiącym ich bezrozumne pretensye to dogmatyzowania w religiynych materyach, to przewodzenia nad Ludami i Monarchami. Wszyſtkie ich piſma pełne tych reklamacyów i grożnych wrożb dla każdego ktożkolwiek poważyłby ſię gwałcić ich wolność, naturalnym, świętym i nietykalnym człowieka przywileiem nazwaną. Porownaymyż ich tu teraz z niemi samemi. Gadaią nam te waryaty; że każdy człowiek iſtotnie podległy musowi przeznaczenia; że nigdy mu niepodobna ani chcieć inszey rzeczy oprócz tey którey chce, ani czynić inaczy iak czyni aktualnie, i pod tyſiącznemi kſztałtami od pierwszego momentu życia aż do oſtatniego tchnienia maluią nas naypodlegleyszemi niewolnikami. Raz iakiś wielki łańcuch krępuię nam duſzę i ciało, drugi raz fizyczne prawa nie dadzą ſię nam do niczego samowolnie poruszyć, trzeci raz ślepa fatalność porywa nas i pędzi gdzieśmy nigdy nie pomyślili: takie ich lekcye, takie dogmy, takie wyrazy. A ſkoro Zwierzchność chce ich utrzymać w granicach obywatelſkiey powinności i prawnego poddańſtwa, tedy proteſtuią ſię przed całym światem, że cierpi gwałt przenaydroższa ich wolność! A ſkoro Rząd gorliwy o Moralność i Religią potępi którą z ich wszetecznych albo bezbożniczych gryzmołów, tedy niby potępieńcy zgrzytaiąc nań zębami, to go tyrańſkim, to deſpotycznym, to barbarzyńſkim mianuią pod pretextem uciśnioney ſilozofskiey wolności! J ta przenaydroższa wolność, oh! co za szumne w takich zdarzeniach ze ſtrony swych entuzyaſtów panegryki odbiera! Ona to sama naywiękſzych cudow dokazuie pod ſłońcem! Ona rozpędza

wszyſtkie

wszyſtie dawnych wieków ciemności; ona rozpraſza wſzyſtkie ludzkiey zabobonności przesądy; ona wszyſtkim Narodom swoiego pokolenia wraca ich naturalną szczęśliwość! Ah! wy bezkonsekwencyini Miſtrzowie, Apoſtołowie, zagorzalcy, krzykacze losów, przeznaczeń, fataliżmu! dopòkiż nas będziecie zniewalali żeby wam zawsze iedno powtarzać? Przynaymniey iuż raz zgòdźcie ſię sami z sobą w waſzych piſmach i lekcyach, a przestańcie nudzić nam uszów waszemi reklamacyami tey wolności przeciw ktòreyście ſię tak otwarcie i zażarcie sprzyſięgli.

LIST XLVIII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Nie podobna wycierpić Kawalerze! całe iuż niewiem iakiey chwycić ſię rady w zględem naszego chorego Filozofa. A mòwiąc po rzetelnemu, WPan sam ieſteś winien, przydaiąc mi bezprzeſtannie nowych kłopotòw i niepewności. Odbieram twòy Liſt, czytam i napełniam ſię wſtydem, że pozwoliłem karmić ciemierzycą pierwſzego z machinalnych Mędrców, ktòrego do nas sprowadziła Opatrzność. Czytam daley i przychodzę do końca; aliści, ieżeli mam zaſadzić ſię na WPana ſłowie, znayduię iak naygwałtownieyszą potrzebę z dubeltowania ciemierzycznej dozy, a może i nowego krwi upuſzczenia biednemu Tribaudetowi.

Uważ proszę Łaſkawco! uważ iakich użyłeś wyrazòw przy konkluzyi Liſtu mòwiąc o na-

ſzych Wielkich Ludziach: *naygodnieysi nieśmiertelności Mężowie, będą u ciebie godnemi komornikami Berneyſkiego Szpitala.*

Dałeś mi tu wſzakże wyraźnie do zrozumienia, iż ieżeli będę słuchała rady mego Doktora, tedy nasi Mędrcowie, ktòrzy ſię poczytuią za nieśmiertelne iſtoty, zoſtaną prawdziwemi głupcami. Otòż maſz teraz: nie Doktòr, nie, lecz iego Pacyent utrapiony filozof wygaduie nam tak szkaradne bluźnierſtwo! krótko o tym: głupi u niego ktożkolwiek przypuści nieśmiertelność do głowy; bo dogma *nieśmiertelności* ieſt to *gminna i bezrozumna* opinia, zmyślona przez *Xięży, przeciwna Naturze,* i naygłòwnieysza zasada *wszyſtkich religiynych przesądów.* (e)

Mało na tym, pretenduiesz WPan żebym koniecznie odprawiła moiego Galiena, z przyczyny iż ci ſię zdaie, iakoby Lekarze byli nayokrutnieyszemi mozgu filozofſkiego nieprzyiaciołami; tym czasem nasz chory powiada w imieniu Filozofii: *Zrób się Lekarzem, a nieochybnie zoſtaniesz Filozofem.* (f) Patrz Kawalerze, czyli tu twòy własny mòzg wybiega ſię od rewolucyi: „Ze szczytu tey chlubney nieśmiertelno„ści (do ktòrey zdaniem WPana maią nieod„zowne prawo wszyſcy nasi Mędrcowie), z wie„rzchołka tey pięknej machiny teologiczney, „spuścisz ſię iak gdyby z machiny operalney „na parter fizyczney, z którego niewidząc o„koło siebie pròcz samey wieczyſtey materyi „i kształtòw bezprzeſtannie następuiących i gi-

---

(e) *Syſt. Nat. l. 1. chat. 13.* (f) *Lametrie, Tom. 1. pag. 3.*

„ nących koleyno. wyznasz ze wstydem iż
„ wszystkie ożywione ciała czeka całkowite ze-
„ psucie.... Tak iest, powiesz na ten czas,
„ tak iest? i żaden Mędrzec nie zaprzeczy,
„ pyszny Monarcha (niewyłączaiąc zapewne
„ ani Filozofa?) umiera całkowicie, równie iak
„ iego skromny poddany i wierny pies. „ (g)

Teraz mię WPan naucz, czyli podobna kiedy, żebym te lekcye pogodziła z twoiemi? Wyznam w szczerości że same wnętrzne czucie zmusza mię do przysądzenia naszym Filozofom iakiegoś niby naturalnego do ni śmiertelności prawa. Wiem też i o tym, że oni sami dosyć głośno odzywaią się z takim prawem Wiem nadto, iż na próżno *kusiłby się kto zbiiać w Człowieku*, dopieroż Filozofie, *przeczucia potomności i pragnienia przyszłego życia.* (h) Wiem nawet, że daleko *sprawiedliwiey otwarte dla naszych Sokratesów Niebiosa*, niżeli dla onych smutnych śmiertelników których *opanowały przesądy.* (i) Będzież że teraz wyciągał po mnie, żebym uznała Filozofa w Człowieku, który mi gada; że między śmiercią psa i naypierwszego z Mędrców nie masz bynaymnieyszey różnicy?

Wydarzaią się wprawdzie momenta, w których opowiada nasz chory, że dusze Mędrców nie umieraią zupełnie. Ale czy spodziałbyś się Kawalerze, iak trefnie przestraia ie na ten czas! Pretenduie on że P. Diderot powróci kiedyś do

---

(g) *Id. pag. 7. et tt.* (h) *Encycl. Art. Gloire.* (i) *Oeuv. de Volt. Poëme sur la Loi Nat.*

Stanu w którym był przed narodzeniem, to iest, będzie znowu iak niegdy *psem*, *kotem*, podobno *i wołem*; albo *ktoż wie?* może *z Męszczyzny niewiastą*... lub co WPan zapomyślisz. przydaie nawet iż nie masz żadnego niepodobieństwa, aby tenże P. Dyderot powròcił między ludzi grać role cale rożną od tey ktòrą grał w szeregu naszych Mędrcòw. Za dwieście lub trzysta lat może łatwo nastąpić, że go obaczy Paryż w kapturze Franciszkańskim, a P. d'Alemberta pod Welum Szarey Siostry, albo biretem Sorbońskiego Doktora.

Jakże tu sądzić? Miałożby to ieszcze znaczyć Filozofią! Byłoby zaiste dosyć zabawną rzeczą, gdyby nasi Wielcy Fundatorowie Oświaty chcieli nas karmić spleśniałemi Pytagoresa baśniami. Albo gdyby P. Diderot miał ochotę powròcić do nas za kilka wiekòw w Kapturze i modlić się serdecznie za swoich kollegòw Filozofòw to machinalnych, to automatycznych, zaiętych dzisiay zbiianiem ludzkiey wolności, nadziei cnoty, szlachetności duszy, i wszystkiego co się zowie religiynym przesądem. Albo gdyby P. d'Alembert za kilkaset lat wygrzebawszy z kąta Biblioteki Encyklopedyą, potępił w niey, iako Doktor Sorbony, swoie własne Artykuły; i gdyby tenże d'Alembert Doktor Sorboński skończył na wyświeceniu wszystkich kontradykcyòw czyli *tak i nie tak* d'Alemberta naszego Filozofa. Albo gdyby Wolter został przeznaczony na Nonnota, lub o Beauregarda roku kto dożyie 1950. Albo gdyby Pani Geoffin lub ktòrakolwiek z waszych Minerwòw Stolicy, pokazała się kiedyś wieyskim Plebanem.... Nie sądź mię Kawalerze, iakoby chęć exagerowania szaleństwa naszego chorego była mi przyczyną rozwodze-

się w téy pocieſznéy materyi; gdyż ten Jemość gotòw dziś tobie samemu śmiało i poufale wygadać: że nie maſz nic naturalnieyſzego nad wspomnione metamorfozy w wielkim Syſtemie Pytagoresa *Metempsy-kozą* nazwanym, którego wspaniałość iak powiada, naszych przednieyſzych Mędrcòw w zachwycenie wprawuie. Jeszcze poſtąpi on i daley; na fundamencie tegoż dziwacznego Syſtemu, wybluzga bez zaiąknienia, że wſzyſcy dziſieysi Miſtrzowie nowcrodney Oświaty mogą prędzéy lub poźniey przemienić ſię na waryatòw i zaludnić Szpitale.... J pozwolisz że WPan żeby takie bredzenia miały u mnie znaczenie filozoficznych dyſkursòw? Ey! zgodźmy ſię, przyimiy co Ci powiem wszczerości. Wiem bardzo dobrze że mòzg naszego biednego Kawalera *de Kaki-Soph* pełen ieſt śladòw oney głębokiey mądrości którą czerpał w Szkole dziſieyszych wielkich Ludzi; ale mimo to wszyſtko znayduie ſię w nim koniecznie coś nie filozoficznego; tym samym niezbędna potrzeba zoſtawić go ieſzcze czas iakiś w rękach sztuki lekarſkiey....

Przychodzi mi iednak w tym momencie reflexya. Mamy Filozofòw wolnych, Filozofów niewolników, Filozofów wolnych i razem niewolnikòw; czy niemoglizbyśmy téż mieć iednych śmiertelnych, drugich nieśmiertelnych, albo wreſzcie śmiertelnych i nieśmiertelnych zarazem? Jeżeli tak, tedy *halt* z ciemierzycą aż do odpowiedzi WPana. Z tym wſzyſtkim, oſtrzegam sobie nadzwyczayne zdarzenie, mòy Kawalerze, bo trudno ręczyć za przyszłość. Gdyby choroba miała nagle poſkoczyć wyżey niż bywało do tych czas: gdyby *np.* marzéło ſię na zemu Pacyentowi, że Filozof nie tylko powinien de-

cydować się na Metamorfozy któreby go zmusiły do paszenia się z owcami, do wycia z wilkami, do ryczenia z wołami, ale też że powinien szczerze bydź przekonany w sobie, iż byk lub baran tak dobry jak Filozof: w takim przypadku podchlebiam sobie o grzeczności WPana iż mi daruiesz, chociażbym nie czekaiąc odpowiedzi udała się na nowo do lekarskich ratunków. Róbcie z naszemi Mędrcami cożkolwiek się podoba: róbcie ich duchownemi, materyalnemi, wolnemi lub niewolnikami, nieśmiertelnemi lub śmiertelnemi; ieden tylko kładę wyiątek i przyłączam do niego serdeczną modlitewkę żebyście ich nie przetwarzali na baranów. Znam ia poprawdzie, iż w naszych Mistrzach Oświaty daią się widzieć niektóre własności zbliżaiące ich niby do owczego plemienia. Zważam *np.* że prawie nigdy nie bywaią samotni lecz każdy z nich trzyma się trzody swych wiernych partyzantów, którzy rozchodząc się gadaią i powtarzaią cokolwiek P. Pedagog gadał i powtarzał w ich uszy. Postrzegam daley; że ci Jchmościowie wykazuią dosyć dobroci, łagodności owczéy, wyiąwszy tylko, gdyby kto sprzeciwił się ich zdaniu: Chciałabym iednak koniecznie, żeby przynaymniey jakaż takaż między wartością Filozofa i barana lub inszego zwierzęcia zachodziła różnica. Ani się WPan dziwuy iż tak bardzo nalegam w téy materyi. Już mi przebąknął coś podobnego nasz chory i lękaiąc się więc nadzwyczayney rewolucyi iego z alterowanego mózgu osądziłam przestrzedz; abyś mi nie oczytał za złe, ieżli wskaże przypadek nieodbitą potrzebę assystencyi Doktora. Tym czasem racz y z zawiérzyć, że wszystkie iakieżkolwiek bądź Symptomy Pacyen-

ta nigdy mi nie przeszkodzą bydź z naydoſkonalszym szacunkiem nayniższą sługą naszych Filozofòw zdrowych na ciele i na duſzy, iakiemi są *np.* P. Robinet lepszy bez wątpenia niż baran, albo P. Diderot z tylu inszemi znanemi Swiatu Mężami.

LIST XLIX.

Kawaler do Pani Baronowy.

Mcia Pani.

Otòż przecie odzyſkuie na koniec Filozofia część swoich praw w przekonaniu WPani, i mogę sobie powinszować wrażenia ktòrego dakazały me liſty na ſtronę naſzego Szanownego Propagandiſty Kawalera *de Kaki-Soph.* Przynaymniey już zawieſiłeś przebrzydłą ciemierzycę i twòy okrutny Hippokrat zaprzeſtał swego despotycznego panowania nad naywierniey ſzym Zwolennikiem naszych Mſtrzòw Oświaty. Jeszcze i ta zbawienna reflexya chwyciła ſię twéy głowy, że przy rozmaitości zdań charakteryzuiących naſzę Szkołę dziſieyſzą, możemy mieć tak dobrze śmiertelnych i nieśmiertelnych Filozofòw, jak mamy wolnych i niewolnikòw, i że zatym nowe lekcye waszego Apoſtoła mogą bydź iſtotnie lekcyami naypierwſzych Mędrcòw Stolicy. Wyciąga ſłuſzność, Mcia Pani, żebyś zoſtała wynadgrodzona za gwałt ktòry sobie zadałaś w uwierzeniu, że od nas samych zawiſło bydź śmiertelnemi albo nieśmiertelnemi, lub nadać kurs onemu ſtaremu artykułowi filozofskiey do-

gmatyki, który nas odradza, umarza, wskrzesza, i znowu po śmierci wydobywa z popiołów, przestraiaiąc co raz w inszą naturę, figurę, postać w nieprzerwanéy wieczystych odmian kolei. Znam ia iak wiele kosztuie przyznawać imie Filozofów ludziom którzy są wstanie tak sprzeciwiać się wyobrażeniom pierwszéy edukacyi naszéy. Ale uważ WPani co za dotkliwe oszczędzasz sobie zmartwienie, że przynaymniey zawiesiłaś twe zdanie. Uważ mówię co to za Mężów byłabyś znieważała do tych czas, gdybyś nie była wydarła wreszcie naszego Kawalera *de Kaki Soph* z nieludzkich rąk twoiego Hippokrata czy Galiena. Pewnie się zdziwisz, a może i zalękniesz kiedy wymienię, Mędrców których właściwe lekcye oburzyły cię przeciw niewinnemu Filozofowi.... Ale obok tych Mędrców końcem co raz większego wyiaśnienia naszéy wolności i przedstawienia nadobnych rozmaitości wdzięków, obok chce mówić Mędrców śmiertelnych pokażą się oraz i nieśmiertelni, którzy iednak, gdy się im upodoba, złatwością przerobią się w śmiertelnych. Ani tych nieopuszczę, co wierząc w swoie odrodzenie po śmierci żartuią z konsekwencyów, któremi WPani zdaiesz się ich woiować. Tak iest, Szanowna Filozofko, wypersfwaduy sobie; że wnet obaczysz z regestru naszych naywyższych Geniuszow, u których żadnego nie masz niepodobieństwa; żeby albo w powrozie Franciszkańskim albo zbrodą kapucyńską, albo z Welum Zakonnych Siòstr nie chodzili po śmierci. Jakożkolwiek wydaie ci się to dziką metamorfozą w d'Alembercie lub Diderocie, niech cię to nie obchodzi; wnet nauczysz się i przyznasz że w Szkole dzisieyszéy Filozofii wszystkie cuda podobne. Zaczniymy od mniey-

szych osobliwości, dla zakończenia na tych które prezentuią się WPani nayniedorzecznieyszemi, lubo są nayfilozoficznieysze w istocie.

Filozof śmiertelny.

„ Dogma nieśmiertelności duszy, zamiast
„ bydź pobudką do praktyki cnòt, iest raczy
„ *barbarzyńskie, okropne, desperackie i prze-*
„ *ciwne wszelkiemu dobremu prawodawstwu.*
„ *Należałoby się lękać powszechnego samobóy-*
„ *stwa, gdyby kiedy wszyscy ludzie zostali*
„ *nim przeięci* „ (k)

Filozof nieśmiertelny.

„ Dogma nieśmiertelności nazbyt potrzebne
„ do pokoiu ludzkiago pokolenia, aby miało
„ bydź błędem. Gdyby dusza była śmiertelna,
„ mielibyśmy piekło na ziemi, a za ziemią ni-
„ cość. Stronnik zniweczenia iest nieprzyiacie-
„ lem Społeczeństwa; ponieważ iego morał iedy-
„ nie sprzyia despotyzmowi krolòw, i prze-
„ wrotności zbrodniarzy. „ (l)

Filozof śmiertelny.

„ Miłość dla ukoienia żalu Wdowy opłaku-
„ iący śmierć swego młodego Męża, odkryła
„ iéy dogmę nieśmiertelności duszy. „ (m)

(k) *V. Sur tout l'Antiq. devoilée*, *pag.* 15.
(l) *Delisle, Phil. Nat. Tom.* 2. *pag.* 312.
(m) *Helvetius*, *de l'Esprit*, *pag.* 296.

„ Dusza nic więcey w nas nie znaczy, iak „ władzę czucia.... Ale czémże ieſt w nas ta „ władza? Jeſt-że nieśmiertelna i bez materyal- „ na? Rozum ludzki nic o tém nie wie, a Re- „ ligia uczy nas tego. „ Ta odpowiedź zdaie ſię ſkłaniać na ſtronę nieśmiertelności, co do brzmienia swych terminów; lecz rozczytaymy ſię w Notach, a obaczemy o czym bardzo dobrze wie rozum, i czego Autor po chymicznemu dowodzi: że duſza po śmierci ieſt *zniweczoną własnością na kształt magnesowey siły którą pożarta rdza w żelezie.* (n)

Filozof nieśmiertelny.

Podaie Filozofia „ tęgie Argumenta za rze- „ czywiſtością drugiego życia, mamy bardzo „ mocne przyczyny wierzenia, że dusza nasza „ będzie trwała wieczyście.... Wielu Starych „ Filozofów, chociaż bez obiawienia, trzymali „ nieśmiertelność duszy, i ieżeli tak mówić mo- „ żna, sam ich błąd o naturze téy duſzy, ſłu- „ żył im do ułatwienia wiary o nieśmiertelno- „ ści. „ (o)

Filozof śmiertelny.

„ Łatwo ſię przekonać, że nayświatleysi „ i naymędrsi Mężowie Starożytności, nie tyl- „ ko wierzyli iż dusza ginie z ciałem; ale téż

(n) *Jd. V. de l'Hom. et de son éducat. Chap. 2. Nro 2. et Note surce Chap.* (o) *D'Alembert, Elem. de Phil. Nro 6.*

„ w proſt attakowali opinią o karach przyſzło-
„ ści. To zdanie zoſtało przyięte od wſzyſtkich
„ Sekt. Filozofów.... Zdanie o nieśmiertelno-
„ ści duszy ieſt *szczerym omamieniem, błędem*
„ *obrażaiącym rozum, Syſtemem cale głu-*
„ *pim,* „ (p)

Filozof nieśmiertelny.

„ Jeżeli ieſt Bóg, musi bydź doſkonałym,
„ Jeżli ieſt doſkonały, tedy ieſt mądry, możny
„ i sprawiedliwy. Jeżli zas sprawiedliwy i mo-
„ żny, tedy moia dusza ieſt nie nieśmiertel-
„ na.... Wszyſtkie metafizyczne Subtelności
„ niedokażą, żebym na moment zwątpił o nie-
„ śmiertelności duszy. „ (q)

Filozof śmiertelny.

„ Rozciągaiąc boiaźń naszego zepsucia po
„ zagranice życia, można powiedzieć iż nadu-
„ żywamy rzeczy którą w nas umieściła Natu-
„ ra, szczególnie dla zachowania naszéy bytno-
„ ści.... Jeſt to własna miłość która przynay-
„ mniéy w wielu Ludach urodziła opinią o nie-
„ śmiertelności duſzy. „ (r)

Filozof nieśmiertelny.

„ Duſza moia niema w sobie nic podziel-
„ nego, nic rozciągłego, nic materyalne-

(p) *Syſt. Nat. Tom. 1. Chap. 13.* (q) *J. J. Lettre à Volt. Tom. 12. in 4to.* (r) *Mirab. de l'Ame et de son immortalité, pag. 75.*

„ go.... Przeciwnie nasze ciało i wszystkie in-
„ sze ciała maią wiolorakie kształty, każdy z tych
„ kształtów iest składany, podzielony, prawdziwie
„ skażytelny.... Dusza więc nasza zostaie nie-
„ skażytelną, a materya może i powinna gi-
„ nąć. „ (s)

Filozofowie bydź może śmiertelni, bydź może nieśmiertelni.

„ Jeżeli nie mówiłem o nieśmiertelności du-
„ szy, ani o tym w co się obrócięmy po śmier-
„ ci stało się dla tego, iż to iest rzeczą zupeł-
„ nie nie wiadomą, równie iak wszystko co so-
„ bie roiono o naturze Człowieka w dwóch al-
„ bo trzech istotach. Wszystkie rozmaite Filozo-
„ fów opinie nie maią żadnego fundamentu. „ (t)

„ Jakże się naswarzono około Natury du-
„ szy! Jak wiele nagadano o iéy duchowności
„ i nieśmiertelności! Jeden z Niemieckich Nau-
„ czycielów kusił się dowieść że duszą nie mo-
„ że umierać. Nie lepieyżby był zrobił, gdyby
„ był wyexaminował czyli zna iéy naturę. Niech
„ nam odkryie naturę materyi.... To iest na
„ czém się trzeba poznać, *żebyśmy mogli bez*
„ *lekkomyślności obiaśnić się w tak mało zna-*
„ *nym Systemie.* „ (u)

„ Wszystkie dowody nieśmiertelności, służą
„ na naywiększą naszéy własnéy miłości za

(s) *Buffon, Hist. Nat. de l'homme.* (t) *Freret, Lettre de Trasib. pag. 281.* (u) *Le Pyrrhoris. du Sage, Nro 85.*

„ pobudki nadziewania ſię i schlebiania sobie „ o podobieńſtwie rzeczy nieogarnionéy rozumem. „ (w)

NB. Jak Jmiona tak Dzieła które przytaczam, są bez wątpliwe. i iſtotnie należą do Miſtrzów naszéy Szkoły. Już więc poznaiesz, Mcia Pani, że u nas można podług guſtu obierać. Ale nie dosyć na tym; winienem ci ieſzcze i tego dowieść, iż obrawszy co ſię upodobało, wolno odſtąpić zdania. Czytay WPani daléy.

Lametrie decydowany na stronę śmiertelności.

„ We wszyſtkich naydawnieyszych czasach, „ całkowite zepsucie naszego ieſteſtwa było prawdą przyiętą i poſpolitą między Filozofami; „ a w wieku tak oświeconym iak nasz, gdzie „ tak dalece znana Natura; *zdemonſtrowano* „ *nakoniec tysiącem nieodzownych dowodów,* „ *że tylko iedno ieſt życie i iedna szczęśliwość.* „ (x)

Lametrie niedecydowany.

„ Zkąd ſię wziąłem? gdzie ieſtem? czém „ byłem przed narodzeniem? czém ſtanę ſię „ gdy mię więcéy nie będzie? *Jeſt to czego* „ *naywiększe Geniusze nigdy się nie dowiedzą.*

(w) *Nouvelle liberté de penser, pag. 108.*
(x) *Lametrie, Disc. sur la vie heur.*

„ Będą oni bębnili do marszu, każąc dzwonić na „ gwałt dewotom, a niczego nas nie nau„ czą. „ (y)

Raynal bardzo kontent z nieśmiertelności.

„ O Człowiecze! Oyciec powszechny, du„ sza Nieśmiertelna, życie przyszłe, oto pra„ wdziwa twoia chwała. „ (z)

Raynal bardzo nie kontent z nieśmiertelności.

„ Widziano często poczciwego Człowieka „ w ucierpieniu, niecnotę zaś i nawet bezbożni„ ka w pomyślności, i wynaleziono naukę o nie„ śmiertelności.... Ale czy Człowiek ſtaie się „ przez to lepszym? Jeſt to zagadka. Tyle ma„ my *pewnego*, iż od chwili swoiego narodze„ nia aż do momentu śmierci był on dręczony „ boiaźnią Władz niewidzialnych, *i doprowa„ dzo y do smutnieyszey kondycyi niżeli ta „ z którey go wydobyto.* „ (a)

Rozum Markiza d'Argens bardzo tęgi w materyi nieśmiertelności.

„ Skoro się chce *rozumować* prawnie i ro„ zbierać rzeczy, widzi się *właśnie* potrzebę nie„ śmiertelności duszy. Wypływa ona *natural-*

(y) *Jd.* pag. 283. (z) *Hiſt Pol. et Phil* Tom. 5 pag. 197. in 4to. (a) *Jd* pag. 462. et 463.

„ *nie z dowodu* bytności Boga; *i musiałoby się*
„ *niechcieć używać rozumu*, aby wierzyć że Bó-
„ ſtwo iſtotnie dobre, iſtotnie możne. ſtwarza
„ ludzi, zakazuie im złego, nakazuie dobre,
„ a nie karze ich gdy mu są nieposłuszni ...
„ *Naytęższego dowodu nieśmiertelności* powinno
„ się szukać w samey duszy. Kiedy rozważy
„ się iéy wielkość, iéy sziachetność czuię się le-
„ piéy iéy nieśmietelność niżli przez wſzyſtkie
„ argumenta Filozofów, „ (b)

Rozum Markiza d'Argens bardzo słaby w materyi nieśmiertelności.

„ *Nie masz żadnego filozoficznego dowo-*
„ *du*, ktòryby tę prawdę (nieśmiertelność du-
„ szy) o którey nas same tylko Obiawienie za-
„ pewnia: mògł nam wyiaśnić.... Trzeba wy-
„ znać rzetelnie, że nie mamy żadnego *pewne-*
„ *go dowodu*, pròcz Obiawienia.... J gdyby
„ Wiara niezaspokaiała wątpliwości naszych,
„ byłoby nader trudno poiąć, iakim prawem
„ rzecz która miała początek nie powinnaby
„ mieć końca. „ (c)

NB. Bez wątpienia muſiałaś WPani słyszeć, iak daleko dotąd pochwalony Markiz przeniewierzył ſię Filozofii przy schyłku swego życia: z iak gorſzącą uroczyſtością odwołał wszyſtko cożkolwiek uczynił, wymòwił, napisał

(b) *Phil. du Bon Sens, Tom.* 2. *Reflex.* 4. *Nro* 20. (c) *Le même Vol. même Reflex. mais Sect.* 18.

przeciw religiynym przesądom, i jak często Xiędzu wezwanemu w chęci umierania po staro Chrześciańsku powtarzał te niefilozoficzne wyrazy: *Akty Wiary móy Xięże! Akty Wiary, te nadewszystko podsuwać mi trzeba. Przeciw wierze z grzeszyłem, ten grzech gładzić należy, dopóki ieszcze czas służy....* Tak się stało w istocie Mcia Pani, iestem na nieszczęście nazbyt informowany o prawdzie, abym ią mògł między niepewności załączać. Tym czasem, gdybyś znała sprawcę téy żałosnéy odmiany, podarowałabyś słabości ducha iednego z naysławniéyszych Mistrzów naszéy filozofskiéy Oświaty.

Od bardzo dawnych czasòw sprzyiaźnił się był ten Mędrzec z pewnym z onych Wielkich ludzi, iakich niekiedy zwykł miewać między swoiemi Stronnikami przesąd. Był to Człowiek rzadkich talentòw i przewybornego charakteru duszy, dowcipny, bystry, biegły, obrotny, imponuiący w rozumowaniu, zachwycaiący w mòwieniu, wszystkie serca uymuiący w postępowaniu, ieszcze przytym wygòrowany do wysokiego Stopnia Swiatowego znaczenia: ieden tylko szczegòlny dał się w nim widzieć defekt, że głęboko przeięty religiynemi uczuciami, cały fanatyzmem oddychał. Kròtko mòwiąc, był to Brat naszego Szanownego Filozofa Markiza. Takiemu Człowiekowi chcąc się oprzeć skutecznie, czy nietrzebażby więcéy niżli tęgiego ducha? Biedny Markiz znaydował się daleko od Stolicy, kiedy choroba rzuciła go o łóżko; nie mieli zatym przystępu nasi Mędrcowie dla umocnienia go przeciw wrażeniom ktòre mu sczyniła powaga przerzeczonego Dignitarza, a podobno razem i odrodzone dawnego sumienia zabobonnego

przesą-

przesądy. Uległ więc nieszczęśliwy Filozof: dał słowo zabobonności dosyć nawet długo przed śmiercią i dotrzymał go zwielkim zgorszeniem filozofii. Ale czy idzie zatym aby miał tracić prawa do naszego szacunku? Czy maią pòyść wzapomnienie iego ważne i ciągłe przysługi dla oświaty? Nie z tego co uczynił przed śmiercią, lecz z tego co napisał w latach swobodnego życia winniśmy sądzić o iego względzie filozofſkim znaczeniu, ròwnie iak o wartości naſzéy Szkoły. Z reſztą przypomniy WPani Freretów, Wolterów i wielu im podobnych, wſzak i ci nie więcéy nad Filozofa Markiza w swych dniach ostatnich przynieśli nam honoru..... Nie wchodząc w taiemnicę iak ſię to dzieie, że sam widok zbliżaiącéy się śmierci może pociągać tak wielkich Mędrców do uwierzenia nieśmiertelności i smutnego zwrotu do zabobonnéy ciemnoty; bo moim ieſt zamiarem przedſtawić ich WPani w ſtanie prawdziwie ſilozoficznym, abyś umiała taxować nasze dogmy. Wróćmy więc do Filozofów zdrowych na duſzy i na ciele, a obaczemy co raz wzrastaiące cuda ich liberalności czyli rozmaitości opiniów.

Wolter prawie decydowany na ſtronę nieśmiertelności przez Wiarę i przez rozum.

„ Dobro pospolite wſzyſtkich ludzi wyciąga, „ ażeby wierzyć nieśmiertelnośc duſzy: Wiara „ tak rozkazuie, i nie potrzeba więcéy, rzecz „ *prawie* ieſt zdecydowana. “ (d)

(d) *Lett. Phil.*

Wolter zupełnie decydowany na stronę nieśmiertelności przez Wiarę i przez rozum.

„ Może mylić się prawowierny twierdząc że
„ człowiek spiący bezprzestannie myśli; *ale nie*
„ *myli się zapewniaiąc o nieśmiertelności du-*
„ *szy; gdyż wiara i rozum demonstruią tę pra-*
„ *wdę.*“ (e)

Rozum Woltera zupełnie ciemny w materyi nieśmiertelności.

„ Bóg dał ci o człowiecze! władzę myślenia,
„ iak ci dał całą reſztę; a gdyby nie był przy-
„ szedł nauczyć cię w czasie naznaczonym przez
„ swą Opatrzność że maſz duſzę bez materyal-
„ ną *nieśmiertelną*, nie miałbyś żadnego na to
„ dowodu.“ (f)

Rozum Woltera prawie decydowany przeciw Artykułowi nieśmiertelności.

„ Doſyć są dziſiay podzielone zdania wzglę-
„ dem nieśmiertelności i śmierci duſzy, lecz ca-
„ ły świat zgadza ſię na iéy materyalność; a ie-
„ żeli ieſt taka, więc trzeba wierzyć że ſkaży-
„ telna.“ (g)

(e) *Queſt. Encycl. Art. Ame.* (f) *Dict. Phil. Art. Ame.* (g) *Pieces detach. Ame corporelle.*

Rozum Woltera bez żadnéy nadziei nieśmiertelności.

„ Ażebym był prawdziwie nieśmiertelny,
„ trzebaby mi zachować po śmierci moie orga-
„ ny; moię pamięć, i wszystkie moie siły. O-
„ twórz grób; zbierz wszystkie kości, *nie znay-*
„ *dziesz tam nic takiego, co by ci dało nay-*
„ *mnieyszy promyk nadziei.* " (h)

Tu widzisz Mcia Pani, wszak żaden człowiek nie miał większego prawa do nieśmiertelności nad tego Ferneyskiego Mędrca; a przecie dosyć mu było zstąpić do grobu, żeby stracił wszystkę o niey nadzieię. Jest to w istocie nie pospolita scena widzieć Filozofa szukaiącego duchow czy dusz z pochodnią albo latarnią wręku! Jest to prawdziwie nowe ziawisko, ażeby sam Xiąże Mistrzów i Oświecicielów ciemnego świata grzebał w popiołach swoich przodków w zamiarze wygrzebania z którego kąta trunny myśli swego Pradziada, woli swoiéy Prababki, pamięci swoiey Mamki. Tym czasem taką scenę takie ziawisko prezentuie nam Wolter. Gdyby wam P. Tribaudet był przedstawił choć tylko połowę tego nadzwyczaynego widoku, bylibyście pewno krzyczeli: precz z takim waryatem! niech idzie do *małego Berne*; albo przynaymniey wezwalibyście czém prędzéy waszego Hippokrata z puszczadłem. Patrzaycież kogobyście byli w nim znieważyli!

(h) *Met. Tom.* 5, *Chap.* 38, *et letr. de Memm. Nro* 19.

Bądźmy więc, Mcia Pani, bądźmy oftrożnieyszemi względem zwolenników dzisieyszéy Filozofii. Nie przypisuymy tak lekkomyślnie ich mozgowym zamętom, co iest owocem naygłębszey medytacyi naszych Nayszanownieyszych Miftrzów. Jakieyżkolwiek chwycą się ftrony filozofscy Propagandyftowie, możemy bydź pewni, iż zawsze będą mieli za sobą którego z wielkich Ludzi.

Niech *np.* przezacny nasz kawaler *de Kaki-Soph*, odmieniwszy opinią, decyduie się dzisiay za nieśmiertelnością duszy; niechay ftara się dowieść, że ten kto cale nie wierzy téy nauce *ma dobroć bez fundamentu*; że cnota Człowieka który o niey wątpił *nie opiera się iedno na samym czczem bydź może* (i); i że nakoniec *bezrozumna* trzymać raczy materyą niż duszę za nieśmiertelną (k): będzie on prawdziwym Filozofem, bo nic więcéy nie zrobi tylko powtórzy lekcyą wielkiego Diderota.

Supponuymy że nazaiutrz ten wasz mniemany chory obali wszyftkie zasady swoiey wczorayszey lekcyi, twierdząc iż naywiększy zbrodniarz nie ma czego bać się po śmierci, ponieważ „ *Opatrzność nie obraża się zbrodnią,* „ i gdy naywyższa moc znayduie się w iednéy iftocie połączona z nieskończoną Mądrością, tedy „ *nie karze tylko udoskonala albo niweczy.* " (l) cała ta nowa Nauka nie pozbawi go tytułów Filozofa, bo tu znowu wielki Diderot odezwie się przez niego.

(i) *Pens. Phil.* 23. pag. 16. et 17.

(k) *Nouvelles Pensées Phil.*

(l) *Code de la Nat. pag.* 141. et 143.

Supponuymy nakoniec, że ten pretendowany waryat przyiąwszy i odrzuciwſzy duſzy nieśmiertelność koleyno, odezwie ſię po iutrze; iż nic pewnego w téy materyi decydować nie można, z przyczyny że: „ władza człowieka równie iak „ zrzódła naturalne działania tych władz są nam „ nieznane, ani wiemy co by w nas było ich bazą i podporą, albo *wco ta baza i podpora obraca się przy śmierci* “ (m): ieszcze i tu mózg waszego Trybaudeta nie przestanie bydź mózgiem Filozofa: ani ten mózg słabszy od Diderotowego, bo iego nayrzetelnieyszym odgłosem.

Ale P. Kawaler *de Kaki-Soph*, rzeczeſz WPani, ieszcze daléy postąpił, gdy powiedziawſzy: że Filozof i pies iednaki maią koniec, udał ſię do wskrzeszenia Mędrców, i w ſkutku iakieyś *Metempsykozy* w rozmaite, a czaſem aż nazbyt extraodynaryine przestraiał ich figury. Gadał on że duſza *np.* P. d'Alemberta po ukończonym dziſieyſzym życiu, będzie latała tu owdzie, kręcąc ſię i szukaiąc nowego ciała z którymby ſię połączyć: W tym ambaraſie może ńapadnie listek kapuſty albo melonowe naſionko, wcieli ſię wnie i wyrośnie na głowę kapuścianą lub melon, Takim owocem poſiliwſzy ſię nabożna iaka niewiasta, i w nim połknąwſzy duſzę d'Alemberta niegdy sławnego Filozofa a teraz kapuścianéy głowy, może porodzić dziecię, któremu, ile nabożna, da religiancką edukacyą i wyidzie za czasem na Doktora Sorbony. W ſkutku podobny metamorfozy nic dziwnego, gdyby ſię też i P. Diderot bądź w gorliwego kapucyna, bądź w Siostrę miłosierdzia przemienił....

(m) *Id.*

Znam ia, że ta nauka mufiała fię WPani zdawać bardzo dziwaczną; mam Ci więc wielką wdzięczność; iż raczyłaś zawiefić ciemierzycę w czafie gdzie wafz Empiryk byłby zapewne z dubeltował iéy dozę. Lecz proszę znowu uważyć na iakich Geniufzów padłaby ta recepta!

Nafz Markiz d'Argens dowiedzie wam nayprzòd, że „ przyczyny które determinowały „ Filozofów do uwierzenia *w Metempsykozę* zda„ ią się przytrudnemi do zbicia, tak dalece iż „ *Nazareńscy Doktorowie* którzy ie chcieli o„ balić, iefzcze większéy dodali im siły. (n)

Sławny Freret wefprze zdanie Markiza i nauczycie się że „ ròwnie iak przed nafzą bytno„ ścią nie byliśmy zapewne tém czem teraz ie„ fteśmy; tak bardzo dowodna iż po śmierci bę„ dziemy wprawdzie ciągneli bytność, ale prze„ tworzemy fię w nową istotę, którèy modyfika„ cye nie więcéy będą miały podobieństwa do „ modyfikacyów nafzego aktualnego stanu, iak „ te do owych ktòrym podlegaliśmy przed naro„ dzeniem. " (o)

Ta lekcya niepotrzebuie komentarza. Widzifz WPani iak nayiaśniéy, że gdy ftan *np.* szaréy Siofty nie ma żadnego podobieństwa do naczelnego Redaktora Encyklopedyi, może więc bardzo łatwo zrobić się po nieiakim czafie; iż tego Redaktora uyrzy świat w iéy Habicie z Rożańcem.

Jefzcze przytoczę Mędrca, który wam daleko extraordynariynieyfzéy wiadomości użyczy. „ Nie

---

(n) *Lettres Juives, Tom. 4. pag: 24.* (o) *Letr. de Tresib. pag; 281.*

„ masz, rzecze on żadnéy zgoła różnicy w Na„ turze co do materyi *ożywiaiącéy*, która czy„ ni istoty rozumne, zmyślne, rosnące; zacho„ dzi ona tylko w materyi *ożywionéy*: a w tem „ Systemie bardzo naturalnie tłomaczy się *Metem„ psykoza cząstka materyi ożywiaiącéy* (to iest „ dusza w pospolitym języku) ktòra służyła do „ ożywienia ludzkiego ciała, będzie mogła służyć „ do ożywienia ciała inszéy postaci...... *Nie „ masz nawet momentu, gdzie nie odnawiały„ by się szczególne dusze, przez ustawiczną „ duszy generalnéy sukcessyą.*" (p)

Ta ostatnia fraza bardzo wiele wymawia. Odczytay ią Mcia Pani, z podwoioną uwagą, a nauczysz się że twoia dusza wieczorna z ledwością będzie kiedy twoią duszą poranną; bo w powietrzu ktòrym dychamy roi się nieskończona liczba maluńkich dusz; te dusze gdy połykamy z powietrzem *odnawiaią się w nas przez ustawiczną sukcessyą*. Łatwo nawet wytłomaczysz w téy przecudnéy opinij, dla czego nasi Filozofowie tak często od *tak* do *nietak* albo *bydź może* przechodzą w swoich lekcyach. Jeżeli mieysce duszy wieczorney zastąpiła insza dusza nazaiutrz, cóż tu dziwnego; że iedna odstąpi drugiéy zdania?

O tòż iak wielkie WPani odkryłem taiemnice! Nie dla wszystkich to Prozelitòw naszych bywamy tacy szczodrzy; ale iak wyżéy napomknąłem, trzeba żebyś została wynadgrodzona za ofiarę cierpliwości, ktoréy użyłaś zawieszaiąc Ju-

(p) *Nouv. liberté de penser, pag. 94.*

ryzdykcyą okrutnego Doktora w samym momencie gdy zagorzały przesąd chciałby był naytężéy tryumfować nad naſzym szanownym Propagandyſtą.

Bydź iednak może iż WPanią niczego nienauczyłem nowego! Podobno P. Kawaler *de Kaki-Soph* korzyſtaiąc z zaufania które zaczynaſz mieć w iego lekcyach, już wſzyſtko Ci wygadał. Cożkolwiek zaś mògł powiedzieć o losie który sobie nasi wielcy Mężowie obiecuią po śmierci, cale nie widzę abyś w iego rozumowaniach doſtrzegła punktu mniey godnego filozofskiéy liberalności. Lękam się tylko żeby ſię nie odrodziły trocha twe podeyrzenia w przypadku gdyby Ci miał natrącić o Nagrobku, który przygotował dla iednego z naywiększych naszych mędrców. Oſtrzegam więc i proszę zawierzyć mi na honor, że ten Nagrobek ułożony na Chwałę Wielkiego Diderota, jaſt nayrzetelnieyszym zbiorem iego filozofskiéy dogmatyki! Podaię go WPani taki, iak odrysowany przez moiego kochanego Współucznia kawalera *de Kaki-Soph* po wyſłuchanych lekcyach tego Miſtrza oświaty ściągaiących ſię do przeszłego, teraźnieyszego, i przyſzłego losu Filozofa.

Tu leży D. D....
który był Bogiem,
który był zwierzem Prototypem,
który był pſem, który był kotem, który był drzewięciem,
który był Męszczyną, który był i Niewiaſtą,
który był Filozofem,
którego iuż niemasz,
a który znowu będzie wszyſtkim czém był.

Jeżeli na nieszczęście przed odebraniem teraźnieyszego liſtu iuż wspomniał WPani nasz

Missyonarz o tym napisie maiącym kiedyś bydź czytanym na Grobowcu przeznaczonym imieniowi Wielkiego Diderota; mam słuszną obawę, ażebyś biorąc rzeczy podług wyobrażeń przesądu ieszcze nie zupełnie wywietrzałych z twoiey imaginacyi, nie osądziła tegoż napisu godnieyszym raczy Grobowca którego z szaleńców *małego Berne*, niżeli Filozofa! dopieroż tak potężnego Filozofa! A przecie, Mcia Pani, mogę Cię nayuroczyściéy zapewnić, iż przerzeczony napis sam tylko wytłómaczy Ci wiernie wszystkie dogmy Mędrca którego honorowi poświęciła go wdzięczność, bo proszę posłuchać tego Mędrca; „ Jeżeli łatwiéy po„ iąć bytność i nieśmiertelność Naywyższéy Istno„ ści, niżeli nieśmiertelność materyi! nietrudno „ iednak dać Wiarę nieśmiertelności duszy. Ta du„ sza będzie pod ten czas w naszych oczach istotą „ duchowną, cząsteczką saméy istoty Naywyższe„ go Jestestwa, które stwarzaiąc Człowieka wla„ ło ią wniego, dla podzielenia się następnie na ty„ le cząstek ile byłoby ludzi exystuiących aż do „ końca wieków, gdzie nakoniec wszystkie pomie„ nione cząsteczki wrócą do składu Boskiey istoty, „ iak oryginalnie z niéy wypłynęły. " (q) Otóż P. Diderot który był Bogiem czyli *Naywyższą Jstnością* i który zostanie tymże Bogiem w przyszłości. Prawda że nieco odmienił się w podróży; ale to czém go widziemy dzisiay nie znosi przeszłéy iego bytności.

Który był zwierzęciem Prototypem (wzorowym).... Zda mi się że WPani ieszcze nie przepomniałaś naszych lekcyów ściągaiących się do tego cudownego *Zwierzęcia*; puszczam więc ten

---

(q) *Nouv. Pens, phil. pag. 17. et 18.*

artykuł iako niepotrzebuiący wykładu. Sławny ten Zwierz z którym powinien iuż do dziś dnia czas naſzę Filozofkę Baronową pogodzić, mógłby wyſtarczyć do usprawiedliwienia całéy reſzty Nagrobku.

Który był psem, który był kotem, drzewięciem i t. d. Chcesz że WPani wiedzieć iak łatwo przekonał ſię nasz Mędrzec że był kiedyś tém wszyſtkim? Więcéy mi niepotrzeba iedno przytoczyć ſłowa podane przez niego niby do uſt Człowieka *któryby się urodził z całą siłą rozumu, któryby nie wziął żadnéy edukacyi ludzkiéy; który nie sądziłby o rzeczach tylko podług swych zmysłów; któryby był bez bojaźni i bez nadziei;* słowem któryby był Filozofem. „ Widzę, rzekł, „ by ten człowiek *w całéy sile swego rozumu*, „ widzę materyą, winienem więc wierzyć że e„ xyſtuie — któż ią zrobił? — Nic o tém nie„ wiem. — Czy będzie ona nieśmiertelna? — „ J tego nie poymuię. — Któż ią uczynił trwa„ łą? — Ani tego nie zgadnę — któż iéy na„ daie czynność? — Same tylko nieſtateczne mam „ wyobrażenie téy rzeczy, bez naymnieyszéy pe„ wności. — A człowiek czém ſię ſtanie kiedy u„ kończy życie? — Czekam aby mię kto nau„ czył, i wątpię żeby mię nauczono kiedy.

„ To tylko znayduię nayłatwieyſze do wia„ ry, że gdy iuż Człowiek przestanie należyć „ do liczby żyiących, obróci się na powrót w czą„ ſteczkę téy saméy materyi, do któréy maſsy „ wniydzie, dla odłączenia się znowu od niéy „ i przetworzenia się w drzewię, psa, kota, bydź „ może w Samca, bydź może w samicę. “ (r)

(r) *Ibid. pages 23. et 24.*

Otóż masz, Moia Pani, w iednym Mędrcu Diderocie i psa, i kota, i drzewię, i męszczyznę i niewiaſtę, gdy ieſt *wcałéy sile swego rozumu*; masz i to; że za czasem ſtanie ſię znowu wszyſtkim czém bywał w przeszłych wiekach. Czy nie dosyć że natym abyś się przekonała, iż moment gdzie twòy Doktòr byłby pewno chciał z dubeltować dozę swoiéy przebrzydłéy ciemierzycy i krew filozofską wylewać, był właściwie momentem kiedy mniemany chory znaydował ſię tak dobrze iak nasz Wielki Diderot *w całéy sile rozumu.* Nie chcę popierać tego dowodu, bo ieſt tryumfuiący. Same imie takiego Miſtrza powinno WPanią wiązać do respektu dla Ucznia. Nie pozoſtaie mi zatym iedno zapewnić Ją o moim, z ktòrym mam honor etc.

UWAGI

Prowincyalnego Doſtrzegacza nad Liſtem poprzedzaiącym.

Wiem że rozsądny Czytelnik pomoże mi tu wzdychać nad dzikościami, sprzecznościami, szaleńſtwami z ktòremi popisuią ſię pretendowani naſzych czasòw Mędrcowie wswych niby filozofskich odpowiedziach na tak ważną i interessuiącą kweſtyą, iaką ieſt nieśmiertelność. Ale niechay te głow przesilonych raptusy cale nie trwożą ludzi trzymaiących z rozumem. Możemy tu ròwnym prawem powtòrzyć, co powiedzieliśmy w przedmiocie bez materyalności dusz naszych: Prawda ktòra dotycze mię iſtotnie, i od ktòréy cały mòy los zalega, nie może ukryć ſię przed okiem mego poięcia, ſkoro iéy szczerze i usilnie poszukam.

Od téy iednéy szczególnéy kweftyi: umreli, albo nie umre cały? zawifły moie obowiązki, moia godność i summa mego szczęścia. Moie obowiązki; bo ieżli iestem ftworzony dla saméy doczesności, tedy same tylko życia teraźnieyszego powaby powinny zaymować moie serce. Moia godność; bo ieżeli mòy koniec ma bydź końcem bydlęcia, tedy niczém się nie rozròżnię od niego prócz rozumu i wolności mniéy bespiecznych, niż inftynkt. Summa moiego szczęścia; bo ieżli ieftem nieśmiertelny, tedy cały los moiéy wieczności będzie zalegał od użycia czasu. Puszczę się więc poufale do wyśledzenia prawdy nazbyt istotnie zmoim głównym interessem związanéy, ażeby Wszechmocny Stwórca Natury miał albo mógł zrobić zniey niezgłębioną taiemnicę dla moiego rozumu. Gdy zacznie téy pożądanéy prawdy dofięgać moie oko, będę fię w niéy rozpatrował ze wszyftkich ile podobna punktòw bez podchlebienia byftrości mego wzroku, i bez upędzania fię za pretensyami, ktòre mogłyby za sobą wniosek niedorzeczny pociągnąć. Ale niechay tém czasem wszyscy nasi przesileni Mędrcowie uftąpią fię na bok. W ich kompanij nie ieftem mocen tylko wątpić i błądzic; błąd w twéy materyi padłby na mòy własny intereſs, a wątpliwość byłaby nieznośną dla mnie męczarnią.

Czy moia dusza będzie mogła zahować swoię całość, po rozwiązaniu ciała w ktòrym dziś mieszka?

Czy moia dusza po rozwiązaniu tego ciała będzie mogła zachować nie tylko całą swoię iftotę, ale też i wszyftkie swoie władze?

Czy moia dusza powinna trwać po zepsuciu moiego ciała, i używać wszyftkich swych władzòw?

Takie są trzy pytania ktòrych rozwiązanie niezbędnie mi potrzebne dla zapewnienia się o rzeczywistości lub chymeryczności przymiotu duszy ktòry nieśmiertelnością zowiemy. Jeżeli moia dusza potrafi trwać ze swoiemi władzami po zepsuciu moiego ciała, tedy mogę spodziewać się iéy nieśmiertelności. Jeżeli przytym wyciąga bądź z moiéy, bądź z Boskiéy strony interess żeby ta dusza przeżyła swoie ciało; ieżeli nadto niepodobna mi umrzeć całemu przez fizyczne przyczyny czyli siły Natury; ieżeli nakoniec wszystkie przyczyny moralne łączą się na stronę moiey duszy dla przeszkodzenia iéy zniweczeniu? tedy iuż iestem pewny nieśmiertelności. Rozbierzmy więc w tém mieyscu naturę moiéy duszy i naturę śmierci, przypatrzmy się wpływowi sił czyli przyczyn fizycznych na moię exystencyą, roztrząśniymy nareszcie prawa przyczyn moralnych za, lub przeciw bytności moiéy duszy. Odkrycie naszéy prawdy zawisło od należytéy punktów wymienionych rozwagi; lecz nayistotniéyszy z nich został iuż roztrząśniony gdzieindziey, i obiecuie mi wszystko czego się mam spodziewać.

I. Już natura i istność moiéy duszy żadnéy dla mnie nie znaczą taiemnicy. Wiem że iest szczerym duchem; wiem że iéy wyobrażenie nie przyimuie ani składu; ani rozciągłości, ani podzielności fizycznéy, i niemogłem bez zapędzenia się w naywidocznieysze głupstwa przypisać iéy żadnego zgoła przymiotu służącego materyi. Wypada zatym teraz saméy tylko śmierci we wszystkich przypatrzyć się względach, i rozpoznać całą rozciągłość iéy władzy równie iak czynności, dla osądzenia praw panowania którego mogłaby użyć przeciw méy duszy.

Wszyſtko co poſtrzegam na ziemi widzę podległe śmierci w sensie więcéy lub mniéy właściwym podług rożnicy życia doczesnego gatunków. Skała która niezdawała się nigdy znać życia w jakimkolwiek bądź względzie, i ktòréy całą było czynnością utłaczać ziemię ciężarem swoiéy massy, w pewnym atoli rozumieniu doświadcza panowania śmierci. Widzi ią Fizyk choruiącą w alteracyach, widzi umieraiącą w rozwiązaniu i kruszącą się na prochy. Już więc nie żywą ale umarłą ſkałą nazwie ią w swym ſłowniku, z przyczyny że iéy części pozbawione siły ważącéy i nadawaiącéy im połączenie uſtępuią nayſłabszym poruszeniom, tak dalece że lada nawet wiatrek ſtroi zniemi igrzyſko, rozrzucaiąc tu owdzie po ziemi i powietrzu. Takiego panowania nie użyie śmierć nad moią duszą. Jſtność któréy mi niepodobna ani w myśli wyobrazić rozciągłą bez przewrotu właściwéy iéy natury, pewno nie zginie zepsuciem swéy całkości, bo nie potrafi śmierć alterować, rozłączać, rozwięzować w niéy części, ktòrych ani ma ani przez iſtotę mieć może. Nie umrze zatym moia dusza na podobieńſtwo ſkały czyli nieruchawéy materyi.

Drzewię ktòrego soki od spodu korzenia aż do wierzchołka pnia odbywaią swe Cyrkulacye, wzniosły iego odziomek, rozszerzyły gałęzie, pokryły go liściem, udarowały owocem, pędziło zatym życie w rozciągleyszym znaczeniu niżli proſta materya. Jakożkolwiek przyczyna iego życia; powiem że umarło, gdy przyidzie do ſtanu w którym iuż tylko będzie tłoczyło swoim ciężarem ziemię; w ktòrym ani niebieſka rosa, ani ſłoneczne promienie; ani ziemſkie soki iego uspioney zimowym mrozem duszy nie obudzą na wiosnę, w którym zamiaſt odnowienia swych li-

ści i owoców, wyschnie na zawsze, nie przedſtawiaiąc oku prócz wywiędłych gałęzi, które albo lada wiatr ſkruszy, albo własny ciężar ułamie.

Na próżno chciałbym i to drugie wyobrażenie śmierci ſtósować do moiéy ludzkiéy duszy. Nie żyła ona w sposobie roślin, ani rozwijanie się iéy władzów było rozwijaniem ziółka lub iakiego drzewięcia. Nie pozbawiła iéy zima naturalnéy żywości, równie iak wiosna z latem nic iéy nie przydały w tém względzie. Ciało w którym mięszkała mogło z czasami nabywać nowych rozmiarów; lecz iſtota myśląca nie powiększy ani rozszerzy bytu przez przydatek cząſtkowy ze ſtrony niemyślącéy iſtoty, tém samym go i nie zgubi przez żadną obcych części utratę. Nie żyła więc ta dusza życiem roślinnym, nie może za tym iak roślina umierać.

Same ciało zwierzęce używa całéy rozciągłości życia które poymuiemy w materyi. Niech będzie iaka chce siła, która w ciele zwierzęcym zaſtępuię wrodzoną nieruchawość iego materyi, czy duch, czy sprężyna, czy inſtynkt, w Człowieku lub bydlęciu, dość na tym że się rusza, że zdaie się z siebie samego działać, że nie wygląda pszykładem roſliny zasiłku ze ſtrony żywiołu, który iéy spoczywaiącéy na mieyscu doſtarcza złona swego pokarmów. Bieży ta ożywiona materya, szuka sobie samowolnie żywności, i ciągłość iéy życia ieſt owocem iéy ruchów. Jéy życie daleko czynnieysze nad życie proſtéy roſliny, równie i śmierć znacznieysza, bo poprzedza zgniliznę i rozwiązanie ciała. Moment wydziera iéy ruszaiącą siłę, i ten sam moment równa ią znieruchawą bry-

łą bez czucia, bez czynności: cała iéy śmierć zawisła na spoczynku.

Jestestwo moiey duszy same tylko odniosło tryumfy nad tą żartością wieków i elementów, które naytwardszą opokę obracaią wpopioły. Nie przyieło one ani wyobrażenia rośliny, którey życie zaległo na odnowianiu i nabieraniu przyrostków. Ten wieczysty spoczynek na który śmierć potępia moie nieczułe zwłoki, będzieli ieszcze sprzeciwiał się iestestwu moiéy duszy? Na żaden sposób. Mogę tu użyć dla Filozofa Antagonisty zbytkuiącéy grzeczności pozwalaiąc na nay arbitralnieyszą suppozycyą. Mogę znim imaginować ów twardy wyrok Niebios, któryby moią duszę przywiązawszy do tego samego ciała które zaprzestała ożywiać razem znim uwięził w iego grobie: bo niemasz absolutnego niepodobieństwa aby tego nie dokazała Wszechmocność, która ią do iego materyalnych organ wiązała wciągu życia. Ale w pośród tych smutnych i nikczemnych szczątków, dotknięta niemożnością oderwania się od nich, cóż proszę utraciłaby ze swego właściwego iestestwa, ze swoich władz, ze swego życia? Nic, iednym słowem. Zycie duchowne zawisło na rozumowaniu; proste przenosiny, czyli przechodzenie zmieysca na mieysce nie iest rozumowaniem, nie iest nawet ani moią myślą ani pamięcią, ani wolą; tém samym nie iest życiem méy duszy, tém samym ona nieczułość, ów wieczysty spoczynek który iest istotnym skutkiem śmierci moiego ciała, da się iak naydokładniéy rozpoznawać méy duszy; tém samym zachowa ta dusza całe swoie iestestwo którego nie odmienia spoczynek, i całe swoie władze; których iako żaden ruch nie stanowi, tak go ani zaprzestanie ruchu zepsuie tém samém żadną

z przyczyn ściągaiących śmierć na cielesne organy, nie ściągnie iey na duszę. Więc zatém ta dusza nie będzie umierała z ciałem. Widziałem ią opieraiącą się wszystkim fizycznym siłom wraz z elementami działaiącym przeciw materyi i niweczącym życie prostéy rośliny. Widziałem ią nie ustępuiącą ani téy sile, która ciału moiemu mocna iest wydrzeć wszystek ruch z życiem. Pod jakimkolwiek bądź względem przypatruię się śmierci, zawsze dostrzegam iż przeciw duszy moiéy żadnéy nie ma dzielności; i iuż mi nietrzeba zapędzać się daléy dla uzyskania metafizycznéy pewności, że moia myśląca istota po rozwiązaniu organicznego ciała może exystować wcałości.

II. Lecz ta istota będzie li mogła w takowym stanie używać swoich władzów? Po zepsutych moich organach czy nie należałoby się przyrównać iey do onego Artysty który, pozbawiony potrzebnych instrumentów staie się tak dalece nieczynnym, że na nic mu się przydadzą i talenta i siły? Dla załatwienia téy wielkiéy kwestyi rozpatruię się w funkcyach aktualnych méy duszy. uważam pilnie co ona winna organom swego ciała, co wciągu życia przez nie, co bez nich wykonywa, i wnet przekonanym zostaię, że czynność moich rozumnych władzów zamiast robić się niepodobną bez przerzeczonych organ, staie się owszem tém wolnieyszą i doskonalszą.

Jle czuiąca istota pobieram w prawdzie przez cielesne organy moie pociechy i boleści; lecz taki iest niedostatek fizycznego stosunku między naturą mego ciała i duszy, że trzeba było całego wpływu Wszechmocności aby dobre lub złe mie-

nie iednęgo uczynić od drugiego zaległym. Czuię ia w sobie ducha który cierpi i pobiera ukontentowanie bez żadnéy pomocy organ, ponieważ tak chce i ponieważ sama czynność lub niedołężność iego woli pocieszyć albo zasmucić go może. Ale czy podobna wyśledzić choćby naymnieyszy ſtoſunek fizyczny między moiemi uczuciami i wrażeniami zmysłów które, daią do nich okazyą? Swiatło z powietrzem działaiące na moie oczy i uszy nie maią one nic do czynienia z duchem przez iſtotny niedoſtatek proporcyi; a przecie sam tylko duch czuie się wſkutku ich działań przyiemnie lub nieprzyiemnie dotkniętym. Rozgrzewa ogień albo psli me ciało: dusza ieſt niedoſtępna iego czynności; a iednak ona tylko sama pobiera z tąd uczucie. Kruszy on materyą i obraca ią w popioł: nie może ani naruszyć ani podzielić duszy, a iednak z tey okazyi sama tylko dusza cierpi całą męczarnią.

Nie w tym więc moia taiemnica, abym zrozumiał iakim sposobem będzie mógł duch czuć, cieszyć się albo cierpić bez usługi mych organ, ale w tém raczy, ażebym poiął iakim cudem Wszechmocności mogły się ſtać dla niego te organy inſtrumentami uciechy, bolu, czucia.

W tém nawet ciągu życia kiedy dusza moia łączy się z organami, o iakże wiele pociech i bolów, do których one nie maią naymnieyszego udziału! Ow słodki pokóy, owe wdzięczne wypogodzenie, owe przyiemne ukontentowanie z samego siebie, które gnieżdzą się w mym sumieniu; ona chcę mówię rozkosz przewyższaiąca wszyſtkie zmyślne roſkoszy, pochodząca ztąd że uszczęśliwiłem nędzarza, lub na podobny w po-

rządku cnót prawdziwych zdobyłem się cheroizm, czy ma bydź, albo może pomyślić się rozumnie owocem moich organ cielesnych? Owa z drugiey ftrony niespokoyność którą mię rewoltuie los przyiaciela; owe gorżkie frasunki które dręczą łakomca lub ambitnego bałwana; owe nieznośne zgryżoty które pożeraią zbrodniarza; owe nakoniec tysiączne dolegliwości i tysiączne przyiemności przeplataiące życie ludzkie które utrapieniami, i pociechami duchownemi zowiemy, a z tych iedne daleko żywsze, dotkliwsze, uciążliwsze nad cielesne boleści, drugie ſłodsze, wdzięcznieysze, przyiemnieysze nad naypieszczeńsze zmyſłów delicye; tego mówię wszyſtkiego czy nie możeż doświadczać dusza nasza w niezliczonych sposobach bez naymnieyszego wpływu organ do których przywiązana w tym życiu? A więc moie uczucia bardzo wygodnie obeydą się bez ich pomocy; tém samém cała władza czułości będzie tak dobrze po śmierci iak za życia mięſzkała w moiéy duſzy.

Jle iſtota myśląca, ieszcze iaśniéy poznaię iak ſłaby związek moich cielesnych organ z moiemi rozumnemi władzami i ich użyciem. Naygrubsza zaſłona nocy nie zbroni moiéy duszy wezwać przed siebię ſłońce i wnim się rozpatrować. Niech ią za iéy rozkazem poniesie ciało i osad i w nayciemnieyszym zagrzebiu, okręg ſłoneczny ſtawi się przed iéy okiem w zakącie choćby śmiertelnego tarasu i ona go sobie stworzy wszechmocnością swéy myśli, i wśród grobowych ciemów użyie niebieſkiego blaſku. W czasie nayględbszego milczenia moich zmysłów, wzbiia się ona dzisiey przed niedoſtępny Maieſtat swego Stwórcy, rozmawia znim, i ogniem iego miłości rozpala się

wpobożnych rozmyślaniach. Formuie nareszcie świat cały iakąsiś niepoiętą swego rozumu siłą, i w nim pogląda na przeszłe i przyszłe czasy iak gdyby teraźnieysze obyczaiem nie maiącym bynaymnieyszego związku z cielesnemi zmysłami. Cóż więc utraci przez zgubę swych organ skażytelnych? Przy wspaniałości umysłu prawdziwego Mędrca mogę sobie użyć w tym życiu gruntownego pokoiu i wesela, pomimo wszystkie niedostatki, nędze, ucisłi, cierpiącego ciała; przy ostatnim osłabieniu sił tegoż ciała mogę zachować całą przytomność, a częstokroć i całą bystrość, subtelność, przenikliwość mego dowcipu: cóż więc zaszkodzi duszy, gdy śmierć exekutorka Naywyższey woli rozszarpie na kawałki iéy ciało? Jest to iéy więzienie które się obala i rozsypuie iak skoro się rozsypie, wyiaśni iéy tym lepiéy bytność, którey uczucia przestały dzielić się na dwie klassy. Są to iey pęta i kaydany które się pokruszyły; będzie ona od tych czas wolnieysza i przenikliwsza w swoich poięciach. Upadła zmysłów zasłona, iéy światło zrobiło się czystszym, przeminął czas wątpliwościów i niepewnościów, które nudziły ią w tym życiu. Czego niepoymowała w przyszłym swym stanie iedno przez reflexyą rozumu, to dzisiay widzi, czuie, i poznaie bez pracy. Po wszystkich spustoszeniach których śmierć narobiła w iéy ciele, ona zostaie nietykalna, i w tryumfalnych tonach przemawia do rozumu. Rozwiązały się materyalne elementa; a ia iestem czém byłam, nie należałam więc nigdy do skażytelnego ich składu. Te włokna, te żyły, te organy zamieniły się w prochy, a ia myślę do tych czas: nie były one więc ani mną ani moią myślą; ich ruchawość nie należała do

moiego iestestwa; ich pomoc niepochodziła z potrzeby.

Gdzież teraz podział się ow przesilony Geniusz, który śmiał odezwać się do mnie: umrzesz cały i który dla wykazania rzetelności swoiego głupstwa wzywał mię z sobą do wizyty grobu? Niech tu dziś stanie, ieżeli chce i może. W tém mieyscu gdzie śmierć wywiera swoie siły czegoż dostrzeże? Wszystko co znaydzie, będą po rozrzucane kości, ciało na kawałki rozpadłe, organy pogniłe, wznoszące się wapory, i spoczywaiące popioły. Istota myśląca czy byłaż ona temi kościami, temi kawałkami, temi waporami lub popiołami, Albo więc naday śmierci inaksze panowanie, rozszerz iéy siły, powiększ iéy dzielność sklubioną dzisiay do samego tylko kruszenia, psucia, rozwalania i wystawiania na igrzysko wiatrom narobionych przez siebie prochów; albo przestań bredzić dziki Sofisto, że moia dusza podpada pod iéy kosę.

Tak w samey rzeczy zrobi nasz Ferneyski filozof. Znienawidziwszy swą duszę, odstąpi ułożonych przez siebie zasad z nienawiści ku Bogu, i wnet go usłyszemy rozumuiącego z inszych tonów w ten sposób: *nic niepochodzi z niczego, ani się w nic obraca*. Piękne twierdzenie; ale że tu chodzi o duszę; więc taki z niego wniosek: „ Dusza wasza, mówi do nas ten Mędrzec, była niczém przed waszym narodzeniem, będzie zatém niczém przy waszéy śmierci; bo iest prawem natury, ażeby istota maiąca początek miała razem i koniec " — Ah! przyiacielu, iakże nam znowu niedorzecznie bredzisz!

Pokaż proszę, pokaż gdzie wyczytałeś to okrutne prawo natury, któreby istotę wyszłą z niczości potępiało na niczość. Ja widzę wszystko co umiera w Naturze odradzaiące się pod tysiącznemi kształtami. Widzę że elementa z każdego umarłego ciała tyle odbieraią na powrót, ile z ich massy posiadało w swym życiu. Ziemia odebrała swe prochy; mokre wapory wzniosły się w górę i ziednoczyły z chmurami w zamiarze bliskiego zniemi nadół powrotu; ogień przygaszony i rozproszony czeka połączenia się znowemi massami dla rozpoczęcia swoiéy przeszłéy czynności; powietrze wystąpiwszy z zamknięcia pomięszało się z atmosferą. Koniec końców, odmieniła się forma, ale wszystko co składało istotę pozostało wcałości: iakimże tędy prawem dusza moia która ani składana, ani żadnéy formie materyalnéy podległa, miałaby bydź skazaną na powrót do niczości? Powiedziałeś nam że *nic nie pochodzi zniczego, ani się w nic obraca*: trzymay się téy zasady, iest ona bardzo rzetelna kiedy ią stosuiesz do natury, bo nam cechuie granice iéy dzielności; ale zastósowana do Wszechmocnego Autora teyże natury; skrzywdza, znieważa i bluźni iego Maiestat.

Ja składaiąc winny hołd temu Majestatowi, wyznam przed całym Swiatem: Bóg który mię wyprowadził z niczego mocen w każdym momencie zniszczyć mię całego. Lecz taka moc złożona w rękach Bożych czyliż mię ma zastrąszać? Ta dusza niedostępna żadnemu fizycznemu zepsuciu, utrzymuiąca przez naturę całe swoie iestestwo i wolne wykonywanie naturalnych swych władz w za grobowym kamieniem! ta rozumna i czuiąca istota, która zostawiona własnemu przy-

rodzeniu może ciągnąć na wieki swoię dzisieyszą bytność, czy powinna trwać rzeczywiście, nie lękaiąc się ze strony Boga, który przynaymniéy, gdyby chciał, mógłby ią bardzo łatwo zniwe czyć? Oto trzecia i iuż ostatnia kwestya która mi zostaie do rozwiązania ku uprzątnieniu wszelkiéy wątpliwości względem losu méy duszy.

III. Znam dobrze, że tu niesktadne dla mnie pole, abym przeciw fałszywym Mędrcom dzisieyszym z Prawem i Prorokami miał stawać do rozprawy. Ci osobliwsi ludzie chca bydź woiowani samym tylko rozumem; niechże słuchaią iego odpowiedzi na swoie scfistyczne wykręty. Twoia dusza, powie z nich który, miała początek, ani ci podobna o tém wątpić; bo znasz; że nie exystowała w czasie rewolucyów, które poprzedziły narodzenie twych Oyców: z kądże więc wiedzieć możesz, iż nie powróci do swéy przeszłéy niczości — Wiem o tém od was samych: słowa dopiero wygadane przez was dowodzą moiéy prawdy. Właśnie to samo że dusza moia wzięła początek, przekonywa mię iż się nie skończy z moim ciałem. Jéy wystąpienie z niczości iest dla mnie większym nad wszystkie cuda; taki więc iéy początek wykazuie mi nayoczywiściéy konieczną bytność Boga, i dosyć mi natém iedynym punkcie abym szczerze, statecznie, niewzruszenie zawierzył, że iak śmierć tak ani niczość nie może bydź moiéy duszy udziałem.

Kocham i adoruię Boga, z którego rąk nabyłem exystencyi, iest on przez to samo Bogiem wszechmocnym, Bogiem nieskończenie doskonałym. Gardzę niem, gniewam się na niego, nienawidzę go, ieżeli mi wydziera całą exystencyą

którą mi nadał. Już on tu przestaie bydź Bogiem mądrym, Bogiem dobrym, Bogiem sprawiedliwym. Jaśniey powiem, iest u mnie Bogiem fałszywym, Bogiem oszustem, i lepszy nad niego każdy uczciwy człowiek iak skoro z iego łaski mam całkowicie zaginąć.

Przez ieden czyn swéy Wszechmocności byłby ten Bóg zniczego wyprowadził istotę udarowaną swoim własnym obrazem, czyli poszczyconą światłem rozumu wygórowanego do podobieństwa swoiéy niestworzonéy mądrości; istotę samę tylko z pomiędzy ziemskich usposobioną do wznoszenia się ku niemu, do zagłębienia się w iego przepaściste doskonałości, i wyczytywania z charakterów natury wyobrażeń wielkości iéy nieogarnionego Autora, istotę nad wszystkie insze wywyższoną do honoru naśladowania Bóstwa, wskutku przywiązanego do iéy kosztownego iestestwa ieszcze droższego przywileiu cnoty. Przez drugi czyn swéy wszechmocności, byłby ten Bóg połączył nayszlachetnieyszą z naypodleyszą istotą: byłby ią zamknął wciasnym i przykrym więzieniu ciała, którego potrzeby ią poniżaią, którego choroby ią osłabiaią, którego skłonności ią przewracaią. J więc że właśnie w tém czasie kiedy iuż duch wszystko uczynił dla téy podłéy materyi: kiedy dopełnił swoiéy służby w iéy ożywianiu; kiedy tak wiele przez nię i z iéy okazyi wycierpiał: moment gdzie wybira się do pożądanéy wolności moment gdzieby chciał zacząć życie ustosowane do swoiéy naturalnéy godności; ten mówię moment któryby mógł i powinien bydź momentem nayuroczystszego tryumfu, ma stać się rzeczywiście tém samém który sobie Bóg obrał do trzeciego cudu swéy wszechmocności, to iest

do iego zniweczenia? O co to za nierozsądny Bóg! z psuie on swe dzieło z przyczyny że się zbliżyła iego nay większa doſkonałość. Co za okrutny Bóg! dla tego mię wyłączył z pod panowania zabiiaiącéy natury, dla tego dał mi się rodzić nieśmiertelnym ze ſtrony przymiotów mego ieſteſtwa, żeby sobie zachował barbarzyńſkie ukontentowanie pogrążenia mię w bezdenną przepaść niczości; a to właśnie tego samego dnia który mi naydroższy i naypożądańszy zaświta. Ten dzień w którym mógłbym go poznać iakim ieſt z twarzy i bez podziału, ma bydź dniem nacechowanym przez niego do moiéy wiecznéy zagłady? dniem gdzie nie mogąc patrzyć na moie ieſteſtwo, i iak gdyby go zazdroszcząc ma mi wydrzeć ie całkiem? Ah! proszę ani mi gadać o takim Bogu, który dla okazania potęgi swego ramienia nie umie więcéy iak tylko ſtwarzać, psuć i niweczyć! Ja chcę mieć Boga którego kierowałyby mądrość, i żeby ta mądrość przynaymniey tak rozsądną prezentowała się w iego dziełach iaką w ludzkich widziemy. Chcę żeby ten Bóg umiał ſtósować przedmiot do wielkości środków, i do szlachetności iſtot ich przeznaczenia. A cóż mi potém że czuię się usposobionym do nabycia iakieysiś osobliwszéy wielkości, gdy moie przeznaczenie ma bydź tak marną rzeczą? Na co mi się przydadzą tak liczne i okazałe środki dla nikczemnego i momentalnie trwaiącego przedmiotu? Po co zoſtałem wyniesiony nad kondycyą naturalnych inſtynktów, kiedy mam kończyć zbydlętami ieſteſtwo? Moia wielkość ſłuży tylko do zasmucenia: i ieżeli Stwórca nie uzupełni we mnie swoiego dzieła, pokaże się bardzo niedokładnym Artyſtą. Niechay mię wyprowadzi z tego więzienia, niech rozwią-

że z tych kaydan, pragnę bydź i dla niego i dla siebie tém wſzyſtkiem czém bydź mogę. Moia dusza może przez naturę przeżyć swe ciało; powinna ie więc przeżyć W ten czas dopiero Naywyższa mądrość wyrówna wſzechmocności, uzupełni się należyty porządek, i Bóg móy pokaże się Bogiem. W ten czas moia iſtota materyalna ſtanie na swoim mieyscu, bo będzie utworzona dla duszy. nie dla niéy dusza; bo będzie moim inſtrumentem, nie końcem, bo będzie połączona z duchowną i rozumną naturą nie dla iéy upodlenia i przewrócenia, lecz dla dania pola doświadczeniom, utarczkom i tryumfom; nie dla pociągnienia iéy z sobą na łono śmierci, lecz dla poſłużenia iéy do nowego szlachetnieyszego i szczęśliwszego bytu; nie dla zaprzeszkodzenia naywybornieyszemu dziełu Stwórcy do zrobienia się czém bydź może, lecz dla pomocy zaſłużenia mu żeby się tém zrobiło; nie dla pokazania mu niczości, ale wieczności przy końcu iego pracowitego zawodu. W ten czas dopiero me przeznaczenie będzie ſkutkiem mądrości, w ten czas poczytam ie za godne i Boga i mnie samego. Powtarzam co powiedziałem: niech mi nikt nie wspomina o takim Bogu któryby mię myślił zniweczyć; bo wſzyſtkie wyobrażenia iego mądrości upadaią w tém razie: a cóż sądzić o Sprawiedliwości?

Człowiek który mi ſłużył nie ſtraci owocu swoiéy pracy. Ten któregom doświadczył odbierze nadgrodę swéy ſtateczności. Ten który ucierpiał dla mnie ma prawo upomnić się abym cierpiał dla niego. Brzydzę się zbrodnią, i nie myślę nigdy łączyć zuchwalſtwa wyuzdańców

z nadzieią bezkarności. Umiłowałem cnotę; bolałem nad uciśnieniem Sprawiedliwego; podałem mu braterską rękę, i byłby wygrał, gdyby siła moia była odpowiedziała życzeniom. Nie byłem okrutnym dla moiego bliźniego, nie tylko mu nic nie wydarłem, lecz stawiłem się gotów uiąć własnego dobra dla wzrostu iego szczęścia. Otóż czém iestem w twoich oczach przedwieczna i nieogarniona Jstoto istòt! J więc żeś mię miał zrobić lepszym i sprawiedliwszym nad siebie! Ty wiesz że cię kochałem, i śmiem odwołać się do ofiar które czyniłem dla twéy miłości. Jak wiele to żądzòw przytłumiło me serce, wzamiarze niechcenia iedno tego czego ty chciałeś? Jak wiele zbroniłem sobie roskoszy przez obawę popadnienia twoiéy niełasce! Jak wiele w sobie namiętności zgwałciłem, dla wyświadczenia ci winnego posłuszeństwa! Jak wiele odprawiłem utarczek, dla dotrzymania ci należytey wierności! J także byś mi się miał za to wszystko wywiązać, iżbyś mię zniweczył przy zepsuciu tego podłego ciała w ktòrym mię dzisiay więzisz?

Widziałem bezbożnika; który wzgardziwszy twoim Naywyższym Majestatem, nosił głowę do góry, a świat płaszczył się przed nim i miotał mu kadzidła. Jego rozkoszy płynęły razem z dniami. Pędził całe swe życie przepełniony chwałą, potęgą, bogactwy i pomyślnością... O tòż co uczyniłeś dla nieprzyiaciela cnoty i twoiego Jmienia. Widziałem sprawiedliwego żyiącego w ostatniey pogardzie nędzy, i niedostatku. Naprześladowano go przytym, napotwarzano, naciemiężono, aż nakoniec i umarł. O tóż co uczyniłeś dla przyiaciela cnoty i szczerego sługi two-

iego Majeftatu. Nieftety! moment w którym Sprawiedliwy szedł do ciebie upominać się wyflużoney nadgrody, i moment w którym zbrodnie bezbożnika wołały na ciebie o uroczyftą zemftę, ma bydź tém samém momentem który ty obrałeś do porownania niewinnego z winowaycą, przyiaciela ze zdraycą, cnotliwego z zbrodniarzem, dla wepchniecia obydwóch w iednę przepaść, potępiwszy iak zbrodnie tak i cnoty na pożarcie niczości! Wielki Boże! takież ty więc masz wytwarzać cuda dla nauczenia mię żebym cię nienawidził i ośmielił się powiedziec że do twoich proiektów żadnego wpływu niemiała Sprawiedliwość? Jakiżby był móy wyftępek, gdybym się tu poczytał za lepszego nad ciebie? Albo raczy, iak szkaradna niezbożność naszego fałszywego Mędrca, z którego bezrozumnéy dogmatyki płyną takie bluźnierfkie wnioski! Czy nie lepiéyżby gdybyś nie exyftował naymiłościwszy Stwórco! niżeli masz bydź malowany w tak ohydnych kolorach oczom ludzkiego pokolenia przez złość oszustow zawziętych na zgubę wraz z ciałem moiéy duszy?

Gdybym przynaymniey widział, że ten Bóg fabrykowany w mozgach naszych mniemanych filozofów ftawił się w iakimkolwiek względzie przyiacielem dla cnoty: gdyby był *np.* pomyślił o sposobach ugładzenia iéy drogi, gdyby ią był zrobił, nie mówię tryumfuiącą, ale choć tylko trocha łatwieyszą do praktyki: sądziłbym że mu ieszcze mogła bydź iako tako przyiemna, i że tym samym może uchodzić za dobrego Boga. Ale nie tak się maią rzeczy. Nadał on wyftępkowi wszyftkie imaginacyine wdzięki, podniety i powaby, a cnotę samemi tylko niesmakami, gory-

czami, ucarczkami i przeszkodami zatrudnił. Chcesz bydź złym, wyuzdańcem, bezbożnikiem ty albo ów człowiecze? Sprawca Natury wszystko przygotował dla ciebie? Więcéy ci nie potrzeba, tylko oddać się temperamentowi zachartowanemu w niecnotach. Rozpuść cugle albo onym czarnem, tetrycznym, melancholicznym cnumorom, które ci wystawiaią w bliźnich godne nienawiści przedmioty, i uzbraiaią cię przeciw tobie samemu; albo onym płochym, wietrzniczym, lekkomyślnym instynktom, które cię z iedną łatwością od prawdy do kłamstwa, iak od cnoty do występku przenoszą; albo cnoty flegmatycznéy nikczemności, u któréy rówaa oboiętność dla światła i ciemnościów; albo onéy nieprzebłaganéy cholerze, którą naymnieysza iskierka zapalić, a sama tylko krew ugasić ią potrafi. Puść serce twoie za popędem owych skłonności, które w sobie od kolebki uczuwasz; pozwòl wykluć się nasionom namiętności które zasiała w twoim gruncie Natura: ani lękay się Boga, bo iego zemstą po śmierci sam tylko przesąd straszy. Nienawiści zaś ludzkiéy, ich wzgardzie lub karze gdyby cię z tego źrodła potkały, odpowiaday środkami, które ten Bòg dał wręce twego rozumu albo fortuny. Bądź bytry, ieżeliś słaby; zuchwały ieżli stał-ś się możnym. Bòg który ci dopuścił urodzić się występnym nie na co inszego opatrzył cię temi środkami, iedno dla ukrywania twych niecnot lub żartowania z prawa które ie prześladuie.

Patrzamy z drugiey strony, co uczynił ten Bòg filozofski dla zbrzydzenia nam cnoty. Zarzùcił wszystkie iéy drogi naykolczystszemi ciernia-mi i głogami. Co do siebie samego trzeba mi

ukracać zmyſły dla iéy nabycia, trzeba gwałcić pragnienia, trzeba uiarzmiać namiętności, trzeba z własnym sercem moim bezprzeſtanną prowadzić woynę dla iéy zachowania i utwierdzenia. Co dotycze mych bliźnich, trzeba mi znosić ich wzgardy i szyderſtwa, trzeba wszyſtkie ich złości nienawiści i prześladowania wycierpieć. A cóż powiem o trudnościach zachodzących ze ſtrony samego przyrodzenia cnoty? Bogactwa uciekaią przednią, roſkoſzy ią gubią, honory psuią, pochwały truią: same tylko smutne poniżenie ieſt dla niéy naybespiecznieyszym przytułkiem. Zyczyłbym sobie przynaymniéy gdyby mi iakożkolwiek wynadgrodzono co mię kosztuie taka ciernista cnoty droga: Ale ten Bóg sofiſtowſkiéy fabryki któremu przypadło do guſtu okrutne ukontentowanie zatrudnić ią tak wielu przykrościami, ſtroi sobie ieſzcze okrutnieyszą igraszkę wydzieraiąc mi razem całą nadzieię. Zamiaſt pokrzepić moie serce iakiemi godnemi siebie i cnoty obietnicami, przysyła on do mnie swoich mądrych Proroków z rozkazem aby mię zapędzili w rozpacz przez ogłoſzenie fatalnego wyroku: że przy śmierci moiego ciała, wszyſtkie ucierpienia, prace, boie, znoie, ucıſki łożone dla miłości cnoty zginęły i przepadły na wieki, bo mię poſtanowił zniweczyć. Naydzikszy i naysroższy tyran funduiąc panowanie, mógłżeby zrobić więcéy dla przyiaźni wyſtępku? Mógłżeby mniéy wyświadczyć dla cnoty? Mógłżeby doſtarczyć silnieyszych powabów wyuzdańcowi, a sprawiedliwego potężnieyszemi obarczyć przeszkodami?

Nie masz tu o czém wątpić; ale ieszcze było potrzeba, żeby ten Bóg naszych fałszy-

wych Mędrców do wzgardy i zupełnego zaniedbania cnoty przydał sromotne oszukaństwo. Potrzeba było, żebyś wyrysował w sercach ludzkich naydawnieyszy, naypowszechnieyszy, naystawnieyszy i nayniezwyciężeńszy ze wszystkich błędów ziemskich. Niechay iak chce wzdłuż albo wszerz przebiega świat Filozof; wszędzie gdziekolwiek znaydzie ludzi, obaczy razem cienie nieboszczyków uczczone i usłyszy o Elizeyskich polach, czyli niebieskim raiu zgotowanym dla cnoty sprawiedliwego; a przeciwnie o piekle czyli mieyscu mąk i katowni czekaiących wyuzdańca, rozpustnika, bezbożnika po śmierci. Na próżnoby tu odezwał się Sofista, że ta generalna ludzkiego pokolenia o nieśmiertelności perswazya mogła wziąć początek z samego zażądania nowego życia; bo wiemy bardzo dobrze iż bezbożnik lęka się tego życia, zamiast go sobie życzyć, i zamiast rozszerzać iego wyobrażenie, prawie owszem ze wszystkich sił, choć bezskutecznie, żeby ie i z własnego i cudzych wykorzenił umysłów. Sprawiedliwy zaś, tém samém że Sprawiedliwy, daleki od zmyślenia: ile że iego twarda cnota potrzebuie gruntownieyszego fundamentu nad proste konjektury. Kiedy do Sprawiedliwego przemawiało serce: Nadzieia cnoty nie iest ludzkim wymysłem, był to wyrok rozumu przez który sam Bóg odezwał się do niego. Równie i na bezbożnika wołało iego zbolałe serce: zgryzoty zbrodni, i te boiazni które mię z iéy przyczyny dręczą, nie moim są dziełem; gdybym im dało bytność, łatwobym ie zawoiowało. Ah! nie ia to prześladuię się sam! ale Bóg przeraża mię groźbami!.,

Zresztą, co za osobliwszy moment byłby obrał Bóg zwodziciel do naywyższego wytęże-

nia siły swoiego oszukaństwa! Właśnie o to ten sam gdzie takie oszukaństwo naynieużyteczniey- sze ieżeli nieśmiertelność ma bydź chymerycznym przesądem.... ten sam gdzie cnoty iuż żadney nie przyimuią pobudki, bo ustanie ich pole; gdzie zbrodnie żadnego nie potrzebuią chamulca, bo niepodobne pomnożenie ich liczby.... chcę mówić moment czyli godzina śmierci. Jak skoro skończył się czas oszukaństwa, niech że go przynaymniey w téy chwili nie powiększa Bóg filozofski zwodziciel. Ale nie, on aż do ostatniego tchnienia będzie łudził Sprawiedliwego, pokazuiąc mu niby otwarte Niebo, kiedy zabiera się zrobić go niczém dla Nieba i dla ziemi. Będzie natężał w nim nadzieię, kiedy iuż krok wymierza do wiecznego iéy zawstydzenia. Przeciwnych, lecz razem i podobnych środków użyie do zażartowania z umieraiącego zbrodniarza: Otoczy go wszystkiemi szarlatańskiemi postrachami; a chwila w któréy naybardziéy go przestraszy bedzie ta sama w któréy przedsiewziął dopełnić iego bezbożniczych życzéń, rzucaiąc iego duszę w przepaść niczości, która tylko iedynie może ochronić go od zemsty. Dopókiż fałszywi i przewrotni Mędrcowie będziecie przetwarzali Boga natury na podobnego sobie bałwana kłamcę, oszusta, zwodziciela, szalbierza!..... Ah! lepiéy się iuż udaycie do wszystkich dziwactw i szaleństw Ateizmu, niżeli macie klecić takiego Boga, który dla zniweczenia moiéy duszy zapomina wszystkiego co mi winien, wszystkiego co winien prawdzie, wszystkiego co winien cnocie, wszystkiego co winien zbrodni, wszystkiego co winien sobie samemu!

—

Jeżeli ieszcze nie przekonałem tych nieprzyiacioł artykułu tak ściśle związanego i zprzyrodzeniem ducha i z istotnemi przymiotami samego przedwiecznego Bóstwa, ieżeli mówię nieśmiertelność duszy nie iest ieszcze prawdą dostatecznie wyiaśnioną w ich oczach, niechayże posłuchaią tego co pozostaie do zawstydzenia i upokorzenia ich przewrotności, żeby przynaymniey chańba bezczelnego uporu wyrownała złośliwey ich nienawiści dla prawdy.

Stańcie tu wszyscy ile was dzwiga ziemia łotrowie, mordercy, łupiezcy, oszusty, tyranowie, zbrodniarze. Równie i wy ktòrzy bądź na Tronie, bądź pod ubogiem dachem, bądź w Miastach, bądź po Wioskach ieszcze imie cnoty kochacie, zgromadźcie się do sprawy: iedno słowo z ust waszych obiawi naszym fałszywym Mędrcom prawdę, nayważnieyszą dla ludzkiego rodzaiu. Nie będę nawet wyciągał żebyście sami poymowali tę prawdę, tyle tylko powiecie gdzie wasze serce pragnełoby ią znaleść.

Odpowiedźcie pierwsi u ktòrych cnota znayduie swòy szacunek. Nie pytam, czy dla was Swiat prawdziwym padołem płaczu, czy wnim wesołe dni pędzicie, wyznaycie iakiby był przedmiot waszych życzeń i żądzòw: Gdyby od was samych zaległo układać przeznaczenie, ta dusza ktòrey żadna zbrodnia nie plami byłażby nieśmiertelną? Ah! co tu za głośne, co za radosne, co za tryumfalne wykrzyki! — Tak przyiacielu, wszyscy sobie życzemy, wszyscy z serca pragniemy przeżyć to biedne ciało ulepione z prochu i błota; wszyscy żądamy statecznego i nieodmiennego życia po śmierci.

Odpowiedźcie teraz i wy bicze ludzkiego rodu: wy Neronowie, Domicyanowie, Kromwelowie, Kartuszowie, Rawaillakowie, krwawożercy, zdraycy, bluźniercy, bezbożnicy, Swiętokradcy, odpowiedźcie nam szczerze: życzyliżbyście sobie przeżyć wasze szkaradne kryminały, i stanąć zniemi po śmierci ciał przed Stolicą Boga Sędziego? Ni pytam nawet, czy ieszcze lękacie się tego Boga, czy iuż zagłuszyliście sumienie iego zemstą grożące; wymówcie tylko tak albo nie tak: Pragniecież raczy nicości niżeli nieśmiertelności dusz waszych? — Tak iest, niech zginą razem z ciałem te dusze!... Otòż iuż cały sekret odkryty: nie rozumy to nie, ale serca wasze wzywaią wieczney śmierci i nicości dusz waszych! Takie są życzenia naszych Mędrców, bo tak radzi interess; więc zniemi ukończona dysputa, bo serce nie filozof.

LIST L.

Kawaler do Pani Baronowy.

Ah! cóż zrobiłem, Moia pani! Nayistotnieyszy Artykuł Twego Listu został bez odpowiedzi. Cały zaięty dowodzeniem że od woli naszych Mędrców zależało bydź śmiertelnemi albo nieśmiertelnemi, umrzeć dla niepokazania się więcey w Naturze, albo pod tysiącznemi formami odradzać się w przyszłości, do szczętu przepomniałem pokazać, iak daleko ieszcze od tych Geniuszow zawisło, nie tylko wynieść się nad zwierzęta, lub zbliżyć się do nich, lub pobra-

tać się zniemi; ale też nawet iednym i drugiem ſtopniem położyć się niżey. Może-byś WPani to moie milczenie poczytała za niepodobieńſtwo usprawiedliwienia lekcyów naszego Kawalera *de Kaki Soph* dotyczących wymieniony Artykuł, i widoſłabyś pewnie że przynaymniey choć milczenie pozwalam no to, aby go skazać na nowo w oprawcze ręce waszego Galiera, póki się nie przekona iż Człowiek ma coś więcey nad bydlę, a mianowicie że Filozofowi nie wypada chodzić w parze z baranem....

Jeżeli tak, Moia Pani, bardzo proszę żebyś zawiesiła razem i Twoy wniosek z mego milczenia, i fatalną Juryzdykcyą zagorzałego Doktora. Spieszę nadgrodzić me uchybienie, pełen ufności, że jak względem inszych tak równie względem tego punktu wyiaśnię naszego Missyonarza niewinność.

Usłyszawszy go przetwarzaiącego dzisieyszych Mędrców na prawdziwe machiny bez duszy i bez ducha, byłabyś się WPani dosyć zdziwiła widząc gniewaiącego się na fanatycki przesąd, że ich mógł poczytywac za zwierzęce iſtoty. Byłabyś zapewne nalegała na niego, żeby między człowiekiem machiną i bydlęciem machiną, położył przynaymniey iakążkolwiek na nasz fawor różnicę, i podobno byłabyś sobie życzyła, aby tę różnicę ze ſtrony człowieka ſtanowiło używanie rozumu. Przeglądam ia rozmaite repliki któremi mógł odpierać twe pretensye; nie mniey poymuię i rezolucyą którey Cię nabawiły iego dyskursa; lecz porozumiawszy się z naszemi Wielkiemi Mężami, zaprowadzę Cię do ich Szkoły, a obaczysz, że wszyſtkie w tey mate-

ryi lekcye P. Tribaudet zasadzone na ich świętey Dogmatyce.

Poradźmy się nayprzód samego Xiążęcia dzisieyszych Geniuszòw Ferneyskiègo Filozofa. Pewno WPani ieszcze nie zapomniałaś do takiego punktu stał się u niego człowiek *i machiną i wietrznikiem i maryonetką* lecz w téy godzinie strzeż się stosować takiey opinii do twéy papugi, albo myśliwych pieskow. „ Co za żałosny stan, odpowie ci ten Xiąże, co za żałosny stan, co za słabość rozumu! gadać, że bydlęta są machinami pozbawionemi wiadomości i zdania; że swoie działania zawsze w iednakim odbywaią trybie, i że niczego się nienauczą wniczem się nie udoskonalą..... Jako! ten pies którego edukowałeś przez trzy miesiące, a żaiż przy ich koń u nieumie więcéy iak umiał przed twemi lekcyami?... Zaliż w niem nie dostrzegasz tych samych organ czucia które znayduiesz w tobie? Odpowiedz mi *Machinisto*, czy dla tego opatrzyła natura to zwierzę wszystkiemi narzędziami uczucia, ażeby nic nie czuło? Czy dla tego ma żyły, żeby było niecierpietl we? Nie supponuy w Naturze tak dziwaczney sprzeczności." (s)

O tóż iuż, Mcia Pani dosyć usprawiedliwiony godny nasz Propagandista, że człowieka przerobił na Machinę z Wolterem, i ze przykładem tegoż Woltera nie może zcierpieć, abyś to samo o twoim psie trzymała. Mògłbym zaprzestać na powadze tak potężnego Mędrca, ktòre-

---

(s) *Dict. Phil. Art. Bête.*

go P. Kawaler *de Kaki-Soph* nayrzetelnieyszym pokazał się odgłosem, lecz posłuchaymy ieszcze mądrego d'Alemberta. Znasz iuż WPani, iak mało człowiek iest panem swych czynności w szkole tego wielkiego Mistrza; Wiesz, że *od pierwszego momentu naszego narodzenia, aż do samey śmierci nie masz wnas ani iednego ruchu którymbyśmy byli mocni zarządzić*; i że w opinii tegoż Geniusza niechodzi iedno o same proste słowo żebyśmy rzeczywistemi machinami zostali. Wszystkie nasze zwierzęce ruchy są urządzone w machinalnym sposobie; *nie widzę więc żadney potrzeby duszy któraby im nadawała kierunek*, iak on mógł i powinien był powiedzieć z Deskartesem: anibyś WPani uwierzyła, żeby przypuszczaiąc zasadę, można zaprzeć iey wniosku; tem czasem bardzo się oszukuiesz. To rozumowanie, któremu nieodmówisz słuszności, iest iak powiadam P. Deskartesa *naykonsekwencyinieyszego ze wszystkich Filozofów*, świadectwem samegoż d'Alemberta. Lecz u nas nie zawsze popłaca konsekwencya; dla tego niech Cię nie zastanawia, że nauczywszy się z lekcyi pochwalonego Mistrza iż Człowiek ile zwierz iest machiną nie władaiącą żadnym ze swoich ruchow, wnet usłyszysz od niego: „Nie obiecuy „sobie wmówić w ludzi rozumnych, iaboby te „zwierzęta które ich otaczaią, i które wyiąwszy nieiakie drobne różnice, zdawaią się im „istotami podobnemi do nich, miały bydź tylko *organizowanemi machinami*. Było by to „wystawić się na zaprzeczenie prawd nayiaśnieyszych. (t)

(t) *Encycl. Art. Forme substantielle.*

Nasi Helwieńscy Prozelitowie będą zapewne pytali wielkiego d'Alemberta, co y on nie orzecznego mógł upatrować w organizowanych machinach, jak skoro się zniem wierzy, iż dusza nic nie działa i nic zgoła nie przykłada się do ruchow swego ciała! Gdy żaden znak powierzchowny bądź rozkoszy, bądź boleści, bą ż jakiegożkolwiek uczucia nie dowodzi nam duszy; tem samem główny krok odbył się w iego Szkole: cóż by go więc była kosztowała reszta? Już powiedziałem, Mcią Pani, że u nas nie wiele popłaca konsekwencya. Jeżeli nasi ziomkowie zechcą dowiedzieć się przyczyny, wyiawiemy ią kiedyś. Tem czasem ftaray się przerywać im podobne zapytania, zwracaiąc sztucznie dyskurs do inszego przedmiotu.

Ja nawet sam z moiey ftrony podam przykład tey sztuki. Puśćmy naszych Szanownych Mistrzów, ani pytaymy, dla czego używszy wszyftkich sił na przetworzenie ludzi w Automy, gniewaią się dzisiay na tego ktoby duszy i ducha nie uznawał w bydlętach. Móy cały zamiar żebym okazał że wasz mniemany chory mógł bezpiecznie zrobić to samo, będąc tak dobrym Filozofem iak każdy z pierwszych Mędrców; a WPani zdami się powinnaś przeftać na tém.

Jeszcze iaśnieyszemi textami dowiodę Ci w tym mieyscu, że ten zacny Propagandifta mógł bardzo dobrze nazwać się i równym i niższym, i wyższym nad bydlęta, nie tracąc nayrnnieyszey prerogatywy, tytułu, honoru zaszczytu naszey Szkoły.

Filozofowie niżsi od bydląt.

„ Chlubi się człowiek że ma więcey rozu-
„ mu nad bydlęta, ponieważ on sam układa księ-
„ gi, w które kładzie co mu się upodoba: Ale
„ gdyby też słonie, bobry, mrówki, pająki napi-
„ sały swoie, i wyszczególniły wszystkich gatun-
„ ków dziwy, mielibyśmy podobno z kim pomó-
„ wić (u) I więcey czasu, i większey trudności
„ użyć potrzeba do wyćwiczenia dziecka niżeli
„ którego kolwiek z onych zwierząt, które De-
„ skartes tak nieskładnie nazywa bestyami.... Ma-
„ ią one bezwątpienia daleko więcey instynktu,
„ a częstokroć i więcey dow ipu niżeli my. (w)
„ Spodziewam się. że Bóg polituie się kiedyś
„ nad naszem zaślepieniem, i odnowi cud który
„ iuż raz okazał w Baalamowey oślicy. Osty o
„ czterech nogach będą rozmawiały, a co gor-
„ sza (dla nas) będą pisały księgi Będzie im
„ w ten czas łatwo pokazać, żeśmy głupszemi
„ nad nich. " (x)

Cóż na to, Mcia Pani? Czy imaginuiesz żeby tym ostom było przytrudno dowieść prawdy?...

Filozofowie chodzący obok z bydlęciem.

„ Nie zrzekąż się iuż nigdy ludzie swoich
„ głupich pretensyow? Nie poznaiąż się oni
„ na tem, że Natura nie dla nich samych zdzia-

(u) *Alembic moral*, pag. 55. (w) *Id.* pag. 44. (x) *Id.* pag. 81.

„ łana? Nie obacząż że ta Natura ustanowiła
„ równość między wszystkiemi istotami ktore
„ formuie? Nie dostrzegąż że wszystkie istoty są
„ utworzone iednako do rodzenia się i umiera-
„ nia do weselenia się i ucierpienia! “ (y)

„ Władze człowieka nie więcey przewyższa-
„ ią aktualne życia teraźnieyszego potrzeby, iak
„ władze lisów i zaiąców nie wyższe nad ich
„ potrzeby i zabespieczenie ich bytu. “ (z)

„ Nie masz wewnątrz człowieka co by go
„ różniło od inszych zwierząt. “ (a)

„ Wiemy iak z teoryi tak z praktyki dzia-
„ łań zwierzęcych, że one maią duszę ukształ-
„ coną przez te same kombinacye, ktore skła-
„ daią naszą. “ (b)

Jeżeliby te dogmy bądź dla WPani, bądź Ziomków naszych miały coś upodłaiącego wnioskować, czytaycie daley, a obaczycie, że my umiemy i szlachetną pychę ludzką podsycać.

Filozofowie wyżsi nad bydlę.

„ Nie boię się zbłądzić gdy powiem, że
„ naypięknieysze bydląt przymioty, i naylepiey
„ ułożone ich czyny, nie postępuią nigdy wy-

(y) *Le bon sens*, *Nro 99.* (z) *Dissertation sur l'immort.* (a) *Sent. Phil. sur la nature de l'ame, chap. 4.* (b) *Les animaux plus que machines.*

„ żey nad zmyślność. ... J pytam, czy kiedy
„ postrzeżono wnich iakążkolwiek sprawę, któ-
„ raby nie miała za cel szczególny cielesnego
„ dobra, i czyli kiedy w czemkolwiek pokaza-
„ ły, iak człowiek, znak rozumu. " (c)

„ Jako! ia mogę uważać i rozmyślać świat
„ cały, wznieść się aż do ręki która nim włada
„ i kieruie; ia mogę kochać dobre i czynić ie,
„ a będę równał się z bydlętami? Podła duszo!
„ iest to tetriczna filozofia która cię robi podo-
„ bnym do nich; albo raczy ty sam na próżno
„ żądasz się upośledzić. . . . Natura rozkazuie
„ każdemu zwierzęciu, i posłuszne iey bydle:
„ Człowiek doświadcza tych samych wrażeń; ale
„ on zna się bydź wolnym do przyięcia lub od-
„ rzucenia. " (d)

„ Niechay się człowiek wyexaminuie, ro-
„ zbierze i zgłębi, a wnet pozna szlachetność
„ swey istoty. Pocznie on bytnośc swey duszy,
„ przestanie się upodlać, i uzrzy za iednym
„ rzutem oka nieskończoną odległość, którą
„ go Naywyższa istność od bydląt przegrodzi-
„ ła. " (e)

Wszak pewnie dosyć natym, Moia Pani, dla pocieszenia i Ciebie, i naszych poczciwych Helwiensów, którzyby się nie nazbyt chętnie poczy-

---

(c) *Des erreurs et de la verité*, pag. 52. (d) *J. J. Emil. Tom. 3. et Disc. sur l'origine de l'in g.* (e) *Buffo, Hist. Nat. Tom. 4. pag. 156.*

tali za coś pod'eyszego od bobrów, mrówek i pająków, ani nawet za równych papudze, koniowi lub osłowi, o których mógłbym wam łatwo dowieść że w Szkole P. Lametrie odbywaią swe *kursy Naukowe*. (f) Ale niech mi się godzi w tém mieyscu podać uwagę, że gdybyś WPani chciała trzymać się lekcyów które nam w swoiey głębokiey Metafizyce dyktuie P. Buffon, znaleźlibyśmy daleko więcey do podziwienia w prostym zwierzęciu, a niżeli w Człowieku. Dowiodłbym naypierwéy że Natura twoiéy papugi cudownieysza niż nasza. Czuie ona, ta papuga, równie iak wszystkie insze zwierzęta, podług nauki tego wielkiego Geniusza, *czuie, ma roskosz, boleść, niespokoyność, ma pragnienia, namiętności, ma wnętrzne przekonanie o swoiey aktualney exystencyi*; ale to wszystko odbywa się u niéy bez wyobrażeń (idées), bo tych całe niezna, *ani nawet potrafi ich formować, będąc absolutnie niesposobną do myślenia*. (g) Poszukayże teraz WPani i pokaż mi choć iednego w świecie tak sztucznego człowieka, któryby był mocen mieć czucia, pragnienia, namiętności, któryby wiedział że exystuie, a nie potrzebował do tego *obrazków* ani *władzy myślenia*.

Chcesz li ieszcze widzieć w zwierzęciu coś dziwnieyszego a niżeli w człowieku? Nauczę cię z tym samym Mędrcem, że twóy Hiszpański wy-

---

(f) *V. Oeuvres de Lametrie, pag. 149.* (g) *Hist. Nat. Tom. 5. Disc. sur la Nat. des animaux.*

żeł mocen iaſt *wybrać* kawał który nayłepiey mu przyſtoi, i że generalnie wszyſtkie zwierzęta *nigdy się nie oszukaią w swoim wyborze*, nie potrzebuiąc do tego żadnego ſtósowania czyli przyrownywania, a nawet niemaiąc *ani władzy* do niego. (h) Tym czasem znasz bardzo dobrze, że można pomyść o zakład z człowiekiem, aby wybrał co ieſt lepszego lub gorszego bez zaſtósowania iedney rzeczy do drugiéy.

Ale daleko ieszcze cudownieysza własność w zwierzętach, że nie potrzebuiąc, zdaniem P. Buffona, po naszemu *pamięci*, i co większa ani iey mieć mogąc. (i); maią iednak przypominania (reminiscences) nierównie doſkonalsze niżeli nasza *pamięć*; bo przy naſzey pamięci trzeba poznawać rzeczy przeszłe i one rozróżniać dla przypomnienia, trzeba nadto reprezentować iak gdyby teraźnieysze, nie maiąc ich pod okiem; zwierzęta zaś *poglądaią razem na rzeczy teraźnieysze i przeszłe*, ani ich poznawaiąc, ani rozróżniaiąc ani ſtosuiąc. (k)

J tu ieſzcze nie koniec cudów które P. Buffon odkrył w naturze zwierząt. *Szczera materya*, mówi on *nie ma ani czucia, ani przekonania o swoiey exyſtencyi.* (l) Pies WPani ieſt u niego szczerą materyą (m); a przecie ma *i czucie i przekonanie.*

(h) *Hiſt. Nat in 12 Tom.* 5. *pag.* 305. (i) *Idem, pag* 315. (k) *Id. pag.* 323. (l) *Id. Tom.* 3. *pag.* 4. (m) *Id. pag.* 269.

W tym samym przedmiocie słuchaymy trocha d ley naszego Hrabiego Filozof. „ *Przypi-*
„ *sować materyi którą* z tych władzów (zmy-
„ słności czyli czucia i przekonania o własney e-
„ xystencyi), byłoby to nadawać iey siły my-
„ ślenia, działania i czucia prawie w tym sa-
„ mym porządku i w tym samym sposobie w któ-
„ rym my myślemy, czujemy i działamy, co
„ sprzeciwia się równie rozumowi iak Religii "
tak nam powiada ten przezacny Autor na karcie 4 i 5 trzeciey księgi. Lecz otworzywszy piątą znaydziemy, że wszystkie zwierzęta będąc *czysto materyalnemi istotami*, maią iednak te same władze, *wyiąwszy siłę reflexyi i wiązania u-czuciów*, i że mogą tak dobrze iak my *myślić i działać*. (n) Z tego wszystkiego pewnie WPani wniesiesz, że zwierzęta maią przynaymniey dosyć trefnie z kombinowane władze, i niemniey przedziwnę zdaią się rozumowi, iak *tak* i *nie tak* iednego z pięci set kometów sławnego twórcy czy rodziciela Swiata.

Ale nie gubmy z oka naszego szanownego Missyonarza kawalera *de Kaki Soph*, którego usprawiedliwienie iest dzisiay moim szczególnieyszym obiektem. Bardzo łatwo bydź może iż ten Jegomość prawił WPani lekcye które z wielką trudnością poczytałabyś za rowne filozoficzne iak dopiero przytoczone odemnie. Podobno słyszałaś go kiedy gadzącego przeciw zwierzętom, i tegoż samego dnia patronizuiącego za bestyami. *Zwierzęta*, pomyśliłaś sobie, czy nie znaczą to samo co *bestye*? Albo *bestye* czy nie są zwierzętami? Nie przeczę Mcia Pani, że do-

---

(n) *Id. Tom. 5, pag. 269. et 265.*

sve wygodnie takby bydź mogło; wiedz iednak iż ta różnica którą chciałabyś pewnie poczytać za skutek przewróconego mozgu, iest właściwym konceptem głowy wielkiego Diderota. Otwórz tylko Encyklopedyą, poszukay Artykułu *zwierz*, i przenieś się w tym samym Dziele do Artykułu *Bestya*, które obydwa własnemi P. Dderota płodami. Uyrzysz tam nayprzód tego sławnego Mędrca przyk askuiącego *głębokiey Metafizyce i wysok m myslom* P. Buffona, chlubiącego się oraz że ma honor łącznie znim dowieść światu, iż *zwierzęta są bezdusznemi machinami*; a potym wyczytasz demonstruiącego że niemożna po rozumnemu odmówić duszy *bestyom*.

„ Z kądże może pochodzić (powie on w pierwszym Artykule) owa *iednostayność* we wszystkich dziełach zwierząt? Czemu każdy ich rodzay nie czyni nigdy tey samey rzeczy iedno na ten sam sposób? Czemu każde indywiduum nieczyni iey ani lepiey ani gorzey nad drugie? *Czy możnasz znaleść mocnieyszy nad ten dowód że ich czyny są mechanicznemi wypadkami?* Wszystkie z inszych miar iakożkolwiek zadziwiaiące ich skutki są prostemi i koniecznemi wnioskami praw ruchu.... Iak skoro ułożona machina, pokazuią się godziny pod ręką Zegarmistrza. " (o)

Prawdziwemi więc i istotnemi machinami są wszystkie nasze zwierzęta; ale przenieśmy się do Artykułu *bestya*. Argument ciągnięty z ie-

---

(o) *Encycl. Art. Animal.*

dnoſtaynośći działań iuż tu utracił ſiłę, bo powiada nasz Mędrzec. „ Gniazda iaſkołcze i mie-
„ szkanie bobrów nie maią większego do siebie
„ podobieńſtwa iak ludzkie domy. *np.* chata wie-
„ śniacza do Wersalſkiego Pałacu. Jeżeli iaſkół-
„ ka zbuduie swoie gniazdo w węgle, nie będzie
„ miało więcey z Cyrkułu iak tylko łuk zamknię-
„ ty między dwiema bokami węgła; ieżeli zaś
„ przeciwnie przyczepi ie do muru, pół Cyrku-
„ łu będzie iego wymiarem. " (p) Podobne ro-
„ zumowanie o bobrach..... a z tąd łatwo wnio-
„ ſkować, że lubo iaſkółka albo bóbr, ile *zwie-*
„ *rze*, nie maią duſzy, mogą ią iednak mieć
„ ile *beſtye* z przyczyny *nie iednoſtaynośći* swych
„ *działań*.

Wróćmy do Artykułu *zwierz*, iaśnieyſzą wykaże ſię różnica. Nauczemy ſię tam, że „ gdy
„ by kto chciał przyznać zwierzętom duſzę, mu-
„ siałby każdemu ich rodzaiowi dawać tylko po
„ iedney, do którey wszyſtkie indywidua na e-
„ żałyby zarówno. Ta więc dusza byłaby po-
„ dzielna, tem samém materyalna i bardzo ró-
„ żna od naſzey. " Tu rzecz przez ſię widoczna, iż nie mnieyſzą byłoby dzikośćią dawać iednę duszę czyżykowi i osłowi, iak Wolterowi i Diderotowi konkluduie zatym oſtatni, iż niepodobna przyznać duſzy zwierzętom, Ale co za różnica gdy przychodzi do beſtyów! Zacoſnimy ſię do ich Artykułu. „ Twierdzic, mówi ten Mędrzec, że
„ beſtye nie maią duszy (i co większa ducho-
„ wney bo niemożna iey supponować materyal-

(p) *Jd. Art. Bête.*

„ na, iak wykaże się niżey); twierdzić że one
„ nie myślą, ieſt to redukować ie do własności
„ machin, do czego nie ieſteśmy bardziey upo-
„ ważnieni, iak do pretendowania że człowiek
„ którego nie rozumiemy języka, ieſt auto-
„ mem. "

Niechże się ſkończy na tym. Wſzak iuż zdami się należycie dowiodłem, iż u P. Diderota wielka różnica między iego psem *beſtyą* i iego psem zwierzęciem, tym zaś samym, iż iego lekcye niepowinny WPani troſkać o ſtan mozgu naszego Propagandyſty, ieżeli Ci ie wygadał.

W przypadku iednak, gdybyś sobie życzyła, żeby pies *beſtya* i pies *zwierz* Diderotów iednę rzecz nierozdzielną znaczyli; odeślę Cię do Artykułu *Evidence* ułożonego przez tegoż Mędrca, a tam się dowiesz, że *zwierze* dobrze rozróżniaią przedmioty, że maią pamięć, wolą, namiętności, i ſłowem wszyſtko cośmy przyznali *beſtyom*. Pòydzie za tym, iż przeſtaniesz dziwić się zwolennikiem, gdy naśladuiąc Mistrzów, tak łatwo rzecz iednę raz białą drugi czarną robią.

Ieszcze mi pozoſtaie oſtrzedz WPanią, że ieżeli wasz mniemany chory zmuszony przypuścić iakążkolwiek między Filozofami i zwierzami czy beſtyami ròżnicę, niechciałby pozwolić, aby tę ròżnicę ſtanowił rozum którego używa Człowiewiek, a wzwierzę ach go nie znać; bardzobyś pobłądziła, gdybyś go z tey przyczyny odsądzała od tytułòw prawego Filozofa.

Sławny nasz Ex l'Abbé Raynal, wszak bezwątpienia niepoślednim ieſt Mędrcem; nadſtaw-że

ucha iego dogmatyce, ufłyszysz, że Filozofa od beftyi nie rożni iedno ręka: „ Czwornożne zwie-
„ rzę, mówi on, w pustych i niedogodnych swo-
„ jemu rozmnożeniu klimach znalazły się wszę-
„ dzie rozproszonemi, niesposobnemi do połącze-
„ nia się współeczeństwo, i rozszerzenia swych
„ umieiętnościów. Człowiek, który ie zniewolił
„ do tego podległości ftanu, chlubi się z poni-
„ żenia iakiego ich nabawił, dla poczytania fię
„ za wyższą Naturę, i nadania sobie rozumu
„ któryby formował przegrodę między iego i ka-
„ żdym inszym rodzaiem. " (q) Ale uważaymy iak kończy: " Czy niewinienże człowiek wyż-
„ szość swego rodzaiu nad wfzyftkie insze swo-
„ iey korzyftney orgnizacyi? Nie z tąd to, nie,
„ że podnosi oczy ku Niebu iak ptaki, znaczy
„ on krola zwierząt; *lecz iego ręka ieft ber-*
„ *łem.* (r)

Od czasu iak znam człowieka iednorękiego piszacego księgi, przyznam się iżbym raczy chciał widzieć inszą różnice między tygrysem i naszym Mędrcem. Ale kiedy tak sam osądził, może więc każdy Propagandyfta powtarzać iego wyrok, bez upoważniania naszych lekarzy żeby mu krew puszczali. Między wspomnioną drapieżną beftyą, której okrucieńftwo niczego nie szanuie i Ex Wielebnym Filozofem Raynalem ani serce ani głowa, lecz sama tylko *ręka* ftanowi dyfferencyą.

J o tym ieszcze masz wiedzieć, Mcia Pani, że wszyftko wierzyć każe, iż naybardziey w mo-

zgu

(q) *Hist. Phil. et Pol. in 4to, pag. 62.* (r) *Id. pag. 62.*

zgu zamyka się różnica między człowiekiem i bestyą; a nawet między mądremi i głupiemi ludźmi. „ Jeżeli człowiek ma większy dowcip nad „ wołu, *cała tego przyczyna, że w człowieku* „ *dwaraży tyle mozgu iak w wole.* „ (s) Skoroby więc P. kawaler *de Kaki Soph* wygadał się z tym przed WPanią, ieszcze i tu stawił się wiernym odgłosem naszych Lukrecyuszów (ateistów) Zyczyłbym iednak chować ten punkt w sekrecie, bo gdyby o tym posłyszał wasz utrapiony Anatomista, zapewne wyiechałby na plac z mozgiem młodego ciołaka, który gdy ordynaryinie do czterech razy większy od mozgu wołowego, a do dwóch od ludzkiego łatwoby wniosł Empiryk: więc ten ciołak za czterech wołów i dwóch filozofów miał w swey głowie oświaty.... Możeby i to przydał z swiadectwa swoich braci, że mózg dziecięcia zawsze większy od mózgu wyrosłego człowieka. Możeby ieszcze dołożył z praktyki sławnego Hallera, iż znayduią się choroby które zwolna wszystek mozg trawią, i wyniszczaią w człowieku, bez odięcia iednak choremu czułości, pamięci, rozsądku i naymnieyszego naruszenia dowcipu; takie obserwacye niepotrzebnie zamąciłyby naszę sprawę....

Ani tego nie wypada rozgłaszac, co napisał tenże sam Autor *Systemu natury??* iakoby *wielka ruchowość którą człowiekowi nadaie organizacya rozróżniała go od wszystkich istót* które my

---

(s) *Syst. Nat, Note sur le chap.* 8. *Tom.* 1.

niememi nazywamy (t); bo wtskim razie, ma-
peczka WPani faworyta podobna do nieustanney
wartołki w swoich ruchach, mogłaby ci się zda-
wać czemsiś większym nad naszych Filozofów...
Puszczam więc lekcyą tego Mędrca; ile wiedząc
zkąd ing! że ulubione dogmy P. Kawa era *de Ka-*
ki-Soph względem przedsiewziętego punktu z in-
széy szkoły pochodzą. Powiedział on zapewne
(ieżeli w éy materyi tłómaczył się WPani); że
ani w rozumie, ani w d wcipie, lecz w samych tyl-
ko „ różnicach fizycznych człowieka i zwierzę-
„ cia trzeba szukać przyczyn niższości zwierząt "
Te Fizyczne różnie niechybnie zredukował do
pięci 1. „ Nasze dłonie niekończą się na końskie
„ kopyta, ani na kocie albo Lwie pazury. 2*do.*
„ Zycie zwierzęce bywa zazwyczay krótsze ani-
„ żeli człowiecze. 3*tio.* Zwierzęta uciekaią przed
„ ludzmi. 4*to.* Ludzie we wszystkich klimach mo-
„ gą prowadzić życie. 5*to* Człowiek iest zwie-
„ rzeciem naybardziey rozplemionym na ziemi "
(u) Znaiąc WPani Logikę, nie wątpię żeś odpo-
wiedziała na pierwsze iż człowiek nie rozumuie
ani nogami ani rękami. Nadrugie, że słoń żyie
nie mniey długo iak człowiek. Na trzecie, że
ieżeli lew ucieka przed naszym rodzaiem, zape-
wne nie ztąd pochodzi aby się czuł bydź słab-
szym. Na czwarte, że pies może żyć we wszy-
stkich klimach gdzie człowiek. Na koniec, że w na-
szych Zwierzyńcach mogłoby bydź więcéy kró-
lików, niżeli w Miastach ludzi? a w Stodołach i
Szpihlerzach bezwątpienia licznieysze stada my-

(t) *Id. Ibid.* (u) *Extrait du Livre de l'Esprit, Dis. 2.*

szy. Pewnie i to przydałaś, iż nasi Gorale których spółeczeństwo okrąglejsze częstokroć niżeli zamieszkałych pomiędzy niemi bobrów, nie mniey przecież istotnie różnią się od zwierzęcia iak wszyscy Paryżanie. Wiem że ci było i temu trudno wierzyć aby człowiek mógł udawać się za Filozofa, a nie dosięgać ważnieyszych różnic między sobą i królikiem, zbikiem albo niedzwiedziem. Oh! Mcia Pani, byłabyś i tu okrutnie pobłądziła! a przecież to Filozof, i nie ladaiaki Filozof który te lekcyą z publikował przed Swiatem; przecie to sławny Milord Francuzki który lepiey nad wszystkich umiał nam dowieść że u niego materya pisała przeciw duchowi Dyssertacye i zniweczyła go!

Przeglądam ia o co WPani naybardziéy chodziłoby w tém mieyscu. U ciebie Filozof znaczy istotę przez naturę rozumną i opierasz się na téy zasadzie iak gdyby gruntownie dowiedzioney; tém czasem nic wątpliwszego nad twoię supozycyą. Nasi Mędrcowie postępuią ostrożniéy. Mógłbym ci dowieść ich lekcyami, że owszem cale przeciwnie maią się rzeczy. Tak iest bardzo pewna że zwierzę rozumuią, a bardzo niepewna czy to ludzie potrafią. Dla twego przekonania nie trzeba by mi iak tylko przytoczyć Syllogizmy które świadectwem P. Markiza d'Argens iego pies faworyt formował; Syllogizmy tak dobrze ułożone iak gdyby ie sam Arystoteles dyktował. Potym ofiarowałbym ci katechizm napisany przez iednego z naszych wysokich Mistrzów, gdzie tak czytamy. „ *Pytanie*, Co iest człowiek? *Odpowiedz.* Jest to zwierz *powaðaią* rozumny; ale „ pewna że czuiący, słaby i usposobiony do mno-

„ żenia sobie podobnych." (w). Zważ dobrze, Mcia Pani; całą siłę wyrazu *powiadaią*, a przekonasz się iż nie tak pewna iakby się sądzić mogło że filozof iest rozumną istotą.....

Niech będzie rozumnym albo głupim, powiesz WPani, zawsze iednak Filozof znaczy więcéy niż bydle, ani *baran Robinetów*, o którym napomknął mi nasz chory, nie zrowna swemu Panu.— Bardzo wielki process rozpoczynasz z tym mniemanym chorym. Jeżeli trocha więcéy wygada, to iuż po sprawie, będzie znowu ciemierzyca wrobocie..... Zgoda, Mcia Pani! Ale gdyby też dostanął sam w osobie Wielki Robinet i przełożył, dowiódł, wyiaśnił, zdemonstrował naydoskonalszą rówvisność dobroci i wartości zachodzącéy między nim i iego baranami, między nim i iego wołami, między nim i iego osłem, między nim i iego psem, między nim i nawet muchą która go kąsa, na kogoż padnie ta nowa zniewaga którąbyś szanownemu kawalerowi *de Kaki Soph* zadała? Czy niezmartwiłażbyś się należycie w tym razie, miawszy sobie do zarzucenia, że poczytałaś za waryacyą i pomieszanie mozgowe naukę tak potężnego męża? Oby móy list doszedł iak naywczesniéy rąk twoich, dla zapobieżenia i obeldze Filozofii, i Filozofki zmartwieniu; bo oto wnet obaczysz całą okropność twego błędu.

Biorę pierwszy Tom P. Robineta pod tytułem *de la Nature*, którego rozdział 27. zaczyna się od propozycyi: *nie masz w Naturze Rodzaju*

(w) *De l'Homme & de son éducation*, *Tom. 2. Nro, 10. chap. 4.*

rzeczywiście i absolutnie lepszego nad drugi. Jeżeli WPanią nie wiąże twierdzenie, odczytaymy dowody, a wnet sama osądzisz czy P. Robinet *rzeczywiście i absolutnie lepszy* nad którąkolwiek bestyą. " Autor Natury, mówi on, „ nie miał żadnéy przyczyny, ktoraby go wiązała do opatrowania iednego rodzaiu kosztem „ całey reszty. " Proszę uważyć co to za tęga racya! Nie miał przyczyny Autor Natury wydzierać naszym wilkom, psom, kotom stopnia wrodzoney im dobroci dla ubogacenia człowieka *ich kosztem.* Patrz WPani jaki to wysoki i przedziwny wyraz *ich kosztem*, a chciey posłuchać daley. „ Ten który wpoił w duszę Królów i Filozofow uczucie powszechney dobroczynności, „ miałżeby był zaczynać od sprzeciwiania się, „ sobie samemu? Byłby więc nauczył Monarchów „ przez swóy osobliwszy sposób rządzenia światem, „ *dziwacznego używania ich władzy!* " Wszakże tak w samey rzeczy; aż nazbyt oczywista iż gdyby Bóg stwarzaiąc świat chciał był zrobić Filozofa rozumnym, cnotliwym i lepszym od bydlęcia, byłby bardzo pogorszył naszych Królów i nie tylko *dziwacznego* ale też despotycznego panowania nauczył. Jeżeli WPani nie czuiesz całey siły tego potężnego dowodu, tedy przynaymniey nie będziesz dosyć uprzedzona abyś pretendowała, że Bog absolutny Pan swoich darów może niemi szafować według upodobania, nie czyniąc krzywdy tym, którzy nie maią żadnego do nich prawa. Tym czasem, nie iest to ieszcze nasz naymocnieyszy argument. Oto niezwyciężona racya, życzę zastanowić się nad nią z podwoioną reflexyą: „ Człowiek ma sto razy „ więcey doskonałościów nad barana, i razem „ sto razy więcey defektów. " (Nasz Mędrzec

położył tu *muchę*; lecz ia kładę barana, częścią dla większey okazałoś i ftołunku. częścią dla widocznieyszego u prawiedliwienia Kawalera *de Kaki Soph* do ktòrego o barana uroszczona pretensya). „ Człowiek ma tyfiąc razy więcey rofkoszy, i tyfiąc razy więcey nędzy: lecz wyftępki gładzą cnoty, i nędze z rofkofzami trzymaią rownowagę; więc zwierz rozumny nie ieft po rzetelnemu, ani dofkonalszy, ani szczęśliwfzy nad muchę (lub barana). “

Nie wygaduy fię iednak, Mcia Pani, ztą zafadą twoiemu Doktorowi, bo ten ftary Perypatecyk możeby Cię zapytał: Czyli uczciwy Człowiek maiący tyfiąc razy więcey dobroci nad Tygrysa, albo Nerona, ma też razem i tysiąc razy więcey złości? Czy nasi Filozofowie fto razy mędrsi nad prowincyalnych proftaków, są też razem fto razy nad nich głupsi? Czy nasi Milordowie przeieżdzaiący fię w karetach po Paryżu, cierpią fto razy większą biedę, niżeli konie do ich ciągnienia zniewalane biczami? Przydałby zatém, że gdy szczęście i cnoty ludzkie są cale ròżney natury od szczęścia i nieszczęścia fizycznego zwierząt, tedy otwarta waryacya iedne zdrugiemy w parallele układać, iedne i drugie dzielić na równe ftopnie, i iedne drugiemi chcieć wynadgradzać; a na konkluzyą wypadłaby niechybnie ciemierzyca. Nie przyiąłby on nigdy do swoiéy uprzedzoney głowy co daley opowiada nasz Mędrzec że „ w każdym człowieku „ znayduie fię pewny wymiar dobroci wraz z uproporcyonowaną do niego dozą złości; że ponieważ „ głoficiele cnoty wyziewaią prawie całą swoię cnotę na ftowa, tedy nie wiele może iey pozo-

„ ſtać w nich do działania: iako przeciwnie
„ wielki expens teyże cnoty ktorym Hobbes,
„ Bayle, Spinoza (Miſtrzowie Ateizmu) zbo-
„ gacili swą *kondultę*, ſtał ſię okazyą iey nie-
„ doſtatku ktory wykazuią ich piſma. " (x)
Wyprowadziłby bez wątpienia wspomniony Perypatetyk z tych zaſad konſekwencyą: że wielki expens cnoty ktory PP. Robinet, Wolter, d'Alembert, Diderot .... okazali w swoich piſmach i mowach, muſiał ich zrobić bardzo potężnemi złoczyńcami *w kondulcie*. Mówiąc pomiędzy nami, zgodziłoby ſię to wſzyſtko z lekcyami naſzych kochanych Miſtrzów; lecz takie prawdy nie szykuią ſię do wſzyſtkich imaginacyów Prowincyi.... Doſyć mi na tym gdy WPani dowodzę, że naſz Miſsyonarz Tribaudet nie traci tytułow Filozofa, wygaduiąc Ci tak nieſłychane nowalie. Puściwszy na bok równość zachodzącą pomiędzy Ludźmi *np.* Neronem i Weſpazyanem, Wolterem i Fenelonem, przyſtąpiy do punktu iſtotnego ktorym ieſt wykazanie że Filozof i baran są w iedney proſtey linii abſolutnie równemi iſtotami. Posłuchay, Mcia Pani, i ſtaray ſię dobrze zgłebić demonſtracyą ktòrą ſtawiam pod oko. Jeſt ona nie fizyczna, nie metafizyczna, ani moralna, lecz matematyczna wyprowadzona rzetelnie z lekcyów P. Robineta, wyiąwſzy iednę malińką i nic nieznaczącą różnicę, że gdzie ten Mędrzec kładzie *człowieka* w ogólności *i muchę*, ia *Filozofa* i *barana* położę: co do iſtoty będzie iednakowy ſtosunek.

(x) *Id. Chap.* 19.

„ Niech Filozofa znaczy litera F. a barana „ litera B. ia mówię: “

U Filozofa summa dobrego = 1100. summa też złego — 1100 Co ułożywszy w formułę podług reguł Algiebry czyni:

$$F. = 1100 - 1100 = 0.$$

To ieſt (bo może WPani nie świadomaś tych znaków). Filozof ma w sobie 1100;; mniey 1100. więc ma zero czy szczere nic.

U barana dobre równa ſię 2, złe równa ſię także 2; z tąd formuła.

$$B = 2 - 2 = 0$$

To ieſt baran ma 2, mniey 2; więc ma zero, co znowu znaczy nic; z tąd formuła oſtatnia:

$$0 = 0, \text{ więc } F. = B. \text{ i } B = F.$$

Czyli zero równa ſię zerowi, więc i Filozof baranowi, tym samym i baran Filozofowi. “ Co „ było do okazania. “ (y) zgromadź że teraz WPani całe kollegium Lekarſkie, i niech pośięgną ſię wasi Doktorowie do obalenia tey matematyczney demonſtracyi. Ręczę że łatwieyby ſię im udało dowieść iż kwadrat przeciw proſtokątney ściany nie wyrównywa summie kwadratów dwóch przyległych boków, niżeli zepſuć tak iaśnie wykazaną równość barana Robinetowego ze swoim Właścicielem.

(y) *De la Nat. Tom. 1. ch. 27.*

Po tak dokładnym usprawiedliwieniu naszego Propagandysty P. Tribaudet kawalera *de haki Soph*, nie pozostaie mi iak tylko prosić WPani, żebyś go słuchała z tym samym upoważnieniem które miałabyś dla P. Robineta, i zapewnić Ją o tym z którym mam honor bydź etc.

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzaiącym.

J na tymże to punkcie hańby, ohydy, upodlenia miała zakończyć ona nadętość, pycha, gornomyślność naszych Liceów? Wielki Boże! Boże równie sprawiedliwy iak wszechmocny w praktykach twoiey zemsty! bardzo słusznie należała się od ciebie ta degradacya fałszywemu Mędrcowi. Naydumnieysza i nayambitnieysza ze wszystkich istot, powinna była naysromotniey bydź poniżona. Nadęty rozumem który wiał w iego głowę ten równie niewdzięczny jak nikczemny pęcherz, użył twoiego drogiego daru do świętokradzkiey przeciw tobie rewolty; wypadało więc ze wszystkich praw naturalney słuszności, zawstydzić to zuchwałe licho i z bydlęty pobratne. Stało się, i bardzo uroczyście; ob darty z przywileiów swoiey natury chardy niewdzięcznik, a nawet pozbawiony uczucia ich szacunku, załączył się do trzody stworzeń nieznaiących twarzy twoiego Majestatu, i chlubi się nędznik że w podłey bestyi znalazł swego bliźniego. Przy całym iadzie gadu czołgaiącego się pod zielskiem sama tylko śmieszna pycha pozo-

ftaie w nim z przefzłego iego bytu. Zoftawiłeś mu Boże zemfty ten przymiot dla upoważnienia nas do większey iego pogardy. Niechayże fię więc chełpi z kondycyi, którey, nadużycie rozumu zrobiło go godnieyfzym nad bydlęta. Winniśmy iednak upomnić fię za honor człowieczeńftwa które on nie przeftaie chańbić równie Sofizmami iak wyftępkami swoiemi

Dla zachowania ludzkiego plemienia przy iego prerogatywach i naturalney wyżfzości nad wfzyftko co oddycha pod fł. ńcem, niech sobie nie imaginuie pretendowany Mędrzec, iakobym myślił zaprzeczać zwierzęciu onych dofkonałości które go wynoszą nad proftą i nieczułą materyą. Nie, nigdy ia nie przypufzczę do głowy żeby mechaniczne sprężyny lub sama organizacya miały rozróżniać od opoki, bądź owego dzielnego romaka którego trefsuię na wyścigi o zakład bądź owego wiernego towarzyfza Owczarfkiego broniącego trzody od wilczego rozboiu, bądź owego szczebiotliwego ptafzka, który głofy, fłowa i akcenta człowiecze tak ucie fznie podrzeznia. Jle iftota czuiąca przez naturę wyżfza ieft nad nieczułą; ile iftota nierozdzielna, nierozciągła i bezmateryalna drożfza ieft nad materyą; i e ftworzenia żyiące, myślące, obieraiące, przeglądaiące pamiętaiące, i mocne kierować sobą w porządku do utrzymania właſnego bytu, szacownieysze ieft od martwego; ile nakoniec dzieło wfzechmocnego Bóftwa dofkonalfze od Automatyczney sztuki rąk ludzkiego Artyfty: tyle pozwolę i fałfzywemu i prawdziwemu Filozofowi przyznać zwierzom wyżfzości nad iftotę organizowaną bez wewnętrznego początku, źrodła, siły, przyczyny życia i spraw tymże zwierzom właściwych.

Nie lękay ſię tu Czytelniku Religiancie, ażeby twoia godność przez moie pobłażanie miała ponieść uszczerbek. Widzę ia Człowieka za nazbyt wielkim, aby mógł mieć przyczynę zazdroszczenia bydlęciu proſtego przywileiu gorowania nad naturą materyi. Widzę w duszy ludzkiey za nazbyt wyſokości, abym mógł sądzić, że mi przybraknie ſtopniów do przedzielenia iey od kondycyi machinalnego tworu. Jaśniey powiem: nazbyt ma wiele prerogatyw ludzka natura, aby ią poczytać za upodloną ztąd, iż nierozumny zwierz może dzielić znią pewne władze. Tu ieſt prawdziwe mieyſce żebyś poznał ſię na sobie o człowiecze! Trzymaſz ty środek między dwiema kończami, pod sobą maſz bydlę, a nad sobą Boga, takie ieſt iſtotne twe położenie. Depczeſz nogami ziemię i wſzyſtko co ruſza ſię na niey; lecz twoia głowa proſto wynieſiona ku Niebu. Prawda że ciało ieſzcze tłoczy cię do tey kuli z którey cząſtek złożone; ale cóż to szkodzi twoiemu oku wynieſionemu ku nieśmiertelney Oyczyznie do którey powinieneś duſzą sercem zdążać? Z reſztą dla czegoż proſzę mielibyśmy ſię wachac przyznać bydlęciu bezmateryalną duſzę, kiedy materya i duſza znaczą dwie nayotwartſze sprzeczności? Dla czego mu zaprzeczać duſzy czuiącey, kiedy muſielibyśmy póyść w brew przekonaniu chcąc ie za niecierpiętliwe udawać? Dla czego odłądzać go od myśli; kiedy niepodobne wyobrażenie wewnętrznego uczucia bez wnętrzney o nim wiadomości czuiącego ieſteſtwa a ta wiadomość rzeczywiſtą ieſt myślą? Dla czego nakoniec odmawiać mu żądzów albo poznania, kiedy dyktuie praktyka, że one i pragnie i szuka, i rozróżnia, i obiera swą żywność, że nawet poznaie swego Pana i swe mieſzkanie;

że wykonywa moie rozkazy; że mię kocha, albo lęka się moiey ręki?

Czy mamże obrazić Religią, gdy pozwolę duszy bydlęciu? Ale naypierwsze karty użyczonych człowiekowi z łaski Nieba Objawień uczą mię aż po trzy razy poznawać Boga który stworzył *duszę żyiącą* we wszystkich Zwierzach czwornożnych, które rozplemiaią się w borach, *duszę żyiącą* we wszystkich ptakach mieszkaiących w napowietrznych krainach, równie iak rybach pływaiących w morskich przepaściach; *duszę żyiącą* w gadach czołgaiących się pod trawą. (Genes. Cap. 1.) Ale sam Prorok stara się wzbudzać we mnie uczucia ku Bogu przykładem wołu który poznaie swego Pana, i drugiego zwierzęcia nie zapominaiącego żłobu właściciela z którego łaski żyię. Ale sam nawet Prawodawca Naywyższy przepisuie Izraelowi pieczołowitość i baczność dla bydlęcia, których żadna machina albo sztuka sprężynami ruszona nie może się od człowieka domagać.

Nie natém więc zalega kwestya interessuiąca moię dostoyność, ażeby wiedzieć czy zwierz ma duszę bezmateryalną, albo iey niema, lecz natém iedynie, czyli on przy swoiey duszy iest, czem ia iestem, czyli może, co ia mogę, czy ze mną postępuie w równi; albo też czy pomimo bezmateryalność iego duszy ieszcze pozostaie między nim i mną nieskończona przegroda; czy nawet w porządku który naznaczył mu stwórca sama iego natura, sama istota, sama istność nie wyłącza go z kondycyi którą dla moiey ludzkiey duszy zrządziło przeznaczenie. Jest to kwestya, któréy ani dotkneli, ani że tak powiem zwęchnéli nasi szumni Mędrcowie. Jak wszędzie tak i w tey materyi, nagadawszy, narezonowawszy, gubią

się w swych dziwacznych Systemach bez dotknięcia przedmiotu. Dla wynadgrodzenia ich uchybień, starraymy się nayprzód okazać, że między duszą bydlęcą, chociaż bezmateryalną, i między duszą człowieczą przynaymniey nie iest niepodobna różnica natury, istoty i istności Następnie dowiedziemy, że lubo znayduie się coś wspólnego między człowiekiem i bydlęciem, żadna iednak z własności iow rzeczywiście stanowiących człowieka nigdy się nie dostrzega w bydlęciu. Wyiaśniemy nakoniec, że różnica charakteryzuiąca i uszlachcaiąca człowieka, upoważniona przez podobieństwo (possibilité) a okazana w praktyce nie iest przypadkowa, czyli nie pochodzi *np.* z doskonalszey organizacyi człowieka nad organizacyą bydlęcia, ale z niedostatku istotnych władz brakuiących bydlęciu Nie masz żadnego niepodobieństwa aby dusza bydlęca, choć bezmateryalna, była przez naturę niższa od duszy ludzkiey. Praktyka wykazuie, że dusza bydlęca niższa od duszy ludzkiey, Jstotnie niepodobieństwo, aby dusza bydlęca została wyniesioną do ludzkiey duszy godności. O to iest Czytelniku! na czem chcę zagruntować twoie prawdziwe tytuły. Mógłeś bydź, iesteś w samey rzeczy, i powinieneś przez istotną konieczość bydź wyniesionym nad bydlę. w tym wszystkim co stanowi twoię ludzką naturę: O to są twoie prawa zwierzchnictwa i panowania nad bydlętami. Wyznam, żebym się wstydził tak usilnie rozbierać te odwieczne i nigdy niezaprzeczone prawa: ale niechay padnie sromota na bezczelnych Sofistów, którym się podobało tytuły swoiey własney wielkości poświęcić kaprysom lekkomyśney fantazyi przybranym w imie nowo-filozofskich opiniów.

I Gdy ich usłyszę rezonuiących, że wszystkie bezmateryalne istoty koniecznie iednakiey

są natury, podobnie iak każde ciało istotnie iest materyą, tę fałszywą suppozycyą, niemniey prostym i krótkim iak niezwyciężonym przytłoczę argumentem. Duch ludzki rzeknę wszak iest bezmateryalny, i Naywyższa Jstność bezmateryalna, jak co do obydwu punktow wyiaśniliśmy gdzie indzie: A gdzieżby przecie znaleść rozumnem rządzonego człowieka, ktoryby nieznał że iego natura, istota i iestestwo ani iest, ani bydź może naturą, istotą i iestestwem Bòstwa? Gdzieby wyszukać tak ciemnego, aby nie widział iż ta sama natura nadaie te same własności, siły, władze? Dopieroż, gdzie (wyiąwszy komorkę formalnych waryatów) trafilibyśmy tak pociesznego głupca, aby się ważył albo sobie Boskie doskonałości, albo Bogu swoie słabości i występki przyznawać? Jesteśmy prawda iego Obrazem, on sam wysztychował go w gruncie serc naszych, i na tym zawisła nasza chluba. Ale też i na tym przestaiąc wyperswaduymy sobie, że naydoskonalszy bądź rysunek, bądź pędzel, szczere tylko podobieństwo, nie przyrodzenie, nie istność oryginału nadaie. Już tedy pewnym i bezpiecznym postępuie krokiem, gdy twierdzę, że bezmateryalność czyli duchowność istót nie ciągnie za sobą iednakości natury i równości iestestwa.

Dla wymierzenia drugiego kroku ku pożądaney prawdzie, gdy rozważam istotę bezmateryalną która iest we mnie iak *czuiąca* z iednéy, z drugiey strony *myśląca*, w obydwu względach dostrzegam w sobie przymiotów i poięciów zupełnie rozróżnionego porządku.

Jle istota czuiąca doświadczam bolów i roskoszy fizycznych: zimno mię ścisk, ciepło rozgrzewa, głód i pragnienie dręczy, pokarm z napo-

iem uweselaią; ale to dopiero iedna część boleściów i roskoszy które dotykaią mą duszę. Na widok cnoty rodzi się w moim sercu bardzo wdzięczna pociecha, zbrodnia cudza sprawuie we mnie obmierzłość, a własna przynosi mi drżączkę. Zgryzoty przewinionego sumienia pożeraią mi wnętrzności, a wypogodzenie niewinnego napełnia mię nektarami nadzmysłowych słodyczy. Łzy które mi wyciskaią bole i męczarnie cielesne, nie płyną z tego kanału, z którego ie roni żal przestępstwa lub widok ukochanego dziecięcia. Dolegliwość iaką zadaie gorączka, nie iest dolegliwością pochodzącą z utraty lub nieszczęścia cnotliwego sąsiada.

Dwoiakie więc znalazłszy w sobie źródło uczucia, mogę iuż podzielić moie roskoszy i boleści na dwa zupełnie różne i odmienne porządki, z których ieden fizyczne, drugi moralne będzie obeymował przymioty.

Jle Jstota myśląca dzielę podobnie moie poięcia na dwie klassy nie maiące nic między sobą wspólnego. Myśl którą mam o moim dobru fizycznym, nigdy nie zamknie w sobie myśli ściągaiącey się do moralnego dobra. Cnota, występek, zasługa, dobroczynność, sprawiedliwość, są to poięcia przez naturę różne od wyobrażeń ruchu, spoczynku, koloru, cielesnych potrzeb, zdrowia, otyłości, wyschłości. Podzielę zatym moię poięcia równie iak uczucia na poięcia fizyczne i poięcia moralne. Zamilczę tu nawet o oney klassie do której należy wszystko cożkolwiek *metafizycznemi* czyli *umysłowemi* (abstraites) poięciami zowiemy: bo dosyć mi na tym iż odkrywszy w sobie dwoiaki porządek myśli, rownie iak i dwoiaki czuciow, których ani godzi

się, ani podobna mięszać, mogę się do Filozofa odezwać: Poięcia i czucia nie maiące żadnego pomiędzy sobą związku, supponuią w istocie bezmateryalney konieczną i niezbędną bytność władz mogących exystować oddzielnie. Idzie zatym, iż bardzo łatwo wyobraża mi rozum bezmateryalną istotę przyimuiącą poięcia i uczucia fizyczne ściągaiące się do iey bytu i szczęścia zmysłowego, a przez naturę niesposobną do żadnych poięciów i uczuciów moralnych. Tę bezmateryalną istotę przez naturę pozbawioną, i absolutnie niesposobną do moich uczuciow i poięciow moralnych; mógł stworzyć Bòg dla ożywienia bydlęcia, tém samém że Wszechmocny. Supponuiąc zaś że ią stworzył, rzecz sama przez się widoczna, iż ta istota nie miałaby moiey natury, moiey istności, moiego człowieczego iestestwa. A ztąd ostatni wniosek, że iak daleko uczucia i poięcia moralne cnoty, występku, zasługi, dobroczynności, sprawiedliwości, przewyższaią poięcia i uczucia potrzeb, roskoszy i bolòw ciała, tak dalece rzeczona bezmateryalna istota byłaby przez naturę niższa od moiey, choć równie bezmateryalney istoty. Mam tedy iuż za sobą widoczne podobieństwo czyli możność bytności bezmateryalney istoty ktòraby żyła w bydlęciu, będąc istotnie niższą od duszy ożywiaiącey człowieka.

II. Niechże mię teraz iak chce zarzuca Filozof choćby tysiącami przykładów, to osobliwszey czułości zwierzęcia, to szczegòlnieyszey iego poięciu rozciągłości, ia iednym, iż tak rzekę zamachem wszystkie iego argumenta uprzątnę. Znam dobrze, powiem mu, że dusza zwierzęca iest przez naturę czułą istotą: doświadcza ona wesela; cierpi boleść, głód, pragnienie, ciepło, zimno

mno, i wszystko co może czynić moim zmysłom wrażenie, czyni ie podobnie iey zmysłowym organom. Ale człowiek czy iest-że przez to człowiekiem iż go zagrzewa słońce, iż go mróz ściska, iż go osłabia praca, iż żadna część iego cała nieda się oderwać od wspólnego związku bez sprawienia wnim bolesnego wrażenia? Nie, nie są to tu roskoszy i bòle człowieka, ile Człowieka któremi dzieli się z bydlętami. Ten człowiek, ile człowiek, przez sam charakter czuiącey istoty, o także daleko zostawi za sobą wszystkie bydląt rodzaie, gdy go ucieszy prawda, albo zasmuci kłamstwo! Występek mu się nie podoba, zbrodnia go rewotuie kiedy na nię pogląda, rozdziera i pożera wnętrzności iego duszy, skoro iest iey autorem. Z drugiey strony, zachwyca go wdziękami swoiey piękności cnota, żałosne łzy płyną mu z oczów gdy ią uciśnioną obaczy: przeciwnie pła że przepełniony radością ieżeli uyrzy tryumfuiącą ze złości prześladowców. O tóż to są roskoszy i boleści charakteryzuiące człowieka; tu dopiero człowiek, ile czuiący, pokazuie się żywym obrazem swego Stwórcy w samym gatunku boleści i roskoszy które przeymuią iego duszę. Te obrzydliwości, te niechęci, te niesmaki które mu dręczą umysł nie wszedłszy do niego przez zmysłowe organy, są rzeczywiście obrzydliwościami, niechęciami, niesmakami Boga brzydzącego się złością, występkiem, kryminałem i kłamstwem. One szczęśliwe uczucia roskoszy który ch słodyczą karmi się iego serce, nie nabywszy ich ani przez oko, ani przez ucho, są bezwątpliwie uczuciami roskoszy Boga którego kontentuie prawda, i chce mieć zawsze na swoim łonie cnotę.

Zgromadzay więc Sofisto, zgromadzay ile się podoba dowodów czułości które upatruiesz

w bydlęciu. Ja pozwoliwszy na wszystkie, wykażę zawsze między czułym człowiekiem i czułym bydlęciem nieskończoną różnicę. Dosyć daleka ziemia od Nieba; ale nieporównanie dalszemi będą rozkoszy i boleści zwierzęcia od rozkoszy i bolów właściwych człowiekowi. Sama ie nieskończoność przedziela, równie iak przedziela, Swiat fizyczny od świata moralnego. Tak iest nie lękam się żadnych twych argumentów, i pozwolę ci ieszcze dowody które ciągniesz z czułości zwierząt podeprzeć tym wszystkim co mianuiesz w nich cnotą. Będę ia razem z tobą dziwił się serdeczney ich uprzeymości, staranności, pilności, pieczołowitości rodzicielskiey dla dzieci; ale obaczę wnet zapominaiące całego ze swoim gniazdem związku, iak skoro instynkt zachowania plemienia w poiony przez Naturę przestaie ie podżegać. Zdrugiey zaś strony wykażę ci w człowieku miłość potomstwa wzrastaiącą od pokolenia do pokolenia i nayftarszych pomiędzy ludem odmłodniałym affektem pieszczących na łonie swe prawnuczęta. Będę razem z tobą przypatrował się zwierzęciu wyskakuiącemu na widok swego pana; ale całą przyczynę miłoś i uyrzemy w chlebie który bierze z rąk iego. Postrzegę na koniec, tak iak ty, toż zwierzę zawstydzone, pomieszane i smutne z okazyi popełnionych uchybień; lecz boiaźń kiia cały sekret odkryie.

Jeszcze daley zapądź się przyiacielu: wychwalay mi i uwielbiay zasługi twoiego kochanego bydlątka. Powiedz iak one to przedziwnie wierne, iak serdecznie przywiązane, iak cudnie wdzięczne; ale wymień też razem dobrodzieystwa które ci płaci, i które iest wstanie rozpoznawać. Ty ie karmisz, ty ogrzewasz, ty da-

iesz mu przytułek, ty nawet bronisz go i ratuiesz ze wszystkiey siły przeciw mocnieysz y bestyi gotowey do iego rozdrapania. Powinno cię więc miłować to bydlątko i cisnąć się do ciebie, iak się ciśnie pod dach który go zasłania od niewygód powietrza. Twoi przyiaciele będą u niego przyiaciołami ręki, która go karmi, twoi nieprzyiaciele będą w iego imaginacyi tworami które myślą mu wydrzeć zdobycz biiąc na iego protektora. Jak w twoich dla niego dobrodzieystwach wszystko materyą, tak wszystko błotem w pobudkach iego ku tobie miłości, wierności i wdzięczności. J toż to ma znaczyć u ciebie cnoty? toż to śmiesz przymierzać do moralnych ludzkiey duszy uczuciow? Ah! dyspensuię cię od takich względem mnie twoiey cnoty przykładów! Nie chcę znać z ludzkiey strony affektu któryby mięszał moie usługi z usługą wspieraiącego kiia lub drzewa dostarczaiącego smakowitych owocow! Ja chcę żebyś nie przestaiąc na uczuciu dobrodzieystw umiał szacować dobroczyńcę bardziey z tąd co był powinien i mógł, albo chciał uczynić dla ciebie, niż z tego co uczynił. Chcę żebyś bardziey poglądał na iego pobudki i życzenia, niżli na wszystkie czyny, dary, ofiary. Nie pretenduie nawet żebyś mi się rachował z tego co w wyświadczonym dobrodzieystwie dla własnych uczyniłem zysków, bo pragnę abyś umiał rożróżnić niewolnika który ci usługuie, od Pana który nakazuie usługę; pragnę abyś żywszą miłością unosił się dla cnoty która cie wspiera, niżeli dla pocieszn ych iey skutkow; pragnę aby twóy affekt zasadzał się na twoim dla mnie szacunku i przyniósł mi prawdziwy zaszczyt a twoiey oświeconey i udoskonaloney duszy posłużył za wyższe

nad wſzyſtkie dobrodzieyſtwa którebym mógł twemu ciału wyświadczyć. Chociażbyś nawet same tylko tego niższego porządku ziemſkie i materyalne odebrał z moiey ſtrony posiłki, chcę żeby twóy umyſł wzniosł ſię do porządku moralnego intencyi i cnoty ktora ie ożywiła.

Nie ieſt że to tą ieſzcze świat obcy dla bydlęcia? Nie ieſt że to bezmierne chaos przedzielaiące człowieka od zwierzęcia przez wzgląd na samą iego cnotę: Dobroć, przyczyny, pobudki czyście rozumnego porządku i cóżkolwiek ſtanowi moralność dobroczynności, miłości, wierności, wdzięczności, czy da ſię przynaymniey pomyślić o bydlęciu? Czy znaydzie się kto dosyć ciemny, ledwo nie powiedziałbym uporny, aby mógł sądzić, że miłość którą mu okazuie bydlę opiera ſię na bez interesſowanym iego osoby poważeniu, albo intencyi przywiązaney do wykonania swych obowiązków? Wſzyſtko tu powtarza rozumowi, że cnota, wierność, ſtateczność i wdzięczność są krainą samemu tylko człowiekowi doſtępną; i że ile prawdziwa cnota przewyższa wſzyſtkie zwierzchne pozory, tyle człowiek wynosi ſię nad bydlę nawet i w ten czas kiedy iednakie z nim czyni, odbiera, lub zawdzięcza przyſługi.

Powiem więcey, i może zadziwię Czytelnika moią na ſtronę bydlęcia dla iego patronów uległością. Powiem że to bydle ieſt wolne wswych kierunkach: że może bydź niewierne człowieczemu głoſowi, kiedy mu zdaie ſię oddawać poſłuszeńſtwo, że działa i ruſza ſię ſtósownie do tego, co baczy bydź lepszym albo gorszym dla ſiebie. Ale iakież to przedmioty względem których ſię iego poznanie i wolność woli wykaże? Będzie ona ſtronało od więzienia w którym go chceſz

zamykać; będzie zrywało łańcuah i łamało zaporę dla odetchnienia świeżym powietrzem, dla nadania ruchu ztrętwiałym członkom, dla uniknienia nudow tęsknoty i przymusu; ztąd pośiegnie się aż do ucałowania swym obyczaiem ręki która wydobyła go z więzow: głównym zaś celem iego życzenia iest wolność polowania czyli upędzenia się za korzyściami zdobyczy. A jakże daleko rozciagną sie iego rozumowania? Jeżeli poczuie się słabszym, nie targnie się na mocnieyszego, ieżeli mocnieyszym, uderzy na słabszego, ubiie go i pożrze. Użyie nawet chytrości, sztuki, wybiegu ku łatwieyszemu dopięciu swych nieprzyiacielskich zamiarów. Do instynktow natury przyda ieszcze bestya i log kę filutów tego świata. Co baczy zagrożone kiiem to albo opuści, albo ukryię sprawkę przed twoiemi oczami; co przegląda, że może cię skłonić na stronę brzuchowych iey interessów; wyświadczy ci z ochotą. Będzie uciekała przed nieprzyiacielem. będzie chroniła się niebezpieczeństwa, i z pomiędzy sto środków uniknienia zguby obierze nayłatwieyszy, naykrótszy, a czasem nawet naylepiey ułożony. Wszak nayszczegó niey na takim środków wybiorze zasadzasz rozum i wolność woli zwierzęcey bratający się z bydlętami Sofisto; póydź że więc, pokażę ci istoty w których ten gatunek rozumu i wolności zamykaią się całkiem, a w których przecie nie uyrzysz bynaymnieyszego śladu rozumu i wolności człowieka: musisz za tym przekonać się niechcący, że punkt widoku z którego bydle wydaie ci się tak bardzo doskonałym tworem, nie iest ieszcze ani tym punktem, z którego zrzenica prawdziwego rozumu zaczyna rozpoznawać Człowieka.

Wnidź ze mną do onego smutnego pobytu gdzie pod zwierzchnią człowieczeństwa postacią same tylko szczere prezentuią się bydlęta. Przypatrz się dobrze tym nędznym śmiertelnikom, tym nieszczęśliwym ciągłego szaleństwa i mozgu spustoszonego ofiarom. To co się w nich zostało po utracie człowieczego rozumu, ieszcze tam znaydziesz wyższe nad wszystko co kiedyżkolwiek mogłeś admirować w bydlętach. Nie masz iuż w tych nędzarzach człowieka, tym czasem ieszcze ile bydlęta, i daleko lepiey niżli nasze bydlęta, rozkazuią oni swym ciałom aby broniły ich bytu, swym rękom aby służyły fizycznym ich niedostatkom. Jle bydlęta, i daleko lepiey niżli nasze bydlęta, kombinuią oni środki do uniknienia bolu i uzyskania roskoszy. Ròwnie iak nasze bydleta stawią się raz zuchwałemi głosowi drugi raz powolnemi kiiowi; równie iak nasze bydlęta będą wzywali twoiey pomocy i wspaniałości, ani zapomną całować rękę z ktorey dodobrodzieystwo odbiorą, ròwnie iak nasze bydlęta, postaraią się oszukać swego stròża znudziwszy sobie niewolą użyią sztucznych sposobów wyłamania się z więzow. Cóż, gdybyś w twym domowym bydlęciu znalazł do tego stopnia wygòrowany dowcip iakiego dostrzegasz w nayformalnieyszych szaleńcach; gdyby nie tylko po prostu umiało małpować ludzkie głosy, ale też ten sam sens ktòry ty dawało twoiemu ięzykowi: gdyby wołało chleba kiedy głodne; wody kiedy dokucza mu pragnienie, ognia, kiedy ie ściska zimno, i gdyby nigdy się nie myliło w wyrazach ściągaiących się do swoich potrzeb niedostatkòw fizycznych? Pewnie zawołałbyś, z całego gardła, że widzisz w bydlęciu prawdziwą wolność i rozum ludzkiey duszy. Ale o iakżebyś

się grubo pomylił! Jeszcze pod tym punktem widoku nie pokazał się człowiek, a ty imaginujesz żeś iuż uyrzał całego. Nie, przyiacielu, ta wolność która się klubi do wyciągania ręki w potrzebach ciała, do unikania niewoli, do skłonienia karku pod iarzmo do zerwania łańcuchow; ten rozum ktor go działania kończą się na poznawaniu i stosowaniu materyi podchlebiaiącey gustowi, zaspokaiaiącey żołądek, dogadzaiącey apetytowi, i głaszczącey zmyślną namietność; ta pamięć która nie chowa, iedno same ziemskich przedmiotów ślady: to rozumienie które nie sięga za granice rzeczy ściągaiących się do cielesnego organu; ta wola która nie umie więcey zażądać, gdy zmyślność nasycona; ten ięzyk który dla samych tylko brzuchowych interessow formuie ludzkie słowa: żadne z nich zgoła ani iest wolnością, ani rozumem, ani wolą, ani pamięcią, ani ięzykiem człowieka, ile człowieka.

Naday te wszystkie władze i talenta bydlęciu, a podź przypatrz się w więzach osadzonemu Mędrcowi: tam dopiero wykażę ci wolność człowieka zaczynaiącą od punktów na ktorym skończyła się zwierzęca: i tam uyrzysz rozpostarte panowanie rozumu i rozwinięte władze człowiecze w przestrzeniach nigdy niedostępnych bydlęciu.

Niechay iak chcą srożą się i grożą Tyranowie; niech ich oprawcy znayokrutnieyszą miną swoie śmiertelne instrumenta podsuwaiąc pod oczy, nakazuią wypełnienie zbrodni, lub przytwierdzenie błędu skrępowanemu łańcuchami Mędrcowi. Tu iuż wszystkie bydlęta zawoiowane; sam tylko człowiek prezentuie godność, powagę i maiestatyczność swoiego charakteru. U-

trzyma tu duch ludzki całą rozciągłość właściwey sobie niepodległości i panowania tak w pośrod naysroższych katowniów, iak zwodniczo podchlebnych chytrey Syreny głosów. Będzie wyciągał Tyran przestępstwa i słabości; odpowie mu Mędrzec cnotą męstwa i stateczności. Podrapie Tyran wszystkie członki i pogrozi urznięciem języka gadaiącego prawdę, nigdy z ust tego Mędrca nie da się słyszeć kłamstwo. Otóż to iest co nazywam właściwą człowiekowi wolnością, czyli wolnością myślenia po ludzku, mówienia po ludzku, ofiarowania błędu prawdzie, występku cnocie, i wszystkich zmysłowych interessów pożytkom swoiey duszy; i ieszcze wolnością poznawania, stosowania, obierania, nieco głaszcze moie organy, nie co pomocne moiemu zdrowiu lub zachowaniu skażtelnego ciała; ale co iest samo w sobie uczciwe, szlachetne, wspaniałe i pożyteczne nieśmiertelnemu duchowi. Przymierzcież teraz nikczemni Sofistowie do tey wolności, waszą przechwaloną bydlęcą!

Ten nawet wysoki rozum, ta bystra poiętność które tak szumnie panegiryzuiecie w bydlęciu, czy będąż warte kiedy, aby ie zastosować do rozumu i poięcia ludzkiego? Stawcie się w Szkole prawdziwego swiatła, i ułożywszy wasze arbitralne między zwierzęciem i człowiekiem stosunki, nadstawcie ucha Mistrzowi teyże Szkoły rozprawiaiącemu to o sprawiedliwości, to o duchowności, to o nieśmiertelności, to o sztuce rządzenia i uszczęśliwiania Narodów, to o duszy to o materyi, to nakoniec o samym przedwiecznym Bóstwie i iego niestworzonych przymiotach. Sprowadźcie z sobą i waszych panów kollegów filozofow, chcę mówić naymędrsze i nay-

dowcipnieysze z bydląt, które brataiac z ludźmi przyznaiecie im szczególnieysze rozumy. Czemże się tu pokażą, albo z czem się popiszą? Krótko o tym: pokażą się martwemi posągami, a popiszą z oczami ślepemi, z uszami głuchemi, z rozumami głupiemi, i nie więcey poznaią się na takim nowym świecie, iak na szczerey niczości. Jeżeli chcecie posłuchać daley tego języka prawdy, pozwólcie głosu Chrystusowemu uczniowi; niech powie swoje słowo świątości; niech wytłómaczy królestwo sprawiedliwych; niech się rozgada o miłości Stwórcy, o wzgardzie bogactw, o pokorze ducha, o umartwieniu zmysłów; zdami się, że radzi nie radzi zawołacie nakoniec: Sam tylko człowiek mocen rozumieć taki język, nieskończony tu przedział między ludzkim i bydlęcym pojęciem! Lecz ieszcze nie powiedzielibyście dosyć, ieszcze i sami chcąc skończyć na tym niedostatecznie zgłębilibyście rzeczy. Dla należytego ogarnienia różnicy między bydlęcą i ludzką duszą trzeba nam przebiedz wszystkie kraie poięcia, gdzie bydle nie, a człowiek wszystko znaczy w działaniach prawdziwego rozumu.

Sprawcie navprzód, żeby w tym podzmysłowym świecie maiac bydle pod okiem i skutek i przyczynę, rozróżniło iedno od drugiego przynaymniey tyle, ile potrzeba do iakiegożkolwiek nayprostszych działań natury, i ile człowiek choćby naygrubszy złatwością dokazuie wskutku wrodzoney Logiki. Sprawcie np. żeby to bydle nauczyło się utrzymać ogień który ie grzeie, zagasić płomień który ie piecze, podlewać roślinę z którey spodziewa się owoców, zasiewać ziarno dla zebrania plonu, przydać sieć nasze do swych zasądzek, albo strzałę do broni swoich kłów i pazurów. A tu

dopiero iednę przebiegliśmy krainę, tę która przedziela bydlę od człowieka dzikiego....

Sprawcie powtòre, żeby bydle znakiem nocney pomroki wezwane do iaſkini, wychodziło też z niey czasami na rozważanie porządku i kierunku niebieſkich świateł, albo wymierzanie ich biegu. A tu przebyliśmy drugą nieſkończoność przedziału między bydlęciem i Newtonem.

Sprawcie daley, żeby bydle zasmakowawſzy sobie w sztukach których nie nadaie Natura, ſtarało się przynaymniey zachować i przekazać swey potomności to czego z pracą i mozołem od człowieka nawykło: żeby umieiąc *np.* chodzić na dwóch łapach, tańcować, fechtować, nurkować, gadać, i t. d przelało w swoie dzieci talenta; żeby te dzieci przydawſzy do sztuk rodzicielſkich, podawały ie naſtępnym pokoleniom. Tego gdybyście dokazali, przebiegliście trzecią nieſkończoność odległości bydlęcia od Człowieka, i trzeci świat w którym udoſkonalaią się plemiona. Ale ieszcze z tąd bardzo daleko do onego świata, gdzie prawdy czyście umyſłowe i całe obce zmysłom Maliebranchów z Deſkartesami w metafizycznych pogrążaią przepaściach. Jeszcze i z tamtąd pozoſtałyby wam nowe krainy, nowe nieſkończoności do przebiegania, nim byście ſtanęli w onym świecie, gdzie iedna szczegòlna cnota wykazana w praktyce ſtawia nam doſkonalszy ſtan duszy, niżeli tysiąc prawd byſtrością geniusza odkrytych.

Te rozmaite światy (w których iak widzieliśmy bydle ieſt szczerym niczem, i sam tylko człowiek ma swoie naturalne znaczenie) o iak-

że znowu niezmierne, iak chaotyczne krainy przegradzaią od owego błogosławionego pobytu, gdzie człowiek śmiertelny iuż cieszy się całą wielkością swoiego przeznaczenia i wszystkiemi przedsmakami nieporownanych przyszłego życia rozkoszy, gdzie zmysły i doczesności robią się dla niego wzgardzonemi śmieciami, a Bóg i wieczność summę iego szczęścia stanowią! Ten świat stworzony dla mnie, tam moia dusza rozpatruie się w sobie, iak i sama tylko ma wyobrażenie tego świętego raiu, tak sama nim się cieszy; miałażby ieszcze i w tym mieyscu równać duszy bydlęcey? Istność i natura upodlonego zwierzęcia miałażby tu ieszcze bydź moią istnością i naturą? Nie, rzecz to iest istotnie niepodobna: nazbyt wielka między człowiekiem i zwierzęciem przegroda aby iednaką duszą ożywione bydź mogły.

Wiem ia co gotów na to odpowiedzieć Sofista. Nie sprzeczamy się o praktykę, rzecze on, bo znamy dobrze że duch człowieczy kroluie w krainach których dusza bydlęca nie dosięga swym okiem, ale day bydlęciu twoie organy, a iego rozwinione władze wnet wyrównaią twoim. — Bardzo się mylisz niedouczony filozofie, Z moiemy zmysłami straci bydle swe władze, nienabywszy człowieczych; z moiemi organami zrobi się mniey bystrym iego oko, mniey przenikliwym iego powonienie, mniey łatwym iego bieganie. Z moiem nawet ięzykiem (przekonywa mię małpa) byłoby zawsze niemym. Zrościągłością moiey wolności stałby się iego instynkt mniey pewnym przewodnikiem, nabrałoby z taką wolnością mocy sprzeciwienia się naturze tym samym życie

jego fizyczne mufiałoby zwrodzoney dofkonaości ustąpić, Niech będą zresztą jakie chcą bydlęcey duszy organy; czy nie uczuważ one tak dobrze jak ja różnicę i powrót rocznych odmian: a czemuż jeszcze nie wzniosło myśli do tego który je uporządza? Czy nie przypatrzyłoż się już dosyć moim sztukom, i nawet czy mało się ich nauczyło odemnie; a czemuż moim przykładem nigdy ich nie udziela swym dzieciom? Czy nie smakuie one sobie równie jak ja w posiłkach któremi dogadzam iego potrzebom: a czemuż do dziś dnia niepoznało się na tym, że piękna chwalebna zaratować słabego, pocieszyć nieszczęśliwego? Widzi one to wszyftko co ia widzę, czuię, widzi nawet. i czuie dofkonaley nademnie: za cóż przecie ieszczę ani iednego kroku ku rzeczom niewidzialnym nie wymierzyło do tych czas?

Nie tak przyjacielu, ani to moie nogi, ani moie ręce, ani moie oczy które mi przemawiaią o sprawiedliwości, dobroczynności, chwale, wieczności. Przypraw bydlęciu wszyftkie moie organy, zawsze moie nadzmysłowe poięcia będą obcym kraiem dla niego. Powiedzmy iuż więc śmiało: bydle ftworzone do fizycznego ftanu ieft dofkonałe i dofkonalfzę nademnie. Jego dusza fłuży dla ciała, zna przeto lepiey niż ia co mu przyftoi. i nie tak łatwo iak ja ofzukuie się względem zi mfkich przedmiotów. Ja będąc ftworzony do ftanu moralnego, nie mam dufzy dla ciała, ale ciało dla duszy; niczem tedy ftaie się bydle w punkcie od którego zaczynam moie ludzkie iefteftwo. Mówię niczym co do natury i iftności, niczym nakoniec z tąd, że iftota która ie ożywia, ani ieft, ani bydź może iftotą we mnie żyiącą.

III. Ten Bóg którego ia znam, a bydle go nie zna, ieſt Bogiem tak pomocnym mey sprawie, że iego wszechmocność, mądrość i sprawiedliwość ſtaią się dla mnie w tym mieyscu nieodzownym i nigdy niewzruszonym prawdy dowodem. Do tego więc Boga wznioſſzy myśl moię, i rozpatrzywszy ſię w iego nieodmiennym ieſteſtwie, gotów ieſtem zawołać w uszy całego przyrodzenia: Rzecz nigdy niepodobna, ażeby Bóg mądry i Wszechmocny takiego ducha iaki żyie w człowieku, potępiał na ożywienie bydlęcia. Mogł on rozmnożyć iſtoty, iak może rozmnażać i rozróżniać ich przeznaczenia, iak może rozmnażać i rozróżniać ich władze: ieżeli może, tedy powinien; ieżeli powinien, więc tak uczynił. Dowodem tego co powiedziałem chcę mieć własne uſt przeciwniczych wyznanie.

Gdyby do was, chociaż fałszywych filozofów, należało ſtwarzanie iſtót i przeznaczenie ich losu, powiedzieć proszę czyli ta którą przeznaczyliście ażeby czuła iedynie dla życia; ażeby żyła iedynie dla iedzenia i picia; ażeby iadła i piła iedynie dla trawienia; żeby ani znała, ani pragnęła prócz samych zmyślnych i materyalnych przedmiotów; żeby nie miała żadnego inszego zamiaru prócz zachowania bytu swoiey machyny: powiedzieć mówię, czy ta istota wzięłaby z ręki waszéy tę samę naturę którą druga przeznaczona do poznawania cnoty, do miłowania prawdy do szacowania zasługi, i nadto ieszcze do kierowania ciała, iuż nie w prostym celu zachowania iego skażytelnéy machiny, lecz dla udoskonalenia ducha i wysłużenia praw na których nie zna się ta nikczemna machina? Powiedzcie daléy, czyli stwarzaiąc bezprzestannie milliony i

milliony zwierząt poczytalibyście się za mądrych, gdybyście w ich ciałach zamykali zacną i przez na uszlachconą istotę, którey rozwinięte władze byłyby dokazały cożkolwiek da się naywiększego i naywspanialszego pomyślić, a to wzamiarze żeby ta wysoka istota nie mogła wykonywać iedno same naypodleysze funkcye; i żeby iey szlachetne władze nazawsze martwemi, nieczułemi, nieczynnemi leżały? Czy poczytalibyście się za mądrych, gdyby te milliony duchów równie iak ia usposobionych do kochania i służenia Bogu, do zażądania i uzyſkania nieśmiertelnego szczęścia, wychodziły zrąk waszych iedynie dla napaszenia się i zniknienia? gdybyście na urząd tłoczyli i przywięzywali do ziemi ducha, którego naturalny impet pędzi i kieruie ku Niebu? gdybyście tę istotę która mogła bydź żywym obrazem Bostwa, przetrwożyli na podobieństwo szalonego i zbutwiałego człowieka? Powiedzieć nakoniec, czy dusza Newtonowa wgadzinie, dusza Fenelenowa w wilku, dusza Korneillego w musze, nie znaczyłyby prawdziwych straszydeł w Systemie Opatrzności? Na tożby wam to ile Stworcom miała służyć Wszechmocność; żebyście takiemi straszydłami napełniali ziemię? Nie, ia wierzę że same pomyślenie podobnego nierządu rewoltuie wam rozum. Chcąc pokazać się sprawiedliwemi taxatorami przedmiotów, naznaczelibyście między porządkiem i naturą istót te same przegrody które między ich przeznaczeniem zachodzą. Niechcąc marnotrawić złota dla błota, ani profanować Szlachetnego iestestwa dla samych ziemskich użytków, trzymalibyście się zapewne reguł naturalnego rozsądku. Jstocie przeznaczoney do samego życia zmyślnego, wiem żebyście nie dawali duszy którą zmyślne życie upadla, chańbi, znieważa, iak ſkoro przynim wyższe iey

władze nieczynnemi zostaią. Pozwólcież mi więc wierzyć, że Bóg Natury zdobył się przyzwoicie na wasz stopień mądrości; że umiał szanować honor swéy Opatrzności; że nadał istotom i życie, i działania, i władze, i iestestwa odpowiadaiące ich przeznaczeniu.

Trzeba było zwierzęciu życia; wiem zatém że wyciągało duszy bezmateryalnéy; bo materya istotnie umarła, ile z siebie do czucia, myślenia i samowolnego działania. Ale to życie niemiało służyć zwierzęciu, iedno do kierowania machiny i poruszenia iey sprzężyn bez żadnego wynoszenia ku Niebu; dosyć iéy więc na duszy któraby czołgała się po ziemi, któraby nie poznawała iedno roszkoszy i bole ściągaiące się do zmysłów; któraby była tychże zmysłów poddanką w ich samych nawet kierunku, ponieważ dla nich darowana iey bytność.

Ale cóż mówię? ia iestem i Królem i Bogiem zwierzęcia w Systemacie Opatrzności! Powinno one bydź dla mnie tém, czém ia iestem dla Boga; powinno mi służyć, bać się mnie, uciekać przedemną, albo mię kochać; ulegnąc iarzmu moiego panowania, albo tułać się po puftyniach, i wpodziemnych iamach szukać sobie przytułku.

Ani mi niech nie gada Sofista, iakobym sobie arbitralnie przywłaszczał to panowanie; bo moie prawa zagruntowane na naturze, która mię bardzo wyraźnie uczy i czem ia dla zwierzęcia, i czem zwierze iest dla mnie.

Oprócz mego rodzaiu, nie znayduię do kochania iedno samego Boga: równie oprócz swego rodzaiu, nie przywięzuie się iedno do mnie każde bydle maiące uczucia miłości i wdzięczności. Sam tylko Bóg iest dla mnie niezwyciężoną istotą: a przedemną i lwa i tygrysa upędza postrach w knieie. Oprócz mego rodzaiu, sam tylko Bóg może mię zròbić posłusznym swemu głosowi i ſkłonić pod swoie panowanie; podobnie ia człowiek sam tylko mogłem ſkłonić pod moię wolą zwierza i bydź usłużonym przez niego. Powtórzę więc co powiedziałem: ieſtem i Królem i Bogiem i ostatnim końcem bydlęcia, iak przedwieczna Iſtota iest królem, Bogiem i końcem ostatnim dla mnie.

Jakimże tedy czołem może Sofiſta moie panowanie przywłaszczonym nazywać? Czyliż to odemnie wzieło bydle ten instynkt żeby mi było wierne? Czyliż to pochyliłem te głowę która zdaie się wołać iarzma i pługa? Czy ia nagiąłem ten grzbiet, który mię wzywa żebym nań wieszał moie tłomoki? Czy ia nauczyłem bestyą żeby się pyszniła zwędzidła które ią uiarzmiło, i z ieźdźca którego unosi po powietrzu? To bogate runo które ciche bydlątko podaie mi do ſtrzyżki, czy na mòy rozkaz rosło, lub czy na kozrzyść tegoż bydlątka miałoby bydź użyte? Ona pozłociſta nitka którą snuie z swych wnętrznośći robaczek, czy z moiéy inſtrukcyi przędzona lub czy dla niego miała ſłużyć na suknią? Albo raczy, czy nie samże Bóg Natury w tym mieyscu przemawia do człowieka: Wszyſtko to ieſt dla ciebie. Niech te zwierzęta swemi pracami użyźniaią twe pola; niech cię pokrywaią ſkurami; niech wełną zagrzewaią; niech mięsem zasilaią.

Te które mnożę przy twym ognisku dla potrzeb lub rozrywek domowych, nie będą wybiegały bezkarnie do knieiów i pustyniów, bo zleciłem wilkom! lwom, tygrysom i niedzwiedziom żeby ie nawracali ku tobie. Owe nawet na które okiem nieprzyiaznym poglądasz, dla ciebie chowaią się w borach; ia skazuię ie pod twoie panowanie, daiąc ci dowcip przeciw mocnieyszym, siłę przeciwko słabszym, rozum przeciwko wszystkim.

Takie są prawdziwe prawa ludzdkiey na bydlęta własności, prawa widocznie na Naturze oparte. Fałszywy Mędrzec który ie chce zrobić wątpliwemi, musiał nigdy nie zastanowić się nad tym, w coby się obrociło bydle człowiekowi poddane bez opieki tegoż człowieka, bez posług do których go używa, i bez pożytków które zniego ciągnie na swoie ziemskie dobro. Gdzie się podzieią nayużytecznieysze bydlęta bez pomocy i ratunku człowieka? Jeżli mu nie usłużą do potrzeb iego życia, tedy sama ich płodność stanie się dla nich pierwszą przyczyną zguby. Trzeba dobrze zastanowić się nad tym, że żaden gatunek bydląt z których ciągną ludzie codzienne swe pożytki, nie iest w naturalném swém położeniu iedno pod okiem i opieką Człowieka. W krótceby ie wyżarły i wytępiły insze zwierząt rodzaie: i dla tego zledwością znaydziemy które w knieiach. Niechby się rozmnożyły takie bydlęta, choć nawet w niedostępnéy ich przyrodzonym nieprzyiaciołom krainie, wnet musiałyby powymierać zgłodu. Swiadkiem ona nie wielka liczba rogatego, iak ie zowiemy, bydła, które niegdy w St: Domingo zostawili Hiszpani. Dość natym, że cała Wyspa nie byłaby iego plemieniowi wystarczyła na paszą, gdyby się nie było udano do wytępienia: lubo ten gatunek bydląt naypowol-

niéy rozradza się między swoyſkiemi zwierzętami. Przypatrzmy się mieyscom gdzie zaniedbane myśliſtwo, iakie tam spuſtoszenia wytwarzaią ielenie, zbiki, dziki, niedźwiedzie... nie masz czasami na co zapuszczać kosę w żniwa. Nie wyſtarczyłaby więc ziemia żywnością dla tego wszyſtkiego bydła którym dziś karmi się i posługuie człowiek, i widoczny zatém dowod że Bog natury przeznaczył ie do użytków człowieka. Wytępiłby one w tym dzikim ſtanie wszyſtkie owoce ziemi, i ani pola ani żniwa nasze niewyſtarczyłyby dla nich. Gdyby zaś przeniosły się do knieiów, zoſtaną łupem drapieżnych beſtyów, które tam dla ich wypłoszenia utrzymuie natura. Wszystko więc upoważnia iak panowanie człowieka nad zwierzętami, tak usługi do których ie pociąga. Wszyſtko temu człowiekowi zaręcza, że ieſt królem w naturze, i że natura cała dla niego w oſtatniéy swéy analyzie.

Ale miałażby ta sama iſtota żyć w bydlęciu która żyie w człowieku, iak się śniło Sofiscie? Ah! nie chcę znać nigdy tak ohydnego panowania! Nie chcę takich okrutnych prerogatyw, któreby mi służyły do tyrannizowania równéy sobie iſtoty! Przebóg, duch człowieczy w bydlęciu, a ia miałbym mu kłaść na kark iarzmo, miałbym bez wstrętu używać na nie bicza, oſtróg, munsztuka! miałbym ie mordować raz z potrzeby, drugi raz dla rozrywki! Miałbym dla tego na moiéy niwie pozwalać mu paſtwiſka, żeby wygodniéy utopić w nim żelazo, i iego mięsem raczyć krwawożercy apetyt! Duch równego z moim porządku, i równie szlachetny, równie wspaniały — iak móy mięszkałby w ciele bydlęcia; a Bóg który rewoltuie me serce na widok mego równego cierpiącego, miałby mi dopuścić bez naymnieyszéy zgry-

żoty rzezać to bydle, pić iego krew po Kannibalsku, natykać brzuch sztukami iego członków. Ty Boże, którego mądrość równa się wszechmocności w zarządzaniu natury, wiem że mię nie upoważniłeś do tak brzydkiego nieporządku i wiem, że mi niedałeś mego bliźniego za niewolnika, dopieroż żebym krwią iego nasycał móy apetyt! Nie uczyniłeś tego Wielki Boże, ani mogłeś uczynić: i bardzo złośliwie zbluźnił twoie Opatrzność ów szaleniec, który śmiał się odezwać w uszy Swiata: Istota, którą przeznaczył Stwórca, ażeby mi służyła, ażeby padała w moie sidło; ażeby mię samą sobą karmiła, iest przez naturę tak wielka i szlachetna iak ia, tak nieśmiertelna iak ia, i iednego ze mną porządku. Jeśli to ma bydź duch ludzki, który mi służy w bydlęciu, tedy Bóg stwarzaiąc człowieka, stworzył w iego plemieniu okrutne straszydła przeznaczone do pożerania z zimną krwią swoich bliźnich. Przez samą wszakże duszę iestem czém iestem, bo forma ciała nic nie znaczy w tym względzie, więc bydle maiąc ludzką duszę, iest człowiekiem iak ia; więc kto ie tyrannizuie i pożera, tyrannizuie i pożera bliźniego, Nie mógł Bóg bydź Autorem takiego nieporządku; nie mógł zatém uczynić, żeby dusza ludzka żyła w ciele bydlęcym.

Nic ieszcze nie nawinęło się do tychczas moiemu rozumowi, coby mi skazowało w bydlęciu tego ducha, przez którego iestem człowiekiem; przez którego unosząc się ponad zmyślne przedmioty odkrywam, poznaię, i rozmyślam Swiaty nieznaiome bydlęciu. Wszystko mi owszem iak nayiaśniey dowodzi, że istota bezmateryalna ożywiaiąca ciało bydlęce, sklubiona do uczucia tego co może dać poczuć sama materya, i do poznania co może dać poiąć taż materya. Lecz ważniey-

sza co powiem: wszystko mi wykazuie defektuiącą Naywyższą Mądrość Boga, ieźli się da supponować w bydlęciu istota bezmateryalna i iednéy natury z tą, która wemnie oddycha. Za cóż się tedy mam niepotrzebnie upadlać, a upadlać z krzywdą Niestworzonéy Mądrości?

Jak wielkie przytym ludzkiemu rozumowi uprzątną się trudnosci, gdy wsparty na dowodach przepisze zwierzęciu iego naturalne granice! żyie w nim bezmateryalna istota, ale iéy przeznaczenie skłubione do kierowania machiny; iak iedno więc tak drugie będą exystowały szczególnie tylko dla zaplemienia ziemi, i dogodzenia interessom człowieka: gdy iedno skończy swòy zawod, już i drugie dopełniło zleconéy sobie funkcyi. Nie znało zwierzę tylko samę fizyczność, moralność była dla niego niedostępną krainą: ani miłość prawdy, ani szacunek sprawiedliwości nie wysłużyły mu prawa do przeżycia swych organ; i już zatym rozwinąwszy wszystkie swoie doskonałości, ile mogły bydź rozwinięte, odbyło całą rolę, i mądrość która mu przeznaczyła tę rolę rozkazuie ustąpić się z teatru, a przywiléy nieśmiertelności zostaie wyłączną ludzkiey duszy własnością.

Prawda że też i dusza bydlęca ucierpiała w swym ciele, bo trzeba było, żeby ią napominały bóle do troskliwości o dobro zleconéy sobie machiny; lecz w niéy boleść będąc samym tylko zmyślnym uczuciem, iest momentalna, lecz ani nudna reflexya, ani żałosne przypominanie, ani lękliwe przeglądanie dotkliwsze częstokroć nad wszystkie aktualne czucia, nic słowem z onych rzeczy które udręczaią mą dusze nie przechodząc przez zmysły, nie mieszało iéy słodyczy ani po-

mnażało cierpienia; lecz na to mieysce rzeczona dusza bydlęca zbierała bez zasiewu, używała bez zasług; lecz nakoniec sama śmierć utraciła dla niey wszystko, co ią czyni tak okropną dla ludzi, to iest smutną pamięć przeszłości, i straszliwą przyszłych losów niepewność. Jak nigdy bydle nie przewidziało swéy śmierci, tak umieraiąc cale nie zna się na niéy. Prawda że bydle ucierpiało wżyciu; ale będziemyż winować Naywyższą sprawiedliwość, iż robiąc ie cierpiętliwym nadała mu exystencyą kosztem nieiakich dolegliwości i rzadkich i krótkich, i tysiąc kroć znośnieyszych nad człowiecze? Będziemyż oskarżać Przedwieczną Mądrość, iż takich cierpień użyła za naturalny bodzieć dla bydlęcia do troskliwości o zachowanie iestestwa? Będziemyż przyganiać Niestworzonéy dobroci, iż wynadgrodziła bydlęciu nierównie mnieysze dolegliwości daleko żywszemi, trwalszemi i statecznieyszemi roskoszami nad ludzkie, ztąd mianowicie że nie zatrute żadnym zgryzem sumienia? Nie, los bydlęcia nigdy nie usprawiedliwi bluźnierczych zarzutów dzisieyszego Sofisty. Jeżeli łakomstwo i okrucieństwo człowieka miesza czasami porządek Opatrzności, przeciążaiąc iarzmo bydlęcia, on sam iest winien ani barbarzyńska iego serca nieczułość może bydź przypisana Stwórcy.

Miała ieszcze ta bezmateryalna dusza umieraiąca z ciałem bydlęcia pewny stopień poznania, iak baczeliśmy wyżéy: ale przy takim stopniu bardzo ohydnie wyglądaią ludzie zwierzęcą powodowani zmyślnością, bo można słusznie wyrzec o nich z Prorokiem, że stali się podobnemi do koni i mułów nie rządzonych rozumem. *Facti sunt equus et mulus quibus non est intellectus.* Pozwala się więc że bydle ma iakiś sto-

pień poięcia; ten iednak ftopień, chociażby był naywyższy w swoiéy sferze, nigdy nie dosięgnie tego, co się zowie u człowieka rozumem. Przez co się móy duch karmi umieiętnością przez co się nad siebie samego w rozmyślaniach wynosi, przez co się w praktyce cnót wyczyszcza, to ieft właściwie moim rozumem, to mię połącza z Niebem, to ftanowi człowiekiem. Ty którego przy podobieńftwie człowieka same zaymuią zmyfły! ty który na saméy sytości cielesnych apetytów zasadzasz twoie szczęście! Ty któremu sama tylko ziemia doftarcza materyałów rofkoszy i ukaia twe żądze! W tobie ia nie znayduię iedno inftynkt bydlęcia. Nie masz w twéy duszy obrazu Bóftwa; ani zatém możesz bydź mianowany człowiekiem, chybaby z tąd, że też i w człowieku zamyka się zwierzęcość.

Znamy iednak, iż ze ftanu upodlenia, do którego się taki człowiek poniżył, może powrócić do ftopnia swoiéy naturalnéy godności: ieszcze więc i z tego względu wykazuie się iftotna między nim i bydlęciem różnica. Czém się ftał taki człowiek przez nadużycie swych organ, albo nieużycie rozumu, tém bydle ieft przez naturę i niezbędną konieczność. Człowiek może się zniżyć do bydlęcéy kondycyi, ale bydle nigdy się nie wyniesie do ludzkiéy: Otóż iftotna, iak powiedziałem, między niemi różnica. Bardzo więc błachy ów zarzut, z którym się w tym mieyscu popisuie Sofifta, bredząc że taki człowiek bliższy ieft w swéy naturze bydlęcia niżeli Tytusa, Korneillego, lub Sokratesa. W stanie ztrętwiałości, znikczemniałości, lub zapamiętałości (iakażkolwiek ich przyczyna czy ślepa namiętność, czy zepsuta organizacya) zatai się w tym człowieku duch ludzki; lecz zedrzyi zasłonę i rozpądź chmury, które go

otoczyły, wnet się odezwie i obaczysz czém ieft. Odzyfka on natychmiaft wolne wykonanie swych funkcyów, i przekona się o Szlachetności swego iefteftwa. Mógł się on zaćmić w poiedyńczości; ale nie zaginął ani w niéy, ani w plemieniu.

Rozszerzay przeciwnie, iak tylko możesz środki zwierzęcego poznania: Niechay nic iego organ nie razi, niech iego zmyfły nabierą podwóyney i potróyney żywości: udoskonaliłeś w tym razie co ieft właściwego zwierzęciu, lecz nie zmieniłeś w nim natury, ani na iednę jotę; przydałeś do iego władz oryginalnych z iftotnego człowiekowi poięcia. Będzie to zwierzę lepiéy widziało ziemię, ale nie lepiéy dóyrzy sprawiedliwości Niebios; będzie lepiey flyszało dźwięk twego głosu, ale nie lepiey zrozumie sens twych wyrazów, i całe wyobrażenie moralności, równie iak przed tym, będzie niczem dla niego. Tém czasem dziki twóy błąd, gdy sądzisz o człowieku przez grube, zepsute, i że tak powiem zbeftwiałe, a o bydlęciu przez naydoskonalsze suppozyta. Zaćmiło błoto niepolerowany dyament; a ty przenosisz nad niego blask wyglancowanego marmuru. Poniżasz iedno z tego co prezentuie po wierzchu, nie pytaiąc o to, co ci wewnątrz ukrywa; a drugie wynosisz z tego, co w nim zanatomizowanym naypozornieyszego znayduiesz. Patrzayże niesprawiedliwy Sofifto, iakie to u ciebie fałszywe wagi i miary, gdzie chodzi o decyzyą między człowiekiem i bydlęciem! Poftaw człowieka i bydle w naturalnym ich ftanie a zważay czém iedno i drugie wykaże się powierzchu, dopiero w ten czas będziesz mocen osądzić ich natury, i ty sam ftaniesz na twoim mieyscu.

Co do ciebie szaleńcze! który podciągnąwszy pod twoie głupie rachuby dobre i złe człowieka, dobre i złe muchy albo barana, doświadczasz się za ich absolutną równością: powiedz mi gdzieś się tego nauczył; że dobroczynność Tytusów niweczy się w iednym nierozdzielnym człowieku przez okrucieństwo Neronów, że świątobliwość Fenelonów ginie przez niezbożność Lukrecyuszów, albo Geniusz Mallebranchów gładzi się przez twoię waryacyą? Powiedz gdzieś się nauczył ciągnąć pod równowagę szacunek cnoty z ułomnościami, zbrodnie z przyiemnościami i ducha z materyą, moralność z fizycznością, światłość z ciemnością, istność z niczością? Nieznasz że się więc natym Mistrzu noworodnéy Oświaty, iż przedmioty róźnéy natury nie przyimuią między sobą stósunku: iż to *np.* czém nie iesteś, nie psuie tego czem iesteś; to czego nie wiesz, nie gładzi tego co wiesz; to od czego się martwisz, nie znosi tego czém się cieszysz; iż zatém dobre i złe iak w człowieku tak wbydlęciu, iak w Filozofie tak w baranie nie mniéy są rzeczywistemi, ani mniéy różnemi przez istotę, pomimo wszystkie zery do których ie redukuiesz w twych pustych kalkulacyach. Czołgayże się nędzniku, i bądź w moim szacunku równy bestyi, gdy ci się tak podobało! Ja póydę ieszcze daléy za twemi lekcyami, i powiem ci stosuiąc ie do ciebie: Bydle i fałszywy Mędrzec dzisieyszy stoią na iednéy linii, iednaka ich natura, iednaka zasługa, iednaka wartość, iednaka z moiéy strony pogarda. Wiem że się tu rewoltuie twoia pycha, i burzy się żółć na taką propozycyą. Czy będzie więc zawsze na iedno wypadało, użyć przeciw Sofistóm własnych ich dogmów, co zelżyć ich, znieważyć i rozgniewać? Ty nauczasz wyraźnie, że bydlę iednéy z tobą natury, iakimże tedy czołem możesz się złościć na mnie,

gdy powiem, że nieznayduię w tobie nic lepszego nad wołu, osła, wieprza? Jeżeli zaś uznaiesz głupstwo twoiéy nauki, za cóż się z nią popisuiesz?...

P. S. Bardziéy zaięty zbiianiem niezbożności fałszywych Mędrców, niżeli odpowiedziami ściągaiącemi się do prawdziwych Filozofów, mogących znaleść w moiéy o bydlęcych duszach sentencyi rzeczywistsze, choć ludzką naturę mniéy upadlaiące, trudności; postrzegam że nie odpowiedziałem na tę, którą od dawnych czasów poczytowano za niepodobną do rozwiązania w przedsięwziętéy kwestyi, a która naybardziéy sprzyiaiąc opinii Deskartesa, zdaie się popierać szczery i prosty bydląt mechanizm.

Jeżeli niechcemy przyznać bydlętom duszy (mogliby ci zacni Filozofowie odezwać się do mnie), to nie pochodzi z obawy porównania się z bydlętami; bo pozwalamy, że twóy sposób tłòmaczenia różnicy ich natury od naszéy, zostawia ieszcze nieskończony przedział między bydlęciem i człowiekiem. Ale cóż odpowiesz na ów odwieczny experyment glisty na dwie części przecięty?... Jak strona zaymuiąca głowę, tak i ta w któréy ogon, przez wiele dni, a czasem i przez całe miesiące trzymaią się przy życiu. Czy przyznasz że temu robakowi dwie dusze w takim razie, iedne dla głowy, a drugą dla ogona? Albo jak rozwiążesz one ieszcze dziwnieysze doświadczenie czynione na morskim wielonogu (polype), który podzielony i nawet posiekany na wiele cząstek przez P. Trembléy, wydał z siebie tyle wielonogów żyiących, ile było kawałków? Czy zechcesz że przyznać piętnaście albo dwadzieścia dusz téy cudownéy gadzinie?

Wyznaię, iż ta trudność na pierwsze weyrzenie, zdaie się dosyć ftraszna; lecz bardzo daleko do tego, żebym ią miał za nierozwiązalną przyimować. Weźmiy nayprzód glistę na dwie części rozciętą: ftrona głowy i ftrona odogonna iednakie zdawaią się mieć życie; ale używszy trocha reflexyi nad różnicą ich ruchów, wnet odkryie się pomyłka.

Zyła która się zwiia gdy ią wysuszam, albo gdy ią wyciągnąwszy popuszczam; włos który się skręca przybliżony do ognia; serce zwierzęcia, które ciągnie swe kołysania, choć iuż posiekane na sztuki; dzwono węgorza które ieszcze podskakuie odłączone od głowy, możnażby brać rozsądnie za żywe i czuiące części? Trzeba bydź bardzo ciemnym, aby nie wiedzieć, że wszystkie te i im podobne ruchy, są skutkiem czyście mechanicznéy siły znanéy pod imieniem drażliwości (irritabilite). Ta siła wykazuie się nie tylko w rozmaitych częściach zwierzęcia, lecz nawet i w roślinach, a do rozwinięcia iéy działań dosyć na prostym zakłuciu, na wzruszeniu powietrza, na ostatkach ciepła, i inszych rozlicznych przyczynach dalekich od dusznych operacyów. Ale obaczmy na czém się kończą rzeczone skutki, choć nawet w częściach zwierząt zimnéy krwi, iaką iest glista, które też krew aż do wysuszenia chowaią w swoich żyłach. Są to iedynie kurczenia i rozkurczenia w rozmaitych sposobach, są drgania, kołysania, ściągania, albo koleyne ściągnień z rozciąganiami przemiany. Przypatrzmy się kiszce iakimkolwiek bądź napełnionéy likworem: skoro ią naciśniemy, nierównie uyrzemy wzdymaiącą się w iednym, w drugim mieyscu otęchaiącą przez przybywanie i ubywanie likworu. Podniesie się nawet i skręci skoro daleko tęży z iednéy niż z drugiéy ftrony naciśniona zostanie. Takiemi są nieledwo one

ſkutki drażliwości, które daią się widzieć w ogonie glifty podzielonéy na dwoie. Te ſkutki nie przedſtawiaią mi naymnieyſzéy życia zwierzęcego ſkazówki. Nie widzę tam żadnego ſtatecznego kierunku; nie baczę, tak iak w głowie, ciągłego i iednoſtaynego ruchu, i nie doſtrzegam, żeby część odogonna albo unikała przeszkody, albo szukała lub rozpoznawała swóy pokarm i dobro swego bytu, albo wracała do przyrodzonego sobie podziemnego ſiedliſka; nic nakoniec nie wykazuie mi ani zamiaru, ani poznawania, ani rozróżniania, ze ſtrony ruszaiącego ſię ogona; gdy tym czasem przeciwnie wszyſtko daie ſię widzieć w głowie. Jdzie zatym, że sama tylko część odgłowna po rozdzieleniu gliſty prawdziwie ieſt żyiąca. Nie mam więc żadnéy potrzeby dwóch dusz supponować w tym razie, kiedy znayduię iedyne tylko zwierzę.

Jeſtem aż nazbyt pewny, że gdyby ruchy ogona rozdwoionéy glifty trwały tylko przez kilka minut, iak w ogonie małéy iaszczurki, żaden Filozóf nie przyznałby pierwszemu więcéy życia nad drugi; tym czasem przypomniymy sobie, że przewłoka nieodmienia natury. Ta przewłoka tyle tylko dowodzi, iż w gliście dłużéy niżli w iaszczurce zachowuie ſię mechanizm, ztąd, że w niéy likwor czyli krew nie z siada ſię albo nie parnie tak prędko: że włokna nie tak łatwo tracą swoię sprężystość, lub nakoniec z inszego nieznanego nam żrzódła, które trwa w ogonie aż do oſtatniego wyschnięcia, i czasem daleko nawet dłużéy niżeli prawdziwe życie utrzymuię ſię w głowie.

Jnaczy dzieie ſię z wielonogiem, którego kawałki przedſtawiaią rzeczywiście różnych wielonogów równie żyiących iak przedtym ieden całki

wielonog. Ale rozbierzmy naturę téy gadziny, wnęt trudność razem z podziwieniem ustąpi.

Zeby się doświadczenie P. *Trembléy* udało, uwa am nayprzód, iż musiało odbywać się w lecie, czyli w czasie kiedy ta gadzina iest naypłodnieysza. Uważam powtòre, iż nie tylko sama płodność wielonoga nadzwyczaynie iest dziwna, ale też że iego płody wychodząc zmacierzyńskich wnętrzności prowadzą pospolicie za sobą roie iuż rozrodzonych drugich i trzecich swych pokoleń. Uważam potrzecie, iż tak iest niepoięty tych zwierzątków mechanizm, że gdy żywi się matka, żywią się razem i malinkie płody przypięte do rozmaitych cząstek iéy ciała, a gdy które z tychże malinkich żywi się same, żywi razem i matkę i całą swoię rodzinę. Wszystko to dokładnie odkryte przez Naturalistów, i zgodnie zatwierdzone świadectwem praktyki P. *Trembléy*. Widoczna zatém, że pod iedną zasłoną znayduiemy dziesięć, dwanaście i dwadzieścia gadzin rzeczywiście żyiących. Podzieliwszy matkę wielonoga na części, wykażą się w każdéy znich młode, które podrosłszy w krótkim przeciągu wyrównaią swym starym. Czasem zaś, mianowicie gdy instrumentem rozcina się wielonog, same nawet nasienie téy gadziny wykluwa z siebie płody, lubo w tym razie dłużéy czekać potrzeba Wzdyma się nayprzód cząsteczka nakształt drobnego iayka, w którym daie postrzegać dołkowatość; widzieć potym formuiącą się gębę, aż narezcie wystąpi cały wielonog.

Nie sadzę tedy, abym był obowiązany zastanawiać się daléy nad trudnością która rozwięzuię się sama. Nie żadne to części na które podzielony wielonog, ale malińkie płody i nasiona w częściach rozłączonych zamknięte, tworzą znich

nowe gadziny; nie mam zatém potrzeby dzielić pomiędzy nie iednéy oryginalnéy duszy, gdy przy rodzeniu wzieła każda osobną, każda z nich ma swoię bezmateryalną istotę przyłączoną do organ supponuiąc ie prawdziwie żywemi i czułemi.

Zresztą, gdy przyznałem duszę Słoniowi, czy idzie zatém, że powinienem ią nadawać i gliście i wielonogowi, i ieszcze onemu zaskornemu robaczkowi który wielonogowi dogryza? Mógłbym słusznie protestować się przeciw téy konsekwencyi; wolę iednak zostawić ią do rozsądzenia czytelnikowi. Wszystko co mi dowodzi że zwierz ma czucie, poznanie i rozróżnia przedmioty, przekonywa mię iż wnim znayduie się istota bezmateryalna iakiegożkolwiek porządku. Nie mogę wątpić *np.* żeby móy pies, małpa, słoń nie były czuiącemi, nie poznawały czegoś i nie rozróżniały pewnych obiektów; przyznaię im więc duszę któréy istność i władze zastósowane do gatunku czułości i pojęcia iakie dla nich przeznaczyła natura. Jeżeli pokaże mi przeciwnik w gliście, wielonogu lub któréykolwiek inszéy gadzinie te same dowody uczucia i poznania, nie odstąpię moiéy sentencyi, i powiem mu śmiało: że maią duszę bezmateryalną, ale przez istność i naturę nieskończenie niższą od ludzkiéy. Bydź nawet, może że każdemu rodzaiowi zwierząt nadał Bóg dusze, których natury nie mniéy różnią się między sobą, iak ich gatunki.

LIST LI.

Kawaler do ani Baronowy.

MCIA PANI.

Moie milczenie, już nie raz ściągneło na mnie przymówkę Szanownéy Filozofki; ale iakże mi ciężko dokucza w tym momencie zpoźnienie Jéy pożądanéy odpowiedzi! są WP. odkrywam nasze nayglębsze taiemnice, dla wynadgrodzenia nakoniec tego zaufania którym poszczycasz prawdziwy organ Filozofii w osobie P. Tribaudet. Ja powierzam Ci wszystkiego, czego nie śmiemy prawie nigdy obiawiać tém którzy ieszcze iakożkolwiek trącą sposobem staroświeckiego myślenia: a tym czasem uważam, że te lekcye tak wygórowane nad przesąd, i te tak cudne dogmy których sama liberalność byłaby cię niegdyś wzachwycenie wprawiała, już dzisiay obojętnie przyimuiąc, ani mi nawet donosisz czy utrafiły do moiego głownego celu, to iest usprawiedliwienia, przynaymniéy w twoich oczach, Filozofa, którego Nauka zdawała ci się dzikością! Upatrzyłaś-li znowu w kawalerze de Kaki-Soph ckaćoby mogło odnowić dawnieysze podeyrzenia? skazałaś-li go na nowo w ręce zagorzałego Hippokratesa? Proszę, Mcia Pani, wydźwigniy mię z téy niepewnosci, która niezadługo zrobiłaby mi podeyrzaną twoie ku naszym Mędrcom Oświecicielom przychylność. Nie śmiem jeszcze poddawać się téy tak okrutnéy myśli; ale zaprzestań ią upoważniać z twéy strony.... Opisałem ci wiele rzeczy i względem Boga, i względem duszy, i względem człowieka, i względem bydlęcia: tak iest, wiele rzeczy, o których zapewne nie byłoby się

nigdy przyśniło ſtaromodnéy naszych Helwiensów Filozofii. Jeszcze mi ich pozoſtaie nie mało do przełożenia względem przyrodzenia materyi, z których nauczysz ſię sądzić o wysokości i głębokości geniusza Metafizyków dzisieyszych.

Już z łaſki naszych Lukrecyuszów (Ateiſtów), dusza czyli duch i Bog nie graią w świecie roli, iaką grali przed laty; łatwo więc domyślisz ſię WPani, że teraz tém ważnieyszą rolę wypada nadać materyi. ... Ale czy ieno nie to samo zrewoltowało cię znowu w lekcyach waszego pretendowanego chorego, i dało okazyą do wezwania ciemierzycznego Doktora? Nie śmiesz mi pewnie donieść co ſię dzieie w tym względzie, i to przyczyną tak długiego milczenia. ... Ten to zdami ſię sekret, że po czterech pocztach ieszcze na liſt oſtatni nie widzę odpowiedzi. ... Gdybym ſię zupełnie poddał téy myśli, w tym wierszu ſkończyłbym liſt dzisieyszy. Nie widząc iednak zupełnego niepodobieńſtwa, aby inaczy nie mógły dziać ſię rzeczy, poſtanowiłem przez nowe lekcye udowodnić WPani resztę moiego zaufania w iéy filozoficznéy ſtateczności umyſłu.

Jmaginuię sobie, że nasz przezacny kawaler *de Kaki-Soph* uprzątnąwszy ze świata Przedwieczne, Wszechmocne, Mądre i Czynne Boſtwo, wraz z całą zgraią czułych i rozumuiących duchów, przelał podobno i przedwieczność, i wszechmocność i wszyſtko uczucie wraz z rozumnemi władzami w onę materyą, o któréy WPani sądzisz po ſtaroświecku iakoby była czemsiś ſtworzonym, nieczułym, nieczynnym, i przez naturę nic z siebie niemogącym. Domyślam ſię że ten gorliwy Propagandyſta chciał ci wykazać rozum w glinie, myśl w ſkale, czucie w krzemieniu, wieczność w ziarneczku piaſku: ta

nowa propozycya może cię nadzwyczaynie zmieszała, i boisz ſię wyznać przedemną, że ſię zawołało Doktora, i że ten barbarzyniec oznaczył ſwoie wizyty to nowym krwi filozofſkiey przelewem, to nowemi przebrzydłéy ciemierzycy dozami. . . . Ale nie, Mcia Pani, to tylko imaginacya, która na minutę zaiąwszy moią głowę żadnéy w niéy nie sprawiła decyzyi. Na dowód, iak powiedziałem, iż nietracę dawnego zaufania ciągnę daléy me lekcye. Wiem że ſię z nich przekonasz iak dalece zawiſło od woli Filozofa uznawać samego, iednego, przedwiecznego, Boga; albo wszyſtko razem aż do naydrobnieyszego proszku mieć za przedwieczne; pozwolić Bogu ſtwórzyć Niebo i ziemię, albo odiąć mu władzę ſtwarzania aż do naynikczemnieyszego atomu. Ale puściwszy na bok tych którzy zdawaią ſię nazbyt ſtatecznemi w utrzymowaniu lub zaprzeczaniu Boga Stwórcy Natury, nie przedſtawię tu iedno same odmiany zdań naszych znacznieyszych Mędrców względem tego artykułu dosyć intereſsuiącego oświatę. Znam dobrze iż WPani nie lubisz żeby ci zawsze iednę rzecz powtarzano, pewno więc nie zgodziłabyś ſię z Telliamedem który raz na zawsze powiedział: że *dosyć na tym iż nie można poiąć iakim sposobem zaczeła ſię materya, aby ią za przedwieczną poczytać.* (a) Jle że zinszych miar ta racya zdaie ſię nie nazbyt filozoficzna; bo wierzyć *np* że zawsze noc, ztąd iż kto nie poymuie iakim ſię obyczaiem dzień tworzy, powiedziałabyś WPani ze wszyſtkiemi twoiemi Prozelitami, że to nie znaczy rozumować.

To

(a) *Telliam. Hom. 2, pag: 62.*

„ To samo bezwątpienia przyczytałabyś i o-
„ pinii sławnego Freret*, który decyduie bez ce-
„ remonii: że ponieważ nie widzieliśmy iak się
„ Swiat wydobywał z niczości, *lepiey nam trzy-*
„ *mać, iż wszystko exystuie od wieków same*
„ *przez siebie, czyli przez własne swoie siły, i*
„ *że iego exystencya konieczna.*" (b) Ten termin *lepiéy* i łatwiéy się da wymówić, niżli dowieść w tym mieyscu; bo nie wiem iakby tłómaczyć onę siłę i exystencyą kamyczka albo proszka, która go czyni tak dalece koniecznym i niezbędnym w naturze, że gdyby go niebyło, ani my moglibyśmy istnieć na świecie. Nie myślę nawet proponować WPani owego, choć między Mędrcami na-
„ szemi dosyć utartego argumentu: „Aby Bóg mógł
„ był stworzyć materyą, trzeba było, żeby ią pier-
„ wéy poznał; a jakże poznać to czego nie masz?
„ poznać rzecz iaką, iest to zrozumieć iéy własno-
„ ści; a niczość czy może mieć własności, kiedy
„ nie ma iestestwa? Tym czasem przed stwo-
„ rzeniem nie było iedno sam Bóg i niczość." (c)
Możeby ci się wydawało nazbyt niedorzeczną Logiką zaprzeczać Bogu poznania przymiotów rzeczy podobnéy do Stworzenia, ztąd, że ich nie ma niczość, właśnie iak gdyby Stwórca czerpał swoię mądrość w niczości a nie w własnéy naturze. Przydałabyś pewnie, że ten argument ieszcze nie przestałby bydź śmiesznym, choćby go chciał stosować do ludzkiego artysty, który swe dzieło pierwéy maluie w głowie, zanim mu nada bytność. Trzeba tu wyznać, że sposób Syllogistycznego rozumowania nie naylepszy iest dla nas; bo głowy uprze-

(b) *Lett. de Trasib.* (c) *Liberté de penser, pag. 168.*

dzone perypatetyzmem chwytaiąc terminy i nakręcaiąc do swoiey spleśniałey Dialektyki, zniweczaią nasz attak. Porzućmy więc ten zardzewiały oręż... Nie wyieżdzaymy iuż nawet ani z owym odwiecznym Axyomem: *Z niczego nic się nie robi*, którym myślano bardzo dokuczyć dobrym duszom; bo mówiąc po rzetelnemu, sami niedouczeni, Prozelitowie mogliby się z nas naśmiać, sądząc, iż pretenduiemy, żeby *nic* czyli *niczość* służyła Bogu za materyą. z któreyby świat formował. Takby nas krytykowali ci Nowicyusze, a podobno ieszczeby i przydali: Nie ta to próżność, nie to *nic* stało się Swiatem w rękach Stwórcy, biorąc na siebie iakoby nową formę; lecz wola tegoż Stworcy nadała Swiatu bytnosć, którey nie miał przedtym, ani mógł iey mieć z siebie. To wszystko głębokie i coraz głębsze dysputy pociągnęłoby za sobą; a zagorzały przesąd mógłby nas wreście zgasić iednym słowem *Wszechmocność*. Nie myślę przeto trudnić WPani takiemi szkolnemi spekułami, przełożę tylko poprostu: co wierzą nasi Mędrcowie kiedy się im podoba, i czego znowu nie wierzą kiedy się uprzykrzy iednostayność. Chcesz wierzyć, Mcia Pani, że świat przedwieczny? czytay PP. Robineta, Markiza d'Argens, Raynala i Diderota. Niechcesz temu dać wiary? Czytay znowu PP. Robineta, Markiza d'Argens, Raynala i Diderota. Chcesz o tym wątpić aż do lat piącidziesiąt? Czytay Jana-Jakóba Russo. Chcesz li nakoniec i wątpić, i twierdzić, i zaprzeczac? Czytay Woltera. Oto rzecz cała którey przedsięwziąłem ci dowieść, nad którą nie złamiesz sobie głowy, i która spodziewam się posłuży mi do usprawiedliwienia naszego szanownego Missyonarza, iakieyżkolwiek chwycił się strony względem tego, rownie iak względem tysiąc inszych przedmiotów.

Swiat przedwieczny dla Markiza d'Argens.

,, Nasza wiara o ſtworzeniu Swiata ſprzeci-
,, wia ſię naydowodnieyszéy opinii. Jeżeli pomyśle-
,, my że Swiat wyprowadzony z nicości, i że
,, wszyſtkie rzeczy z niczego utworzone; ieſt to ſa-
,, ma wiara która nas do tego zmusza, i która
,, trzyma w niewoli nasz rozum, *gotowy oburzyć*
,, *się przeciw wyobrażeniom pokazuiącym ſię fał-*
,, *szywemi w iego oczach gdy ie examinować ze-*
,, *chce.*" (d) Wszak WPani poymuiesz co znaczy
w naszym języku ta wiara i która trzyma rozum
w kaydanach.....

Swiat ſtworzony dla Markiza d'Argens.

,, Czy nieieſtże to bezrozumna przypuszczać
,, współwieczną Bogu iſtotę....? Trzeba ſię cał-
,, kiem zaślepić, aby nie widzieć niezbędnéy ko-
,, nieczności Jſtoty nieſkończenie dobry, przedwie-
,, cznéy, Stworcy wszyſtkich iſtot. Niechay ci,
,, co zaprzeczaią Bogu mocy ſtwarzania materyi,
,, zaſtanowią ſię nad oną iſtotą myślącą, która ieſt
,, w nich, i na którą poglądam prawdziwie iak na
,, nich samych. Nie wierzę nigdy ażeby śmieli
,, trzymać, iż byli od wszyſtkich wieków, i od
,, wszyſtkich wieków myśleli. Muszą więc wy-
,, znać, iż zaczęli exyſtować od pewnéy lat liczby.
,, Za cóż tedy perſwaduią ſobie, iakoby było tru-
,, dniéy Naywyższéy i Wszechmocnéy Iſtności któ-
,, ra z niczego uczyniła i ſtworzyła iſtotę myślącą
,, i rozumną, wyprowadzić z nicości iſtotę ſzcze-
,, gólnie materyalną? (e)

10*

(d) *Phil. du Bon sens Tom. 1. pag: 315.*
(e) *Le méme, mais Tom. 2. pag. 181.*

Nic ſtworzonego dla Reynala.

„Zasada że z niczego nic ſię nie ſtaie, i ze-
„ psucie iſtot (które obracaiąc ſię w insze iſtoty
„ dowodzą, że nic niezamienia ſię w niczość)
„ zdawaią ſię opowiadać nam wieczność, ktòra po-
„ przedziła wieczność przyszłości, i współbytność
„ Wielkiego Architekta z iego przedziwnym dzie-
„ łem. " (f)

Wszyſtko ſtworzone dla Raynala.

„ Czy nie ieſteś ty iſtotnie płodny i rodzay-
„ ny, ty który z niczości i chaosu wyprowadziłeś
„ bytność? " (g)

Sam tylko Bóg konieczny dla Robineta: a Swiat ſtworzony przez wolą Bożą.

„ Jedna tylko rzecz ieſt przyczyną, cała re-
„ szta ieſt ſkutkiem. . . . Bóg ieſt przyczyną tych
„ ziawiſk, których zbiorem natura. Skutek (czyli
„ ten zbior natury) ieſt przypadkowy, a przy-
„ czyna konieczna. . . . Gdy Bóg ſtwarzał Swiat
„ z iego własnościami, nie wyprowadzał ich ani
„ z siebie, ani zkąd inąd, bo ich nigdzie nie było.
„ *Chciał* on ażeby były; wyrzekł i były." (h)

Wola Boska nic nie ſtwarza; Swiat zatym konieczny i przedwieczny dla Robineta.

„ *Wyprowadzenie ſtworzeń nie ieſt skut-*
„ *kiem woli Bożéy.* Byłaby to sprzeczność ſup-

(f) *Hiſt: Phil: & Polit: Tom.* 2. *pag:* 205. *in-4to.*
(g) *Id. Tom.* 4. *pag.* 59. (h) *Dela Nat. Tom.* 4. *pag.* 2. 3. & 6.

„ ponować Boga bez świata, (tym zaś samym „ przed Swiatem. . . . . . Filozof iest obowiązany „ wybierać między temi dwiema alternatywami: „ Albo on musi trzymać że Bóg nie iest przyczy„ ną przedwieczną i dostateczną exystencyi Swia„ ta; albo przyznać, że Swiat exystował tak da„ wno iak sam Bóg. . . . . Z inszych miar *wszystko* „ *iest konieczne*, bądź samo przez siebie, bądź „ przez tego, który nadaie mu bytność; i w Bogu „ moc zniweczenia czyli odięcia exystencyi, zna„ czy chymerę." (i)

Zawsze o tym pamiętay, Mcia Pani, że ia za dowody naszych Mędrców nie ręczę. Dowòd który P. Robineta przekonał o przedwieczności Swiata, na tym zależy: iż Bóg był przed wszystkiemi wiekami doskonałą i uzupełnioną przyczyną. WPani pewnie chciałabyś sądzić, że przyczyna doskonała, tym samym iż doskonała, iest razem wolna w swoich działaniach, i że zatém mogła Swiat prędzéy lub późniéy stworzyć? Nie tak się maią rzeczy, mówi mądry Robinet. Jeżeli Bóg miał wszystko czego mu było potrzeba do stworzenia Swiata, rzecz nie podobna, aby był mògł kiedy exystować, nie stworzywszy go. Co do nas, my niedosięgamy tak wysoko; ale nasi Mistrzowie Oświaty i tę, i bardzo wiele inszych rzeczy łatwo poymuią, wygòrowawszy swe geniusze nad sfere pospolitego rozumu. Ani o tym nie wspomnę, iakim sposobem Jan - Jakób Russo był ieszcze bardzo niepewny względem stworzenia albo

---

(i) *Ext. du méme. Voyez Tom. 3. de la Nat. toute la sixieme partit, sur-iout Chap. 28. 30. 32. &c.*

wieczności Swiata w roku 1763. dnia 18 Listopada; a iakim kilka lat późniéy, to iest 1769 dnia 15 Stycznia znalazł się przez całe życie statecznie wierzącym Swiat wieczysty: proszę go czytać.

Jan-Jakób niepewny względem wieczystości materyi.

„ Swiat czy iestże wieczny albo stworzony?
„ Nic o tym nie wiem. . . . . Obadwa te zdania
„ roztrząsane przez Metafizyków od tylu wieków
„ nie stały się podobnieyszemi do wiary ludzkiemu
„ rozumowi (k) "

Jan-Jakób zawsze w opinii, że materya wieczysta.

„ Wszystko co wiem iest to, że łatwość, któ-
„ rą znaydowałem w rozwięzowaniu trudności do-
„ tyczących dobrego i złego, pochodziła z opinii,
„ *którą miałem zawsze o wiecznéy współbytno-*
„ *ści dwóch początków*, iednego czynnego którym
„ iest Bóg, a drugiego biernego, którym materya.
„ Tę materyą istota czynna układa i ukształca z
„ zupełną władzą, *iednak ani iéy stworzywszy,*
„ *ani mogąc iéy zniweczyć.* " (l)

Przydaymy, ieżli podobna, do różnicy zdań i wyznań tego Genewenskiego Mędrca, a nadstawmy ucha lekcyom Ferneyskiego.

(k) *Emile & Lettre à l'Archev. de Paris, écrite de Motiers le 18. Novembre 1763.* (l) *Tom. 12 in 8vo Lett: à M... écrite de Bourgoin le 15 Janvier 1769.*

Wolter przypuszczaiący ſtworzoność materyi.

„ Poſłuchay Doktorze *Pansophe* (Soſiſta w rze„ czach tyczących Bóſtwo) mego wyznania Wia„ ry: Wierzę w Boga STWORZYCIELA, mądre„ go, mściciela i wynadgrodziciela. " Jeſtem zatém bardzo daleki od wierzenia w twoię przedwieczną materyą. (m)

Wolter wątpiący i o ſtworzoności materyi.

„ Od repliki do repliki nigdy nie przyszło„ by do końca. Syſtem przedwieczności materyi, „ ma bardzo wielkie trudności, iak i wszyſtkie Sy„ ſtemy. Ten który trzyma materyą z niczego „ utworzoną, ieſt niemniéy nieogarniony. Sądzę po„ prawdzie, że *trzeba go przyiąć; ale Filozofia* „ *nie naznacza żadnéy iego przyczyny;* przeto „ zbiiąm zarówno obiedwie opinie. (n)

Wolter decydowany przeciw ſtworzoności materyi.

„ Poymuię Swiat wieczyſty; ponieważ nie „ mógł bydź formowany z niczego; ponieważ ta „ wielka zasada, *nic nie robi ſię z niczego,* ieſt „ tak prawdziwa, iak dwa razy dwa, są cztery."(o)

Wolter wierzący razem i ſtworzoność i przedwieczność materyi.

„ Bóg wyrzekł, a wszyſtko ſię ſtało, lecz on to „ wyrzekł przed czasem. Jeſt on iſtotą konie-

---

(m) *Lette de Volt: a J. J. Dectur Pansophe.*
(n) *V. Queſt: Encycl. art. Matiere.*, (o) *Principe d'act. nro. 4.*

„ czną; więc był zawsze. Jest istotą czynną; więc
„ zawsze działał: bez tego byłby znaczył w wie-
„ czności nieużyteczną istotę..... Nie iest to
„ od sześciu tysięcy, ani od stu tysięcy lat iak mu
„ stworzenia były winne swe hołdy; lecz od ca-
„ łéy wieczności." (p)

Powtarzam co ci już natrąciłem, Moia Pani, nie zważay na sposób rozumowania naszych Mistrzów Oświaty; bo nie wiem iakbyś pomieściła w twéy głowie one stworzenia, które stawszy się kiedyś z niczego czemsiś, datuią iednak od całéy wieczności, tak dalece, że nie było nigdy momentu, w którymby nie istniały. Trzebaby tu poskoczyć aż za granice rozumu dla zgłębienia téy filozofskiéy taiemnicy; i któż wię czy między wami nie skończyłoby się na ciemierzycy. Tymczasem ieżeli z tą taiemnicą wygadał się kawaler *de Kaki Soph*; znay WPani przynaymniéy w czyiéy czerpał ią szkolę,

Po tak wielkim przywileiu, który nadaliśmy materyi, że z nayważszą Istnością dzieli przedwieczną bytność czyli, że lubo zaczeła się w prawdzie, zaczęła iednak bez żadnego początku; mógłbym w niéy teraz bardzo wiele inszych prerogatyw wykazać. Widziałabyś ią WPani nayprzód *żyiącą* przez siebie samę u P. Diderota, gdybym ci z nim powiedział w Encyklopedyi, że *bydź żyiącym i ożywionym iest fizyczna własność materyi.* Uyrzałabyś ią w krótce i *martwą* u tegoż Mędrca twierdzącego w tym samym Dziele: że ponieważ każda materya składa się z części rze-

---

(p) *Quest. Encycl. art. Eternité.*

ożywiście różnych iednych od drugich, idzie za tym, iż istoty *żywe* nie mogą bydź materyalnemi (q)

Gdyby mi się podobało, wskrzesiłbym znowu z inszemi Mędrcami tę umarłą Diderota materyą, bądź przez *ogień*, bądź przez wodę czyli *wilgoć* żywotną (humide radical), albo nareście mocą prostego *ruchu*. Nauczyłbym cię daléy, że zwierz zdaniem P. Buffona iest przez istotę *żyiącą, organizowaną materyą*, która czuie, działa, rusza się. A ztąd przenieślibyśmy się do drugiey lekcyi tegoż naturalisty, gdzie otwarcie zaręcza: iż przyznawać materyi czucie, zmyślność, działanie *sprzeciwia się zdrowemu rozumowi*. (r) Zapędziwszy się zaś ieszcze głębiéy w księgę iego mądrości, wyczytalibyśmy na koniec; że lubo materya nie może ani czuć, ani myśleć, ani działać; gdyby się iednak pozostała człowiekowi sama tylko *część materyalna*, miałby z iéy łaski wszystkie *naturalne potrzeby, czucia, apetyty, boleści, roszkoszy i nawet namiętności*. (s) Patrzmy co za potężne cuda naszéy Metafizyki w istocie, któréy przyznawać czucie *sprzeciwia się zdrowemu rozumowi*!

Dopieroż iak niepoiętych napatrzylibyśmy się dziwów, zastanowiwszy się nad oną przenaydroższą, tém samém że niezbędnie potrzebną do budowania Swiatów, własnością materyi; która się *ruchawością* nazywa! Lubo potyle razy powtórzył wielki Wolter, że można poiąć materyą bez ruchu; dowiódłbym iednak WPani z iego nauki, że sprzeciwia się naturze, ażeby iedno ziarnko piasku

---

(q) *Ibid: Art: Animal.* (r) *Hist: Nat: Tom.* 3. pag. 5. (s) *Id. Tom.* 5. *pag.* 347.

choć namoment spoczęło; i prędzeyby zawalił się świat cały, niż żeby iedna kulka miała przez nay-drobnieyszą chwilę nie poruszyć się z mieysca. Au-tor *systemu natury* Pisarz *Dobrego zdania* z Tel-liamedem i wielu godnemi kollegami przytoczyli by nam tysiące nayzabawnieyszych w téy materyi textów, przeciw którym byłbym mocen drugie tylo zaprzeczaiących postawić. Od *ruchawości* mate-ryi przeprowadziłbym WPanią do rozmaitych sy-stemów wyiaśniaiących *duchowne* iéy działania, i obaczyłabyś iak nam przecudnie tłómaczy sam *ruch* teyże materyi i myśl, i pamięć, i wolą, i wol-ność woli człowieka i wszystkie iego czucia. W tym mieyscu obeznałabyś się razem z dowcipnieyszym nad insze systemy dotyczące zmyślości Usłysza-łabyś tu z iednéy strony wołaiących Filozofów: że błąd przypisuiący duszne działania naszym zmy-słnym uczuciom, iest *nayształtnieyszą chytro-ścią, iaka mogła znaleść się kiedy ku oszukaniu ludzkiego* pokolenia (t); a z drugiéy krzyczącego Woltera zgodnie z Lametryem i Encyklopedyą: iż wszystkie siły światowe nie przeszkodzą Filozo-fom aby niewidzieli, że *zaczynamy od uczucia*, i że sama pamięć nasza iest *nie czém inszym, ie-dno ciągłym uczuciem.* (u) Ta lekcya dowiodła-by WPani, iż ieżeli sobie przypominasz febrę któ-rą przed dziesięć lat cierpiałaś; powinnaś wierzyć, że trwała w tobie ciągle lat dziesięć po uleczeniu, albo że przynaymniéy czułaś ią ten czas cały, i jeszcze czuiesz dzisiay; gdyż pamięć iéy, która chowa się w twoiéy głowie, nie iest czém inszym, iak *ciągłym* przez dziesięć lat *uczuciem.*

(t) *Des Erreurs & de la verite, pag: 45.*
(u) *Quest: Encycl. Art: Sensat.*

Ten wielki Syftem wraz z iego taiemnicami wytłómaczyłby ci nakoniec do poięcia Helwecyusz. Pokazałby właśnie gdyby na dłoni: co to ieft *fizyczne czucie duszy czyli materyi*, i jakim sposobem *myślić, rozważać reflektować się, powątpiwać, niczem się nieróżnią od uczucia.* Poydzie zatym, że ieżeli w czasie naygorętszego lata pomyślisz o naytęższym mrozie zimowym, uczuiesz rzeczywiście i fizycznie całą siłę zimna. pocąc się i topnieiąc w upałach. Podobnie, ieżeli w nocy będziesz rozważała słońce, lub we dnie nocne ciemności, uczuiesz fizycznie o północy, południe, a w południe pułnocy.

Znalazłbym ieszcze ciekawsze dla WPani Syftemy; ale bydź może, iż mię wyprzedził w ich rozwinięciu zacny nasz Mifsyonarz kawaler *de Kaki-Sophe* Jakżeś tedy przyjęła te iego nowe lekcye? Czy ieno nie obudziły w tobie wyobrażeń *małego Berme*? Czy nie pomyśliłaś o wezwaniu ciemierzycznego Doktora? Albo czy już nakoniec tak się przyswoiłaś do naszych dogmów, że nie potrzebuiesz abym ie textami wielkich Mężów przytwierdzał? Obyś nayrychléy tego ftopnia dofkonałości dosięgła! Lecz nie wiem; lękam *się* aby, ieżeli wszyftko razem wygadał, nie wzniecił iakiéy rewolty w twoim ieszcze nie zupełnie z przesądów oczyszczonym umyśle. Racz więc, bardzo serdecznie proszę, natychmiaft odpowiedzieć: tém sposobém wydźwigniesz z okrutnéy niespokoyności naygorliwszego i naywiernieyszego fługę....

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad Listem poprzedzaiącym.

Przyznam się, iż przedsiebiorąc myśl przyłączenia moich reflexyi do dogmów, które w imieniu swoich Mistrzów Filozofów rozwiia nasz korrespondujący kawaler, cale niespodziewałem się ani tak wielu błędów, ani tak iasno grubych sprzeczności. Szczęściem; iż głowne kwestye, które iż ułatwione wyżey, wystarczą nadobficie do odpowiedzi na wszystko cóżkolwiek tenże kawaler mógłby przytoczyć daléy, i sądzę że sami Czytelnicy moi przed czasem na to przygotowali uwagę. Wszystkie one imaginacyine przymioty, które dzisieyszy filozofizm zdaie się upatrywać w materyi, iako przedwieczność, zmyślność, władze czucia, życia, myślenia i t. d. więcéy nie potrzebuią do wykazania dziwactwa swych Autorów, iak tylko samych zasad, które ugruntowaliśmy w kwestyach o bytności Boga i duchowności duszy.

Proszę sobie przypomnieć, iakim sposobem sama nieuchronna konieczność zmuszaiąca rozum do uznania przedwiecznego rzeczy początku, doprowadziła nas do przekonania, że ten przedwieczny początek iest przez istotę czynny, niepodległy, nieskończony, doskonały; a obaczémy do zbytku, iż nigdy niepodobna pomyślić rozumnie o przedwieczności materyi.

Rzecz oczywista (takeśmy powiedzieli), że Istność Przedwieczna ma przez naturę konieczną exystencyą; bo gdyby nie exystowała koniecznie, trzebaby dawnieyszéy nad nię przyczyny nada-

dawaiącéy iéy bytność, tém samém iuż nie byłaby przedwieczną. Nie znam Filozofa, któryby był dosyć ciemny lub dziki, aby chciał prawdzie tak widoczney zaprzeczać: mogę więc nią w tym mieyscu posłużyć się na nowo, a wystarczy mi do metafizycznego okazania, że materya nie mogła exystować przed wieki. Biorę jedno ziarneczko piasku na rozbicie i zburzenie całéy budowy fundatorów iego pretendowanéy wieczności.

Jeżeli to ziarneczko przedwieczne, rzeknę do tych niezdarnych fundatorów, tedy wyzywam na plac nie tylko waszę nikczemną siłę, ale też samę Wszechmocność Boską, żeby ruszyła go z mieysca, które zaymuie, albo nadała naymnieyszą iego formie aktualnéy odmianę. Jeżeli iest przedwieczne, tedy musiało gdzieś exystować pod iakążkolwiek formą, okrągłą, czworogranną, troykątną lub podługowatą. Powiedzcież teraz, czy to ziarneczko istotnie i koniecznie przywiązane do mieysca swego bytu, czy mogło znaydować się gdzie indzie? Jeżeli mogło znaydować się gdzie indzi; więc iest przypadkowe co do swoiego mieysca, ani zalegało od niego zaymować aktualną lokacyą: idzie tatym, iż musiało wziąć tę lokacyą z rąk iakieysiś dawnieyszéy od siebie przyczyny, tém samém upada iego przedwieczność. Jeżeli zaś istotnie i przez naturalną konieczność ma takie położenie; więc gdy téy konieczności żadna siła zwyciężyć nie potrafi, będzie rzeczone ziarneczko niezbędnie i nieodmiennie przywiązane do pierwszego mieysca, bo opuściwszy go, utraciłoby istność, to iest byłoby razém i nie było czém podług suppozycyi iest przez naturę, czego ani Wszechmoczność nie dokaże.

Poydźmy daléy. Pomienione ziarneczko zapewne nie obrało sobie ſame onéy pierwszéy formy czyli figury, którą miało przed wieki, ponieważ musiałoby było pierw exyſtować niżli ią obierało, nie mogło zaś nigdy exyſtować bez niéy ile ſwéy iſtotnéy własności, nie mógł mu iéy też ani Bóg dawać, bo nie exyſtował przed nim iako ſobie współwiecznym. Widoczna zatym, iż forma rzeczonego ziarneczka równie konieczna w nim iak natura, i będąc raz okrągłym lub czworogrannym nie może bez zaginienia odmienić swego kształtu.

Ale to nie sposób exyſtencyi, powie Mędrzeć dziſieyszy, tylko ſama ogólnie i goło wzięta exyſtencya wspomnionego ziarneczka ieſt iſtotnym iego przymiotem. Zgoda na to! Zaden sposób, że exyſtencyi tego ziarneczka, żadna figura, żadna szczególna lokacya nie należy do iego iſtności; więc te wszyſtkie ſposoby oboiętnego i przypadkowe dla niego; zatém muſiała przed nim znaydować ſię iakaś przyczyna, która zadecydowała i uſtanowiła iak pierwszą, formę tak pierwsze iego mieysce; tém zaś samém, w co ſię obroci iego pretendowana przedwieczność?

Lecz z inszych miar, co zagruby nierozum! exyſtencya materyi ieſt konieczna, mówi Sofiſta, a żaden ze sposobów téy exyſtencyi nie ieſt konieczny: pokażże nam więc bądź w iéy formie, bądź w iéy własnościach przynaymniéy coś koniecznego. Jſtota exyſtuiąca wszak znaczy zbiór iey części i przymiotów, niechże więc w częściach lub przymiotach exyſtuiącey materyi przynaymniey cożkolwiek koniecznego uyrzemy. Powiedzieliśmy wyżey, że materya np. ziarnko piaſku iſtotnie ſkłada się z części, ale widoczna, iż żadna z tych części nie ieſt konieczną iego iſtności, bo mogą wszyſtkie bez zepsucia teyże iſtności uważać się oddzielnie. Przydaliśmy, że iſtotnie rozciągłe,

ale ieſtże iſtotne mieyscu, które tę rozciągłość wymierza? Jeżeli tak: czemuż nic nieſkończone iak mieysce, i czemu go nie zabiera całego?

Powiedzmy ieszcze, że w przerzeczonym ziarnku iſtotna ieſt nieczynność (inertie), którą Sofiſta nazwał siłą... lecz czémże będzie ta siła, która ie czyni obojętnym do wszyſtkich ruchów iakie mu nadać zechcę, wszyſtkich mieysc gdziekolwiek ie porzucę? Takaż więc siła ma exyſtować od wszyſtkich wieków i przez nieodmienną konieczność? Sam tylko Sofiſtowſki geniusz w skutku zwyczayney sobie sprzeczności mógł zdobyć się na nieſłychaną nigdy w uczonym świecie opinią, że ruch należy do iſtotnych materyi przedmiotów, to ieſt, że w iednéy iſtocie konieczność nieczynności łączy się z koniecznością dzielności; to ieſt powtóre, że idąc wbrew oczywiſtości, spoczynek iſtoty z iey nicością pomięszał, to ieſt nakoniec, że mu się podobało przedwieczney i konieczney iſtocie nadać za ieſteſtwo samę szczerą odmienność, chcąc żeby ruszaiąc się bez żadnego spoczynku, nie mogła nigdy dwa momenta w iednym mieyscu zabawić.

Czémże więc będzie pretendowana przedwieczność materyi czyli konieczność iey exyſtencyi? Czém będzie konieczna iſtotna, niepodległa bytność iſtoty, w którey się wszyſtko przez naturę odmienia? Powtórzę co powiedziałem, Jſtota exyſtuiąca bądź to świat cały, bądź moie ziarnko piaſku wszak w sobie nie zamyka więcey prócz części i przymiotów. Jeżeli iey przymioty, to ruchów, to pociągania, to odpychania samę wykazuią odmienność; ieżeli iey przetwarzaiące się formy teyże odmienności dowodzą; ieżeli naostatek rozwiązanie i rozproszenie iey

części w samym tylko wewnętrznym swoim ſkładzie przedſtawia nam odmienność; słowem, ieżeli w żadnym względzie nie exyſtuie koniecznie, na czémże więc będzie się zasadzała iego mniemana przedwieczna i konieczna bytność?

Niech nam się teraz wytłomaczy Genewenſki Filozof, co za *trudności* uprzątnął dla rozumu przez swoię suppozycyą wspólwieczny Bogu materyi. Niech powie nayprzód, co to ieſt przedwieczność materyi, czyli iak ią nazywa, *iſtotnie biernego początku*. Jſtotna *bierność* czy nie znaczy to samo, co szczera oboiętność do bytności albo niczości, do spoczynku lub ruchu? Ten taki *bierny początek* iakiż da odpór Wszechmocnemu, któryby go chciał zniweczyć, lub wyprowadzić z niczości dla potwórnego zniweczenia? Albo z czyim pogodzi się rozumem; żeby rzecz exyſtuiąca przed wieki przez siłę i energią swoiey własney natury, mogła bydź czyście biernym początkiem?

Supponuymy tym czasem przedwieczną tego początku bytność; w czemże on posłuży Geneweńſkiemu Mędrcowi do wytłómaczenia, iak się mu marzy, mięszaniny *dobrego* i *złego* fizycznego lub moralnego? Nadaie ten Mędrzec Bogu absolutną moc i władzę nad materyą, a będzie nam prawił, że Bóg nie był mocen uszykować iey w sposobie do uchylenia choroby, głodu, nawalnic, nieurodzaiów i wszyſtkich złego fizycznego gatunków? Co za Wszechmocny, który nie mógł lepiey uporządzić bierney i do wszyſtkiego powolney sobie iſtoty! To iedno głupſtwo.

Jakiżkolwiek niech będzie ziemskiego świata porządek, który P. Jan-Jakób pozwolił Bogu ufor-

mować

mować z materyi, zawsze on iest czyście fizycznego rodzaiu, i wszystkie iego defekta znaczą fizyczne nieporządki: przez takie nieporządki fizyczne niemaiące naymnieyszego związku z wyobrażeniami ani cnoty ani występku pretenduie pochwalony Jegomość wytłomaczyć mięszaninę *dobrego* i *złego* moralnego! To drugie głupstwo.

Nie może poiąć ten wielki Geniusz sposobu iakim Bóg zniczości wyprowadził materyą; i z tąd miarkę swego poięcia kładzie za miarkę Wszechmocności! To trzecie głupstwo.

Otóż widziemy co w słowniku dzisieyszéy filozofii zowie się *rozwiązaniem taiemnic Natury* i *tłomaczeniem trudności.* Cóż na tém zyskali dla oświecenia fałszywi naszych czasów Mędrcowie że świat materyalny zrobili wsópł-wiecznym niestworzoney iego Budownika Naturze? Jch rozum czy iuż ogarnie od założenia téy niezdarnéy opinij, co daléy pozostawało do działania Wszechmocnemu Stwórcy? Przedstawiaią oni nam Boga i *Chaos* czyli gołą, niekształtną, bezforemną, ale od wszystkich wieków exystuiącą materyą. Bóg rozkazuie i robi Swiatło; mieysce Swiatła zaymuie potém Słonce, wieszaią się Gwiazdy u niebieskiego sklepienia; Ziemia nabiera wdzięków; pokazuie się Człowiek... J więc-że te cuda maią bydź łatwieysze do poięcia nad stworzenie materyi? Więc Bóg przemawiaiący: *Chcę,* i tém iedném słowem uprzątaiący *Chaos*, na próżno odezwie się do ziarnka piasku: chcę żebyś było, albo chcę żeby cię niebyło, nie potrafi go ani Stworzyć ani zniweczyć? Pra-

wda że stworzyć i ukształcić są czynności nie iednego gatunku; ale czy iaśniey poymie i wytłómaczy Filozof wolą nadawaiącą ruch Swiatu, nad wolą która iego materyą wyprowadza z niczości?

Przestancie przesileni Mędrcowie rozbiiać się sami o naydrobnieysze fenomeny Natury, a zacznę wierzyć że granice waszego rozumu są granicami działaiacego Stwórcy. Poymiycie czynność palca Bożego kieruiącego podług swoiey woli materyą, a w ten czas prostuiąc wasze uchybienia powiem, że przynaymniey wymierzyliście iakiś krok do zgłębienia taiemnic Swiata. Ale dopóki będziecie zmuszeni przypuszczać cuda równie nieogarnione iak cud stwarzania, nie gadaycie mi o współ-wieczney Bogu materyi; albo co iedno znaczy, dla wyiaśnienia starych taiemnic nie zmyślaycie mi nowych. Ja tylko mam iednę, wierząc że Bóg Swiat wyprowadził z niczości, i móy rozum chętnie do niey przylega, bo zna że ten Bóg przez naturę Wszechmocny. Wy narzucacie mi ich tysiące w Waszych Systemach, a wszystkie pełne dzikości, sprzeczności, i otwartego głupstwa.

To z iedney strony Swiat exystuiący przed wieki, i w nim porządek bez rządcy, prawa bez prawodawcy, skutki bez przyczyny. To zdrugiey, istota skończona współ-istnieiąca z nieskończoną; podległa współ-wieczna niepodległey; nic niemaiąca ani mogąca z siebie równie utrzymuiąca swą bytność, iak ta która wszystko może, ma i rodzaie. Albo iaśniey istota czyście bierna bezwładna i z natury nieczynna, a przez siebie exystuiąca; przypad-

kowa każdemu mieyscu, a w każdém ile z siebie konieczna; wieczysta przez iestestwo, a przez toż same iestestwo nieruchawa. J toż to ma bydź po waszemu tłómaczeniem taiemnic? Ty który z twego Ferneyskiego balkonu ogłosiłeś nam tysiąc Swiatow występuiących z rąk Boga Stworzyciela, a temu tysiącow Swiatów nadałeś Charakter ich Wszechmocnego Autora, robiąc ie równie przedwiecznemi iak stworzonemi; powiedz który to rozum nauczył Cię takiey cudowney Metafizyki.

Zapewne sprzykrzyło ci się Czytelniku bawić myśl nad takiemi pustotami naszych niezdarnych Mędrców, wiedz o tém że i mnie nudzi się ich zbiianie w perswazyi że daleko łepiéy służyłaby im pogarda. Przyznam się, iż od dawności byłaby mi ta sprawiedliwa perswazya wydarła z ręku pióro, gdyby fałszywa rzeczonych ludzi reputacya naygrubszych i naywidocznieyszych ich błędów nie czyniła szkodliwemi dla Swiata.

LIST LII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Nie, kawalerze! ieszcze nie odzyskał Doktor nad naszym Propagandystą swey przeszłéy Juryzdykcyi: lecz przebóg, co za gwałtowne pokusy dla utrzymania honoru Filozofii byłam przymuszana odpierać! Gdybym była słuchała rady naszych Prozelitów, choć z inszych miar naywiernieyszych i naygorliwszych WPana Zwolennikow, iuż nie pozostałaby ani

iedna uncya ciemierzycy w Helwieńskich Powiatach; wszystkoby to był strawił P. *de Kaki-Soph*, i może nawet byłabym Ci proponowała, abyś iego Szanownym Mistrzom doniósł o téy recepcie, tak dalece sprawdziłeś natrącaiąc mi niegdy, że ich wysokie lekcye będą nam zdawały się kiedyś stopniem naywyzszego szaleństwa. Ja tylko sama iedyna zwalczyłam tę okrutną pokusę. Czekaymy Bracia, mówiłam naszym poczciwym Helwiensom, ieszcze cożkolwiek cierpliwości, a wszystko co się nam teraz widzi wierutnym głupstwem w ustach Filozofa, iak mniemamy chorego; ręczę i póydę z wami o zakład, że wkrótce obaczycie ztwierdzone Listem P. Kawalera stósownie do Nauki naszych głównych Mistrzów Oświaty. Niechcieli temu wierzyć i z ledwością pozwolili mi ucha. Alić szczęściem, przybiegaią na koniec WPana Listy ieden za drugim, i właśnie iak przepowiedziałam, ztwierdzaią uroczyście wszystko cośmy naydziwnieyszego słyszeli z ust chorego. Lecz, czy uwierzysz Kawalerze, że ieszcze nie śmiem dziś tryumfować? Widzę ia naszych prowincyalnych Prozelitów zamiast przyklaskuiących Mędrcom Stolicy, prawie z rewoltowanych ztąd, że w ich wyrokach znayduią całą dogmatykę tego samego Filozofa, którego znienawidziwszy mieli wielką ochotę przekazać do komórki *Berneyskiego* Szpitala. Uważam ich nawet mniey zawstydzonych nad sentencyą wymierzoną przeciw Zwolennikowi, niżeli nad opinią w któréy iego Mistrzów dotkneli.

Morduią oni mnie bez przestannie swoiemi zarzutami, do których rozwiązania bardzoby mi potrzebna pomoc WPana, mianowicie

co dotycze owych wysokich przymiotów iakie przypisuiesz materyi, równie iak owych subtelnych teoryów ułożonych sztuką dowcipu naszych Mędrców dla nadania teyże materyi władzy i talentu myślenia. Cale mię nie wiąże Twoia opatrzna deklaracya: że u tych Mędrców nie trzeba szukać głębokiego rozumowania; że głównym ich przedmiotem odkrywać i głosić Swiatu prawdę, a miernym geniuszom zlecać wyszukanie dowodów. Sądziłabym przeciwnie, iż przez sam wzgląd na Nowicyuszów należałoby ku wyiaśnieniu rzeczy porozumować też nieco.

Powiedziałes *np.* że Filozofowi wolno wierzyć Swiat stworzony lub niestworzony czyli przedwieczny. Nic nad to prawdziwszego co do Filozofów *konsummatów* mówiąc po perypatetycku, to iest uzupełnionych iakich pełno w Stolicy. Ale nasi prowincyalni ieszcze nie dorobiani chcieliby przynamniey choć iednego uderzaiącego argumentu, któryby ich to w tém to w owém punkcie należycie przekonał, przecież nie znayduią iak tylko prawie same gołe twierdzenia we wszystkim co powiedzieli i napisali Mistrzowie o przedwieczności materyi.

Teraz WPan donosisz, że podług niektórych Wielkich Mężów *życie* ma znaczyć *ogień*, a podług drugich równie wielkich iest *wodą*. Czuię ia dosyć dobrze iż te dwie opinie wyśmienicie zgodzą się w naszéy Szkole. Czuię mówię iż równym prawem będziesz uwielbiał tego który ci powie: *sam ogień iest źrodłem wszystkiego czucia, i iedynym począt-*

kiem myślenia (w), iak tego, który zadmuchnąwszy *ogień* odezwie się do ciebie: *Zycie, myśli i wszystkie czynności winny początek wodzie czyli żywotney wilgotności.* (x) Ale czy nie potrzebażby tu dla naszych Ziomków iakiegokolwiek dowodu, któryby im dał poznać iak dalece iest prawdą, że ogień iest istota rzeczywiście żyiąca; i że gdy *np.* dla obiaśnienia domu żelazem uderzaią w krzemień, każda iskierka, która z niego wypada znaczy prawdziwą myśl, prawdziwe uczucie, czyli maluczkie czuiące, żyiące i myślące zwierzątko które spało; a uderzeniem obudzone w kamieniu. Jużeśmy się tego wszystkiego przed Listem WPana nasłuchali z ust naszego chorego Filozofa, i nie brakuie nam iedno samych dowodów. Bądź łaskaw opatrzyć mię niemi, a pamiętay przenieść się zaraz do *mokrych* myśli i *wodnistych* reflexyów uzbroiony dobremi racyami. Bydź może że w ten czas wszyscy nasi prowincyalni Uczniowie powtorzą za Stołecznemi Mistrzami: Myśl iest *ogniem* i *wodą.*

Przytocz nam daley iakie nowe przyczyny, a my puściwszy nabok i myśl parzącą, i myśl moczącą, przyimiemy myśl która nie tylko się rusza, ale też przez istotę iest *ruchem.* Czy nie wypadałoby też, kiedy gadacie o materyi ruszaiącey się bezprzestannie z *istotney konieczności*, przekonać nas o tym co zdaie się bardzo niezgodne z iey naturą,

---

(w) *Volt. Quest. Encycl. Art. Lumiere.* (x) *Parité. de la vie et de la mort, Art.* 21.

iż ona nie może bydź ani na moment w iednym mieyscu bez zniweczenia? Bo trzeba wiedzieć że my ludzie prowincyalni iesteśmy tak tępego poięcia, iż nam zdaie się niepodobieństwem aby spoczynek i nicość miały iednę rzecz znaczyć. Miałżeby *np.* kiy, tak my mówiemy, tracić swoie dwa końce, albo kula robić się kwadratową, albo iedno i drugie gubić całe iestestwo, gdyby przez dwa momenta zabawiły na mieyscu? Staray się WPan proszę dać nam zrozumieć tę taiemnicę, nie iak nasz chory, który pretenduie żebyśmy ią koniecznie uwierzyli przez sam wzgląd na powagę słowa, Mistrzów Oświaty.

Radzibyśmy ieszcze wiedzieli, co to za ruch bez którego nie może exystować materya, i iaki iego kierunek? Jeżeli *np.* ta kula przez swoią naturę zawsze zmierza do Wschodu, za cóż ia naymnieyszy popęd kieruie ku Zachodowi? Jeżeli wyciąga iey natura żeby poszła na Pułnoc, za coż tak długo mieysce południowe zaymuie? Wymknęło się naszemu Propagandyście z gęby, że ta kula *równym usiłowaniem na wszystkie strony zmierza*; okrzykneli go natychmiast Prozelitowie mówiąc: Więc ile z siebie musi zawsze spoczywać, bo równe usiłowanie do wszystkich kierunków podług generalnych praw Fizyki, rodzi spoczynek.

Ale ieszcze to drobne trudności względem onych które gotuiemy dla WPana, gdy przystąpisz do tłómaczenia wysokich Systemów i głebokich teoryów dotyczących myśli i czułości materyi. Już nam niektóre z nich wykładał po swoiemu P. Kawaler *Kaki-Soph.* Uznaię że są w sobie przedziwne; więcey niebrakuie tylko żebym ie znalazła oparte na ia-

kich racyach zdolnych do zaspokoienia rozumu ciekawych Helwiyczyków.

J tak, chcesz-li wnas wmówić iż nie żaden duch, ale sam *mózg* czuie w człowieku? Nie przestaway na tém gdy powiesz że wszystkie żyły wiążą się z mózgiem, i że on iest prawdziwym czuciow siedliskiem... Wiem iż zdobędziesz się w tém względzie na przewyborny stosunek: „ Podobnie iak paiąk, rze„ czesz którego widziemy wiszącego w centrze „ swego przędziwa, dostrzega natychmiast „ każdego poruszenia nitek, tak właśnie czu„ cie którego w mózgu Stolica dosięga wszystkich ruchow wydarzonych w swym ciele. " (y) Zaiste przecudne podobieństwo! lecz proszę nam wyiaśnić co to iest to czucie wiszące w środku naszego mózgu? Nie śmiem WPanu wspominać, iak na tę kwestyą odpowiedział Chory, Zdumieli się nasi Prozelitowie bacząc go wieszaiącego w ich mózgu *szczególny sposób ruchów, albo raczy wstrzęśnień oddzielnych, kształtowań wewnętrznego organu, czyli przymioty wpoione, i własności które się udzielaią iak ruchy.* (z) Jeszcze tężéy się zadziwili, usłyszawszy że ich mózgi maią siłę nadawać sobie samym *wstrzęśnienia i spostrzegania się*, czyli poymowania swoiego stanu, uważania swych wstrzęśnień, swych kształtowań; to zaś ina wyrażać istotnie co nazywamy *myśleniem i reflexyą.* (a) Nigdy ci poczciwi ludzie nie doświadczyli żeby się im

---

(y) *Syst. Nat. Tom.* 1. *Chap.* 8. (z) *Ibid.* (a) *Id.*

mózg wstrząsał, albo nad sobą samym zastanawiał w porządku do myślenia. Nie mniey zamięszało im głowy kiedy powiedział Chory, że Człowiek iest „ *Arfą czuiącą* która „ sama przez siebie wydaie głosy, i zapytu„ ie się co to iest, co ie zniey wyprowadza; „ Arfą która nie wie, że w charakterze czuią„ cey sama na sobie graz, i że robi się brmien„ ną przez wszystko co ią dotyka. “ (b) Arfa sama na sobie graiąca, i sama z siebie wydawaiąca Arye *Pikciniego* lub *Glucka* warta iest bezwątpienia mózgu, który wstrząsa się do myślenia, reflektowania i przypominania sobie swych dawnych wstrzęsień czyli myśli, tém czasem to wszystko trocha za wysokie dlą prowincyalnych Prozelitów.

Wytłòmaczywszy nam co iest czucie, myśl, reflexya mózgu, który się wstrząsa, lub Arfy która sama na sobie graie, raczysz WPan wyiaśnić co iest chcenie czyli wola materyi; ale nie zbyway nas słowy naszego Chorego Apostoła: „ Wola, rzekł on, iest nowym „ kształtowaniem mózgu, przez które usposa„ bia się do działania, czyli do nabywania te„ go co go kształtuie w sposobie analogi„ cznym do iego iestestwa, lub oddalenia te„ go co mu zaszkodzić może. „ (c) Ten ięzyk iest dla nas cudzoziemskim; użyiesz więc Kawalerze! miłosierdzia nad nami, i dasz nam wyrozumieć; iakim to sposobem, kiedy mówię *np.* życzyłabym sobie serdecznie gdyby iutro deszcz padał, miałoby znaczyć iz w moim mó-

---

(b) *Id. Chap.* 7. (c) *Id. Chap.* 8.

zgu znayduie się kształtowanie przez które tenże mózg usposobiony do poruszenia mych organ tak żeby iutro deszcz padał. Czuię ia, że podobno trzebaby się należycie powstydzić za moię niepoiętność, ile w tak pięknych rzeczach; ale cóż robić, i iak sobie poradzić? Przyznam się szczerze, że nie wiem nawet iakby ruszyć ręką lub nogą w sposobie aby padało albo zrobiła się pogoda, w momencie gdy sobie pierwszego albo drugiego życzę.

Nieszczęśliwe te nasze prowincyalne mózgi! Jakiey biedy użyiesz z niemi gdy ieszcze zechcesz wykazać co znaczą w materyi skłonności i namiętności duszne! „ Namiętności, „ powiesz im, są to postaci istoty, są kształ- „ towania wewnętrznego organu (to iest zno- „ wu mózgu) pociągnionego lub odepchnię- „ tego przez obiekta, który zatym podlega „ swym sposobem prawom fizycznym pocią- „ gania i odpychania. “ (d)

Czy miałożby się ztąd wnosić, że nasi Filozofowie stósownie do praw fizycznych pociągania i odpychania na sążnie wymierzaią miłość? Ze *np.* w odległości dwóch krokow od lubey Prozelitki będą ią cztery razy mniey kochali niżeli w odległości dwoch stop, ponieważ ich mózg byłby cztery razy bardziey ciągniony od iey mózgu w drugim niżli w pierwszym przypadku? Mamy tu między sobą łakomego starca; prosiłam naszych Jchmościów, żeby wyrachowali iak dalece zmnieyszyłby

---

(d) *Id. Ibid.*

się iego afekt do kufra w którym zamknął swe złoto, gdyby na dwieście kroków oddalił się od niego: Odpowiedzieli, że stósownie do powziętéy zasady zrobiłby się rzeczony starzec w téy odległości czterdzieści tysięcy razy mniey przywiązanym do swoiego sbarbu, niż kiedy stał na ieden krok od niego. Tu kawalerze! zaręczam Ci na honor, że takie kalkulacye nie prawdzą się ani na łakomcach, ani na amantach całey naszey Prowincyi. Trzebaby podobno ułożyć inszą teoryą dla mózgów tego kraiu, bo więcey niżli pewna że ich namiętności nie odpowiadaią fizycznym prawom *pociągania i odpychania* iak tłómaczą ie Szkoły.

Muszą w Paryżu praktykować się rozmaite ziawiska, których nie dostrzegamy w naszéy biednéy Oyczyznie. Nie uważałżeś WPan przypadkiem, że twóy powóz daleko chętniey przechodzi Plac *Victoire* od czasu kiedy przeieżdżasz go codziennie, niżeli gdy raz kiedyś w miesiąc pokazałeś się na nim? Nie baczyłżeś że twoie pantofle ochotniey siadaią ci na nogi, kiedy ie ciągle przez długi czas nosiłeś? Albo gdy często chodzisz pieszo, czy nie dostrzegasz że twoia trzcina zaciąga nałóg bydź posuwaną raczy w tę niżeli w ową stronę? Gdybyśmy takich fenomenów doświadczali w Prowincyi, byłby nam nasz chory Filozof dosyć wielką taiemnicę wyłożył, taiemnicę mówię naszego nałogu i przyzwyczaienia do staroświeckich przesądów. „Ma to z natury „każda cielesna istota, iak skoro często w ie„dnaki sposób poruszana zostaie (rzekł do „mnie nie dawno P. Tribaudet), że nabiera „co raz większéy łatwości, czyli większéy

„ władzy do tworzenia tych samych ruchów.
„ J to iest co stanowi *nałóg iak w moralnym*
„ *tak w fizycznym porządku*; i to bez wątpie-
„ nia przyczyną onego prawie niezwyciężone-
„ go przywiązania, z którym tylu naszych lu-
„ dzi okazuią się dla swych przesądów " (e)
Piłka którą rzuca dziecko na iednę stronę, nie lubi bydź rzucana wstronę przeciwną; otóż i nasi ludzie prowincyalni nie lubią odstępować swoich opiniów dla chwycenia się lekcyów nowotney Filozofii.

Tu widzisz, przezacny Kawalerze, iacyśmy biedni na Prowincyi. Ani nasze powozy, ani nasze trzciny, ani pantofle, ani kule nie nabieraią nałogów iak w Paryżu. Choćbyś ie tysiąc i milion razy poprowadził przez iedno mieysce, zawsze u nich ta sama dla niego oboiętność która za pierwszą razą. Możnaby zatém sprawiedliwie powiedzieć, że prowincyalne powozy, pantofle, i t. d. albo nie miały nigdy pamięci, albo ią utraciły. Jakimże tedy prawem będziesz po nas wyciągał, żebyśmy urośli na Filozofów równych Mędrców Stolicy?

Wszystko to usprawiedliwia poczęści WPana domyśł, że nasz chory wyścignął Jego lekcye, i już nam wiele nagadał o Systemach które zostawiłeś czasowi. Łatwo mu daruiesz tę pospiechę, bo tak wypadało dla wyiaśnienia iakim sposobem przez nadanie materyi ludzkich myśli, chceniów i namiętności dzi-

---

(e) *Id. Chap: 9. Note. et texte.*

sieyszy Filozof obeydzie się bez ducha, o którym na Prowincyi wierzy się po prostacku, że do tych działań niezbędnie iest potrzebny. Podobno on nawet daley postąpił w tém przedmiocie, niżelibyś WPan był zapomyślił; bo wątpię abyś się mógł spodziewać że uwierzemy, iak się iemu zdawało, iż w mózgu i krwi Człowieczéy znayduią się iedne ruchy głupie, drugie dowcipne, mądre, rozsądne, i ztąd pochodzi cała różnica ludzkich umysłów. Gdybyś nam znim powiedział, że „ głupiec „ iest człowiekiem którego organy ruszaią „ się z trudnością, którego mózg nie da się „ łatwo wstrząsnąć, którego krew leniwa ma „ cyrkulacyą " ; Odpowiedzielibyśmy: więc wprowadziwszy w tego głupca gorączkę, a tém samém przyspieszywszy iego krwi cyrkulacyą, wystawi go się na geniusza. Gdybyś z tymże Jegomością dołożył, że „ Człowiek iest dowcipny, kiedy iego organy giętkie, kiedy uczucie prędkie, i kiedy mózg „ porusza się z pośpiechą. Mądry zaś ten, „ którego organy długi czas zaprawiały się „ na przedmiotach iakiemi iego głowa zaięta. " (f); tedy raczyłbyś mię nauczyć czy moia małpa którą widzę w bezprzestannych ruchach, i któréy organy daleko obrotnieysze niżeli u Woltera i Russa, miałaby też bydź dowcipnieysza nad tych potężnych Mędrców? Jeszcze i to byłbyś łaskaw wyiaśnić, dla czego P. *Tomasz Diafoirus* którego organy tak wiele lat zaprawiały się na układaniu komplementów; nie został iednak poczytany za naymędr-

(f) *Le bon sens, Nro 93.*

szego w swoim wieku człowieka? Albo dla czego wszyscy Wielcy Mężowie których znałam wyborną opatrzonych pamięcią, nie potrzebowali iak tylko raz ieden zastanowić się nad materyą, natychmiast utwierdzili ią w głowie, i tém sposobem w krótkim czasie mnóstwo wiadomościów nabyli? Ostrzegam przytym, Kawalerze! że nasi Ziomkowie całe nie lubią wielkich ruchów mózgowych Niedawno słyszałam ich gadaiących, że wskutku takich ruchów musiałaby człowieka dowcipnego potężnie bolić głowa, bo iego mózg bezprzestannie z kąta w kąt tłukłby się po komórkach. Możebyś ich iednak pocieszył gdybyś nam doniósł iak wiele liniów albo stóp p winna myśl przebiegnąć w iednéy sekundzie, żeby zrobiła się dowcipną, iakiego przytém trzymać się w swoich ruchach kierunku, żeby się stała zabawnie żartobliwą....

Po wyiaśnieniu tych przecudnych tak *Systemu Natury*, iak *dobrego zdania* teoryów, zechcesz WPan zapewne przenieść się do Helwecyuszowey. Ale ponawiam serdeczną prośbę na stronę naszych poczciwych Helwiensów, przyłącz do zasad iakieżkolwiek dowody. Prawił nam P. Tribaudet i do sto razy powtarzał, ze zdaniem tego Milorda Filozofa „Dwie tylko bierne władze mamy w całym „naszym udziale, czułość fizyczną i pamięć, „czyli władzę przyimowania wrażeń, i władzę ich zachowania.„ (g) Miymy, albo nie miymy ducha, przydał nasz chory, ta zasada

(g) *Helvet. de l'Esprit. Disc. 1.*

dwóch biernych władzów wystarczy do tłómaczenia całego Człowieka ze wszystkiemi iego myślami i działaniami rozumu. (h) Tak nam powiedział; ale bez naymnieyszego dowodu. Gadał nam ieszcze daléy, i nauczyliśmy się tego co WPan sam zatwierdzasz, że *myślić iest czuć, że chcieć, sądzić, i przypominać sobie iest znowu czuć, i czuć fizycznie.* (i)

Ah! Kawalerze! iakżebyś potrafił w mówić w naszych kochanych Prozelitów, że owemu nędzarzowi który umiera zgłodu, więcéy nie trzeba tylko pomyślić o obiedzie Filozofa Milorda, dla uczucia całey roskoszy, którey tenże Milord dobrze nasycony doznał u swego stołu? Bo wszakże, ieżeli ma bydź dosyć myślić o roskoszy aby ią uczuć, tedy pomyśliwszy o dobrym obiedzie pozbędę głodu który mię ściska, i napełnię się miłém ukontentowaniem, iakiego doświadczył ci co go z iedli. Nasi Helwiensowie nazwaliby to obiadem pamięci albo imaginacyi, którego bardzo nie lubią, i dla tego żaden System bardziey ich nie rewoltuie iak ten ieden. Usłyszałbyś WPan iednego pytaiącego chorego Propagandystę, na iakim fundamencie mógł sobie perswadować że czuć i myślić są synonimiczne wyrazy? — Milord Filozof tak pisze, Wolter tak sądzi; Lametrie tak mniema, Dideroto-wi tak się wydaie (k) odpowiedział mu cho-

(h) *Id. pag.* 5. (i) *Id. Ibid.* (k) *Voyez Dictionaire Encyclopedie, Art. Evidence, Nro.* 20.

ry; czegoż więcey potrzeba? — O to potrzeba nam dowodów; zawołał nasz Prozelit; gdy ich zaś nie widziemy ani ze strony Milorda, ani ze strony Woltera, ani ze strony Lametrie, Diderota, lub któregokolwiek z ich szanownych kollegów, przeto iak do tych czas, tak zawsze będziemy szczerze wierzyli, że między myśleniem i uczuciem bardzo wielka różnica.

Ja myślę aktualnie, odezwał się drugi, nayprzód o wczorayszey pogodzie; tém czasem dzisiay deszcz pada i nie czuię pogody. Myślę daléy o roskoszy którey doznaie fałszywy Nauczyciel z oszukania Publiczności, i zbrodniarz z sekretnego zabóystwa; a przecie zamiast satysfakcyi, czuię wstręt i omierzłość. Myślę na koniec o cnocie i sprawiedliwości, i nie mogę poiąć, iakimby sposobem przedmiot moralny podpadał fizycznemu uczuciu.

Przychodzi trzeci, i rzuca Kawalerowi *de Kaki-Soph* zagadkę: Jeżli wasi Mędrcowie same tylko *bierne władze* (facultés passives) uznawaią w Człowieku, iakże ten człowiek działa, chce, rozkazuie? W czém się on różni od owego Automu rzeczywiście biernego, którego ruchów całą przyczyną są koła i sprężyny? Czy nie także daleko od czyście bierney istoty do działaiącey, iak od śmierci do życia?

Jeszcze nie wszystko powiedziano, zawołał trzeci: Choćbyście mi dowiedli, że myślić i czuć iednę rzecz znaczy; nie uwierzę wam iednak iż iestem cały materyą. Jstota we mnie

czuią-

czuiąca iest nierozdzielna. Jeżeli czuią moie organy, więc tyle będę miał istôt czuiących, ile rachuie organ. Jeżeli czuię moia materya, więc liczba istót we mnie czuiących wyrówna liczbie cząstek teyże materyi, czyli duszy cielesnéy. Każda z tych cząstek uczuie poiedynczo, iak skoro poiedynczo dotknięta; wszystkie uczuią oddzielnie, nawet i w tenczas gdy razem dotkniętemi zostaną: ponieważ moia prawica nie będąc moią lewicą, będzie za siebie nie za lewicę czuła. Póydzie zatém, że Osoba czuiąca co moment odmieni się w człowieku, i zamiast iednym, będę millionem czuiących.

Ponawiam prośbę, Kawalerze, użyi dla nas litości, a mianowicie dla naszego chorego Propagandysty, dopomóż mi wydźwignąć go z kłopotu, bo zarzuty prowincyalnych Prozelitów nazbyt mu dokuczaią. Widzę że sobie okrutnie suszy głowę chcąc starczyć dowodami, których nie czytał w lekcyach swoich Mistrzów. Lękam się żeby iaki przypadek nie wzniecił zbytnéy niecierpliwości w naszych miłych współ-ziomkach. Trudno zgadnąć, czy na ten czas byłabym w stanie zarządzenia Doktorem. Jakoż-kolwiek bądź, moia troskliwość w zapobieganiu nowey zniewadze filozofskiego imienia, dowodzi, że iestem zawsze z iednaką gorliwością naszych Szanownych Mistrzów i WPana nayniższa sługa.

Baronowa de . . . .

LIST LIII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Niestety, iesteśmy zdradzeni, Kawalerze; iesteśmy nayzłośliwiey, i nayniegodziwiey zdradzeni! O to mi z rąk wydarto nayzacnieyszego Zwolennika naszych Mistrzów Oświaty.... W tém momencie prowadzą go na powrót do *małego-Berne*, gdzie ma bydż installowany w swoiéy dawney komorce.... Pomimo nayściśleyszy sekret który zaleciłam i moim Domownikom i wszystkim naszém Prozelitom, niegodziwy Szwaycar stary ów Stróż Szpitala waryatów w powyższych Listach okryślony przezemnie, dowiedział się od kogoś że iego niegdy więzień żyie i znayduie się u mnie. Wpada więc dzisieyszego poranka na czele współ-oprawców Szpitalnych, i z grozną miną dopomina się swoiego *Prototypa*.... Odpowiadam mu twardo, i protestuię się że nie wydam Filozofa który w moim domu obrał sobie przytułek. O Nieba, co za okropny moment, roziuszony Szwaycar zaczyna mi gadać w imieniu Króla. Ach! Kawalerze, co za potężny wyraz w uszach poczciwych Helwiensów! Usłyszawszy to wielkie słowo, natychmiast poczułam się bydż bardziey Francuską, niżeli Filozofką i opuściłam ręce. Przyznam się nawet iż na głos tego tak świętego imienia nie tylko iednego Tribaudeta, ale téż i wszystkich Wolterów, d'Alembertów, Dideròtów, słowem, całego świata Filozofów byłabym bez oporu wydała. Tém czasem, proszę mi wierzyć iż nic mnieyszego od tego imienia nie byłoby mię zmusiło do tak drogiey

memu sercu ofiary. Zartuię z listu Gubernatora którego uprzedzono w tém względzie, i który stara się niby wyprowadzić mię z błędu co do charakterów P. Kawalera *de Kaki-Soph*, twierdząc że iest niczém mniéy iak Filozofem. Tak iest, żartuię z téy propozycyi, bo ia lepiey znam rzeczy zbliska, niżeliby mi ie ktoś z cudzéy relacyi mógł wytłumaczyć.

Powiem co mam w sercu: Właśnie dla tego samego że cała okolica chce uporczywie widzieć w moim Gościu prawdziwego szaleńca, i ia też z równie upornym statkiem upatruię w nim godnego naszych Mędrców Elewa. Ręczą mi za to wszystkie Listy WPana, i iestem wstanie przekonać choćby świat cały, że P. Tribaudet we wszystkich swoich mniemanych obłąkaniach umysłu był zawsze wiernym odgłosem naszych Mistrzów Oświaty. Nic nie pomogły tak ważne protestacye! Przemówił Gubernator w imieniu Króla; musiało się ulegnąć.... Ah! nie zarzucay mi, Kawalerze, żadnéy słabości w tém fatalnym zdarzeniu; bo patrz-no iakiemi sposobami, patrz do iakiego aż punktu umiałam obronić naszego Filozofa przeciw zawziętości Doktorów.

Wiesz iaki mieliśmy czas w przeszłym tygodniu. Moia wielka Sadzawka do połowy zamarzła. W iednym z onych momentów kiedy P. Tribaudet pełen Helwecyusza począł nam z tego Mędrca zatwierdzać, że *myślić i czuć są iedną szczególną i toż samo znaczącą rzeczą* — Rzuć-że się więc, rzecze mu ieden z naszych Prozelitów, rzuć się do téy sadzawki, a gdy się w niey zanurzysz pomyśl sobie o cieple: obaczemy czyli się tam za-

grzeiesz; czy *myślić* i *czuć* istotnie iedno znaczą; czy zatém twoia lekcya godna filozofskiego imienia. Uchwyciwszy P. Tribaudet to słowo, pędzi co żywo do Ogrod. Wołam na niego, nic nie pomogło Rzuca się w sadzawkę, Chcą go wyciągąć: Nie, nie, krzyczy ze wszystkiey siły, patrzaycie czy mi zimno? Myślę teraz o cieple, dla tego ani dostrzegam chłodu... Biedny człowiek, drżał cały niby, iak mówią, listek na drzewie i szczękotał zębami, a przecie gadał że mu potężnie dopiekało gorąco. Aż na koniec rad nie rad musiał wyznać ztrętwiały, że podobno zachodzi iakażkolwiek różnica między myśleniem o ogniu, a czuciem zmarzłey wody. Uwierzyłżebyś WPan że tu ieszcze odmówiłam Doktorowi przystępu!

Daleko gorzéy zrobiło się na zaiutrz. Zartowali sobie nasi Prozelitowie z onych materyalnych myśli które *ruszaią się w mózgu.* Aliści miły Filozof chwyta za łeb moiego fawoIryta Wyżła, i chce mu wiercić czaskę, żeby mógł palcem pokazać ruchawość iego myśli. Użyłam całego gwałtu przeciw entuzyaście, i z ledwością uratowałem niewinnemu psu życie. Zdami się iż ten Jegomość gotów był samemu sobie kazać otworzyć głowę, dla wystawienia nam pod gołe oko tak *puł-obrotu w prawą* który stanowi *wolą*, iak *puł-obrotu w lewą* który tworzy *rozsądek* czyli zdanie Filozofa. Tu WPan łatwo zgadniesz, iak wielki szturm wytrzymałam na nowo, ratuiąc biednego Tribaudeta od napaści lekarskiey Fakultety. Nie mogłam się żadną miarą decydować do przyięcia téy ochydney propozycyi, tak dalece przekonały mię twoie Listy, że

ten Filozof ani na ieden włos nie iest głupszy nad naszych naysławnieyszych Mędrców. Ale niestety! Sam nieprzełamany móy upor zrządził dzisieysze iego nieszczęście. Nasi prowincyalni Prozelitowie nie mogli daley zcierpić.... Oni to, oni, (co większa z liczby Uczniów WPana którzy w początkach z naywyższym dla Filozofii tłumaczyli się szacunkiem), oni sami uprzedzili i Komendanta *małego-Berne* i przeklętego Szwaycara. Oni mówię, nie mogąc wytargować u mnie żebym dała w ręce nieludzkich Hippokratów, wprawili nieszczęśliwego na powrót do szpitalnéy komórki.

Tém czasem, daruy im Kawalerze, bo patrząc na wszystko co się działo, łatwo było w Panu Tribaudet cale zapomnić Filozofa, a brać go za chorego. Co iednak do mnie, obrawszy sobie za nayściśleyszą powinność słuchać rady WPana, zapominam chorego, a chcę na samego Filozofa poglądać. Rozkazuię moiemu Siostrzeńcowi udać się w prost do *małego-Berne*; piszę do Gubernatora, i mam ieszcze nadzieię zapobiedz ohydzie Filozofii. Nie mógłżebyś z twéy strony użyć kredytu naszych Mędrców? Wszak pewnie nie uchybię gdy powiem, że tu iest naywłaściwsze pole do okazania naszéy gorliwości o honor przenaydroższéy Oświaty. Łączmy więc usiłowania, kombinuymy kroki, i bądź WPan pewny, że w okazyi tak wielkiéy wagi ieżeli zabraknie komu serca, to nigdy Filozofce Baronowy, o któréy wiesz bardzo dobrze, iż nie zna inszych tryumfów oprócz służących zaszszytowi onych Wielkich Mężów, którym równie iak Tobie ślubowała wieczysty szacunek i poważenie....

LIST LIV.

Pani Baronowa do Kawalera.

Ratuy mię Kawalerze, ratuy i twemi i wszystkich naszych Mędrców siłami! Oto Odpowiedź Gubernatora *małego-Berne*, wraz z przyłączonym do niey nie mniey ciekawym iak fatalnym pismem. Całe iuż niewiem co wierzyć albo myślić o biednym *de Kaki-Soph.* Zapewnia mię Siostrzeniec że był naocznym i nausznym Swiadkiem Examinu, i ręczy iż wszystkie odpowiedzi które WPan wyczytasz z rzeczonego pisma, są właściwemi terminami nieszczęśliwego Tribaudeta, iak ie wygadał w czasie urzędownych zapytań. Miałożby rzeczywistą bydź prawdą, że nasz tak zacny Propagandysta znaczy formalnego........? Ah? wolę żebyś sam sądził i decydował, iak dalece ten *Berneyski* nowy i nigdy niespodziany dla mnie Protokuł dowodzi pomięszania rozumu. Wtakim moim kłopocie nie umiem iedno kopiować. — Czytay i powiedz twoie zdanie. O to nayprzód list Gubernatora.

Mcia Pani,

„ Wielkim dla mnie byłoby ukontentowa-
„ niem dogodzić chęciom WPani przez wró-
„ cenie wolności Jéy Klientowi, bo nikt nade-
„ mnie nie iest przywiązańszy do imienia pra-
„ wdziwych Filozofów. Ale ten którego po-
„ szczyciłaś takim świętym imieniem, i wielu
„ iemu podobnych zaiętych głupią ambicyą
„ podszywania się pod nie, nie warci iak tyl-

„ ko saméy wzgardy przez wzgląd na ciągłą
„ ich waryacyą. P. Tribaudet został nam przed-
„ stawiony przed ośmnastu Miesiącami w cha-
„ rakterze prawdziwego szaleńca. Postąpiłem
„ w ten czas podług zwykłego trybu dla prze-
„ świadczenia się o stanie iego mózgu, i wy-
„ kazała się nayformalnieysza waryacya.
„ Chciałem przekonać się i dzisiay, ieżeli
„ wskutku lekarstw których użył pod opieką
„ WPani nie poprawiło mu się przynaymniey
„ iakożkolwiek wgłowie. Sądowa Jnkwizycya
„ pod którą go poddałem, i którey Wywód-
„ Słowny mam honor prezentować WPani na-
„ uczy Ją, czy mi było podobna przychylić
„ się do iego uwolnienia. Z tém wszystkim,
„ bądź pewna Mcia Pani, iż przez wzgląd
„ na Twoię Protekcyą, zostanie on polecony
„ iak nayszczególnieyszéy pieczołowitości Le-
„ karzów, i dozna nad inszych współ-warya-
„ tów osobliwszéy opieki. Mam honor ..... "

Tu kładę słowo w słowo, nadzwyczayny w swoim rodzaiu, do listu przyłączony Protokuł.

WYWOD-SŁOWNY.

Formowany w Zamku B... Obwodzie małego-Berne, osmego dnia po przybyciu P. JANA-BAPTISTY-MIKOŁAJA TRIBAUDET nazwanego Kawalerem de KAKI-SOPH z biegłego z Domu szaleńców dnia 18. Sierpnia 1780. a zwróconego do swéy komórki dnia 25. Lutego roku bieżącego 1782.

„ Dnia dwudziestego piątego Lutego r. b.
„ tysiąc siedemset osiemdziesiąt drugiego, sta-

„ wiony przed Nami N. N. Gubernatorem Zam-
„ ku B . . . . Jnténdentem *małego-Berne* i iego
„ przyległościów, imieniem JAN - BAPTY-
„ STA - MIKOŁAY TRIBAUDET nazwany *KA-*
„ *KI-SOPH* do nowego Examinu względem
„ aktualney dyspozycyi iego mózgu uznanego
„ przez dawnieyszą Sentencyą Sądową za pod-
„ legły częstym zamętom, dla których na proś-
„ bę krewnych i opiekunów, przez szczegól-
„ ną łaskę zostało mu pozwolone mieysce
„ *w małym-Berne*, i naznaczona komórka Nro
„ 21. pierwszego kurytarza, z którey uszedł,
„ i do którey za naszem staraniem i wierne-
„ mi usługami zwrócony. "

„ Wezwani zostali i stawili się na nowy
„ Examen wszyscy przyzwoici Sędziowie miey-
„ scowi, to iest nasz pierwszy Urzędnik Ob-
„ wodowy ze swemi dwiema Asessorami, dway
„ naczelni Lekarze *małego-Berne*, dway Chi-
„ rurgowie-Majorowie, nasz Aktuaryusz i Se-
„ kretarz. "

„ Ponieważ przednieysze i główne Arty-
„ kuły waryacyi iuż były znane z przeszłych
„ Jnkwizycyów, przeto dla wyrozumienia czyli
„ mózg P. Tribaudet *Kaki-Soph* zwrócony do
„ naturalnego porządku, zadano mu w naszéy
„ obecności następuiące pytania, na które od-
„ powiedział iak niżéy, i które rozkazaliśmy
„ przez Naszego Aktuaryusza zapisać. "

Spytany. Jaki twóy wiek?

Odpowiedział. Moie wieki są dwa: ieden *przed-bytności*, drugi *bytności* (1)

---

(1) *V. de la Nat. Tom.* 1. *part.* 4., *chap.* 2. *et suite.*

Spytany. Co rozumiesz przez twóy wiek *przedbytności?*

Odpowiedział. Rozumiem to, czém byłem przed dziesięć tysięcy lat i daley?

Spytany. Czém byłeś przed dziesięć tysięcy lat?

Odpowiedział. Byłem Człowiekiem o *malińkim duchu i ciałku exystuiącemi od całéy wieczności po stworzeniu.* (m) Jle Człowiek uzupełniony rachuię dopiero trzydzieści sześć lat życia.

Spytany. Byłżeś więc duchem i ciałem przed dziesięć tysięcy lat?

Odpowiedział. Nie byłem ani duchem, ani ciałem, ale *nasieniem organicznym nie duchownym i nie materyalnym, ani myślącym ani wiedzącym o sobie.* (n)

Spytany. Czy myślisz-że ty dzisiay?

Odpowiedział. „Jstota moiey duszy nie iest „dziś ani myślą ani tém co może służyć „myśli; ale iest rzeczą, któréy kształ„towania (modifications) istotne lub przy„padkowe, nigdy nam nie przypomina„ią myślenia.“ (o)

Spytany. Czy nie czuiesz się trocha chorym?

Odpowiedział. Tak iest, czuię *paczkę wło-*

(m) *Jd. Chap. 2. et t. 2.* (n) *Jd. Ibid.* (o) *V. à la fin. de la Nat. le Petit Extrait d'un gros. Livre.*

kien rozumnych bardzo pomięszanych *w mózgomym żołądku, obok kłębka wyobrażeń* (idées) i *wiązki włokien łańcuszkowatych woli.*

Spytany. Gdzież nauczyłeś się poznawać tych kłębków wyobrażeń, tych paczków rozumu, i tych łańcuszkowatych włokien woli?

Odpowiedział. W szkole Wielkiego Robineta. Chcę, czuię, myślę, są to przedziwne skutki mechanizmu nieznanego przesądowi, a obiawionego Filozofowi. Naszym to sławnym Mistrzom zostawiony honor odkrycia tych taiemnic, i z ich łaski doyrzałem *w tuku podługowatym tych trzech różnych planów łańcuszkowatych, zakrętych, pierścieniowatych, wężykowatych, oliwkowatych, formuiących wiązanki zmyślności, wypukłości rozumu, z których pochodzą czucie, myśl, i rozsądek.* (p)

Spytany. Co iest rozsądek?

Odpowiedział. Niech mi przyniosą skrzypce, a powtórzę lekcyą Wielkiego Męża, i wytłumaczę podług iego wysokich zasad działania duszy w Mędrcu.

Pozwolił Sąd przynieść Skrzypki na żądanie swoiego Pacyenta; po czém tenże brzęknął trzy razy Stroną, i odezwał się:

Posłuchay Prześwietne Zgromadzenie! Naucz się poznawać działania rozumu w mózgu

---

(p) *De la Nat. Tom.* I. *Liv.* 4. *Chap,* II. *et Suiv.*

Filozofa: *Ut, Sol, Mi.* Brzęknąłem po trzy razy tą stroną. i słyszeliście troiakie drżenie korresponduiących. Pierwsza wyrzekła *Ut*, druga odpowiedziała *Sol*, czyli prostą Oktawę, trzecia w tém samém czasie wzniosła się do podwóyney oktawy i wymówiła *Mi*. Taki to iest przedziwny mechanizm, taka gra *włókien łańcuszkowatych* w mózgu Mędrca. *Włókna zmyślne, rozumne i żądalne, maią pomiędzy sobą stosunek harmoniczny stron* mego Instrumentu. Gdy pierwsze zostanie poruszone w mózgu, będzie to strona Skrzypcowa która brzmi *Ut*, i tu Człowiek *czuie*. Gdy w tymże czasie zadrży włokno rozumne, będzie to druga strona skrzypcowa która odpowiada *Sol*, i tu Człowiek *myśli*. Tegoż samego ruchu doznaie włokno żądalne, i iest to trzecia strona która do dubeltowéy Oktawy wyniosło poruszenie: słyszemy *Mi*, a człowiek *chce*. *Ut, Sol, Mi*, czucie, myśl, wola. Otóż tu taiemnica cudowney machiny, którą pospólstwo zowie *duchem*, a któréy Filozof wykazuie sprężyny.

Teraz wiedzieć macie, Mci Panowie, że *w mózgowym żołądku znayduie się dwoiaki ruch włókien łańcuszkowatych i dwoiaki odpór oliwkowatych, a stosunek* tego *dwoiakiego odporu wyrównywa stosunkowi dwoiakiego popędu*. Z tąd wniosek, iż rozsądek nie znaczy u Filozofa *ani dwóch ruchów, ani dwóch odporów, lecz sam stosunek dwoiakiego odporu równego dwiema ruchom*. (q).

Spytany. Stoisz-że przytém iż to iest prawdą któréy nauczyłeś się w Szkole Filozofii?

(q) *Id. Chap. 20.*

Odpowiedział A któż prócz Mędrca byłby kiedy odkrył *korrespondencyą harmoniczną bezpośrednią włokien zmyślnych, rozumnych i pożądalnych?* Tak iest, składam ci hołd Przesławny Robinecie! Ty iesteś który naypierwszy obiawiłeś Swiatu przecudne prawdy skrzypców duszy człowieczy....

Z takowych odpowiedzi przekonawszy się Sąd doskonale o stanie w którym znaydowały się włokna rozumne Pacyenta, a bacząc że takie dogmy nie mogłyby dosięgnąc Publiczności bez ohydzenia Filozofii, którey ie tenże Pacyent niedorzecznie przyznaie, deklarował i deklaruie: iż JAN-BAPTYSTA-MIKOŁAY TRIBAUDET zwany *Kaki-Soph* nie utracił w ciągu swoiey ucieczki praw niegdy sobie przyznanych tak do gospody, iak do żywności i wszystkich traktamentów Szpitala *małego-Berne*. Rozkazał zatém aby został odprowadzony do swéy dawnéy komórki; aby tam był wizytowany trzy razy na dzień przez mieyscowych Lekarzy; aby szczodrze był kurowany, dopóki nie nastąpi zupełne uleczenie iego *rozumnych włokien*. Dla większéy wiary, wydaliśmy kopią ninieyszego Dekretu Naszego, którą oświadczamy za zgodną z Oryginałem złożonym w naszych Archiwach.

(podpisano) N. Gubernator.

(niżéy) N. Aktuaryusz *małego-Berne*.

P. S. Powtarzam Kawalerze, w niezmierny zamęt wprowadziło mię odczytanie tego Protokułu. Czy byłożby podobna do wiary, myśliłam sobie, ażeby *małe-Berne* miało bydź

fundowane w zamiarze utrzymania naszego filozofskiego honoru? Rozbierz WPan dobrze wyrazy: *bacząc że takie dogmy nie mogłyby dosięgnąć Publiczności bez ohydzenia Filozofii* .... Jeżeli w samey rzeczy ta była Sędziów pobudka, możnażby sobie do *małego-Berne* rościć iakie pretensye? Zdami się owszem, że winnibyśmy, mówiąc po rzetelnemu, dla iego Fundatorów z nieiaką tłumaczyć się wdzięcznością. Jest to punkt godzien większego wyiaśnienia .... Nie rozpaczaymy więc: podobno obaczemy że nam wyidzie na chwałę, co byśmy byli poczytali za chańbę dla Filozofii. Za kilka dni wykaże się rzecz cała. Nie powierzam WPanu moich myśli; lecz dobrze o nich wróżę. Adieu tém czasem, nim się da iaśniey pomówić w téy materyi.

LIST LV.

Pani Baronowa do Kawalera.

w Małym Bernie 17. Marca 1782.

Wszak powiedziałam Kawalerze, że wkrótce obaczemy iak stoi nasz Jnteress. Proszę uważyć z kąd móy list datowany. *Z Małego-Berne*: tak iest, odbyłam podróż, i oto wyiaśniła się taiemnica. Lecz przebóg! mogłaż ona dla WPana bydź taiemnicą? Ah! widzę czego się nie spodziałam, że ieszcze nie do wszystkich sekretów naszéy Szkoły dopuszczony zostałeś! Jakże więc winszuię sobie iż ie-

stem dzisiay w stanie przynaymniey iednego pouczyć mego Mistrza! *Małe-Berne* iest to..... iak mówią, Szpital naszych chorych; lecz Szpital z komórkami..... Widzę ich w tém momencie trzydzieści z mego okna. Jest to *Bed-Lam* filozoficzny wynaleziony i fundowany przez naszych wielkich Mędrców, utrzymowany przez naszych naczelnych Filozofów.

Wiesz WPan dobrze, że Filozofia w tym naszym wieku zrobiła nadzwyczayne postępy, tak dalece że dzisiay chcieliby wszyscy szczycić się iéy imieniem; ale téż znasz się i na tém iż nie każdy na Filozofa stworzony. Znayduią się głowy przysłabe, i mózgi których *rozumne włokna* mogą powikłać się czasami. Jm bardziey rośnie liczba Prozelitów, tém naturalniéy muszą mięszać się między niemi takiemi defektami dotknięci. Tém czasem ani o tém wątpic się godzi, iż iako z iednéy strony chorzy Filozofowie nie ze wszystkim podobni do ludzi których osadzaią w pospolitych Szpitalach waryatów, tak też i nie przystało z drugiey, żeby ich łączono z ordynaryinemi głupcami. Nad to zważaiąc co dzień widoczniey wzrastaiące tych braci chorych mnóstwo, mógłby był kto tłumaczyć, że w naszéy Szkole zawzieło się iakieś rodzaiu nowotnego powietrze, Wypadało nakoniec lękać się niebespiecznéy pomyłki, żeby nie brano chorych za zdrowych lub zdrowych Filozofów za chorych, bo czasem byłoby łatwo oszukać się w tem punkcie.

Wszystkie te nieprzyzwoitości dobrze rozważywszy nasi Wielcy Mistrzowie, pokalkulo-

wali razem i wnioski mogące znich wyniknąć ku publicznemu zgorszeniu niemniey iak ohydney profanacyi Swiętego Filozofii imienia. Wypadło więc z deliberacyi, że własnym swym nakładem ufundowali oddzielny *Beð-Lam*, gdzieby wszyscy nasi Bracia, których mózgi dotknęła filozofska choroba, osadzani i troskliwie przed okiem Publiczności ukrywani zostali. Otoż Kawalerze, istotny zamiar *małego-Berne*. Nasza ta reputacya prawdziwym iego celem; trwałości i bespieczeństwu naszego honoru wszystkie iego komòrki poświęciła czuła Mędrcow opatrzność. Co zaś dziwnieysza, tak ściśle zachował się sekret, że niewiedzieliśmy do tych czas, iż na nas samych padł zaszczyt bydź bliskiemi Sąsiadami téy naydroższéy fundacyi filozofskiego *Beð-Lamu*. Uczyła nas wprawdzie publiczna opinia, że tu od nieiakiego czasu sprowadzono szaleńcòw, ktòrych starano się bardzo troskliwie ukrywać przed ludzkiemi oczami: Gdy iednak same nawet imie Filozofii zaledwie było pomiędzy nami znane, tém mniey byłby się kto domyślił, że głupi Filozofowie znayduią się pod słońcem. Przyznam się iż ani mnie nie byłby nigdy ten sekret postał wgłowie, gdyby mi go awantura biednego Kawalera *de Kaki-Soph* nie tłumaczyła dzisiay. Czuiesz WPan, że sama żądza widzenia téy nieszczęśliwey Ofiary posłużyła za okazyą mego nadzwyczaynego woiażu. Uznawszy mię Gubernator za Filozofkę, wszystkie mi bez wyiątku taiemnice obiawił; z iego więc ust wyczerpałam okoliczności fundacyi Berneyskiego *Beð-Lamu*. O! iakże wielką wdzięczność winniśmy za ten zbawienny wynalazek!

Postaram się, że WPan w krótce wyrozumiesz rzecz całą i onę należycie osądzisz, gdy doniosę co tu widzę i słyszę. Ponieważ ta materya nazbyt obszerna aby ią iednym listem ogarnąć, przestanę dzisiay na kilku słowach dotyczących biednego Filozofa Tribaudet. Znalazłem go tu wiak naynędznieyszym stanie. Zaliłeś się WPan niegdy na porywczość niego Doktora: ah daleko gorącey *w małym-Berne* postępuią Lekarze. Dostrzegli oni, iak powiadaią, że od czasu ucieczki ich Pacyenta bardzo wiele ucierpiała *proporcya harmoniczna* iego rozumu. Sam nawet wygadał się przed niemi, iż iego włokna rozumne *posunęły się z kwinty aż do oktawy, czyli do dwunastey włokna zmyślnego, włokna zaś żądalne z tercyi do dubelt-oktawy czyli siedmnastéy zmyślnego.* (r) Już nawet bardzo bliskie niebespieczeństwo groziło, że do trzydziestéy szóstéy to iest do naywyższego stopnia waryacyi miała iego włokna doprowadzić gorączka. Dla zapobieżenia więc tak okropnemu nieszczęściu, trzeba było bez miary szafować ciemierzycą i krew po krwi przelewać. Krótko mówiąc tak nędzny stan naszego Przyiaciela, że gdy nadzwyczayna słabość odieła mu ięzyk, trudno wyśledzić czy iego rozum przynaymniey zaczął powracać do harmonii. Jnnsi Pacyenci których oglądałam w Szpitalu maią się trocha lepiey, a nawet znayduię ich dosyć pocieszenmi niekiedy: ale ten przedmiot zostawuię czasowi. Adieu.

LIST

(r) *De la Nat. Tom. 4.*

LIST LVI.

Pani Baronowa do Kawalera

Wiem, Kawalerze, że z niecierpliwością wyglądasz przyrzeczoney relacyi: dopełniam obietnicy. Lubo iuż od dawności żadnego z rąk WPana nie odbieram listu, móy iednak póydzie dzisieyszego wieczora, i zaczynam go wcześnie, bo będzie zdami się dosyć długi.

Znasz iuż całą przyczynę moiéy do *małego-Berne* podróży, i łatwo się domyślisz iakie mi dokuczały boiaźni, iakie mię wątpliwości mięszały, dopóki nakoniec nie dowiedziałam się od zacnego Gubernatora wszystkiego co napisałam względem filozofskich komórek. Działo się w sam dzień mego przybycia do tego wielkiego *Bed-Lamu*, kiedy mi rzeczone okoliczności wyiaśnione zostały; zaś wizyta komórek odłożona na zaiutrz. Już mię był dobrze zapewnił Gubernator: i sądziłam się zupełnie spokoyną co do honoru naszych Mędrców: tém czasém niewiada zkąd zaczynaią na nowo roić się wątpliwości. Ledwo co tylko pożegnawszy kompanią znayduię się samotna, alić natychmiast snuią się myśli po myślach o fanatyckich przesądach, natychmiast marzy się w głowie, do iak fatalnych na Filozofią potwarzy może ta okoliczność podać zabobonności okazyą. Z iedney strony Historya o dwóch babach czyli dwóch Filozofach, którzy na wzaiem brali się za straszydła, z drugiey owa godzina gdy WPan sam poczytowałeś ich dogmy za szaleństwa . . . . Wszy-

stko to smutne obrazy rysowało w uwadze, i iużci znowu trwoga o honor naszéy Oświaty odnawia ucisk duszy. Co za okropna noc w takich wewnętrznych burzach! Co za smutny sen w którym podróżne trudy pogrążeły mię nakoniec! Ah Nieba! iak straszliwe fantomy ieszcze i we śnie maluie mi utrapiona fantazya! Odwiedzam niby komórki, o iak przebrzydłe pod ludzką figurą znayduię w nich poczwary! Aż gdy nareszcie między boiaźnią i nadzieią podźwignąwszy się z łóżka, czekam momentu maiącego ukończyć moie burze, stawaią téż i towarzysze moiéy podróży, to iest Siostrzeniec z iednym gorliwym naszym Prozelitém, wzywaiąc mię do ułożonéy na dniu wczorayszym wizyty komórek Berneyskiego Szpitala. Tu użył Gubernator grzeczności, daiąc nam za przewodnika iednego ze swoich Subalternów, który zdawał się mieć wielkie na tém mieyscu znaczenie. Lecz skoro mi napomkniono że Szwaycar, ah! znowu przelękłam się i zadrżałam z boiaźni.... Idę na pół struchlała, przychodziemy, otwiera się przedsionek: O litościwe Nieba! dopiero odetchnełam. Za pierwszém rzutem oka na chorych ożyło we mnie serce, i nie mogłam wstrzymać się od zawołania w uszy moich towarzyszów podróży: Cóż to iest? iuż tyle komórek w samém przedsionku, i tylu widziemy Pacyentów, a tak mało w nich podobieństwa do naszych wielkich Ludzi! Jakże zażartowały ze mnie moie tegonocne marzenia! Co to za ieden, którego maska prezentuie dwie twarzy: Oh! iakże on pocieszny! Albo ten drugi który na mnie krzywym okiem pogląda? A tamten, czy on zawsze iak teraz karessuie swoiego lisa?

Takich i im podobnych kilkanaście kwestyów gdy formowałam zarazem: „ Mcia Pa-
„ ni, rzekł nasz Przewodnik, wszyscy któ-
„ rych tu widzisz są ieszcze u nas *wątpliwi*
„ czyli *oboiętni*. Zostałem zmuszony rozkwa-
„ terować ich w tém przysionku, bo taka u
„ nich mania, że nie chcą bydź ani na dwo-
„ rze, ani wewnątrz mieszkania, (podobno
„ ma się rozumieć, ani otwartemi niedowiarka-
„ mi, ani Chrześcianami). Nie wiada za-
„ tém czém oni są, albo czém oni nie są.
„ Nic dziwnieyszego nad konwulsye w które
„ padaią skoro się chce z nich wycisnąć słów-
„ ko *tak* albo *nie tak*, lub żeby powiedzie-
„ li co myslą. Ale strzeż się WPani tamte-
„ go z lisem; bo gdy poyrzysz na niego,
„ tedy cię liże, gdy się obrócisz gryzie.
„ Trudno zgadnąć z kąd w nim taka sympatya
„ do iego bestyi; patrząc na ich wzaiemną po-
„ ufałość, możnaby powiedzieć że iedna w nich
„ natura. “

Sądząc z miny rzeczonych Pacyentów, wszystko mi dyktowało, że nasz Przewodnik iest rzetelnym Szwaycarem, i łatwo wniesiesz, Kawalerze iak sło ką z iego relacyów odnosiłam pociechę. Jako! myśliłam sobie, padać w konwulsye dla wymówienia iednego *tak* albo *nie tak*? Ah! nie są to tu nasi Wielcy Mistrzowie którzy nam piérwsze i drugie z taką wygaduią łatwością. Tém czasém w intencyi lepszego przekonania zbliżam się do człowieka z maską o dubeltowéy twarzy. Obaczmy, rzekłam w sobie, czy to iest prawda, że mu tak wiele kosztuie iedno słówko przemówić — Czy iest-żeś WPan np. Filozofem? . . . . . Nie widzę konwulsyi; ale też i nie słyszę naymniey-

széy odpowiedzi. Dobywa tylko z kieszeni kilka arkuszy papieru, i pokazuiąc mi kładzie palce na usta. Próżno wysilam oczy, nie mogąc wyczytać z iego pisma prócz tych kilku puł słowek: *Apolo* . . . *de la Phil* . . . . *Apothe* . . . *de Volt* . . . *par d'Alem* . . . . które iednak zrozumiawszy nakoniec, przydałam: więc WPan iesteś naszego wieku Filozof? . . . Ze wymówiłam za nazbyt głośno, dla tego przyłożywszy znowu palec do gęby podaie mi nowy papier na ktorém czytam wyraźnie: *Prośba do Franciszkanów o de profundis.* Ah! Kawalerze, iuż też to *de profundis* zapewne nie wyszło z naszey Szkoły. (*) Żądasz-że WPan ieszcze iaśnieysze wyobrażenie dzikiey mięszaniny mózgu tych przysionkowych Szpitala Berneyskiego Mieszkańców? Ow chory o masce dubeltowey twarzy przepędził cały dzień wczoraiyszy na ustawicznym pisaniu, i podano mi dwa do trzech potężnych arkuszy które był zagryzmolił. Na każdey karcie znalazłam wyryte wielkiemi literami: *Obrona Swiętey Matki naszey Katolickiego Kościoła*; lecz w szóstym wierszu użył kochany Pacyent inszego pióra, i całą resztę karty zaczernił tysiącem naysro-

---

(*) Czytelnicy wiadomi anegdoty wydarzonéy w Paryżu po śmierci Ferneyskiego Mędrca, ze strony iednego z kochanych iego Uczniów P. *d'Al* . . . . . . chcieliby tu może czynić alluzyą. Ale protestuie się Wydawca, twierdząc, że Pani Baronowa opowiada po prostu czego *w małym Berne* doznała.

motnieyszych potwarzy przeciw Biskupom i Papieżom w iak naydrobnieyszych literach. Był to zbiór, iak można imaginować, nayzłośliwszych kalumniów, i pomyśliłbyś WPan że w iego Pisarzu odmiana pióra odmieniła Religią. (*) Tu iuż mi nie trzeba było, większego przekonania, że w mózgu tych chorych kleciły się wyobrażenia których nie związe Filozofią. Przenieśliśmy się zatém z przysionku na pierwszy szpitalowy kurytarz.

Ostrzegł mię nasz konduktor, żebym nie przywięzowała myśli do napisów któreśmy nad komórkami trafiali; o iakżem mu wdzięczna za tę przestrogę! Patrz WPan, co za okropnéy trwogi byłaby mię nabawiła ciekawość! Na komórce Nro I. czytam: *Jaiom Komety*. Nro II. *Zwierzowi Prototypowi*. Nro III. *Liściu i płucom człowieka rośliny*. Nro IV. *Szczupakowi Oycu pierwszego człowieka*. Nro V. *Słońcu szmergielowemu i pumexowemu*. Nro VI. *Adamowi Patagonowi i kalmukowi*.

Znasz, Kawalerze! iakiemi te napisy zdawały się bydź dla nas skazówkami. Zbliży-

---

(*) Czyiaś nieznana ręka przydała w tém mieyscu cytacyą Dzieła pewnego nayczynnieyszego między Naczelnikami Encyklopedycznych Pisarzów. Opuszczamy ią, mówi Wydawca, dla téy samé przyczyny która w Notce poprzedzaiącéy wytknięta. Jle że nasz maskowany Pacyent mógł pisać w duchu iakim tchnął P. d'Alemb..... w swoim *Abus de la Critique Nro 28. et Note.*

łam się do komórki Prototypa: siedzieli tam dway niedawno sprowadzeni i installowani na mieysce biednego Tribaudeta. Rozpoczynali oni pomiędzy sobą dyskurs o niektórych swoich dawnych wypadkach, ia z ciekawością nadstawiłam im ucha.

„ Przypominam sobie, rzekł ieden, gdy „ byłem *Archetypem*. (*) Byłem na ten czas „ Bogiem, i widziałem *wychodzące ze mnie* „ *wszystkie istoty w przedziwnie rozmnożonych* „ *różnicach*. Przyszła mi fantazya, żebym „ też i ia wyszedł z siebie samego. Tak zro„ biwszy, stałem się *przed wieki* malinkiem „ nasionkiem *ani cielesnym ani duchownym*, „ które z wielką trudnością rozwiązały cza„ sy; ale nakoniec iestem dzisiay Człowie„ kiem.

„ Moia data nie iest tak dawna; odpowie„ dział drugi; pamiętam iednak że byłem *Pro*„ *totypem wielkim* i bardzo okazałym *bydlę*„ *ciem*. Widziałem podobnie wychodzące ze „ mnie mnóstwo pomnieyszych zwierząt. Raz „ wylęgłem królika, drugi raz małpę, które „ stawały się za czasem to Słoniami, to No„ sorożcami i t. d. Wzięła mię potém ochota „ przemienić się w człowieka, użyłem wiel„ kiéy trudności, nim tego dokazałem. Nay„ przód przez kilka zim byłem myszą; daléy

(*) *Archetyp* w słowniku Diderota i Robineta tém różny od *Prototypa*, że pierwszy iest wzorem i źródłem wszystkich rzeczy, zaś drugi samych zwierzów.

„ przez ośm lat kotem; daley ieszcze dłuższy „ czas wilkiem, cóżkolwiek kródzéy lisem, bar„ dzo długo wołem, i nieco baranem. Sniło „ mi się że byłem kiedyś orłem: ale mówiąc „ po rzetelnemu, nie przypominam sobie z pe„ wnością, iak tylko że znaczyłem strzyżyka, „ bo *utraciłem pamięć względem siebie samego*. „ Dziś oto iestem Człowiekiem, Filozofem, i „ *ze wszystkich sił moich Chrześcianinem.* " (*)

Gdybym nie była ostatnich słów dosłyszała wyraźnie, zgadniesz Kawalerze, czyiąbym tu sobie była wspomniała lekcyą. Nasz Przewodnik spostrzegł mię zamyśloną, bo już miałam na końcu ięzyka spytać chorego: Twóy *Prototyp* czy nie należy do .... ? Ale przerwawszy mi Szwaycar, zapewnił iż wkrótce poznam iak dalecebym się pomyliła, biorąc tego Wielkiego Zwierza za naszego Wielkiego Mędrca D..... Już mam iasny dowód téy prawdy, iest-żeś go WPan ciekawy? O to Protokół Pacyenta: tak iest, muszę wszystko *pro* i *contra* wygadać, żeby się nie zaięło w twéy myśli iakie podeyrzenie krzywdzące *Małe-Berne*. Przepiszę więc ten Protokół. Lubo nie dawno formowany, obaczysz iednak że nasz *Prototyp* był w ten czas czémsiś inszym niż dzisiay.

Kopia autentyczna Wywodu-Słownego formowanego w Małym-Berne przy wstępie MIKOŁAJA-DYONIZEGO TORIDET nazwanego Gueulimane, udawaiącego się za Filozofa.

(*) Texta ciągnięte z Dzieł PP. Robineta i Dyderota.

„ Dnia dwunastego Marca roku tysiąc siedemset osiemdziesiąt drugiego, na prośbę swych Opiekunów, krewnych i Przyiaciół, w skutku Informacyów poprzednio uczynionych na mieyscu; w skutku Rapportu podpisanego przez Lekarzy i Sędziów Obwodowych; w skutku nakoniec wyraźnych danych do Nas rozkazów ze strony tych którym należy z prawa: został sprowadzony do *Małego-Berne* i stawiony przed Nami Gubernatorem rzeczonego Zamku i inszemi przyzwoitemi Sędziami *Mikołay-Dyonizy Toridet* przezwany *Gueulimane*, końcem aby został wyexaminowany względem aktualnego stanu swoiego mózgu, i przyięty do komórek *Małego-Berne*, ieżeli tak z interessu wypadnie. "

„ Główni Lekarze *Małego-Berne* dotknąwszy iego pulsu, ramion i skroni, rzekli: Głowa gorąca, puls wyniesiony, zaczém postąpiono do następuiących zapytań, na które chory odpowiedział iak niżéy. "

Spytany. Kto ty iesteś?

Odpowiedział. Jestem *Zwierz który czuwa*; iak *sałata* iest *zwierzem który śpi.*

Spytany. Nie znasz-że żadney inszey różnicy pomiędzy tobą i Sałatą?

Odpowiedział. Jestem ieszcze Zwierz który *ma zmysły*; iak sałata *Zwierzem bez zmysłów.*

Spytany. Czy znasz inszego iakiego zwierza, któryby zawsze spał, a nigdy nie czuł?

Odpowiedział. „ Od kogoż wiecie, czy prze-

„ groda między naydoskonalszą rośliną
„ i naynikczemnieyszém zwierzęciem nie
„ została tak napełniona, iż *szczególna*
„ *różnica między iedną i drugą klassą*,
„ *do którey i my należemy*, (kapustą
„ *np.* rzepą, cebułą i Filozofem) *iest*
„ *że śpią, a my czuwamy; że my ieste-*
„ *śmy zwierzami zmyślnemi, a tamte*
„ *zwierze bez zmysłów?* (s)

Spytany. Czy pamiętasz-że iż byłeś kiedy śpiącym zwierzem?

Odpowiedział. Zagłębiwszy się po wiele razy *w Systemie poięciów wielkiego Zwierza zgubiłem pamięć* o *sobie samém* (t); ale od lat czterdziestu *wyszedłszy na nowo z wielkiey massy materyi, narodziłem się z całą siłą mego rozumu*, i choć sobie nie przypominam, tedy przynaymniéy łatwo wierzę, że byłem długi czas śpiącym zwierzęciem, podobno *drzewięciem*, daléy *psem*, *kotem*, potém *dachówką*, potém *Człowiekiem*, bydź może *niewiastą*, i że *znowu będę się tak przemieniał*. (u)

Spytany. Gdy byłeś psem lub dachówką, nie znaydowałaż się iaka insza różnica między tobą i Człowiekiem?

Odpowiedział. „*Jle pies nie różniłem się od Człowieka tylko samą odzieżą* (w); lecz

---

(s) *Extrait de l'Encyclopedie, Art: Animal, par M. Diderot.* (t) *Jnt. Nat. pag.* 140. (u) *Nouv. Pens. Philos. pag.* 24. (w) *Vie de Séneque par M. Diderot.*

kiedy byłem dachówką, nie upadałem dwa razy w iednym sposobie; zaś iako pies lub człowiek podobno nie ruszam się dwa razy w iednem kształcie." (x)

Spytany. Nie uznaiesz-że też w sobie iakiey różnicy od dachówki albo rośliny w charakterze żyiącey czyli ożywioney istoty?

Odpowiedział. *Bydź żyiącem i ożywionem* nie iest żaden stopień metafizyczny, *ale fizyczna własność materyi.* (y) co do roślin, te maią *organizacyą ożywioną podobną nieiako do człowieczey*, kruszce zaś są bez żadnego organu. (z) Jdzie zatem, że karciof i dynia *ożywione* podobnieysze do Człowieka, niżeli kruszec ołowiu lub koprowiny.

Spytany. Czy nie sądzisz, że przynaymniey Filozof różni się od swego psa przez cnotę?

Odpowiedział. „Pies nie iest ani bez cnót „ani bez występków Człowieczych, ró-„wnie iak człowiek bez psich cnót i wy-„stępków. (a) Tak dobry ieden iak dru-„gi; a w samey rzeczy, wolałbym stać „się ostrzygą niżli psem lub człowie-„kiem."

Spytany, Dla czego wolałbyś bydź ostrzygą?

Odpowiedział. *Zwierz i Człowiek bystrego do-*

(x) *Encycl. Art. Animal par M. Diderot.* (y) *Jbid.* (z) *Jbid.* (a) *Vie. de Seneque.*

wcipu dotykaią się; ale ostrzygi postępuią (aléy. *Wznosić się do naywyższych spekulacyów Arytmetyki i Analyzy, zadawać sobie nayzawilsze problemy ekwacyów i one rozwięzować, iest to podobno czém bawi się w swéy skorupie ostrzyga.* (b)

Spytany. Z kąd masz tak wielkie mniemanie o ostrzydze?

Odpowiedział. „ Z tąd że nic nie widzi ani „ słyszy. Jéy dotykanie iest tępe, i ma „ *ieden tylko iedyny zmysł*; co ią czyni „ tém sposóbnieyszą do głębokich rozmy„ ślań. “ (c)

Spytany. Nie wierzysz więc, żeby Filozof był czémsiś wyższém nad ostrzygę w swych rozmyślaniach?

Odpowiedział. „ Filozof rozmyślaiący podo„ bny do śpiącego zwierza. Jeżeli mu „ się zdarzy wtém stanie przebiegać roz„ maite przedmioty, takie przebieganie „ nie iest skutkiem iego woli. Nic nie „ znam tak machinalnego, iak człowiek „ zatopiony, w głębokiéy medytacyi, wy„ iąwszy głębokim snem zmorzonego “ czyli śpiącego zwierza. (d)

Tu przekonawszy się Sąd iak naydokładniey, że sam tylko zwierz czuwał w przed-

---

(b) *Lett. sur les aveugles.* (c) *Extrait du même.* (d) *Encyclopedie, Art. Animal.*

stawionym mu Pacyencie, deklarował i deklaruie: iż prawa *Mikołaia-Dyonizego Toridet* przezwanego *Gueulimane* do Szpitala waryatów są słuszne i dowiedzione. Rozkazał zatém i rozkazuie, ażeby przerzeczonego zaprowadzono i zamknięto w komórce Nro II. pierwszego kurytarza, końcem żywienia go, podeymowania i leczenia w tém mieyscu nakładem publicznego skarbu, dopóki nie wykaże stan iego mózgu, że usnął zwierz, że się rozum wraz z Człowiekiem obudził dla wskrzeszenia w nim filozofa.

Działo się *w Małym-Berne* dnia 12. Marca r. b. 1782. Podpisano wyżéy i niżéy, autentykowano etc. Nie chcę zbytkować, ażebym WPanu glossowała ostatnie terminy tego Słownego-Wywodu: *dla wskrzeszenia w nim Filozofa*. Te drogie terminy wszak same przez się wykazuią na oko, co za interess, co za gorliwość o honor Filozofii ożywia wszystkie kroki Rządu Berneyskiego Szpitala....

Kończmy więc nasze wizyty, i z komórki *Wielkiego Zwierza* przenieśmy się do komórki *Wielkiego Wolkana*. Nieba! a kogoż ia tu widzę! Pana, tak iest, Pana *Rupicole*, o którém sądziłam że w charakterze Fizyka Naturalisty puścił się za kaukazy na woiaż..... Lecz iakże marsowato na mnie pogląda! — Prosze nie gnieway się Mci Panie. Powiedz mi tylko..... — Nie mam nic do powiedzenia WPani. Nie przeszkadzay moim reflexyom i kalkulacyom wielkich przyrodzenia wypadków. — Jako, ani iednego słówka! — Tak iest, mam przed sobą dwa potężne Systemy które mi kombinować potrzeba — Po-

zwoli ci się czasu do tey kombinacyi, odezwał się nasz Szwaycar dosyć zadziwiony iż znalazłam w takim Pacyencie współ-ziomka; ostrzegł mię iednak żebym się nie nazbyt zabawiała w komórkach, bo ich wiele pozostawało do obchodzenia. Prosiłam go, aby nauczył mię przynaymniey, co Pana *Rupicole* mogło sprowadzić *do Małego-Berne.* Zamiast odpowiedzi, wchodzi do komórki, bierze i poda-ie mi papier który spotrzegł na stoliku chorego. Dosyć ciekawe pismo, Kawalerze, pewno nie pożałuiesz gdy z niego wyczytasz epoki nowey daty.

Sto trzydzieści sześć tysięcy lat przed pierwszem dniem i pierwszą nocą, epoka pierwiastkowa i ważna w Archiwach Swiata. P łowa morza robi się górą: Alpy, Apenniny i Kaukazy wznoszą się na dnie Wielkiego Oceanu.

Dwieście siedemdziesiąt tysięcy lat przed pierwszém wieczorem, epoka druga. Pierwotne wolkany, pierwsza lawa, pierwszy marmur czarny; *czas nie wiele kosztuie Naturze, a ieszcze mniey Filozofowi* .....

Dziewiędziesiąt tysięcy lat przed powszechną Erą pokazuią się ostrzygi: rodzą się marmury i góry wapienne, nikną ostrzygi; nastaią drzewa, i zaczynaią tworzyć się góry krwawników, góry dachowych kamieni. Następuie potém nowe Królestwo Ostrzyg i nowe góry marmuru; nowe Królestwo Roślin i nowe góry krwawników, góry dachowego kamienia. Trzydzieści razy przemieniaią się morskie pławy wraz z roślinami, trzydzieści różnych warszt

iak marmurów, tak krwawników, tak dachowych kamieni wznoszą się iedne na drugich, aż pokazuią się Pireneie. Otwiera się dzień pierwszy, ziemia występuie pod oko.

Cóż WPan sądzisz o tych ostrzygach umieraiących dla ustąpienia królestwa roślinom, i tych roślinach to niknących, to wracaiących koleyno dla panowania na mieyscu ostrzyg, lub uprzątnienia im mieysca aż do trzydziestu razy, z przyczyny iż dyktował interes budować iedne na drugich to marmurowe, to wapienne, to krwawnicze, to dachowo-kamienne góry. Te szczególnieysze myśli (*) wraz z pasmem przed-pierwszodniowych wieków, miały, iak mi powiadano, nadać naszemu P. *Rupicole* prawo do Berneyskiéy komórki. Nie maiąc czasu wypowiedzieć wszystkiego, śpieszę do iego nayblizszego Sąsiada.

Miał też i ten tu swoie Epoki; lecz w czasie naszéy wizyty całe czém inszém był zaięty. Pracował on potężnie przy fasce wody, raz ią wstrząsał ze wszystkiey siły, drugi raz rzucał w nię lep i błoto, potém znowu poruszał i obracał naczynie. Wiesz-że WPani, rzekł do mnie Szwaycar, co ten waryat pretenduie wyprowadzić ze swoiéy mięszaniny?

(*) Te myśli wyięte z pewney dzisieyszéy *Mineralogii*. Różnica Epok i mięszanina Systemów dowodzą nam widocznie, że filozofowie zamknięci *w Małym-Berne* nie znaczą ich Autorów lecz tylko Czytelników, którym zbyteczne mnóstwo wyobrażeń zrządziło mózgową rewolucyą.

Nabił sobie głowę, i dał nam słowo, że w skutku poruszania i kłócenia wody z mułem i lepem, będzie utwarzał talary, kwiatki, karpie, wołów, baranów i ludzi. Ja z moiéy strony przyrzekłem mu na honor, iż dopóty nie wyidzie z téy komórki, aż nam przynaymniéy zaiąca lub królika wylęże. (*)

Dosyć zdami się na tém, Kawalerze, żebyś rozpoznał całą różnicę między choremi pierwszego kurytarza z ich filozofią, i między naszemi wielkiemi Systematykami. Przeprowadźmy się iuż do drugiego; lecz i do tego nie wniydziemy bez drżenia na widok komórkowych napisów. Z iednéy strony uyrzemy: *Filozof bez Boga*; z drugiey obaczemy: *Mędrzec o Dubeltowém Bogu*: tu przeczytamy: *Bóg wielkie wszystko*; tam między Bogiem *wieczornym* i *porannym* Bóg *Elektryczny*. Żeby iednak WPana za nazbyt długo nie mięszała trwoga, posłuchay co mię wyprowadziło z błędu względem tych biednych Pacyentów, których pewnie byłabym poczytała za naszych wielkich Ludzi.

(*) „ Nasiona zwierząt równie iak roślin i kruszców poruszane należycie w mięszańce błotnistéy i kałużystéy wód ziemi, wyszły z saméy materyi teyże ziemi.... J ludzie należeli do regestru tych zwierząt " (*Syst. de la Raison, Chap.* 1.) Gdzie indzie zowie Autor rzeczone nasiona *lepem rodzicielem*. Trudno więc przeczyć żeby nie miało bydź istotnego podobieństwa między iego i naszego waryata myślami. *Nota Wydawcy.*

Zdumiałem się potężnie widząc ich prawie wszystkich związanych i pokrępowanych tak dalece, że ani rękami ani nogami ruszyć nie mogli. Już to tu niebyły lekarstwa chorych pierwszego kurytarza. Pytam więc o przyczynę.... Zaraz ią WPani pokażę, odpowiedział Szwaycar. Widzisz tamtego i słyszysz iak krzyczy całém gardłem: *Wolność! Wolność!* Obaczmy iak długo się on będzie imaginował stworzoném do wolności. W momencie rozwięzuią go na rozkaz Szwaycara, otwieraią nawet komórkę i wzywaią żeby wyszedł na promenadę. Spodziewam się że podskoczy z radości, iż odzyskał wolność którą tak głośno reklamował; alić on obróciwszy się do nas rzecze z pocieszną miną; *Sokrates nie chce wychodzić z więzienia którego drzwi otwarte. Ale w tém punkcie nie działa Sokrates wolniéy od padaiącego kamienia, lub gwałtem wstrzymanego w upadku. J zna on bardzo dobrze, że wolność iest chymera.* (e) Skoro tak, odpowie Szwaycar, niech sobie leży związany *Sokrates* do nowego rozkazu.

Otóż tu widzisz, Mcia Pani, mówi do mnie Szanowny nasz Konduktor, iaka to dziwna i dzika tych ludzi utrapionych choroba! Kiedy związani, wrzeszczą do rozpuku o Wolność; a gdy im wolno iść gdzie się podoba, i robić co zadyktuie fantazya, natychmiast niewiada zkąd przychodzi im do łba wyobrażenie iakieysiś *niezbędnéy konieczności*, iakiegoś *niewzruszonego przeznaczenia i nieodmiennéy fatalności*, biegaią, krzyczą, lamentuią, prote-

---

(e) *Extr. da Syst. Nat. Tom. I. Chap. II.*

protestuią się że są *niewolnikami*, że nie iest w ich mocy ani nawet małego palca ręki poruszyć lub nieporuszyć podług swego życzenia. Nasi Doktorowie udali się w zamiarze wyprowadzenia ich z takiego obłąkania do manewru który zdaie mi się dosyć rozumny. Ci Pacyenci, mówili oni, maią się za niewolników kiedy są wolni, bydź więc może iż się poczytaią za wolnych gdy ich każemy powiązać i pokrępować. Udała się nienaygorzéy ta sztuka; lecz skoro się ich nazbyt prędko rozwiąże, tak że wyobrażenie wolności nie miało słusznego czasu do głębokiego wpoienia się w materyą mozgową, tedy ledwo na moment uznawszy się wolnemi, zaraz na odwrót poczytuią się za wielkich niewolników, trzeba zatém krępować ich na nowo, iak WPani baczyłaś. Trzeba nawet czasami po kilka lat trzymać włańcuchach dopóki wolność nie przestanie bydź *chymerą* w ich uroieniach; ten zaś którego widzisz ledwo puł-roku wysiaduie w okowach. Za rok lub dwa podobno i on zrozumie, iż można bydź rzeczywiście Filozofem, choć bez perswazyi żeby upadło Niebo gdyby człowiek był mocen splunąć w prawą lub w lewą, albo żyć cnotliwie lub po hultaysku.

Uważam ia tu, Kawalerze, mówiąc po rzetelnemu, nieiakieś podobieństwo między mieszkańcami tych komórek i naszemi Mędrcami niewolnikami: ale też przytém znaydzie się i różnica któréy WPanu zdami się nie potrzeba tłómaczyć. Tém czasem, cóż sądzisz o dwóch następuiących Pacyentach? Już postąpiłam ku środkowi kurytarza, gdy znagła postrzegam iednego z chorych daiącego znak żebym zbliżyła się do niego, i śmieiącego się aż do

rozpuku. Zbliżam się.... Widzisz-że ty, rzekł do mnie przez kratę swéy komórki, trzymaiąc się za boki, i skazuiąc ruchem głowy, Szwaycara, widzisz-że tego Człowieka: On mię ma za szaleńca, i imaginuie iakoby mię trzymał w bardzo mocnym zamknięciu; lecz ia śmieię się z iego komórki i wszystkich iego zamków. Wszak pewnie wiesz, iż nie można zamykać tylko same ciało, a *ia iestem cały duchem*, wyidę więc z tąd gdy mi się upodoba. — Czy wnet-że to nastąpi? — Nie, bo mi nazbyt pocieszna patrzyć ztąd na onego prawdziwego szaleńca który na przeciw mnie osadzony. Ten biedny człowiek pretenduie że zgubił duszę, i wierzy iż iest szczerą materyą.... Osądź-że proszę, iak bardzo on mię musi bawić swoim pociesznym głupstwem, mnie, który wiem z przekonania, iż naymnieyszego zdziebełka materyi nie masz w całéy Naturze!,...

W moment po téy zabawnéy scenie, nadarza mi się nie mniey krotofilna w témże samém gatunku. Wezwał mię Przewodnik do iednego Pacyenta, który zapewne nauczył się był od Woltera; że gdy się palę, tedy ogień cierpi; gdy biorę łaźnią tedy ogień całą roskosz uczuwa; gdy myślę nakoniec, cieszę się, albo smucę, tedy we mnie sam ogień myśli, smuci się, albo cieszy. Ta myśl mogła bydź bardzo wyborna w głowie Ferneyskiego Mędrca; ale wierzysz-że WPan iżby on sam był utrzymał się od śmiechu, gdyby mógł był przeyrzeć konsekwencye, które w Berneyskim Szpitalu z niey wyprowadzać miano? Szwaycar lubiący czasem zabawić się kosztem imaginacyi swych utrapionych więźniów, po-

daie mi zapalony stoczek, i każe go w oczach Pacyenta zagasić. Dmuchnełam ... Aliści chory zaczyna rzewno płakać wołaiąc i narzekaiąc że zabiłam dusze..... W téy saméy chwili, słyszę kogoś nadzwyczay rozśmieszonego w przeciwnéy komórce; pytam o przyczynę, i odpowiada mi więzień: Widziałaś tego głupiego? roi mu się w mozgu iakoby ogień był iego duszą, ia wiedząc doskonale że ta dusza iest wodą, nie mogę utrzymać się od śmiechu.

Adieu, Kawalerze, widzę z iednéy strony dwóch do trzech świeżo przybyłych Braci Filozofów do Berneyskiego Szpitala; a zdrugiey wzywa mię Gubernator na obiad; opis więc reszty komórek musi przyszłéy Poczty zaczekać.

LIST LVII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Jakże się dobrze stało, Kawalerze, że wczoray w padli mi w oczy nowo przybyli kandydaci do Berneyskich komórek! Jeszcze oni po prawdzie nie odbyli zwyczaynego Examinu, ale moia z niemi rozmowa odkryła mi choroby cale szczególnego gatunku. Krótko o têm, do tychczas Szpital tuteyszy nie widział podobnych Pacyentów. Jeden z nich więcey nie umie, tylko rozmierzać, ryssować i malować dusze; drug ie dystylluie; trzeci biega za niemi po śmierci, nayprzód drogą Xiężyca, a potém ieszcze daléy. Oh! iak-

że to przedziwnie ciekawy woiaż! muszę WPana cożkolwiek z nim obeznać. Cóż powiesz o dwóch pierwszych?

Jeżeli iesteś *Mędrcem*, ieden rysuiąc twoią duszę nada iéy od dwóch do trzech calów długości, i trzy linie szerokości nakropkowane malińkiemi czerwonemi i fiolotowemi myślami, zielonemi lub szaremi czuciami, modremi i żółtemi żądzami, które wystawią w piękney miniaturze dosyć pocieszny portret twéy duszy. Skoro ten portret osądzisz za przyszczupły, on wyzna bez trudności, że iego *granice trocha za nazbyt wąskie*, i że *dusza* w istocie *ma więcey rozciągłości niżli się da pomyślić*, ofiaruię ci zatém inszy aż do pułstopy długi. (f) Gdyby ta *dusza* ieszcze zdawała się za mała, tedy dla twoiey satysfakcyi użyie iego kollega *Dystyllator* swoiego *Alembika* (imie książki), i obaczysz ią od sześci calów do *nieskończoności rozciągłą*. Ma on niebawnie założyć w swéy komórce Laboratoryum, tam się więc nauczemy onéy *wysokiey Chymii, która przepędzaiąc naydrobnieysze Atomy przez kanaliki roślinne w nieskończonego ducha przeistacza człowieka.* (g)

Czy wiesz-że, Kawalerze, że ty sam przechodziłeś przez ten *Alembik*? Tak iest w istocie, bo gdybyś nie był *nieskończony*, tedy nieznałbyś ani *błędu* ani *nieszczęścia*, i znaczyłbyś *gadkę nigdy niezrozumianego wyrazu*. Co do mnie, przyznam się że niebardzo

---

(f) *Lametrie, Tom.* 1. *Nro* 8. (g) *Id. Ibid.*

dbam o taką *nieskończoność*, dowiedziawszy się iż bez tego przywileiu mogę bydź od kataru i migreny wolnieyszą. (h) Z tém wszystkim iestem dosyć ciekawa przypatrzyć się Operacyi tego nowego Chymika, gdy który tuzin *nieskończonych duchów* przedystyluie w swéy Berneyskiey komórce. Lękam się tylko trocha żeby własny duch iego na dnie *Alembika* nie został.

Jeżeli uda się operacya, doniosę WPanu iéy pomyślny wypadek; ieżli zaś niegustuiesz sobie w takich *nieskończonościach*, przeniesiemy sie do trzeciego Pacyenta. W iego komórce nie będzie twoia dusza tak wielka przeciwnie owszem zrobi się *nieskończenie drobnèm ciałeczkiem*, (i) i tém czasem Historya téy nieskończenie maluńkiey duszy bardzo iest w sobie ważna. Nauczyłam się iéy z własnych ust chorego Filozofa. Że zaś nieco przydługa, rozpocznę ią dzisiay od punktu gdzie mi się nayciekawsza wydaie, to iest od momentu kiedy nasza maluńka *dusza* puszcza się na woiaż w kraie tamtego Swiata. Boię się znowu, żeby niebyła nazbyt krótka, muszę ią iednak koniecznie iako tako, ile możności, zaokrąglić, bo mi się zdaie czemsiś zupełnie nowym. Proszę posłuchać iéy z pilnością, i donieść mi, czy wyszła z naszéy Szkoły.

(h) *Voyez les lacunes de la Philosophie, troisieme Partie.* (i) *V. Economie de la Nat. Chap.* 8.

Między Xiężycem i Ziemią prawie przy końcu pierwszéy trzeciéy części drogi znayduie się kraina wszystkim naszym Astronomom mało do dziś dnia znana. Do téy krainy przenoszą się wszystkie atomy mogące postąpić do pewn y wysokości nad ziemię w skutku swoiey *lekkości* przeciwnéy przymiotowi wagi czyli *ciężaru*. Jest tam w tém mieyscu wiele *subtelnego powietrza*, które iednak razem i bardzo zgęstłe. Ale szczególniey znayduie się potężna *massa dymu*, gdyż tam opiera się wszystek wychodzący z naszych kominów któremu brakuie siły do połączenia się z chmurami, i z deszczem powrócenia na ziemię. Do tey to osobliwszéy krainy ma téż i dusza WPana odbydź wczasie wędrówkę, iako *podległa tym samym prawom ruchu które przepisane dla dymu i dla wszystkiey materyi.* (k) Jeżeli nie lubisz tak zakopconego mieszkania, bardzo Cię żałuię, bo wszystek twóy opór zrobi się nadaremnym; będzie Ci *tak niepodobna dyspensować się od tego prawa, iak niepodobna człowiekowi postawionemu na wysokości muru wstrzymać się od upadku, skoro uchybił równowagi.* (l)

Ale tu kwestya iaką drogą, czy w prostéy czy w krzywey linii będzie twoia dusza wstępowała do góry? Jeżeli Xiężyc w moment twéy Śmierci będzie na Horyzoncie, mianowicie w punkcie nadgłównym który zowiemy *Zenith*, tedy póydziesz w linii prostopadłéy. Nie maiąc zaś w tém razie, tylko 20,000. *mil geograficznych do przebiegania, i supponuiąc*

(k) *Econom. de la Nat. Chap.* 19. (l) *Ibid*

że przebieżysz tak prędko iak dym, który w iedney sekundzie wynosi się na stopę, dosięgniesz twego zakopciałego *Raiu prawie za pułtrzeciey godziny.* (m) Lecz skoro w datę twéy śmierci znaydzie się Xiężyc pod Horyzontem, na ten czas naturalnie musisz zakrzywić linią, i przedłużysz wędrówkę.

Pewnie iesteś ciekawy co tam bedziesz porabiał? Obaczysz naprzód bardzo liczna kompanią: bo tam wszyscy i naypoczciwsi ludzie i naywięksi hultaie wznoszą się razem z dymem i z tobą iako do wspólnego centru ziemskiego i xiężycowego cieżaru. Będziesz potém wraz z Xiężycem odbywał regularne koło ziemi obroty, co prawie *tyle czasu zabierze, ile na tém tu świecie zwykło trwać ludzkie życie.* (n) Po ukończoney takiey planetarney wędrówce umrzesz drugi raz; tak miły kawalerze, umrzesz drugi raz: i to ieszcze nie ostatnia śmierć twoia! Jednakże nie rozpaczay! ta druga śmierć *nie będzie tak przykra iak była pierwsza, ponieważ drugie przeyście nie będzie równie ciasne iak pierwsze.* (o)

Ale sądzisz podobno że druga twoia wędrówka poprowadzi Cię na drugą trzecią część wysokości ku Xiężycowi? Mylisz się Łaskawco! Aż ku samemu Słońcu! to iest ku *centrowi Słonecznego Systemu* póydziesz na ten czas szukać drugiego Raiu. Kalkuluiąc tę podróż iednostaynie podług reguły dymu który

---

(m) *Jd.* Nro 274. (n) *Jd.* Nro 276. (o) *Jbid.*

w sekunдzie wynosi się na stopę, ponieważ tu wypada około sześdziesiąt trzech millionów mil odległości, trzeba będzie tą razą daleko dłużey zabawić na woiażu... Przybywszy do Słońca uczuiesz nieco gorąca; ale iuż też to będzie *trzecia oдmiana*, którą ostatnia śmierć przyniesie. (p) Po téy ostatniey śmierci gdy zmartwychwstaniesz, czeka cię daleko dłuższa podróż w którey trzeba się wzbiiać *дo centru całego Swiata*. (q) O! iakże się zrobisz potężnym, ieżeli kiedy dosięgniesz tego błogosławionego centru! Jntelligencya która tam przemieszkiwa, staie się tém samém *Naywyższą Jntelligencyą*. (r) Lecz twoia biedna dusza *będzie się przez całą wieczność zbliżała дo tego szczęśliwego Sieдliska, a nigдy go nie дotknie*. (s) Że wszystkich części Swiata zgromadzaią się koło tego siedliska milliony millionów partykuł, *z téy przyczyny powietrze* (choć subtelne) i *znayдuie się tam naдzwyczaynie zgęszczone*. (t) Póydzie zatém, iż twoia dusza z każdéy strony tłoczona nigdy się nie przeciśnie, a przecież w tém mieyscu musi koniecznie pędzić swoie życie wieczyste. Nie życzę ia w prawdzie WPanu takiéy utrapioney wieczności; lecz o tém Cię mogę doskonale zapewnić, że w téy całéy Historyi twéy duszy nie masz iednego słówka którегobym nie słyszała prosto z ust chorego Filozofa. Jeżli prawda, iak mówią, iż ta Historya bardzo szeroko opisana w Xiędze tytułowanéy *Ekonomia Natury*, tedy tu słychać,

---

(p) *Jbiд.* (q) *Jbiд.* (r) *Jд. Nro* 286. (s) *Jд. Nro* 318. (t) *Jbiд.*

że obeydzie się bez Wywodu-Słownego dla wykazania praw tegoż Filozofa Proroka do Berneyskiéy komórki, i że same nawet iego Dzieło warte dziesięć komórek.

Przeglądam ia obiekcyą która podobno zatrudnisz mię w tém mieyscu — Jakimże, rzeczesz, sposobem mogły te wszystkie komórki bydź poświęcone wyłącznie dla dobra naszych braci chorych Filozofów, kiedy podobne głupstwa ani postały w głowach dzisieyszych Mistrzów Oświaty? Przynaymniey nie pamiętam żebyś mi WPan w ich imieniu podawał takie lekcye — Na odparcie tego zarzutu powiadam nayprzód: że wymienieni trzey chorzy oświadczaią się z naywyższym dla nas affektem; powtóre że mimo pustoty które wygaduią czasami, maią oni nabite głowy bardzo wielu opiniami których nie mogli nabydź iak tylko w naszéy Szkole. Ten co ryssuie, maluie i rozmierza dusze, wierzy statecznie *np.* człowieka roślinę i one iaia które w swoiey młodości nosiła niegdy ziemia. Dystyllator pokazuie szczególnieyszą skłonność do *Laboratoryum* Boga *Wielkiego Wszystkiego*. Ow nakoniec, co koło Xiężyca i Słońca oprowadza dusze, wyraźnie decydowany na stronę Boga *Atomu*; gdyż go znayduie w iedynym tylko kąciku Swiata króry nazywa *centrem* i *iednym iedynym nieruchomym punktem istnieiącym w Naturze.* (u) Ten punkt imaginuymy choćby iak główkę szpilki, który w rzeczonym centrze koniecznie mieszkać i pomieścić się musi, zape-

---

(u) *Econom. Natur. Nro* 286. *et* 287.

wne nie może bydź większy. Takie wyobrażenia otwarcie iak WPan widzisz zbliżaią się do naszéy Szkoły; więc pochwalonym kandydatom Berneyskiego Szpitala nie potrafisz odmówić honoru filozofskiego imienia.

Zważ ieszcze przytém i prawa których trzyma się *Małe-Berne* dla rozróżnienia naszych chorych od pospolitych głupców. Kładę ie iak zamknięte w Rozdziale 4 Regulamentu przepisanego Gubernatorowi Placu.

Jeżeli chory sądzi w swych mózgowych zamętach, że zegarek sam zrobił swe kułko i sprężyny; albo póydzie o zakład że z iego puszki tak łatwo wyprowadzić trzydzieści milionów Słońców i dwadzieścia cztery Xiężyców, iak wyrzucić z niéy kostki; niech będzie przyięty w *Małym-Berne.*

Jeżeli nie wierzy w Boga niechay będzie przyięty.

Jeżeli wierzy w dwóch lub czterech Bogów; niechay będzie przyięty.

Jeżeli wierzy w Boga od rana a nie wierzy na wieczór; niechay będzie przyięty.

Jeżeli wierzy w Boga Elektrycznego, w Boga spokoynego, w Boga ani dobrego ani Swiętego, w Boga Wielkie wszystko, lub Boga proszek; niechay będzie przyięty.

Jeżeli utrzymuie iaia Komety lub Xiężyca, albo uznaie karpia za swoią Matkę, a Szczupaka za Oyca; niechay będzie przyięty.

Jeżeli niema duszy; niechay będzie przyjęty.

Jeżeli ma dwie dusze niechay będzie przyjęty.

Jeżeli twierdzi, że myśl iest ruchem od strony lewey ku prawéy, albo wartołkowym obrotem; niechay będzie przyjęty.

Jeżeli sądzi że upadłoby Słońce; Xiężyc i Gwiazdy, gdyby człowiek był wolny do ruszenia lub nieruszenia małego palca reki; albo ieżeli mu się marzy, iż za zepsuciem sprężyny iego zegarka pomięszaią się Niebieskich ciał obroty; niechay będzie przyięty.

Jeżeli powiada, że boiaźń przyszłege życia czyni ludzi na tém Swiecie złemi niechay będzie przyięty.

Jeżeli się upiera że między psem lub kotem i Człowiekiem cała różnica iest w odzieży, albo że przyidzie czas kiedy bobry będą układały Encyclopedyą; niechay będzie przyięty.

Z tego Regulamentu wszak WPan wyczytuiesz, że dosyć iaśnie dotknięto charakteru naszych chorych Prozelitów, kiedy nie zamilczano, cożkolwiek mimo aktualnego pomięszania ich mózgu, trąci filozofską Oświatą. Ani tego nie ukryiesz przed sobą, jak dalece to wszystko co oni do l kcyów czystey Filozofii przydaią w momentach swych raptusów, mogłoby z degradować reputacyą ich nayświetleyszych Mistrzów. Więc i to nakoniec przy-

znać musisz, iżeśmy winni szczególnieysze Jnstytutowi Berneyskiemu dzięki za pieczołowite ukrywanie takich nieforemnych Subiektów przed oczami przesądu.

Jeżeli ieszcze wahasz się Kawalerze, przytwierdzić tę sentencyą; pytam Cię, iakiego honoru moglibyśmy się spodziewać ze strony Pacyentów, o których powiem dałey? Znayduią się tu takie bałamuty, iż ani umie zgadnąć Jnstytut do iakiey klassy Filozofów załączeni bydz maią. Przeto, ani ich osadzono na kurytarzu Systematyków, ani na placu Metafizyków, ani na tém gdzie pospolicie Moralistów Polityków lokuią. Wyznaczono dla nich całe oddzielne mieysce z tym szczególnym warunkiem, aby ich kwaterowano w stosunku większego lub mnieyszego podobieństwa iakie się między niemi wykaże.

Widział-żeś WPan kiedy gatunek waryatów, którzy powtarzaią i powtarzaią, i bezprzestannie powtarzaią raz usłyszane słowo dopóty, aż się im nakoniec z umysłu o czém inszém napomknie? Nigdy nie zdziwiłam się bardziey, iak natrafiwszy tu znaczną liczbę Prozelitow dotkniętych taką manią. Namówił mię Konduktor, żebym kilka słów głośno powiedziała w ich uszy. Wymówiłam więc całą gębą: *Wolter tak napisał*, alić w tém momencie ze wszystkich komórek odezwały się głosy: *Wolter tak napisał*! *Wolter tak napisał*! Wątpię żebyś kiedy mógł słyszeć więcey, albo zgodnieyszych echów; i sądzę że ieszcze do téy minuty to samo powtarzaią: ani się WPan spodziewaj, aby choć iednę literę mieli przydać ze swego. Wiem zatém, iż nie po-

wiesz żeby takie niedołężne subiekta, które nie są w stanie naymnieyszego konceptu z własnego wyprowadzić mózgu, mogły nam kiedy uczynić honor w świecie. Nazywaią ich tu naszemi *Papugami* . . . .

Jeszczebyś się tu napatrzył inszych, których Filozofia równie dziwaczna, lubo trocha mniey szumna, zależy na pewnych poruszeniach nóg albo głowy i zabawnych pantominach, iakie znich według upodobania bardzo łatwo wyciągniesz. Miy to za pewną że nigdy filozofskiego rozumowania nie usłyszysz z ich gęby; ale chcesz-li dowiedzieć się po iakiemu myślą; rzuć argument *np.* o Bóstwie, duszy, nieśmiertelności lub podobnym przedmiocie, albo choć tylko wymień którego z onych Wielkich Ludzi których szanuie zabobonność, Augustyna, Hieronima, Ambrożego, Chryzostoma, Fenelona... Tu zamiast odpowiedzi, obaczysz naszych Pacyentów, iak ieden znich wzruszy ramiona, drugi od głowy do stóp przemierzy cię okiem, ten się rozśmieie, tamten podskoczy, ów zacznie wiercić piętą, inszy zrobi wartołkę a potém się naieży, właśnie gdyby Sokratesowym rozumem zawoiował argument. Nabiy ich mózgami Alembik, inakszéy nie wyciśniesz z nich odpowiedzi. Nazywaią ich tu raz naszemi *walecznemi niemotami*, drugi raż *wymownemi wiercipiętami*, i zdaią mi się nienaygorzéy ochrzczeni. Obiorą się iednak pomiędzy niemi którychbyś WPan podobno słuszniey nazwał *bracią dudkami* . . . Powiedz im naywiększą iak tylko możesz imaginować pustotę, aby tylko pod imieniem Diderota, Jana-Jakóba albo którego z naszych Mistrzów, będą natychmiast padali w zachwycenie i zaczną nieledwo omdle-

wać z podziwienia: o iakże to pięknie! iak cudnie! iak wysoko! . . . . . Powiedz to samo pod imieniem iakiego z Ludzi sprzyiaznych przesądowi, wnet zawołaią że im pleciesz fanatyckie androny. Po wiele razy czyniłam doświadczenia w tém względzie, i nie uwierzysz WPan iak przedziwnie mi się udały.

Lecz niepomału zostałam zawstydzona znalazłszy w iednym z tuteyszych ganków znaczną liczbę nawet i *Siostr* podobnie *głupowatych*, bo tak dalece łatwowiernych, iżby WPanu z ochotą przytwierdziły, gdybyś ie w imieniu którego z naszych Mędrców zapewnił, że kura ma znieść Xiężyc, albo kometę. . . .

Sądź iak chcesz, Kawalerze, ia trzymam że i *niemotów*, i *wiercipiętów*, i *dudków i głupowate Siostry* dosyć przyzwoicie tu osadzono dla zabespieczenia Swiętego Filozofii hononoru. Cóż powiesz o niektórych tuteyszych Pacyentach rozkwaterowanych w ganku mianowaném *Zabiarnia* (Grenouillere). Widziałam tam między inszemi malińkiego człowieczka dotkniętego chorobą cale nadzwyczaynego gatunku. Powiedaią mi o nim, iż żył czas bardzo długi bez żadnego znaczenia między naszemi wielkiemi Ludźmi; żeby więc nabydź przecie iakieysiś reputacyi, napisał pewnego dnia trzy noty do cudzey książki: była to zdami się Biografia któregoś z dawnych Filozofów. Dokazawszy téy sztuki, padł w tak potężne zadziwienie nad sobą, że się poczytał za nowego Epikteta i drugiego Senekę. Jeżył się zatém, ieżył i nadymał co dzień gwałtowniey; aż wreszcie przez obawę żeby się nie rozpękł, iak niegdy Ezopowa żaba chcą-

ca, zrównać wołowi, musiano wsadzić go do komórki dla wyzionienia zbytecznego powietrza.

Obok tego dziwaka trafiłam drugiego o którym twierdzono, że tą samą zaraził się chorobą, z tąd iż przez czas nieiaki był *trębaczem* Woltera. Dla uleczenia pierwszego, czytaią mu trzy iego niezdarne noty w momentach kiedy przez niego odezwie się rozum. O drugim powiadaią, że na iego chorobę nie masz w Swiecie lekarstwa.

Jeszcze tu siedzą i insi których nie mniey dziwne defekta. Maią oni nadzwyczay długie a ostre zęby i gorące żołądki. Czy zgadniesz WPan co robią gdy się im zażędzieie chleba? Jak skoro głód dokuczy, biorą się do pióra, kałamarza, papieru. Oh! wtenczas piszą a piszą, gryzmolą a gryzmolą, na łeb na szyię, a wszystko gustownie, wszystko nowomodnie, wszystko po filozofsku. Wkrótce naczytasz się i Systemów, i Poemów, i Teoryów, i Historyów, i Listów do Eugeniusza, i Prospektów do. . . . . W ten czas to, a naybardziey kiedy się zbliża obiadowa godzina nie masz u nich ani Boga, ani duszy, ani Nieba, ani piekła. W ten czas wszyscy Monarchowie Tyrani, wszyscy poddani bydlęta, wszyscy Xięża oszukańcy, wszyscy Religianci zabobonnicy. Podadzą na stół zupę, albo posięgnie się kto do worka dla łaknącego Pisarza; w momencie znaydzie się i Bóg i duch i wieczność, i Adieu cała filozofia która zrodziła bieda! Pewnie więc nie zadziwię WPana gdy powiem, że na drzwiach komórek tych Jchmościów czytamy: *Filozofowie zgłodniali*. Przekonałam się o kil.

ku z tego regestru, że za iednego dukata wytargowałbyś u nich Dyssertacyą z dowodami, iż Ostrzyga zamknięta w swey skorupie daleko lepiey nad Newtona rozumie się na Fizyce, tak wielka moc głodu chleba nad mózgami biedaków!

Przyznasz mi zatém że żadne z dotychczas klassyfikowanych subiektów nie przyniosą naszéy Szkole zaszczytu. Ale przypatrz się ieszcze iednemu rodzaiowi ludzi których tu pod imieniem Filozofów osadzaią w komórkach. Nie widziała ta hołota nic więcey w Swiecie, prócz waszych Paryskich kawiarniów i teatralnych kuliszów. Nauczyła się tam wygadywać z pamięci wszystkie imiona Aktorków i nazwiska baletów; umie przytem zanócić parę bezbożnych i plugawych piosneczek; i śmie odzywać się w uszy rozumne: *Jestem Filozof!* Co za pocieszna scena z pretensyami takich pustych świstaków! Jeszcze mu nie zaczeła porastać broda; a iuż woła *ha, ha, ha!* na wzmiankę winnego Oycu albo Matce respektu. Dopiero przed kilku dniami skończył Naukę katechizmu, a iuż sobie podchlebia że mądremu Robinetowi wyrówna w argumentach. Bóg tylko wie, co się tam marzy w mózgu tych zagorzałych puł-główków, krótko mówiąc, są to nasze prawdziwe *Marmuzeti* (koczkodany). Nie przeczę, że czasem znaydą się między niemi któczy lat kilkadziesiąt przeżyli, którzy nawet skomponowali parę listów do P. Jana-Jakóba, lub odprawili raz, drugi, trzeci filozofskiemi tonami nadzianą deklamacyą dla uzyskania Medalionu i przywileiów literackiego krzesła; ale to przecież zawsze prawdziwe *Marmuzety.* Tyle w ich mózgach ma gruntu Filozofia, ile w ku-

glarskich

glarskich maryonettach: to zaś wszystko degraduie nasz honor.

Nie wspomnę WPanu o naszych *Wielebnych Braciach kołnierzykowych*: widziałam ich iednak niemało między Berneyskiemi waryatami, i nie mogłam utrzymać się od śmiechu wspomniawszy sobie anegdotę moiey niegdy prowincyalney ciemnoty. Przypomniało mi się w tey chwili, że raz potężnie rozgniewałam się na pewnego młokosa *l'Abbé*, który mię kilku wizytami złaski swoiey zaszczycił, nim poświęciłam się na Filozofkę. Przybywszy do nas z Paryża ten Jegomość Elegant ufryzowany, upudrowany i upiżmowany na wybor, poważył się drwinkować ze mnie za to iż iak prosta Parafianka z uszanowaniem mówiłam o kościele. Wnet dostrzegłam z dyskursu że mu się uroiło wgłowie, iakoby Xiądz niedowiarek za coś bardzo cudnego powinien bydź uważany w kompanii. Jakoż w samey rzeczy, iego odezwa stała się dla mnie szczególnieyszą nowalią, ztąd-że byłam dewotką i pełną fanatyzmu. Jeszcze drugi raz uśmiechnął mi się P. *l'Abbé* na wspomnienie Religii. Ah! sądzisz-że więc, rzekłam, móy ty miły *Labusiu*, iż cię poczytam za światłego człowieka, dla tego że niemasz ani cnoty, ani Religii? Proszę sobie wyperswadować to grube uprzedzenie. Chociażbym była nayniezbożnieyszą kobietą, nie spoyrzałabym na ciebie bez pogardy.

Jeżli iesteś Turczynem, pokryi głowę turbanem; ieżeli zaś znaczysz dzisieyszego filozofa, nie wstydź się za twoię Apostazyą, porzuć Xięży kołnierzyk. Cożbyś powiedział

o Zołnierzu bluźgaiącym nam przeciw Pułkowi i służbie swego Monarchy? Czy nie lepieyby zrobił, gdyby zdrucił Uniform i zrzekł się stanu, którego mu się niechce dopełniać obowiązków? Bez wątpienia dybiesz ty na iakie Beneficyum, zaufany w protekcyi naszych mniemanych Mędrców: Wierzay mi móy *Labusiu*, że hypokryta, oszust, zmiennik zdradzaiący swe powołanie, prędzey lub póżniey ściągnie na siebie obydwóch stron pogardę. Choć przy naylepszéy pensyi, lub naybogatszym Beneficyum, iak skoro będziesz filozofował, bluzgał, argumentował naprzeciw Kościołowi, nie przestaniesz nigdy w oczach ludzi rozumnych uchodzić za pustego wietrznika potwarzaiącego swych Braci, za straszydło topiące pugınał w wnętrznościach swoiey Matki, którą lżąc nasycasz się iéy Chlebem.

Patrz, Kawalerze! taka to że mnie była twarda fanatyczka przeciw naszemu *kołnierzykowemu* Filozofowi, w moiey niegdy prowincyalney prostocie. Przyznam się ieszcze nawet i dzisiay ciężkoby mi zmusić serce ku niemu; i gdybym go spotkała, niewiem czybym go nie zarekomendowała do tuteyszéy komórki, tak dalece zbrzydł mi w oczach pod on czas.

Na nieszczęście, znalazłam tu iednego z iego rodzonych braci, którego filozofia w nayformalnieyszą zamieniła się wściekłość. Zbliżyłam się do iego komórki w samém środku szpitala; alić zawoła przewodniczący Szwaycar: Strzeż się WPani, bo ten szaleniec ugryzł swą Matkę. Stanełam iednak przeciw poglądaiącemu przez kratę z dwiema Towarzysza-

mi moiey podróży, których ślepy waryat poczytawszy za sorbońskich Doktorów krzyknie że wszystkiey siły; *Oh Teologowie! oh moi bracia; oh bydlęta. Wielki Boże, co oni za straszne zadawaią ci głupstwa! Otóż to diabły które cię bluźnią*..... Precz ztąd kanalie..... Zołnierze, bierzcię kiie..... Precz z temi *łaydakami precz ztąd*!..... (*)

Nie tylko ten sam ieden *l'Abbe* pokazał się tak wściekłym. W moment po iego krzykach z ościenny komórki pod napisem *Opętaniec*, odzywa się drugi: „ Zgiń Moyżeszu!
„ Zgiń tyranie pustoszycielu niech ziemia o-
„ tworzy się pod twoiemi nogami, i pożrze
„ cię! Brzydkie straszydło, którego zapowie-
„ trzony oddech wyzionął na świat zatrute
„ naysromotnieyszym fanatyzmem nasiona. Nie-
„ chay twa ohydna pamiątka zastrasza wszy-
„ stkie wieki i niechay zgina którzy cię po-
„ ważaią! Zgiń, przepadniy Moyżeszu! " (w)

(*) Co dotycze tego *wściekłego*, wyznaiemy że trudno ukrywać go przed Swiatem. Kto czytał *Historyą filozoficzną i polityczną* P. l'Abbé *Raynala* znaydzie w niéy żywcem texta które kołnierzykowy Pacyent Berneyskiego Szpitala przeciw niewinnym Towarzyszom Pani Baronowy wybluzgał w swey malignie. Patrz Tom. 3. pag. 124. Tom. 4. pag. 535. Tom. 1. pag. 40. et 166. i znowu Tom. 3. pag. 327. teyże cudney Historyi.

(w) *La Mosaide vers la fin.*

Ja nie Moyżesza (zawołał znowu *wściekły* brat Sąsiad), nie Moyzesza przeklinam, ale ciebie o ty *Rzymski kościele! Ty to sam iesteś który miałeś przerobić Europę na iaskinią tygrysów i iadowitych żmiiów...* A wy Tyrani Monarchowie Królowie, *niechay miecz równo-legły przeydzie po waszych głowach, i niech sprzątnie te wszystkie które się nad plan horyzontalny wynoszą...... Ludy przypomniycie sobie wasze prerogatywy. Ale cóż? Ludy nikczemne! podła trzodo! Wy kontentuiecie się wzdychaniem, kiedyby należało zaryknąć!* (x)

Ah! Kawalerze, moia dusza nie cierpi Filozofów ryczących. Uciekłam więc natychmiast; ale z deszczu pod rynnę, bo znowu zkąd inąd okropny głos uderzył mi w uszy: „Królowie, Xiążęta, Monarchowie, nauczcie „się, że same tylko zezwolenie nasze może „nas zrobić podległemi Obywatelami, a was „prawnemi Panami.... Byliśmy słabszemi, „i ustąpiliśmy przemocy, lecz ieżeli się kiedy mocnieyszemi staniemy, wydrzemy wam „tę przywłaszczoną władzę, iak skoro iey „na nasze użyiecie nieszczęście. Chyba tyl„ko iedynie ieżli nam uczynicie dobrze skło„niemy się do zapomnienia tych ohydnych „tytułów (następstwa i podbicia) przez któ„re panuiecie nad nami..... Będziemy-li „zasłabi do zdrucenia waszego iarzma, po„niesiemy ie ze zgrzytaniem, a wy patrząc „na nieprzyiaciela w każdym z niewolników

---

(x) *Voy. Hist. Phil. et Polit. Tom.* 3. *pag.* 317.

„ waszych zostaniecie zmuszeni każdego mo-
„ mentu drżyć z przestrachu na Tronie które-
„ go niesprawiedliwemi przywłaszczycielami
„ iesteście. " (y)

Zgadniy WPan zkąd pochodził ten taki głos przerażliwy i groźny. Oto zgóry od samego poddasza gdzie osadzono naszych chorych Polityków. Ci poczciwi ludzie nauczywszy się w Stolicy zarządzać Swiatem z wysokości swoich dymników, ieszcze i tu nie przestaią hałasować, łaiać, fukać Monarchów. Znasz pewnie że do nich należy cały polityczny i duchowny ziemskich rzeczy kierunek; oni stanowią prawa Narodów, oni ich Władcom zakryślaią granice. Każdy panuiący którego nie zrobili sami, lub nie widzieli przez pospólstwo wybranym, i którego według swoiey fantazyi nie mogą zepchnąć z tronu, iest to u nich prawdziwy Tyran, rzeczywisty Despota, wierutny Przywłaszczyciel. Co zaś szczególnieyszego uważam w ich chorobie, że wykrzyczawszy Monarchów to *straszydłami* to *okrutnikami* to *bałwanami*, ieszcze przecie śmieią szczycić się iakiemiś ważnemi usługami które z łaski ich Filozofii po wszystkie czasy odbierały Trony, i z których okazyi maią prawo spodziewać się wdzięczności.

Jle prawdziwa Francuzka stanełam trocha więcéy niż zadumiona nad taką szaloną apostrofą, którą nawet w daleko dłuższey osnowie usłyszałam z poddasza. Lecz pomyśl Ka-

(y) *Extrait. du Syst. Soc. Tom. 2. Chap. 1.*

walerze, czy mogłam utrzymać się od śmiechu, gdy wkrótce po tych okropnych przeciwko Tronom gromach, odzywa się ieden z rzeczonych Pacyentów skwierkliwym i skowyczącym głosem: Królowie, Xiążęta i Monarchowie *wspomniycie na wdzięczność którey mamy prawo dopominać się od Was .... Sztandar rewolty został złożony w ręce poddanych przeciw ich Panuiącym ..... Otóż światło Filozofii zachowało was od nieszczęścia ..... Są to Filozofowie którzy z niebezpieczeństwem swoiey wolności, swoiey fortuny i swego życia otworzyli oczy Ludów i Królów. Poznaycie ważność naszych usług, i niechay rzeczywistszym skutkiem waszey wdzięczności będzie protekcya którą winniście Filozofom, równie iak ich następcom.* (z)

Teraz uważyć proszę: Miałożby bydź podobieństwem aby w skutku tak dzikiey mięszaniny pretendowanych usług i głupich pogróżek wraz z szalonemi obelgami miotanemi na Panuiących które wszystkim Monarchiom otwarcie zapowiadaią upadek; miałożby mówię bydź podobieństwem żeby nasi Mędrcowie Stolicy spodziewali się takim sposobem wysługować te pensye które pobieraią od Dworu? Znayże więc Kawalerze, iż trzeba udać się do Berneyskiego Szpitala do wyszukania mózgów w którychby się kleiły tak śmieszne paradoxy.

Jako! Francuzi mieliby się poczytać za Francuzów, a rzygać samemi epitetami Tyra-

---

(z) *Imité de l'Abus de la Critique*, Nro 28.

nów, Despotów, Przywłaszczycielów kiedy o Królach mowa, i malować nam naysromotnieyszemi kolorami Monarchów! Jako! Filozofowie Narodu iednego z naysławnieyszych w Swiecie przez przywiązanie do swoich Panuiących, mieliby tak chaniebnie łżyć, bluźnić, paszkwilować Monarchią, i rozpościerać buntownicze do nayokropnieyszych rewolucyów usposobione zasady! Nie, Kawalerze! nie iest to Filozofia. Prawda iżeś mię ieszcze nie obeznał z naszemi głównemi Politykami; ale to u mnie pewną, że Politycy ktòrych znalazłam *w Małym-Berne* nie mogli lepiey bydź osadzeni iak w swoich poddachowych komórkach dla naszego honoru i publiczney spokoyności Narodu. Choway nas Boże, żebyśmy mieli o ich uwolnienie zabiegać! Cicho owszem, nie mówmy ani słówka; bo gdyby się do tego interessu wtrąciło Ministeryum, mogłoby coś gorszego nastąpić.

Adieu Mci Panie, tu kończę doniesienie. Jakożkolwiek już przedłużone mogłabym ieszcze bardzo wiele dołożyć, chcąc mianowicie opisać komórki Moralistów, Historyków i Teologów Berneyskiego Szpitala. Ze iednak ani o tych nie napomknąłeś do tych czas co znaczą w Szkole naszey Oświaty, trudno mi decydować bądź ich różnicę bądź podobieństwo do Paryskich. Zebym się więc nie pomyliłą czekam dalszych WPana lekcyów, dosyć zmartwiona iż ie przerwała nieszczęsna awantura naszego chorego Kawalera *Kaki-Soph*, lecz razem, przynaymniey poczęści ztąd ucieszona, że podróż do *Małego-Berne* dała mi poznać Jnstytut tak drogi dla naszego honoru,

ucząc mię oraz rozróżniać prawdziwych Mędrców od chorych Filozofów. Adieu.

LIST LVIII.

Pani Baronowa do Kawalera.

Biorę się znowu do pióra, Kawalerze, dla opisania iedney uliczki Berneyskiego Szpitala, która nieszczęściem wypadła mi z pamięci. Jest to kwaterunek *Wietrzników*. Zebyś WPan osądził, czyli ci ludzie podobni do naszych Mędrców Stolicy, opowiem tylko sposób, iakiego użył Szwaycar Szanowny móy Przewodnik ku wyiaśnieniu gatunku ich choroby. Kazał iednego wyprowadzić z komórki, i postawić w środku dziedzieńca z mandatem odprawienia *wietrznego* obrotu. Jest to dosyć zabawna ceremonia; przyznasz gdy ią okryślę: Oto natym żawisła.

Wykieruią nayprzód Pacyenta naprzeciw Wschodu Słońca, zadaią mu pytanie, i zapisuią odpowiedź. Nakazuią mu potym czwartą część obrotu czyli 90. gradusów w prawą i stanie naprzeciwko Południa. Tam znowu to samo ponowiwszy pytanie podobnie iak przetém zapisuią odpowiedź. Tém samém sposobem nakręcaią go ku Zachodowi i ku Pułnocy, badaiąc i pisząc iego słowa, iak wyżey. Jeżeli iesteś ciekawy przeczytać którą z tych odpowiedzi wietrzniczych, powiem, czegom sama słuchała. Przyznam się iż nayprzód marzył mi się w głowie Filozof który dzisiay miał

Boga, a nie miał nazaiutrz, ale wnet dostrzegłam różnicy. Ani P. Diderot, ani P. d'Alembert, ani mianowicie P. Wolter, pomimo swoje wszystkie *tak*, *nie tak*, nie mogli zapewne bydź *Wietrznikami*, ponieważ ci wielcy Ludzie w odmianie swych opiniów z białéy na czarną, nie obracali się ku Wschodowi i Zachodowi, gdy tém czasem taki obrót istotnie wypada z ceremoniału praktykowanego w Berneyskim naszych Pacyentów Szpitalu, i ma cudowny iakiś wpływ na odmiany którym się przypatrzyłam.

Pytanie zadane choremu Filozofowi było w tych słowach: *Wierzysz ty w Boga?* Oto w krótkości ale iak nayrzetelniey wytknięte cztery odpowiedzi, które dał obracany do czterech punktow kardynalnych Swiata.

Odpowiedź chorego obróconego ku Wschodowi.

Nie tylko wierzę że iest Bóg, ale też sądzę iż do tego aby nie wierzyć w Niego, trzeba bydź człowiekiem głupim, przewrotnym i zawoiowanym przez namiętności. Jeżeli mamy Ateistów, pochodzi ztąd, iż ich *przeraża obraz przyszłości, i dla tego ozuchwalaią się przeciw iego postrachom.* (a)

Odpowiedź chorego obróconego ku Zachodowi.

Powiadam ci, ia, że niemasz żadnego Boga. Coż mi na to odpowiesz? Podobno gdy-

---

(a) *Nouv. Pense. Phil. pag.* 15. 20. et 25. *par M. Diderot.*

bym nie miał czego lękać się ze strony Boga nie zbiiałbym iego bytności? Zostawmy tę frazę krzykaczom (kaznodzieiom) *może ona urazić prawdę, ale ludzkość iey broni.* (b) *Przyznać należy, że boiaźń i potrzeby utworzyły Bogów; przesądy zmyśliły ich przymioty, a niedołężność rozumu uwieczniła ich bytność. Tak powie człowiek który iest bez boiaźni, bez nadziei, i w całey siłe swego rozumu.* (c)

Odpowiedź chorego obróconego ku Południowi.

Mam nazbyt tęgą głowę, aby mię zatrudniała niepewność. Sceptycyzm iest stroną Mędrca. Niech sobie dysputuią Ateistowie, i ci co wierzą w Boga; co do mnie, *ia śpię niemniey spokoynie na dwóch uszach niewiadomości i nieciekawości.* (d)

Odpowiedź chorego obróconego ku Pułnocy.

Nie tylko wierzę w Boga, ale sam iestem Bogiem; bo *moia nieśmiertelna dusza iest w moich oczach istotą duchowną, cząsteczką istoty Naywyższego Jestestwa.* Jestem więc przynaymniey częścią Bóstwa, a w przyszłości zostanę nim całym. (*)

(b) *Nouv. Pens. Phil. Nro* 15. (c) *Id. pages* 24. *et* 25. (d) *Id. Nro* 27. 33. et 34.

(*) Te wszystkie odpowiedzi ciągnięte są z iednego Dzieła Wielkiego Diderota. Lubo

Jeszcze tu nie wszystko wygadane, Kawalerze. Kazaliśmy temu choremu zastanawiać się, już nie w kardynalnych ale w pośrednich między kardynâlnemi, punktach. Dopiero go widziałeś cząstką Bóstwa; ieden maliński obrot ku stronie pułnocno-wschodniey tak dalece przerobił mu głowę, że nie znaydował nic głupszego, nic dziecinnieyszego iak czynić Człowieka częścią Boga. *Neron i Ludwik IX.* (Swięty), rzekł on, *Kromwel i Swięty Andrzy, tylu szelmów i tylu poczci-*

---

zaś nasi chorzy Filozofowie, czasami nie zupełnie słowo w słowo powtarzaią lekcye swoich Mistrzów, przyznać iednak należy że iak naywierniey trzymaią się ich sensu. Oto *np.* iak doskonale ten tu Berneyski *Więtrznik* wygaduie myśl swoiego Pedagoga: „ Jeżeli łatwiey (mówi P. Diderot) poymować bytność i nieśmiertelność Naywyższego Jestestwa, nie trudno także zawierzyć i nieśmiertelności duszy. Ta dusza będzie na ten czas w moich oczach istotą duchowną, cząsteczką samey-że istoty Naywyższego Jestestwa, które stwarzaiąc człowieka przelało ią w niego, dla podzielenia się daléy na tyle cząstek ile miało bydź ludzi aż do skończenią wieków, gdzie wszystkie te cząsteczki powróciwszy złączą się z Boską istotą, iak z niey wypłynęły. „ (Nouv. Pens. Phil. pag. 18.) Zdami się że ten text upoważnia Odpowiedź Pacyenta *Więtrznika.*

wych ludzi mieliby bydź cząstkami Bóstwa. Co za szaleństwo! Jakoż w samey rzeczy byłby to dosyć zabawny podział Bóstwa. (*)

Nakazaliśmy mu ieszcze obrócić się pułkroku; aiić stanąwszy bliżey Wschodu, obaczył się nasz chory, iuż nie cząstką Bóstwa, lecz kawałkiem starego *Prototypa*, iak z ciałem i duszą wyszłym z *Wielkiego Zwierza*, tak w krótce znowu maiącym przelać się w iego mąssę. Pomiędzy Wschodem i Południem, iuż nie był więcey iak zwierzem *czuwaiącym*. Pomiedzy Południem i Zachodem przypomniał mu się Bóg. Ale tu znowu osobliwość; bo posunąwszy się na iednę stopę daley ku Zachodowi i powiedziawszy naywyraźniey: *Nie wierzę żeby znaleźli się Materyalistowie lub Ateistowie prawdziwi*, (e) Za drugą stopą przy-

---

(*) Trzema kartami niżey po texcie przytoczonym w poprzedzaiącey Nocie, zbiiaiąc P. Diderot Spinozę poczytuie za głupią i szaloną tego sławnego Filozofa opinią, iakoby każdy człowiek należał do istoty Bóstwa: *W tém Systemie*, mówi on *Bóg byłby razem dobrym i złym; bo może się wydarzyć że Neron będzie współczesnym Ludwikowi IX.* Po rzetelnemu miałoby się powiedzieć, iż wzdaniu Spinozy ani cząstka Bóstwa składaiąca Nerona nie byłaby złą, ani druga składaiąca Ludwika IX. nie mogłaby w stosunku do tamtey poczytać się za *dobrą*.

(e) *Id. pag.* 15.

dał: *Jestem wyperswadowany że znayduią się prawdziwi Ateistowie.* (f) Chcąc dowiedzieć się nakoniec, czyliby on sam nie był Ateistą, skręcono go trocha na odwrót ku Południowi i odpowiedział: *Gdybym miał nieszczęście bydź Ateistą, zaprzałbym bez wahania że takim iestem, skoro domaganoby się odemnie wyznania wiary.* (g) Skłamałbym wbrew Urzędowi i kościołowi . . . . . Do komórki Mci Panie, do komórki, iuż widziemy iakiey proby iesteś Filozof.

Powiedziałabym tu ieszcze o niektórych inszych Pacyentach *Wietrznikach*. Jest to w istocie iakiś osobliwszy rodzay choroby. Na Pułnoc maią ducha na Południe go tracą. Ku Wschodowi są wolni; ku zachodowi szczeremi machinami. Możebyś WPan imaginował że to są nasi Filozofowie *pro* i *contra*, i nasi Filozofowie raz *pro* drugi raz *contra*, trzeci raz ani *pro* ani *contra*. Strzeż się kawalerze takiey grubey pomyłki: bo w naszey Szkole *tak*, *nie tak* i *bydź może* są to owoce Filozofii, zaś w Berneyskim Szpitalu są skutkami wiatrów tak owak wykręcaiących głowy braci chorych Filozofów. Bez wątpienia musieli dobrze rozpoznać tę różnicę nasi główni Mędrcowie, bo ona świadectwem tuteyszych Archiwów była iedną z nayważnieyszych pobudek fundacyi *Bed-Lamu*.

Adieu, Kawalerze, utworzyłabym księgę zamiast listu, chcąc wszystko wypowiedzieć.

(f) *Id.* pag. 20. (g) *Id.* pag. 38.

LIST LIX.

Kawaler do Pani Baronowy.

Mcia Pani,

Skoro tak daleko zaszedłszy stanęłaś na tym punkcie; już teraz ani moie perswazye ani lekcye nie wydźwigną Cię z błędu. Trzeba żeby sami Mistrzowie naszey Oświaty przemówili do Ciebie, i wykazali Ci okropne sidła któremi chytry przesąd zatrudnił szczęśliwe do tych czas światła filozoficznego postępy. Przy mnieyszey gorliwości o własny honor WPani, mniey bez wątpienia interessowałoby mnie rozproszenie twoiego strasznego omamienia; ani podobno byłby mi przyszedł do głowy iedyny środek który upatruię do wydobycia Cię z toni w którąś zabrnęła, i wyiaśnienia nakoniec co to za ludzie którycheś osądziła za tak godnych komórek Berneyskiego waryatów Szpitala. Oto środek który mi podyktowała szczera chęć rozpędzenia twych fatalnych uprzedzeń. Poznay, Mcia Pani, z samey iego natury co za gruba pomroka przychmurzyła twóy rozum, który iak sobie pochlebiam (lecz oby nie na próżno!) wnet wypogodzę.

List który piszę doydzie WPani nadzwyczaynym manowcem. Jego oddawca obowiązany do nayściśleyszego sekretu złoży Ci razem pakę rozmaitych ksiąg, przedziwnych tworów geniusza naszych Naczelnych Mędrców, którym pewno nie zaprzeczysz tytułu Filozo-

łów i nauczycielów ludzkiego Pokolenia. Przebiegay mieysca które umyślnie naznaczyłem dla Ciebie. Czytay, rozważay i rozbieray. Porownyway lekcye naszych Mistrzów z odpowiedziami twoich mniemanych chorych iak brzmią w Słownych - Wywodach, i ze wszystkiemi zasadami które osądziłaś *w Małym Berne* za owoce waryacyi i formalnego szaleństwa. Tak iest Filozofko, czytay i porownyway; iuż nie powiem wyiątki kopiowane, iak do tych czas bywało, lecz czytay same Dzieła naszych nayszanownieyszych Mędrców; Stawiay ie obok zapytań i odpowiedzi pretendowanych Waryatów Berneyskich, chociażby nawet w praktykach ceremoniału *Wietrznikami* nazwanych. Nie chcę ia wyprzedzać wniosku naydoskonalszey zgodności, który Logika naturalna wykaże: ale spoyrzawszy na Mistrzów tak dalece admirowanych, poważanych i pokrytych chwałą wszędzie gdzieżkolwiek mogła Filozofia rozciągnąć swe panowanie, uważ co za grube ciemności muszą ieszcze ogarniać Horyzonty gdzie godni Zwolennicy nie mogą powtarzać ich lekcyów bez wystawienia się na ohydne traktamenta ciemierzycy i więzienia Szpitalowych komórek. Jeżeli ta reflexya ieszcze Ci nie odsłania oczów, pozwól zapłakać nie tylko nad twoią, ale też nad moiey luby Oyczyzny, i Prozelitów których spodziewałem się uzyskać w niey dla Filozofii, nieszczęśliwą ślepotą. Pozwól zapomnić aż do naypracowitszych trudów które łożyłem nadaremnie dla oczyszczenia rozumów waszych z kurzu fanatyckich przesądów. Przynaymniey nie zataisz przed sobą, iak bardzo powinienem żałować, że Wam iuż obiawiłem tak znaczną część naszych i dogmów i taiemnic.

Lecz ieżli ieszcze wiąże Cię iakożkolwiek święty interess Filozofii, proszę przynaymniey przyiąć w iéy imieniu zalecenie naygłębszego sekretu względem onych sromotnych środków, które złośliwa zabobonność podsunęła Prowincyi ku poniżeniu i zdegradowaniu reputacyi naszych Szanownych Mędrców. Wiedzieć potrzeba, że w samym nawet centrze Stolicy znaydą się Prozelitowie którychby bardzo łatwo pogorszyć tą nowiną. Cóż dopiero mówić o prowincyalnych, gdyby się dowiedzieli, że tylu Filozofów tak niegodziwie dręczeni przez Lekarzy, i aż do domu waryatów zapędzeni zostali? Temi samemi dogmami oświecone tysiące i krocie Zwolenników czy nie przeląkliżby się podobnego losu? J łatwo zgadnąć na czemby się skończył wysoki ow szacunek który dziś posiadaią w publiczney Ludow opinii nasi Geniuszowie bez Boga, nasi Bohatyrowie bez ducha, nasi Fabrykanci Swiatów, nasi Budownicy Epok. A któż wie ieżeliby ten fatalny przykład w samey nawet Rezydencyi naszych Naczelnych Mistrzów nie urodził mniemania iż raczéy do Lekarskiego Wydziału niżeli do Sorbony należy rozsądzać stan mozgowy Raynalów, Lametrych, Did..... d'Al..... Rob..... Fr..... Bou..... J. J..... Wo..... i tym podobnych Fundatorów Oświaty? Kto wie, czy w krótkim czasie nie przyszłoby do tego, że żaden z naszych Filozofów Machinalistów nie śmiałby o piętnaście kroków zbliżyć się do domu Waryatów? Znasz WPani, iak potężna siła przykładu: nie masz więc sposobu do uniknienia w naszym przypadku iego sromotnych skutków, iedno zagrzebać w naygłębszym milczeniu awantury Berneyskiego Szpitala.

Powta-

Powtarzam zatém i poprzysięgam na honor, Mcia Pani, ieżeli ieszcze uczuwasz w sobie szacunek Filozofii, choway w naszéy Prowincyi sekret o fatalnym Justytucie Berneyskim.

Wstrzymam się tu od wszelkich zarzutów, które ściągnęła na ciebie łatwowierność, przechyliwszy się tak nagle na stronę chytrych poszeptów zabobonnegó przesądu. Ani wymagam żebyś składała hołd onym nieszczęśliwym braciom których okropna sytuacya wprowadziła Cię w dzisieysze obłąkanie. Ale przynaymniey, Mcia Pani, przynaymniey niech cała ich Historya wraz z Wywodami-Słownemi, wraz z receptami zagorzałych Doktorów, i ochydnemi prawami Berneyskiego Szpitala, niech mówię to wszystko zostanie utaione przed Swiatem. Słowem, niechay przez wzgląd na Mistrzów losy ich zwolenników grzebią się w niepamięci. Są to zniewagi, które lepiey zataię, niżli się na nie gniewać; pożyteczniey umorzyć niżeli szukać zemsty, żebyśmy snać nie wyszli na pośmiech i baykę fanatyckiego motłochu. Tym czasem, śmiem wierzyć że interess Filozofii ieszcze dla WPani nie zaczął bydź oboiętnym.

Tak iest, wiem iż nie zpublikuiesz zgorszeń naszego poniżenia. Scisły ow sekret przepisany prawami samego Berneyskiego Szpitala przez wzgląd na imie Familiów których tam osadzone członki, wiem że WPani zachowasz dla honoru naszych Fundatorów Oświaty. Nie wątpię nawet że odczytawszy w ich Dziełach wyborowych, które przesyłam, to wszystko co mogłaś słyszeć naydziwnieyszego w odwiedzaniu komórek, stawisz się naypierwszą w gor-

liwości o krzywdę tych niewinnych ofiar fanatyckiey tyrannii. Jeżeli me zaufanie trafia w dyspozycyą twego umysłu, uciekay, Mcia Pani, uciekay co żywo z tego fatalnego dla Filozofii siedliska; zapomniy, gdyby można na wieki, aż do imienia *Małego-Berne*; a przynaymniey niech to ohydne imie nigdy z ust twoich nie wychodzi, gdyż one samo przez się mocne zniweczyć cały skutek lekcyów filozofskiey mądrości. Nie posyłam dziś żadnych, bo pewnie nie służyłyby do czasu. Pozwól więc przestać na prostym zaręczeniu szacunku i poważenia z którym.

Mam honor etc.

LIST LX.

Pani Baronowa do Kawalera.

Jestem przeciążona, Kawalerze, iestem przeciążona zgryzami wstydu i ucisków sumienia: ale iakże ci wysłowię wielkość mego zmartwienia: Przebóg mogłam-że bydź tak długo igrzyskiem sromotnego przesądu! Mogłam-że na tak wielu Mędrców, którzy są prawdziwą chwałą i zaszczytem naszey noworodney Oświaty, uwięzionych w nayohydnieyszym siedlisku, niby na wierutnych głupców, szaleńców, i formalnych waryatów poglądać! Odpuść, Kawalerze, opuść błąd w którym me serce żadnego nie znayduie udziału; błąd do którego nawet nigdy się nie sądziłam podobną. Ah! iąkże się dziś zań wstydzę! iak

mocno upokorzona, iak srodze uciśniona zostaię! Obym go zgładzić mogła przynaymniey szczerym moiey winy wyznaniem! Tak iest, zbłądziłam, i nazbyt sromotnie zostałam oszukana. Tak iest, w Dziełach wyborowych naszych Mistrzów oświaty, w księgach wyszłych z pod pióra naszych przecudnych Geniuszów wyczytuię te same dogmy które naywiernieyszych ich Uczniów do komórek waryatów wprawiły.

Odczytuiąc przedziwny Traktat pod tytułem *Natura*, zdawało mi się że ieszcze słyszę P. Tribaudet dowcipnie tłomaczącego przez *mi, fa, sol* malińką alteracyą swoich *rozumnych włokien*. Na wielkiey karcie Encyklopedyi znalazłam i onego *Zwierza* który *czuwa*, i onego Mędrca tak mocno podobnego do *śpiącéy* główki *sałaty*. W sławnym Liście naszych *ślepaków*. (Lettres des Aveugles) trafiłam onę *Ostrzygę* która *rozwięzuie nayzawilsze Matematyczne Problemy*. Zaledwo przeczytałam dwie do trzech kart księgi nazwaney *Nouvelles Pensés*, alić stanął mi w oczach cały ceremoniał naszych Filozofów *Wietrzników*. To samo w Piśmie *Lacunes de la Philosophie*; to samo w drugim *Oeconomie de la Nature*; toż w inszym *Systeme de la Nature*. Oh! Kawalerze, iakże tam wiele wyczytuię dogmów ogłaszanych z komórek Berneyskiego Szpitala! Ponawiam zatém moie szczere wyznanie, że biedni Pacyenci rzeczonego Szpitala są nayrzetelnieyszemi odgłosami naszych Wielkich Filozofów Mistrzów noworodney Oświaty.

Niestety! iuż dosyć silne podeyrzenia uderzały mi w głowę. Powiadał tu-

teyszy Gubernator że nasi Francuscy Mędrcowie byli pierwszemi Fundatorami tego *Bed-Lamu* (Instytutu szaleńców). Pragnełam przeczytać ich imiona: Lecz pomyśl WPan iak potężnie się zadziwiłam, znalazłszy wszystkie nieznane w naszey dzisieyszey Szkole. Są to Ludzie sławni prawda w Prowincyi, ale pod nazwiskiem Filozofów staroświeckiego kalibru..... Znalazłam między niemi poważnych Urzędników, których Filozofia ściągała się do znania Praw, oświecania Xiążąt, protekcyi Sierot, szanowania i Ołtarzów i Tronów. Znalazłam cnotliwych Obywateli bardziey zaiętych staraniem dobrego wychowania dziatek, nadania im obyczayności połączoney z Religią i zrobienia ich pożytecznemi Oyczyznie, niżeli obeznania ich z Russami lub Wolterami. Znalazłam aż do owych Prałatów którzy znaiąc podobno teoryą Filozofii Ambrożych, Augustynów, Fenelonów, wylewali się całych na praktykę, to wszczodrym szafunku na ubogich kościelnego funduszu, to w pracowitym nauczaniu ludów, to wstatecznym budowaniu dusz sobie powierzonych życia chwalebnego przykładem.

Wregestrze tych mniemanych Filozofów ani iednego nie dostrzegłam, któryby ułożył iaki naymnieyszy System, lub poważył się wątpić, czy nie iest dzisiay *zwierzęciem czuwaiącym*, odbywszy kiedyś przed laty kondycyą *spiącey sałaty*.

To zastanowienie nad Fundatorami *Małego-Berne*, zaczeło nieco otwierać mi oczy. Przyszło mi na myśl, że podobno ci wszyscy staroświeccy Mędrcowie sprzysięgli się pomię-

dzy sobą, przeciw, może iuż w ich czasach poczynaiącey wykluwać się z iayka naszéy chlubney Oświacie. Albo raczey rozumuiąc z reguł własnego doświadczenia, że podobno w dobrym sumieniu poczytali za skutki pomieszanego rozumu prawdy, przewyższaiące poięcie swego ciemnego wieku. Nie wątpmy o tym, Kawalerze, taki iest w naszym kraiu początek Berneyskiego *Bed-Lamu*. O! iakże mię wstyd żem się dała odurzyć!

Ale czy mogłeś WPan przypuszczać do myśli, aby takowy błąd miał osłabić moią gorliwość i nadwątlać szacunek dla Filozofii? Jako! tożbym ia miała padać ofiarą zapleśniałych przesądów, i zginać kark pod iarzmo staroświeckiego rozumu! Dlą tego że ten zbutwiały rozum naszych dobrych pradziadów bierze ieszcze czasami górę nad lekcyami dzisieyszey nowey Dogmatyki; dlą tego że wyniesione nad gminny sposób myślenia naszych Mistrzów zasady, mogły oburzać mię w początkach, albo raczey bawić mię, iak tyle inszych prawdziwych głupstw na świecie, dlą tego mówię miałabym zrzekać się Swiętego imienia Filozofki! Rozpoznay trocha lepiey, Szanowny Kawalerze, i móy charakter i samą rzeczy naturę, a przekonasz się, że ani o mnie, ani o żadnym z Prozelitów, ktòrych lekcyami twoiemi do tych czas formowałeś w Oyczyznie, nie potrzeba rozpaczać.

Gdy dobroczynna Lekarzów sztuka zaczyna otwierać oczy ślepemu, czy nie zważałżeś WPan pierwszych skutków kuracyi? Swiatło do którego rodziły się te oczy, wydaie się im w początku dosyć lichym, a czasami nawet i nie-

znośnym prezentem. Wszystko się im przedstawia w nieporządku i zamięszaniu.... Słońce iest dla nich złośliwą Gwiazdą, która ie promieniami dręczy. Naymnieyszy blask pochodni przeraża słabę zrzenice i bolesne w nich wyprawuie uczucia. Oddalone przedmioty prezentuią się im w zbyt malińkich postawach, a bliskie w figurach nayogromnieyszych kolossów, z przyczyny iż nie poymuią ani odległości, ani stosunków. Lecz przyidzie czas, gdy ciągły nałóg da im rozpoznać prawdziwą wartość światła, i zaczną całować rękę z którey ie odebrali. Otóż właśnie, wyznaię to z pokorą, właśnie taki móy stan i wszystkich zwolenników WPana. Byliśmy prawemi ślepakami, którym twe dobroczynne lekcye zaczeły otwierać fanatyckiemi prochami zakurzone zrzenice. Otoczeni grubemi ciemnościami zabobonnych przesądów, nie znaliśmy do tych czas żadnych reguł ku rozróżnieniu prawdy od kłamstwa, oprócz gminnego zdania staroświeckiey prostoty. Jesteśmy więc ieszcze zamało usposobieni do ogarnienia całego blasku Filozofii; kogoż przeto ma dziwić iż nie umieliśmy do tych czas między wysokiemi Dogmami naszych Mistrzów Oświaty i dziwactwami waryatów rozsądzać. Mamy przynaymniey naylepsze chęci; czas z lekcyami WPana łatwo zprostuią nasze zdania i wdrożą do trybów noworodney mądrości. Poczekay trocha, użyi cierpliwości na chwilę, a podobno prędzey niżeli się spodziewasz zawita dzień uroczystego Filozofii tryumfu, i uyrzysz w samym środku Prowincyi, równie iak dziś w Stolicy, Filozofów Bogów, Filozofów Automów, śmiertelnych i nieśmiertelnych, czuwaiących i śpiących: któż wie, może nawet Filozofów wie-

trzników, iednych z kilku duszami, drugich bezdusznych, słowem Filozofów każdego imaginaryinego gatunku. Będziemy mieli Boga, duszę, i wolną wolą od rana, na południe znikną, a skoro nam raczysz tak punktualnie jak P. Diderotowi składać twe wizyty, znaydziesz nas podobno równie iak iego niepewnemi nazaiutrz czy przystoi Filozofowi mieć Boga albo duszę . . . . . .

Bądź-że iuż więc spokoyny, Kawalerze, co do tego przedmiotu. Wiem i zaręczam, iż w krótkim czasie, aby tylko Filozofia nabrała trocha więcey postępu, nauczą się twoi Helwiyczykowie nie tylko od rana do wieczora, ale też i dzień po dniu tak dobrze odmieniać swe opinie, iak Paryscy Mędrcowie.

Co do mnie, nie mogę zaspokoić się ztąd, iż stałam się igrzyskiem bayki o Fundatorach Instytutu Berneyskiego waryatów Szpitala; a bardziey ieszcze że mię ciąży konieczny obowiązek reparacyi pokrzywdzonego Filozofii honoru. Zdami się iednak, Łaskawco, że do tey reparacyi nie naylepszym byłoby środkiem, grzebać w milczeniu ohydny błąd fanatyckiego przesądu, który nie umie iak tylko macać pulsa, upuszczać krwi, męczyć kąpielami, i karmić przebrzydłą ciemierzycą wiernych Zwolenników, rzetelnych Tłomaczów, Apostołów, Kaznodzieiów i Missyonarzów naszych Mistrzów Oświaty. Już nawet nie czas chować dzisiay milczenie, gdy, niegdyś wielki sekret, przestaie bydź sekretem, i gdy prowincyalne bigoty zaczynaią na urząd wyśmiewać przybywaiących ze Stolicy bez Boga, bez duszy i bez ducha Prozelitów, wymieniaiąc im wbrew Szpi-

tala Berneyskiego komórki. Lękać się więc wypada żeby się nie udało fanatyzmowi wszystkim Filozofom napędzić tém sposobem ducha......

Uprzedźmy ten cios fatalny, Szanowny Kawalerze, a dla utrzymania praw naszéy Szkoły, zpublikuymy sami niedolą naszych niewinnych Braci ięczących pod tyrannią Berneyskiego *Bed-Lamu.* Tak iest, w Osobie WPana, nakazałabym przesądowi zawstydzić się tak sromotnego błędu. Czuię ia całą niesławę którą mogłoby ściągnąć na moie imie dopełnienie takiego planu; ale milszy mi honor Filozofii, a niżeli móy własny. Krótko mówiąc, podałabym całą naszę korrespondencyą do druku, i zamiast trzymać w sekrecie ohydną Szpitala Berneyskiego Historyą, ogłosiłabym ią przed Swiatem. „ Jmaginowaliście (tak„ bym się odezwała będąc WPanem do wszy„ stkich nieprzyiaciół Filozofii) imaginowali„ ście że upokorzycie naszych nayczcigodniey„ szych Mędrców poglądaiąc na nich niby na „ waryatów, niech wszystka hańba tak sro„ motnego błędu zwali się na was samych, „ i niech się Swiat nauczy do iakiego stopnia „ mógł was zaślepić przesąd! Nie poznali„ ście się na lekcyach tych chwalebnych Pro„ pagandystów, tych nayrzetelnieyszych Wol„ tera, Jana-Jakóba, Helwecyusza, Robineta, „ Diderota...... Tłomaczów; oddaliście ich „ wręce waszych okrutnych Hipokratesów, i o„ tworzyliście dla nich komórki waszych *Bed„ Lamów!* Niechay ta walka waszey ciemno„ ty z Swiatłem, niechay ten upor brania za „ głupstwo naszych Mędrców Nauki, cechuie „ waszę wieczną ohydę w rocznikach wszy„ stkich ludzkich pokoleń.,.....

Tak, Kawalerze, w twoiey Osobie przemówiłabym do zabobonu, a Filozofia zostałaby zemszczona. Poradź się WPan naszych Mędrców Stolicy, niech sądzą, czy ten środek nie byłby nayskładnieyszym do reparacyi tak ich własnego honoru, iak sławy godnych Uczniów, których ich lekcye zbyt szczodrze powtarzane wprawiły do Szpitalno-Waryackich komórek. Gdy zaś ia sama zdobywam się na męstwo proponowania planu, który własną reputacyą moię wystawia na ofiarę, śmiem sobie podchlebić, że ieszcze będzie mi wolno pisać się nayniższą sługą i Męczenników Berneyskich i WPana, a nawet Baronową Filozofką.

LIST LXI.

Kawaler do Pani Baronowy.

Mcia Pani!

Twoim iest przeznaczeniem usłużyć honorowi Filozofii planem, który byłbym poczytał za nayniższą dla niey ohydę. Przecudny manewr który ułożyłaś w twéy głowie sam tylko ieden uprząta moie boiaźni i alarmy, iakiemi trudniła mię reputacya naszych Mistrzów Oświaty. Zgoda, Mcia Pani, zawstydzę nieodwłocznie przesądy religiynych dewotów w upublicznieniu twoich i moich Listów, daiąc znać Swiatu do iakiego stopnia dzikości mógł wygórować w naszych czasach fanatyzm.

Mam nawet myśl wziąć za dewizę ów wierszyk z ksiąg drogich w oczach zabobonności: *Ostendam gentibus nuditatem tuam.* (Nahum 3.) Obiawię twoię nagość, odkryię twą hańbę i sromotę Narodom! Zdawało się przesądowi że nas poniżył; ale możnasz pomyślić cudnieyszy sposob zemsty, iak kiedy zpublikuiemy iego zamiłowowanie barbarzyńskiey ciemnoty, i zuchwałą światła filozoficznego pogardę?

Od tego zaraz momentu zaprzęgam się, Mcia Pani, do zebrania twoich i moich Listów i niezwłocznego podania ich pod prassę. Bardzo słusznie nie przestaiesz poszczycać twoie imie tytułem Baronowy Filozofki. Komużby lepiey przystał taki epitet, raz po szczerym wyznaniu błędu względem naszych nieszczęśliwych Braci, drugi raz przy uroczystym hołdzie, który z ofiarą twey własney reputacyi, składasz ich niewinności?

Jeden tylko szczególny punkt uwagi mógłby mię był zacofnąć od proiektu WPani. Zdawało mi się zanazbyt trudne przedsiewzięcie głosić przed Swiatem, że na naszych Wielkich Ludzi mogło paść podeyrzenie, iakoby potrzebowali usług lekarskich w samey epoce kiedy zaczęli tytułować się *Nauczycielami Monarchów* i *Opiekunami Narodów*; to mówię fatalne podeyrzenie mąciło mi głowę iakoby nigdy niezgodne z ich znaczeniem; ale namyśliwszy się; własny ich przykład obrałem za prawidło.

Kiedy Wolter pierwszy raz odezwał się w uszy literackiego Swiata, że iego i Abrahama

Chaumeixa i Wielkiego Sułtana dusze były iedną istota, z przyczyny iż dwie dusze niepodobne w Naturze; kiedy Diderot wspomniał czasy, gdzie przestawszy bydź Bogiem został cząsteczką Bóstwa, i onę póznieyszą datę w którey ze Zwierza Prototypa przemienił się w mysz, kota, psa, nim wreszcie urodził się człowiekiem; kiedy nierozdzielny ich towarzysz d'Alembert knował prawa Natury w skutku których iego kieszonkowy zegarek pomylony w swym biegu mocen był porychlić lub opóźnić wschód Słońca, iego zaś małpa siedząca na Xiężycu musiała koniecznie i niezbędnie działać co on na ziemi w tychże samych momentach; kiedy wszyscy nakoniec Lukrecyuszowie (Ateistowie) dzisieysi tyle prawd (naydzikszych w opinii przesądu) wygadywali przed ludzmi; bez wątpienia przeglądali pod ten czas ci Fundatorowie Oświaty, do iakich podeyrzeń o zawikłanym stanie swoich rozumnych włokien dawali ciemnym duszom okazyą. Pomyślmy teraz, co za bogate skarby umieiętności bylibyśmy stracili, które dzisiay czerpamy w ich Traktatach, gdyby ich była wiązała boiaźń Szpitalowych komórek! Ani więc mnie nie wstrzyma przerzeczona uwaga, żebym nie miał całéy Historyi *Małego-Berne*, iak ią wyczytuię w Listach WPani, ogłosić Publiczności.

Upatruię przytym z inszych miar nie pospolitą korzyść z ogłoszenia naszéy dotychczasowey korrespondencyi. Pominąwszy nawet dzieie Berneyskiego *Bed-Lamu*, znaydą w niey Czytelnicy cały magazyn bogactw przedziwnéy rozmaitości lekcyów rozwięzuiących badania dotyczące nayważnieyszych i naybardziey lu-

dzką ciekawość interessuiących przedmiotów, iakiemi są Bóstwo, dusza, materya, nieśmiertelność, wolność woli, różnica człowieka od bydlęcia i t. d. że nie wspomnę przecudownych Systemów z ich Epokami..... Cóż proszę znaydzie do zarzucenia fantyzm téy tak przedziwney naszéy Szkoły płodności? Prawda, że też i między iego Scholastykami można napatrzyć się nie małéy zdań mięszanki; ale doczegoż ściągaią się ich kwestye? Same tylko mniey znaczące drobiazgi, względem których ieszcze nie podobało się zabobonności narzucić rozumowi milczenie, są u nich przedmiotami podzielonych opinii. któż kiedy widział między temi niewolnikami religiynych przepisów, żeby mieli Boga od rana, żeby go nie mieli na południe, żeby ich dwóch rachowali na wieczór? kto kiedy widział, żeby sobie pozwolili raz iednéy, drugi raz dwoch dusz, trzeci raz albo żadnéy nie znali, albo iéy przyczytali śmiertelność? Nigdy, jak skoro opinia dotyczy punktu choć naymniey wiążącego się zprzesądem który nazywaią *Zbawieniem*, iuż zapadła sentencya, iuż niewzruszony artykuł, iuż idzie rozum w kaydany; a ztąd ona smutna iednostayność, i prawdziwa nagość, czczość, ubostwo w stosunku do płodności i bogactw naszéy Szkoły. Słusznie więc do takiego ubóstwa mogę przymierzyć zwyż wymienioną dewizę: *Ostendam gentibus nuditatem tuam*!

Jeszcze i drugą korzyść z upublicznienia naszéy korrespondencyi odniesie Filozofia. Więcéy niż pewna, że nasz prowincyalny *Dostrzegacz* nie zaniedba przeciwstawić nam swoich fanatyckich reflexyów, Bydź nawet

może iż te reflexye posłużą naszey Dogmatyce za paszport; bo znamy dobrze że ieszcze dzisiay nazbyt silny iest przesąd aby nie miał dokazać, iżby WPani i moie Listy bez takiey prezerwatywy odrzuciła Drukarnia: ale cóż ztąd uzyska? Możemy mu w tém razie złożyć podobne dzięki, jak niegdy Obrońca Dzieła Raynala, zagorzałey Sorbonie. „ Bez wa- „ szey Cenzury (rzekł Apologista do tych „ XX. Doktorów) nie byłyby dusze boiaźli- „ we czerpały w Raynalu naszych wysokich „ dogmów. Wielką więc dla Filozofii zrobili- „ ście przysługę. Jego Nauka obok waszey pokaże się tryumfuiącą; do Czytelnika będzie należał wybór. " (h) To samo i my, Mcia Pani, możemy naszemu krytykowi powiedzieć. Znaydą się w iego Uwagach wszystkie artykuły właściwe przesądowi zabobonney ciemnoty. Nasi Czytelnicy uyrzą obok iego dowodów wszystkie dzisieyszych Wielkich Ludzi opinie, i przy nich zostanie się wybiór: możesz-li imaginować, aby natém straciła Filozofia? O! iakżem Ci wdzięczny za taką zdrową, dowcipną i pocieszną radę! W ten moment pędzę się do Drukarni, a WPani w krótce odbierzesz pierwsze Exemplarze przez Pocztę. Adieu.

(h) *Preface de la reponse à la Censure de la Sorbonne.*

UWAGI

Prowincyalnego Dostrzegacza nad poprzedzaiącemi Listami.

Gdyby zamiarem moich reflexyi i dowodów które dotychczas przeciw-stawiałem błędom Szkoły dzisieyszey, nie było same upokorzenie pychy onych mniemanych Mędrców, którzy śmieli nazwać się Nauczycielami i Oświecicielami ludzkiego rodu, przyznasz mi Czytelniku, że pomimo zaufanie naszych korrespondentów, łatwobym tu mógł usprawiedliwić jak przeznaczenie Berneyskiego *Bed-Lamu*, tak razem i konduitę naszych Hipokratesów względem Pacyentów których Pani Baronowa Filozofka odwiedzała komórki. Z waryacyi Zwolenników mógłbym bardzo logicznie wywieść Mistrzów Szaleństwo. Ale iestem daleki od tak twardego gustu, którego byłoby iedyną satysfakcyą zmusić te obłąkane subiekta do spełnienia całey goryczy kielicha, ohydzić kłamstwo i na próżno drażnić iego wyznawców bez nadziei naprowadzenia ich wraz z Admiratorami do rozumu i prawdy.

Nasi fałszywi Mędrcowie są ludźmi, i pod tym względem winienem im miłość. Ani taię przed sobą, że nie raz w tém charakterze wzbudzali nawet w moim sercu szacunek; i gdyby prawda nie przeważała ich honoru w oczach mego sumienia, przyznam się żeby mi kosztowało ogłaszać Publiczności zbytek ich obłąkania. Zamiast wykazować Swiatu sromote *nagości* tych omamionych ludzi, moia skłonność

łącznie z mym obowiązkiem prowadziłyby mię do iéy pokrycia: ale otwartość naszych korrespondentów całkiem ią odsłoniła.

Już teraz nie mogę przemówić do Czytelnika: Nasi fałszywi Mędrcowie użyli przynaymniey względu dla owych pierwotnych i w sercu wszystkich ludzi wrodzonych prawd, które równie są iasne w sobie iak niezbędnie potrzebne Społeczeństwu i gdy z własnych ich pism dowiedziono, że uwzięli się na zupełną wszystkich zagładę. Już teraz nie mogę przemówić: Nasi fałszywi Mędrcowie maią w swéy Szkole iakieś pewne zasady, i kto póydzie za niemi trafi przynaymniey kiedyż tedyż na ścieszkę która go naprowadzi do punktu od którego wyruszył; gdy wszystko co podobało się naszym korrespondentom tytułować bogactwem, płodnością, rozmaitością ich dogmatyki iest naywidocznieyszą bałamuctwa i niestateczności skazówką. Powiedział waryat *tak*, drugi raz ten sam waryat zawołał *nie tak*, alić po chwili do szczętu przepomina że wygadał czarno i biało: taka iest stateczność naszych pretendowanych Mędrców. Nie poznał się ten waryat ani na głupstwie swoich zasad, ani na fatalnéy swoich wniosków dzikości; nie masz coby wzniosło do Autora iego iestestwa, gdy dusza pokryta organiczną zasłoną zdaie się nawet samey siebie nie widzieć; Systemat mechanizmu zawrócił mu głowę i zrównał go z bydlęciem; on zaszedł z nim w pobratyństwo i przybrał sobie za prawo iego naturalne instynkta. Już więc po czasie zapierać podobieństwa między rzeczonym waryatem i naszemi tak zwanemi Mędrcami, kiedy rzetelne słomaczenie ich lekcyów wytknęło ie do zby-

tku. Nie ośmielę się więc dla zmnieyszenia ohydy tey noworodney mądrości ani z tém się odezwać, że w iéy bohatyrach pozostały przynaymniey iakieś ślady wielkości Człowieka i godności rozumu. Z trudnością nawet i zaledwo mógłbym tyle powiedzieć na ich zaszczyt że mieli swe talenta. Namyślałem się dosyć długo złożyć im hołd do którego w tém względzie mogli mieć iakieś prawo: Ale widziałeś Czytelniku iak dalece zaćmione ich talenta wraz z naturalnym rozumem od momentu kiedy ie poświęcili straszydłu postawionemu na mieyscu Filozofii. Widziałeś Woltera pobratanego z podłym Lametrie, Jana-Jakóba zawoiowanego przez pustego Kolina, d'Alemberta w swoich zakrętnych krokach czołgaiącego się za dzikim Robinetem, równie iak za głupim Freretem.

Na próżnobym więc usiłował osłabić wyobrażenie które o stanie ich mózgowego przewrotu mogła wpoić wczyi umysł relacya o Berneyskim Szpitalu. Ale ieżeli upodleni zostali, niechay to upodlenie przynaymniey posłuży nam za lekcyą.

Jaka była prawdziwa przyczyna tego filozoficznego szaleństwa? iaki istotny iego grunt? dla czego ci ludzie z których wielu mogliby byli przydać do publicznego oświecenia w miarę swoich talentów, stali się tak malińkiemi i tak podobnemi do szaleńców, co większa w nayważnieyszych i cały rodzay ludzki naybliżey interessuiących przedmiotach? Oto iest Czytelniku co ma zaymować całą twoię uwagę, aby obłąkanie i upodlenie dzisieyszych mniemanych Nauczycielów ludzkiego rodu przy-

niosło

niosło ci naukę i pożytek. Tego zaś bardzo łatwo dokażesz, gdy zastanowisz się nad nienawiścią którą ci wszyscy nieszczęśliwi ludzie iednomyślnie przeciw Bogu i Jego Obiawieniu przysięgli.

Jedni z nich poznawszy tego Boga, nie mogli zcierpić żeby Swiat był dziełem iego Słowa; żeby on *wyrzekł* i *stało* się, i aż do dziś dnia zachował się porządek iaki przez Moyżesza okryślił. Zamiast swóy niedołężny rozum skłonić pod Wiarę, porobili się Architektami Nieba i Ziemi, a wkrótce Prawodawcami i Rządzcami Swiata. Bóg Sprawiedliwy karząc bezrozumną ich pychę, od tego momentu puszcza Swiat na ślepe trafy domysłów, dysput i sprzeczek, a ich potępia na naygrubszą ciemnotę, nie tylko względem przeszłości, i przyszłości, ale też i pod gołe oko podpadaiących przedmiotów: *Et mundum tradidit disputationi eorum, ut non inveniat homo opus quod operatus est Deus ab initio usque ad finem.* (i) Ztąd się poczęły one puste, śmieszne, dzikie i wszystkim prawom Natury wbrew przeciwne Hypotezy; ztąd upadki i wzaiemne uderzania zabłąkanych w przestrzeniach nadpowietrznych Okręgów; ztąd kryształowe góry, ztąd szklanne Oceany; ztąd gwiazdy siłą swoich promieni motaiące Ziemię; ztąd przedwieczne i Bogu Stwórcy współczesne Swiatów gmachy. Niechcieli ci ślepi rzeczy podzmysłowych badacze uznać Oyca Natury,

(i) *Ecl. ch.* 3. ℣. 11.

w tém którego im skazało Obiawienie: ztąd one pocieszne Prototypy rodzące komora, mysz, kota, psa i słonia; ztąd owi zabawni ludzie którzy się z karpi i Szczupaków wylęgli; ztąd owe przecudne iaia ziemi, z których ciepłem słońca rozgrzanych pierwszego pokolenia swoiego wyprowadzaią początek; ztąd tysiące podobnych głupstw fizycznych, wynalezionych przez niedowiarstwo, przyiętych przez ciemnotę, a przez naszych szumnych Filozofów Systematyków z entuzyazmem i bezpieczeństwem nakształt Ewangelii ogłaszanych przed Swiatem.

Jnsi zaprzeli aż do bytności Boga Stwórcy Swiata, albo sami sobie poklecili Bogów tak owak ukształconych podług kaprysu i widoków fantazyi. Ten co się im obiawił iak w dziełach swey Wszechmocności, tak w prorockich ięzykach Bóg Izraelski i Chrześciański którém oni wzgardzili, wziął sobie za powinność dotknąć ich zaślepieniem. Poszło zatym, że pretendowani Mędrcowie i Mistrzowie Swiata zostali szaleńcami; *Quia cum cognovissent Deum, non sicut Deum glorificaverunt, sed evanuerunt in cogitationibus suis, et obscuratum est insipiens cor eorum; dicentes enim se Sapientes, stulti facti sunt.* (k) Ztąd owe rozliczne bandy dzikich Metafizyków, iednych bez Boga; drugich wierzących Boga *wielkie wszystko*; trzecich trzymaiących Boga *proszek*, inszych wyznawaiących Boga *Elektrycznego*,

---

(k) *Epit. Rom. ch. 1.*

inszych Boga *oboiętnego* inszych Boga *dubeltowego*, innych sobie samym Boską dawaiących Naturę.

Ukleciwszy tak godne swoich fantazyów Bóstwa, lękali się ieszcze ci Bohatyrowie onego nieśmiertelnego ducha, który ich wyrokiem gryzącego sumienia podciągał pod cały rygor wieczności, iakim Obiawienie zagraża winowayców. Chcąc więc uniknąć twardéy ręki Boga mściciela, zniweczyli w sobie tego niepociesznego ducha, a na iego mieysce przybrali duszę cielesną i skazali ią na wszystkie rewolucye materyi. Ten duch nieśmiertelny był iedynym tytułem prawdziwey ich wielkości. Bóg, którego przezeń mieli się stawać naturalnym obrazem zatarł w nich podobieństwo swey twarzy, tym samym zepchnął ze stopnia, wyłączył z massy ludzkiego pokolenia, i wyzuł z dostoieństwa: *Hi sunt qui segregant semetipsos, animales, Spiritum non habentes.* (l) *Facti sunt sicut equus et mulus quibus non est intellectus.* (m) Ztąd wylęgli się Filozofowie *Automy*, Filozofowie *machiny*, Filozofowie *maryonetty*, *wietrzniki*, i t. d. ztąd ieszcze owi Mędrcowie niewolnicy losu, fatalności i mechanizmu, których myśli, mowy i ruchy rządzone prawami wolności upadaiącego kamienia, którzy myślą w skutku działaiącey sprężyny; którym rozwianie kłębków *włokiennych* nadaie wszystkie zdania i chcenia.

Wszyscy nakoniec, lubo z inszych miar dosyć między sobą niezgodni, zdobyli się na

17*

(l) *Epit. Jud.* (m) *Psal.*

jednomyślność w odrzuceniu głosu, który sam tylko mocen nadać grunt ludzkim zdaniom. Nadęci pustemi marzeniami o iakieysiś nieogarnioney potędze swego nikczemnego rozumu, obrócili go cały naprzeciw kościołowi któremu zlecił Bóg ich nauczanie. Przyszło do tego, że gdy Kościół stanął nieporuszony przy swoich Decyzyach, opętał iego sprzysięgłych nieprzyiacioł duch zawrotu i naybrzydszych kontradykcyów. Podobni do owych lekkich chmur które tak owak uganiaią po powietrzu wiatry, zabłąkali się, zamącili i podzielili na nieprzeliczone, a wszystkie dzikie, wszystkie sobie samym wbrew sprzecznomowne fakcye: *Nubes sine aqua, quæ a ventis circumferuntur.... Nebulæ turbinibus exagitatæ.* (n) Ztąd poszły one ordynaryine pomiędzy niemi *tak* i wnet przyspieszone *nie tak*, albo *bydź może*; ztąd owe bezprzestanne odmiany w których otmencie ani iedney stateczney i decydowaney opinii nie potrafią wyśledzić ich zwolennicy.

Tu widzisz Czytelniku prawdziwe i istotne źrodło upowszechnionego szaleństwa naszych pretendowanych Filozofów. Pokazać ci to źrodło, na iedno wypada iak przedstawić jedyny i niezbędnie potrzebny środek do uniknienia podobnego nieszczęścia. Napróżno chciałbyś szukać gdzieindziey prócz światła Boskiego Obiawienia, skuteczney prezerwatywy przeciw wspomnionemu bałamuctwu i głupstwu dzisieyszey filozofii.

(n) *Epit. Jud. et Pet.*

Znaydą się bez wątpienia prawdy, które same światło naturalnego rozumu nie tylko odkrywa nam z łatwością, ale też i do naywyższego stopnia oczywistości wynosi blaskiem swoich promieni; do tego nawet gatunku należą prawie wszystkie których przeciw fałszywym Mędrcom broniliśmy do tych czas. Takiemi są one Dogmy rozciągaiące się na całą massę człowieczego plemienia, równie iak na każdego w szczególności człowieka, w którymkolwiek bądź stanie umieściła go Opatrzność. Bytność Boga Stwórcy Nieba i Ziemi, bezmateryalność istoty myślącey, wolność istoty usposobioney do cnoty i występku . . . . Na ugruntowanie tych prawd i okazanie ich niewzruszoney pewności łubo nie używałem przeciw filozofowi; ile niedowiarkowi, Obiawionego Swiatła, znam iednak iak ścisły między niemi i tymże światłem związek. Nigdy nie potrafisz attakować religiynych Artykułów ściągaiących się do kar i nadgród przyszłego życia, żebyś nie był zmuszony do zaprzeczenia bezmateryalności i nieśmiertelności twey duszy. Nigdy nie zdobędziesz się na odrzucenie Boga przemawiaiącego do ciebie w Obiawieniu, żebyś nie miał chwycić się Boga oboiętnego dla prawdy i kłamstwa, dla cnoty i występku, tym samym Boga ślepego i nieczułego bałwana.

Prożnobyś sobie podchlebiał bydź szczęśliwszym w tym względzie nad Janów-Jakubów, Helwecyuszów, Wolterów i tysiące ich Uczniów. Ten Bóg który im zaćmił rozum w tylu okolicznościach, gdzie nayusilniey szukali iego światła, pewno ani twoiemu nie zostawi dzisieyszego blasku, ieżli przykładem tamtych wzgardzisz Niebieską Swiatła Wiary pochodnią.

Padł Dekret Sprawiedliwości, i wszyscy nasi filozofowie dźwigaią iego przeklęctwo; ani więc ciebie żadna siła geniusza nie ochroni od kary przywiązaney do niedowiarstwa. Tam gdzie nigdy nie pomylił się lud pospolity, i gdzie nayprostszemu wieśniaczkowi zawsze żywemi promieniami przyświecała rozumu naturalnego pochodnia, ty w skutku zemsty za twą niezbożność, będziesz się grzebał w niezbrodzonych ciemnościach. Poznał Boga Lapończyk w swoiey podziemney iamie, a blask całey natury nie otworzy nań oczów zaślepionego Sofisty. Nayniższa śmiertelników klassa trzymaiąc w ręku motykę czuie swą wyższość rozumu i naturalną nad zwierzęciem przewagę, równie iak i w iasnym wyobrażeniu wolności poymuie panowanie swey duszy; a nasz mniemany Mędrzec, chociażby rozkazował Swiatu, ma się za niewolnika, i mimo wszystkę subtelność swoiego geniusza, wątpi czyli gadzina albo czworonożna bestya nie należy do iego pobratyństwa.

Zbierz Czytelniku, i połącz tu wszystkie dzikie zasady wszystkie sromotne, kontradykcye, wszystkie ohydne głupstwa, któremi pokarał Bóg rozumy naszych nadętych Mędrków, aż do takiego zaślepienia, że nie wstydzili się publikować ich Swiatu w swoich pretendowanych dla ludzkiego pokolenia Jnstrukcyach, które baczyłeś pracowicie i wiernie przytaczane przez iednego z ich zwolenników, a powiedz, czy ieszcze wierzysz aby filozof odrzucaiący religiyne Boskiego Obiawienia zasady, mógł uchronić się naywierutnieyszego szaleństwa? Ta kara iako iest sprawiedliwa, tak rązem nieochybna, i śmiem powiedzieć że wypływa z samey natury zasad wspólnych rozumowi i Obiawieniu.

Prawdy wiążą się między sobą istotnie, ani podobna rozerwać ich łańcucha bez pogrążenia się w całéy błędów przepaści. Jeżeli zadziwiasz się nad temi w których ulgnęli nasi mniemani Mędrcy, uday się do praktyki, odbądź sam doświadczenie. Połóż zasady przeciwne Obiawioney Religii, lub zaczniy zbiiać te, na których opiera się iey siła. Gdy podług praw logicznych porządnie wyprowadzisz wnioski, wnet przekonasz się na oko iak krótka droga od pierwszego błędu niedowiarka do naywyższego Stopnia bezbożniczego szaleństwa; iak malińka przegroda między chytrym moderantystą nieznacznie dogryzaiącym Religii, i nayotwartszym głupcem z regestru brutalów, których osadzaią w komórkach Berneyskiego *Bed-Lamu.* Tak iest, przekonasz się i powiesz: Cóż to za Szkoła, w którey Mistrzowie wraz z Uczniami właśnie gdyby niechcący, a przecież na wyścigi, z błędu w błąd, z kontradykcyi w kontradykcyą bezprzestannie padaią! Co to za Szkoła, która codzień nowe fabrykuiąc opinie, kłamstwo kłamstwem popiera, i na naydzikszych bredzeniach zasadza swą oświatę! Co to za Szkoła którey niezdarne członki na kształt mularzy Babylońskich podzielone naprzeciw sobie w zdaniach, nie łączą się iak tylko w samey poprzysiężoney zażartości przeciw Bogu obiawioney Religii! Co nakoniec za śmieszni iak Mistrzowie tak Alumnowie tey fatalney Szkoły, którzy chcąc znaczyć Nauczycielów Swiata, a samych siebie nieprzestannie zbiiaiąc i własne obalaiąc zasady, dowodzą upowszechnionego pomiędzy sobą głupstwa! . . . .

KONIEC TOMU III.

i drugiey części Metafizycznéy.

APROBACYA.

Czytałem na rozkaz JW. Podkanclerza *Helwienki* czyli *Listy Prowincyalno-Filozoficzne*, ułożone przez JX. BARRUEL. — Jeżeli nadzwyczayny natłok nabywców którego to przewyborne Dzieło doświadczyło w swoim pokupie, iest oczywistym dowodem chciwości, iaką do iego odczytania zapalona Publiczność; ta sama chciwość czy nie będzież naypodchlebnieyszą zaletą gruntowności zasad, które w nim widocznie tryumfuią że wszystkich niebespiecznych Systemów wylęgłych z dzisieyszey nowotnéy Filozofii? Systemy *fizyczne* dotyczące *początku rzeczy i ukształtcenia Swiata*, przedstawione i zrefutowane z niemnieyszą iasnością iak przekonalnością w Tomie pierwszym i na początku drugiego; Systemy *metafizyczne* ściągaiące się do *Bóstwa*, *własności duszných i przymiotów materyi* z równym dla Autora zaszczytem, stały się przedmiotami dwóch iego ksiąg ostatnich. — Jest się nad czém zadziwić, że ten Mąż umiał tak sztucznie, tak gładko i przyiemnie oręż śmieszkowania z orężem rozumowania połączyć: iuż to *w Listach*, w których panuie naywyższy dowcip ironii i pociesznych żarcików; iuż *w Uwagach*, gdzie całą bezstronność prawdziwey Filozofii z całą statecznością gorliwego rozumnych zasad Obrońcy przedziwnie powiązane widziemy. Żadne w generalności Dzieło nie zdaie mi się sposobnieyszym ku wykazaniu, do iakiego aż punktu obłąkali się pretendowani naszego wieku Mędrcowie, na których wyiaśnienie i dzikich maxym, i fatalnych wniosków, i bezprzestannych kontradykcyów, poświęcił swoie talenta Autor. Te wszystkie względy zdecydowały mię do upublicznie-

nia w tém mieyscu zbioru oddzielnych Aprobacyów, które każdey części tego równie pożytecznego iak przyiemnego Dzieła dawałem w szczególności.

Dan w Paryżu dnia 4. Maja 1785.

LOURDET
Professor Królewski.

NB. Pozostaią ieszcze do Druku dwa resztuiące, z piąci Tomów składaiących to Dzieło.

Omyłki niedostrzeżone w Tomie III.

Karta.	Wiersz.		Czytay.
3.	16.	mi,	iey.
11.	25.	zrobię,	zrobić.
21.	14.	robiły,	robiłyby.
23.	22.	przechodzić,	przeszkodzić.
29.	33.	w oczach,	w owocach.
31.	26.	wpieraią,	upieraią.
33.	21.	pozwoliłem,	pozwoliłam.
39.	14.	zamiesiłeś,	zawiesiłaś.
62.	12.	ważącey,	wiążącéy.
77.	14.	cnoty,	onéy.
79.	20.	prawie,	pragnie.
83.	8.	Galera,	Galiena.
86.	2.	co i on nieorzecznego,	co by on niedorzecznego.
98.	13.	różnie nie-chybnie,	różnice.
104.	12.	—	=
105.	24.	pobratne,	pobratać.
106.	5.	godnieyszym,	podleyszym.
118.	14.	rewotuie,	rewoltuie.
125.	20.	powiedzieć,	powiedźcie.
Tamże	27.	powiedzieć,	powiedźcie.
126.	2.	na,	naturę.
Tamże	19.	powiedzieć,	powiedźcie.
128.	19.	czyliż to,	czyliż to ia.
133.	25.	*sunt*,	*sicut*.
142.	7.	są WP.	Ja WPani.
156.	9.	iż,	iuż.
Tamże	18.	oboiętnego,	oboiętne.
160.	1.	w samym tylko,	w samym,
162.	33.	rodzaie,	rozdaie,
165.	20.	dorabiani,	dorobieni,
169.	8.	graz,	gra.

Karta.	Wiersz.		Czytay.
191.	10.	ta,	to,
196.	15.	iaśnieysze wyobrażenie,	iaśnieyszego wyobrażenia.
216.	20.	i znayduię,	znayduie.
241.	20.	zataię,	zataić.
249.	21	nayniższą,	naywyższą.
262.	24.	zikie,	dzikie.

四